



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

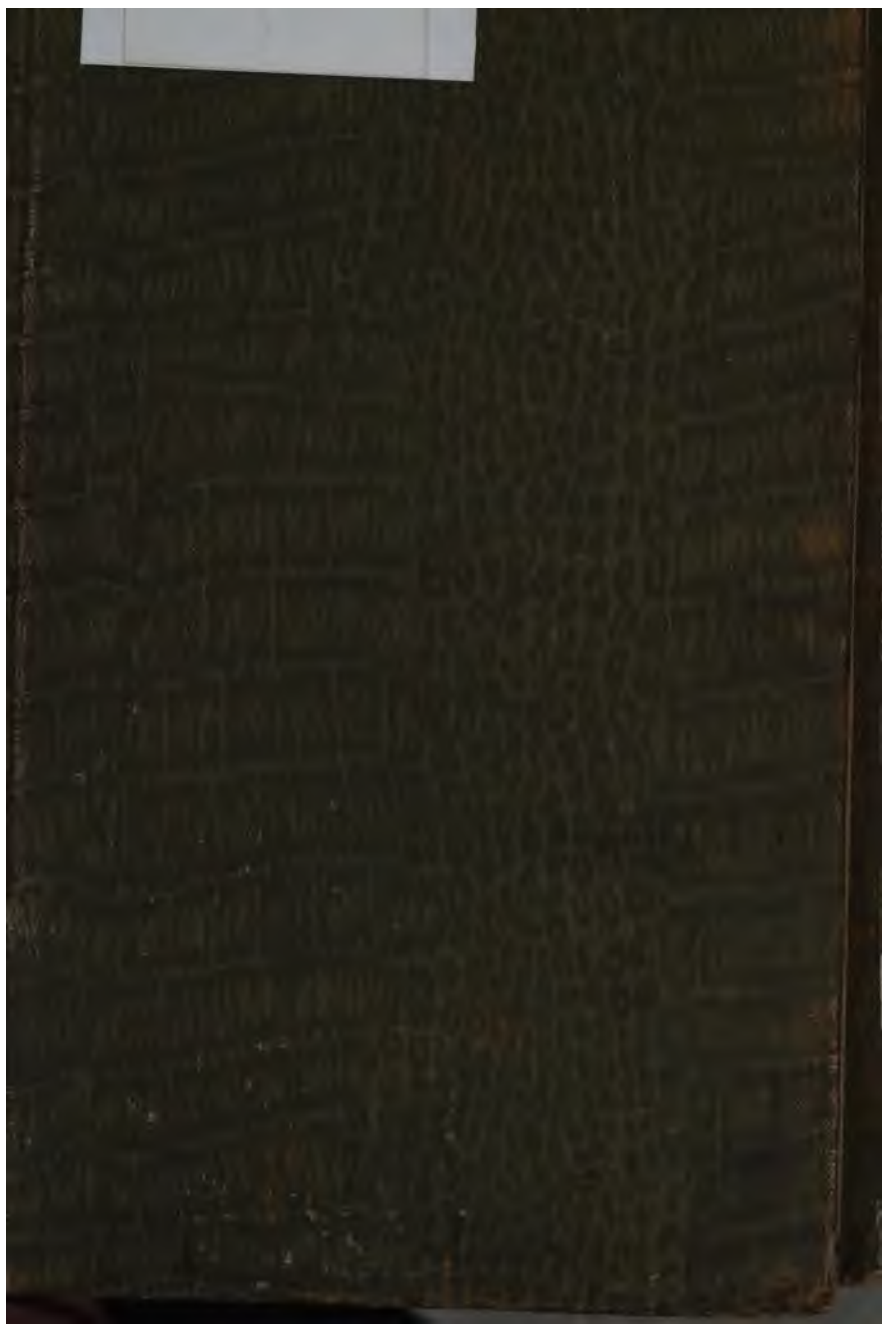
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>





D/o 232/303/73 12.11.73

F.6072

page 39

~~No. 351~~



D/O 232/303/73 12.11.73

F.6072

page 39

~~No 351~~



SZKICE I DROBIAZGI

HISTORYCZNE

J. K. KOCHANOWSKI

SZKICE I DROBIAZGI

HISTORYCZNE

TREŚĆ:

U PROGÓW DOBY NOWOŻYTNEJ
CZĘSTOCHOWA W HISTORII — FIRLIJE — (1364—1400—1900)
IMĆ PAN SZYMON SZCZECINA I KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
PIERWOTNA GERMANIZACJA SŁOWIAN POMORSKICH
W ŚWIELE HISTORYOGRAFII NIEMIECKIEJ
KAROL SZAJNOCHA — STOSZAW ŁAGUNA JAKO HISTORYK
ADOLF PAWIŃSKI — TRAKTAT KALISKI
KAMIENIECCY — Z CZASÓW JAGIEŁŁY
„KARMAZYN“ JAKICH WIELU...


No 351.

WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1904

Дозволено Цензурою
Варшава 24 Іюня 1903 г.

biór niniejszy jest przedrukiem kilkunastu artykułów historycznych, pisanych w latach 1897—1903 i zamieszczonych w tym okresie w różnych czasopismach i wydawnictwach warszawskich.

Nie weszły doń studia, traktujące swój przedmiot w sposób bardziej wyczerpujący, jeno przeważnie utwory lżejsze o charakterze szkicowym.

Drukowały je (poraz pierwszy) z kolei: *Tygodnik Ilustrowany* (szkic II. i V.), *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana* (III., X., XI), *Kurjer Warszawski* (IV.), *Biblioteka Warszawska* (VI.), *Album Zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX.*, wydawany przez Maryę Chełmońską (VII. IX.), *Ateneum* (VII.) i *Wędrowiec* (XII.) — Szkicu pierwszego dostarczyła część wstępu do »Dziejów Akademii Zamojskiej«.

Pierwodruki wszystkich tych artykułów uległy w wydaniu obecnem pewnym zmianom.

Warszawa dnia 1 grudnia 1903 roku.

Autor.

U PROGÓW DOBY NOWOŻYTNEJ.

Epoka kontrreformacji i znamionującej ją żarliwości religijnej, to jeden z najciekawszych okresów w dziejach rozwoju ludów starej Europy. Poprzedza ją wspaniały obraz Odrodzenia, ów zwiastun ery nowożytnej, jaśniejący na kresie długiego szeregu Wieków Średnich, a zamyka przewrót pojęć i dawnego porządku rzeczy, ogłoszony światu przez hasła rewolucji francuskiej.

Epoka walk religijnych, wszczętych na początku wieku XVI, a zaznaczanych niemal do schyłku XVIII stulecia przez usiłowania reformy Kościoła i przywrócenia mu dawnej przewagi nad rzeszą żywiołów opornych, jest tym właśnie okresem w procesie dziejowym Europy, w którego ramach indywidualizm, skrepowane niekiedy przez Wieki Średnie na ciele i umyśle, wywalczyło sobie tę swobodę, z jakiej dano mu korzystać w najnowszej dobie.

Osiemnastu wieków krwawej i mozolnej walki potrzeba było na osiągnięcie tej zdobyczy, a długi ów przeciąg czasu świadczy najwymowniej, jak powolną i stopniową była ta ewolucja, w ciągu

której mieszkańiec Europy stawał się jej obywatelem.

Historja zaznacza punkty zwrotne tego procesu, dzieląc go na szereg faz i momentów dziejowych, od jakich liczy swe ery; jest to jednak metoda zbyt radykalna tam, gdzie chodzi o ściślejsze określenie ducha danej epoki. Epoka bowiem, będąc jednym z ogniw długiego łańcucha przyczyn i skutków w rozwoju ludzkości, łączy szereg ogniw poprzednich z następnymi i utrzymując je w zbliżeniu wzajemnem, ogarnia pierwiastki ducha czasów minionych i przyszłych. Byłby też podział na przełomy dziejowe, owe fazy wielkiego procesu historycznego, rzeczą zbyt zbyteczną, lub błędną wobec niezaprzeczonego z każdą chwilą postępu ludzkości, gdyby wyrażać przezeń chciano coś więcej, niż to, że na tle danego okresu dziejów występuje poraz pierwszy grupa zjawisk, charakteryzujących epokę następną. Rzecz oczywista, że takie podkreślanie chwil przełomowych, czyli epok w procesie dziejowym, możliwe wcześniej, czy później, ale tylko *ex post* dla potomności, nie jest dostępnem dla ludzi, będących świadkami wielkich wydarzeń historycznych. Uwzględnia tę prawdę hermeneutyka dziejowa, podziwiając geniusz pierwszych apostołów każdorazowego zwrotu, lecz i nie szydząc z tłumów, które im za pochodnię światła płaciły męczeństwem, pogardą, lub obojętnością.

Cokolwiek miało by tu do nadmienienia «socyologiczne» i «antyheroistyczne» pojmowanie dziejów, przyznać musi, że tempo rozwoju ludzkości, tak bardzo dla miary umysłu ludzkiego powolne, straciło by jednak wiele ze swej szybkości, gdyby je ofiar wspomnianych pozbawiono. Ofiary te bowiem, ożywione świętym ogniem ideału, skierowują po bohatersku przyrodzony żywioł ewolucyi dziejowej na tory cywilizacyjnego postępu ludzkości i, oszczędzając jej cierpień masowych, biorą na się w procesie rozwoju historycznego fizyologiczną funkcję rodzenia. One to, zapłodnione przez ducha postępu, wydają na świat hasła nowe, stające się duszą pokoleń następnych; one pielęgnują je i wypowiadają z ich pomocą wojnę zużytemu już, lecz istniejącemu jeszcze porządkowi rzeczy i, stając się opatrnościowymi szermierzami postępu, pociągają za sobą z nadludzkim nieraz mozołem coraz to liczniejsze zastępy, wprowadzając nakoniec ludzkość całą na wyższy szczebel rozwoju. Bój rzuconej raz idei ze ślepą bezwładnością tłumu, kończy się wreszcie zwycięstwem idei, o ile była ona prawdziwie żywotną, czyli wcielającą w siebie myśl nieuświadomionych jeszcze, lecz naturalnych, a istniejących już w zarodku, potrzeb ogółu. Miały żywotność taką idee Odrodzenia, siane hojną dłonią na gruncie średniowiecznym przez apostołów nowego kierunku myśli i czy-

nów. Zwycięstwem, nieoczekiwanem może przez samychże siewców, którzy, zrywając dawne pęta z umysłu filozofa i myśliciela, zerwali je w końcu z tłumów całych, były po trzystu latach hasła paryskie, głoszące światu przez okrzyk rozbitej tłuszczy pobudkę do nowego życia. Trzy długie wieki trwał jednak ów proces, którego rozkwit oglądał pokojową chwałę metafizycznych dociekań św. Tomasza z Akwinu, a schyłek — krwawy tryumf rewolucyjnych idei Russa. — Powolną, ale i stanowczą zarazem była ta walka, która przez lat trzysta trzymała w swym uścisku umysły i społeczeństwa starej Europy. Końca jej przewidzieć było trudno zarówno w obozie krzewicieli nowego porządku, jak i upartych obrońców dawnego systemu. Postęp i ewolucya zrobiły swoje, ale nie były by one ani jednym, ani drugim, gdyby im brakło oporu, jaki zwalczać były zmuszone. Gdy spoglądamy z poza wieków na przebieg tej walki, ciśnie się na myśl uwaga, że typ ówczesnego człowieka, pacholęcy w dobie średniowiecznej, przebywa przez te lat trzysta ów krótki okres rozwoju, jaki w życiu ludzkim przeradza pacholę w młodzieńca. Młodzieńcem staje ów człowiek u wrót czasów najnowszych, pasowany na nowe walki i nowe życie przez tych mistrzów swoich, którzy, wyprzedziwszy siłą swego geniuszu o parę wieków wcześniej pacholęstwo

średniowieczne, zaczęli od palmy męczeńskiej, a skończyli na zwycięstwie. Zwycięstwem tem była chwila zapanowania poruszonych przez nich prądów, podobnie, jak chrześcijański początek wieków średnich był niegdyś hasłem tryumfu nowych wierzeń nad pogańskim światowładztwem Romy. Nowe prądy, mające przygotować olbrzymie przewroty dziejowe, potrzebują wieków całych by dojrzały i z wąskiego strumyka wezbrały w szerokie wód łożysko. Ogół, współczesny temu procesowi, nie dostrzega go do ostatniej niemal chwili, a tłem jego bytu są skazane na zagładę przeżytki kulturalno-cywilizacyjne, które, póki nie runą całkowicie pod naporem fal nowego życia, uchodzą ogólnie za niewzruszoną opokę. Urażać zwykli jej tylko szermierze postępu, powierzający swe losy wodom rwącego strumyka bez względu na to, że się o bezwładną bryłę skamieniałości roztrącić mogą. *Gutta cavat lapidem*, więc i opokę ową burzy wreszcie strumyk, zamieniony w rzekę, ale, nim to nastąpi, stoi ona niewzruszona i śmiała wobec szmerów podziemnych, kruszących jej podstawę.

Idee humanizmu, będące pierwszą pobudką do nowożytnej zmiany pojęć, wyobrażeń i porządku w świecie, przypuściły szturm potężny do bram średniowiecza, zasklepionego już w odwiecznej rutynie, która, jako przeżyta, a panująca,

istniała — tylko ciężarem własnej bezwładności, przygniatającej świat cały swoim ogromem. Minęły czasy wielkich mistyków i skrzydlatych duchów średniowiecza, które, czerpiąc natchnienie z boskiej idei Chrystusa, wytryskającej, jak strumyk ożywczy, z gruzów przekwitłej Romy, stworzyły z nowej wiary kult wszechpotężny, przyświecający dziejowemu pochodowi barbarzyńskiej Europy pod światowładną egidą Kościoła. Kościół, — jego działalność, organizacya i instytucye — nie był też tylko przybytkiem wiary, ale i panaceum wiedzy i umysłowości młodej Europy, która składała na jego oltarzu wszystkie natchnienia swoje, wszystkie promyki lepszej swej części duchowej, wszystkie bóle, cierpienia i zachwyty, wznosząc z nich przez lat tysiąc gmach niebotyczny walk i poświęceń ku jego chwale. Jasna, bo pełna natchnienia, aureola duchów ludzkich, opromieniająca niegdyś boską ideę Zbawiciela, zamieniona u schyłku wieków średnich w zimną kazuistykę i spekulacyę metafizyczną, nie zdołała wprawdzie zaszkodzić samej idei, ale osłoniła ją mgłą chłodu i zimnej, choć naiwnej, rozważi tam, gdzie królowała dawniej miłość i przebaczenie. Uczucie, ów bodziec intelektualnej energii człowieka, zdeptane przez niedoskonałość własnych dzieł jego, zwróciło się też niebawem ku poszukiwaniu źródła otuchy i zachęty do nowego lotu. Czystość porywów

gorętszych odżyła wówczas pod dobroczynnym wpływem klasycznego piękna, które, zapoznawane dotąd, lub niedostępne dla Europy, odrodziło ją w sferach wybranych u historycznego schyłku wieków średnich. Kładziemy umyślnie nacisk na ów schylek historyczny, aby zaznaczyć, że panowanie dawnego porządku nie zaraz jeszcze nowym prądom uleż miało. Epoka odrodzenia jest tym okresem czasu, w którym nowe prądy wywalczają sobie zaledwo względne prawo obywatelstwa i to w niektórych tylko kierunkach umysłowego nastroju Europy. To, co w dawnym porządku miało niegdyś wartość zasadniczą, istotną, pozostaje prawie nietknięte, a, stawiając groźnie czoło wszelkim zapędom ze strony nowatorów, panuje nadal nad światem, który strupieszalą powłokę obumierającego średniowiecza dźwiga długo jeszcze na swoich barach.

Epoka kontrreformacji nie jest też tylko walką Kościoła z jego reformatorami, występującymi w obozach Lutra, czy Kalwina; jest to walka zacięta dawnego porządku i ustroju świata, toczona na całej linii ze zwiastunami nowej ery. A szermierze ci coraz liczniejszych znajdują adeptów, coraz bardziej ćwiczą się i wydoskonalają w tej walce, wydając ze swych szeregów wielkich myślicieli i wynalazców XVI, XVII i XVIII stulecia. Strona napastowana przeciw-

stawia im już tylko, jak zwykle w razach podobnych, siłę brutalną i ślepa, potężną swoim ogromem i liczebnością stronników, ale obumierającą już i skazaną na zagładę, bo niezdolną wykrzesać z siebie iskry gieniuszu. Stara Europa kona powoli w splotach nowego życia, które coraz więcej zyskuje na siłach i coraz bujniej zaznacza swoją przewagę. Nim jednak wybiła godzina jego tryumfu, stary porządek panuje niepodzielnie, — jeśli nie w istocie, to przynajmniej z imienia. Tak było na Zachodzie w najgorętszych nawet ogniskach życia umysłowego w wieku XVI i XVII; tłum zaś ulegał tam dawnemu, lub mało zmienionemu porządkowi rzeczy aż do schyłku XVIII stulecia. Nic też dziwnego, że dawny porządek trwał wówczas w całej pełni tam, gdzie przed wiekami najpóźniej zapuścił korzenie; że panował i rządził tam niemal wszechwładnie aż do chwili, w której przewroty, dokonane na Zachodzie, zniosły go potężną falą swego biegu, nie podkopując niemal poprzednio.

Nauka, ów klucz do poznawania zjawisk i skarbiec intelektualnego dorobku człowieka, znajdowała się w wiekach średnich pod niepodzielną pieczęcią i kierunkiem Kościoła, który wśród ogólnego barbarzyństwa i ciemnoty trzymał wysoko sztandar wiedzy, otaczając ją potężną opieką swoją i poparciem. Rola dziejowa, jaką dzięki

temu odegrał Kościół w rozwoju ludzkości, stanowi zasługę tak wiekopomną, że gdyby w bilansie wieków ona jedna tylko została na szali, — przeważała by niechybnie wszystkie zarzuty wrogów jego dotychczasowych i przyszłych.

Rodząc się, wzrastając i kwitnąc pod skrzydłami Kościoła, miała nauka średniowieczna tę właściwość, że zamiast cech, kierunków i ambicyi indywidualnych, przed którymi zabłysnąć miała później niedościgła idea przedmiotowej prawdy, żyła ona dogmatem religijnym, stanowiącym dla niej powagę bezwzględną. Dogmat ten nie terroryzował, nie narzucał się nawet, ale stał niezachwiany powagą Boskiego Imienia, tkwił w duchu czasu i splótł się z jego istotą w nierozdzielną całość, napawając miliony dusz łaknących otuchą i zadowoleniem. Fakt, że najśmielsze nawet umysły średniowiecza nie napastowały nigdy instytucyi i powagi dogmatów, jako takich, lecz conajwyżej ich poszczególną rację, lub interpretację, maluje najdosadniej charakter tej epoki, zwłaszcza, że wszelkie dociekania cieszyły się wówczas zasadą zupełnej swobody. O ile bowiem starożytność zawarła naukę w karbach zależności od państwa, które karcilo szkodziwe dla siebie idee, o tyle doba pachołectwa Europy nie krępowała bynajmniej umysłów, które z natury warunków ówczesnych garnęły

się same skwapliwie i ochoczo do jedynego przybytku ducha, jakim świecił Kościół wśród barbarzyńskiej martwoty świata. Kościół, będący pulsem umysłowości ówczesnej, korzystał chętnie z talentów, jakie powierzały się jego pieczy, przygarniał je i pielęgnował troskliwie, pomnażając przez nie zasoby intelektualnych sił swoich, oraz wzmacniając powagę własną i stanowisko w świecie. Najwybitniejsze umysły tej epoki noszą suknię duchowną, a przodując Kościołowi, przodują zarazem światu, który widzi w nich wyłącznych, a prawych przewodników swego ducha na drodze do wieczności i zbawienia. Kiedy nauka, rozszerzywszy nieco ramy działalności swojej i pogłębiwszy ją wszechstronnie, zyskiwać sobie poczęła u historycznego schyłku wieków średnich coraz liczniejszych adeptów, otrzymuje ona za sprawą kościoła pomoc i opiekę państw, które, wzorem egzemcyi, udzielanych korporacyom rzemieślniczym, miastom i osadom wiejskim, udzielać ich poczynają i gronom uczonych, grupującym w swym otoczeniu młodzież, żądną nauki i światła. Wspólnoty te: *universitates litterarum*, przybierają zazwyczaj nazwę studyów generalnych (*studium generale*), stając się prototypem uniwersytetów, jakie pod opieką państwową powstają najpierw we Włoszech, a później we Francyi, Anglii i w Niemczech. Wzrost ruchu naukowego,

towarzyszący licznemu ich powstawaniu w okresie od XII do XV stulecia, wytwarza właśnie atmosferę, sprzyjającą rozwojowi nowych prądów, występujących przeciw istniejącemu w świecie porządkowi. Wypływają one z łona Kościoła, jako ogniska ówczesnej umysłowości Europy, a zwrócone pośrednio, lub bezpośrednio przeciw jego przewadze, stają się z czasem pobudką przewrotu, jaki miał się dokonać w świecie w ciągu następnych stuleci. Najłagodniejsze nawet odcienia istotnego, t. j. głębszego, filozoficznego renesansu, kładącego nacisk na powagę rozumu w jego znaczeniu indywidualnym, stać się miały z biegiem czasu taranem, burzącym dawne wyobrażenia i poglądy, oparte na nietykalności scholastycznych powag średniowiecza. Mnich, owiany prądem nowym, staje się reformatorem dawniejszej «doskonałości» Kościoła; człowiek świecki, nękany wielokrotnie przez fiskalizm księży i biskupów, przystępuje chętnie do obozu ich przeciwników, a monarcha, ów przedstawiciel interesów tłumu, pobudzonego w swych namietnościach przez prądy nowe, spogląda chętnym okiem na nowatorów, mających dopomóc mu do wzmocnienia władzy świeckiej na gruzach dawnej przewagi Kościoła. Walka, wypowiedziana istniejącemu stanowi rzeczy przez świeże żywioły w epoce reformacji, spotkała się oczywiście z silnym oporem

i z obroną energiczną ze strony napastowanej, która w imię dawnych ideałów, a pod hasłem kontrreformacyi, usiłowała zadać cios stanowczy powstającemu ruchowi, ufna w swą przewagę liczebną i w siłę, jaką daje tradycya odwieczna. Żywotne zarodki haseł nowożytnych, unoszące się w epoce odrodzenia, jak opary nad butwiejącym światem średniowiecza, rozwijały się i potężniały w ciągu tej walki zaciętej, z której wyjść miały w końcu zwycięsko, ale nie bez ofiar i udręczeń długoletnich, jakie zadała im kontrreformacya. Apostołowie nowych prądów, będący zarazem ojcami nowożytnych kierunków nauki europejskiej ściągnęli na się w pierwszej linii srogię prześladowanie ze strony Kościoła. Szermierze postępu, odsunięci ze wstrętem przez uniwersytety, owe ogniska nauki legalnej, zostające wciąż jeszcze pod panującym wpływem i władzą duchowieństwa, pozbawieni częstokroć środków do życia, sponiewierani i prześladowani, składali nieraz iskry swego geniuszu w kryjówkach niedostępnych, niecąc z nich płomień, który z biegiem czasu miał świat ogarnąć. Goniąca resztkami sił legalność, która tłumiła skwapliwie, acz bezskutecznie, ów płomień żywotny, przedstawia w ciągu swej trzechwiekowej agonii (XVI — XVIII st.) smutny, lecz naturalny obraz zwyrodnienia. Podobnie, jak Grecya, zmateryalizowana niegdyś u schyłku swej

potęgi, ustąpiła miejsca młodocianemu Rzymowi i jak ów Rzym, spełniwszy czarę swych przeznaczeń, utonął w końcu w zupełnym wyczerpaniu i prostracyi, stając się zdobyczą tętniących życiem najeźdźców, tak i potężne jeszcze liczebnie przeżytki średniowiecznego świata użyźniać miały przez długi swój rozkład glebę dziejową pod nowe posiewy. Żywotność idei nowych, podsycana ogniem gieniuszu i zapału, brała w swe posiadanie w ciągu trzech stuleci grunt, porosły na obumierającym ciele promiennego niegdyś średniowiecza kąkołem pychy, ignorancji i zimnego samolubstwa.

Stan taki, potęgowany przez egoizm warcholów, panował wówczas w całej Europie. Zatoپieni w rutynie mistrzowie szkół i uniwersytetów, pozostających pod władzą i bezpośrednim zwierzchnictwem duchowieństwa, przesładowali nowatorów nie tylko jako wrogów przewagi Kościoła, lecz i jako własnych rywali, niebezpiecznych na arenie popularności naukowej i prowadzonej z jej pomocą walki o byt. Uposażenie tych mistrzów, noszących prawie bez wyjątku suknię duchowną, składało się bowiem głównie z beneficjów kościelnych, zapewniających sute utrzymanie za cenę wiernej uległości Kościołowi i za scholastyczny konserwatyzm w nauce. A przecież oschłość tego systemu, nabyta wraz z rutyną ówczesną, mogła była

zmniejszyć łatwo kadry młodych, żądnych światła słuchaczy, — w następstwie zaś i dochody rutynisty na korzyść nowatora. Głębsze umysły tej epoki, wyposażone we władzę i możliwość szerszej działalności, starały się też niejednokrotnie zaradzić złemu, narażając się z jednej strony na wrogą niechęć Kościoła, z drugiej zaś na niezwalczony opór potężnych uniwersytetów, które, jak Paryski np., odgrywały nieraz wybitną rolę polityczną.

We Francyi, przyświecającej już wówczas światu pochodnią wysokiej na swój czas kultury i cywilizacji, posiadała średniowieczna Sorbona jeszcze w wieku XVI wpływ tak doniosły, że nie wahała się w obronie dawnych ideałów prowadzić walki otwartej z królem Franciszkiem I (1515 — 1547), człowiekiem ognistego temperamentu i żelaznej woli. Prześladowca protestantów i krwawy despota, usposobiony wrogo dla krańcowych żywiołów przewrotu, holdował, mimo to, monarcha ów liberalnym prądom swej epoki, której, jako koryfeusz nauki i sztuki, przodować pragnął we Francyi na czele najwybitniejszych umysłów wieku. Stanowisko tego kraju w rozwoju świata, dawność jego kultury i niezaprzeczone wyższość cywilizacyjna nad innymi ludami Europy mogły być wspomódz Franciszka I w tej walce. Wesprzeć mogły go one tem skuteczniej, że wraz z koroną odziedzyczył

on tradycję Ludwika XI, groźnego twórcy potęgi królewskiej nad Sekwaną, gdzie najbardziej nawet harde głowy gięły się wówczas, lub spadały, na skinienie monarszego berła. Scholastyczna epoka średniowiecza, którego twierdzą i najszczytniejszym przybytkiem była Sorbona od XIII wieku, miała jednak odierać dość długo energiczne usiłowania królewskie, podejmowane w imię umiarkowanych wprawdzie, lecz nowych bądźcobądź hasel, groźnych w samej zasadzie dla nietykalności dawnych ideałów. Z Sorbony, będącej teologicznym, a więc przodowniczym fakultetem Paryskiego Uniwersytetu, rozlewała się ta potęga na całość jego instytucji, krzewiących corocznie wiedzę średniowieczną wśród dziesiątków tysięcy młodzieży krajowej i obcej. Już ojciec Ludwika XI, król Karol VII (1422—1461) usiłował ograniczyć tę potęgę naukową, która, będąc dzięki swej autonomii prawdziwym państwem w państwie, stanowiła groźny dla korony posterunek Rzymu na gruncie francuskim. Renesans, spływający w wieku XV szeroko korytem na Francję z pod błękitnego nieba włoskiej krainy, gdzie go spuścizna starej Romy powołała do życia, znajdował nad Sekwaną grunt tem podatniejszy, że na terytorium barbarzyńskiej niegdyś, a cywilizowanej oddawna Galii, niejednym rzymski zabytek wymowne czasem ubiegłym dawał świadectwo.

Zrazu umiarkowanie, a potem coraz chyżej i coraz radykalniej krzewiły się prądy nowe w państwie św. Ludwika, mając u schyłku XVI stulecia sprowadzić na nie noc Bartłojową, przedtem zaś nie mniej silne, acz bezkrwawe, wstrząśnienia i przewroty.

Energiczna postać Franciszka I odegrała w nich rolę nader doniosłą. Przez konkordat, zawarty, dzięki zręcznej polityce, z papieżem Adryanem VI w r. 1515, odebrał król Sorbonie prawo pośredniczenia w zatargach Francyi ze Stolicą Apostolską, a przez późniejsze ograniczenie Parlamentu, idącego ręką w rękę z Uniwersytetem, zapewnił władzy monarszej przewagę stanowczą nad uroszczeniami paryskiej *Almae Matris*. Odjęcie jej wpływów politycznych nie tylko jednak nie czyniło zadość wymaganiom wieku pod względem podniesienia nauki krajowej, ale wystarczyć nie mogło samejże władzy królewskiej w razie, gdyby średniowieczna Sorbona zachowała była dawną wyłączność swoją w kierowaniu ruchem umysłowym Francyi. Potrzebie tej zaradzić miało założone przez Franciszka I w r. 1530 świeckie Kollegium *Collège (royal) des trois langues*, późniejsze *Collège de France*, które, mając dopełnić Uniwersytet, zostało jednocześnie z pod władzy jego wyjęte, a poświęcone filozofii, medycynie i matematyce, oraz językom: hebrajskiemu, greckiemu i łacinie,

niezbędnym w badaniach tekstów klasycznych i Pisma św. W najważniejszych tedy gałęziach wiedzy ówczesnej pozyskał Paryż dopiero w wieku XVI ognisko naukowej swobody, które, acz długo jeszcze przez scholastyctw prześladowane, stać się miało dla zachodu posterunkiem prądów nowych, mających z czasem zalać i samą Sorbonę.

Pomimo, że Francya ówczesna daje nam obraz równie powolnego postępu, przyznać trzeba, że był on jednak dość szybkim w porównaniu z rozwojem innych społeczeństw Europy. We Włoszech, rozbitych na drobne księstwa, w Anglii, a nawet w Niemczech, przodujących w reformacji, działo się znacznie gorzej, gdyż ruch umysłowy zeszedł tam prawie zupełnie na tory polityczno-religijnej propagandy, wytwarzającej atmosferę rewolucyjną, w jakiej spokojne dociekania naukowe nie mogły znaleźć korzystnych warunków bytu. Narody te, pozbawione silnej władzy państwowej, a nekane walką stronnictw, nie zdobyły się też na kreację, równie pod względem naukowym doniosłą, jak Kollegium Franciszka I. Póki uwielbienie dla Platona i zagłębianie się w jego filozofię było wyłącznym niemal wyrazem rodzącego się humanizmu, póty mógł Bessarion, Marsyliusz Ficino, lub Gemistus Pletho toczyć w wieku XV we Włoszech walkę akademicką ze zwolennikami Arystotelesa, którego teksty ówczesne, pogrążone w odmęcie

komentarzy średniowiecznych, stanowiły jądro nauki scholastycznej. Z chwilą jednak, gdy neoplatonizm stał się synonimem nadciągających przełomów, zmieniły się warunki jego bytu pod błękitnym niebem południa. W Padwie i Bolonii, przyświecających niegdyś światu pochodnią nauki, kwitnie też scholastyizm jeszcze w wieku XVI, jakby dla potwierdzenia tych zasad, w imię których Sorbona gnębiła w Paryżu uczonego humanistę, Piotra Ramusa, profesora świeckiego kolegium, poddając dzieła jego surowej cenzurze, a osobę srogemu prześladowaniu. Utwory najwybitniejszych umysłów ówczesnych, skazywane z góry na zagładę, przypadkom zawdzięczają tylko swoje ocalenie, a wraz z nimi — późniejszą możliwość ukazania się w druku. Ruch wydawniczy pism takich, ożywiony wprawdzie w Niemczech w okresie reformacji, nie mógł przynieść nauce prawdziwego pożytku, jako podjęty w imię hasel gwałtownego przewrotu i walki, napiętnowany nienawiścią stronnictw, a pozbawiony koniecznego spokoju i filozoficznej rozwagi. Rozwagę tę traciły obie partye we wzajemnych zapasach, a uczucia ujemne, jakie wypełniły ich atmosferę, spowodowały iście dotkliwie obniżenie się umysłowego poziomu Europy w wieku XVII. Stulecie to, będące fazą chwilowej przewagi dawnego, a konającego już systemu, nad prądem nowym, sprowadziło na cały

świat cywilizowany, pogrążony w walce krwawej, chmurę martwoty i zgnuszenia, jakiej rozprószyć nie potrafili najwięksi nawet gieniusze tego czasu, pracujący dla przyszłych pokoleń. Odkrycia i systematy koryfeuszów umysłowości XVI i XVII stulecia, będące punktami wytycznymi w nowożytnym rozwoju ludzkości, przemijały swego czasu niemal bez wrażenia, a podejmowane przez jednostki, nietylko nie zyskiwały sobie uznania ze strony nauki legalnej, ale były przez jej przedstawicieli ośmieszane. lub prześladowane. Zasługa takich mężów, jak Kopernik, Kepler, Galileusz, a nawet Newton, zapoznawana przez współczesnych, zjednała sobie uznanie dopiero u potomności, która z trudem ustalać musiała ich powagę na gruzach scholastycznych autorytetów. Słynny niegdyś uniwersytet w Oksfordzie, zdziczały w wieku XVII pod wpływem walk religijnych, uchylał się od zbawiennej reformy z energią tak żywą, że nawet gienialny duch Locke'go, kierujący późniejszym rozwojem Europy w sferze myśli, nie potrafił sprostac jego reformie ¹⁾.

Jeżeli podobny stan rzeczy panował wówczas na całym zachodzie, starszym w swej kulturze od Polski o lat kilkaset; jeżeli najwybi-

¹⁾ Por. Dr Eduard Fechner: «John Locke, ein Bild aus den geistigen Kämpfen Englands im XVII Jahrhundert».

tniejsze ogniska umysłowości świata zdawały się przygasać wśród walki, toczonej z rozmaitem szczęściem pomiędzy starym porządkiem, a nowymi prądami, to nic dziwnego, że i przybytek nauki polskiej, stary uniwersytet krakowski, mógł być wtedy z dzisiejszego punktu widzenia mizerną tylko parodią krynicy wiedzy. Parodya ta była tem jaskrawszą, że nie mówiąc o obojętności wszechnicy naszej na prądy nowe, nie była ona w stanie dorównać temu nawet poziomowi myśli, na jakim stary scholastycyzm stał już od dawna w Europie, dzięki stopniowemu oczyszczaniu tekstów Arystotelesa z naleciałości obcych. W tem stanie rzeczy nie mógł Kopernik zwalczyć w Krakowie Ptolemeusza, ani Kartezyusz, lub Bacon, wyprzeć z katedr wiedzy ścisłej metafizycznych dociekań św. Tomasza z Akwinu i Dunska-Skota. Bezplodne rozmyślania na temat, czy dobro dlatego jest dobrem, że jest dobrem (św. Tomasz), czy też dlatego, że zostało nakazane przez Boga (Scotus), nie dopuszczały wewnętrznego przeświadczenia o rzeczywistości bytu (Kartezyusz), ani teorii empiryzmu i indukcji w nauce, głoszonej przez Bacona. Złoty wiek Zygmunta sprowadził na Polskę przemijającą falę prądów nowych, która w XVI stuleciu odbiła się i na Krakowie, darząc jego uniwersytet usiłowaniami reformy Jana Konarskiego i wykładami kilku humanistów. Początek

był zrobiony: to prawda, — ale średniowieczny gmach gotyckiego *Collegium Jagellonicum* pozostać miał i nadal symbolem niższości nauki polskiej, mającej mało wspólnego z tym duchem, który, rozsadzając dawne szkielety, rodził tytanów pod dłutem Michała Anioła, który natchnął Berniniego nieokielznanymi porywami barocca i który, tworząc filozofów życia, nie śmierci, wlewał je, tętniące świeżością barw i kształtów, w pędzel Domenichina, Van Dycka, Guido Reniego, Murilla i Rubensa. Wyższe sfery społeczeństwa polskiego, mające ciąglą styczność z zachodem, skore do wolnomyślności, a cieszące się swobodą w życiu prywatnym i publicznym, domagały się reformy szkolnictwa krajowego, widząc jego braki dotkliwe. Reforma ta, do jakiej dorastały zaledwo jednostki, nie tkwiła jednak jeszcze w duchu czasu i nie stanowiła w Polsce naturalnej potrzeby narodu, którego młodszość cywilizacyjna zostawiała go daleko w tyle za zachodem.

Gdy spojrzymy na rozwój Polski od czasów Zygmunta I, to uderzy nas w nim zjawisko dziwne napozór, a jednak naturalne, bo będące logicznem następstwem dziejowej ewolucyi narodu. Oto, nie mówiąc o szarym tłumie, stojącym zawsze i wszędzie na niskich szczeblach kultury w porównaniu z poziomem, zajmowanym przez własnych jego przywódców, sam obraz

najwybitniejszych sfer narodu przedstawia w Polsce ówczesnej stek najjaskrawszych sprzeczności i — jakby wykluczających się wzajemnie przejawów życia cywilizowanego i barbarzyństwa. Nigdzie może w Europie obok mężów nauki i światła, prawdziwych kapłanów wieku i jego ideałów, nie stało w jednym rzędzie tyłu warcholów i nigdzie równie sprzeczne żywioły nie pracowały pospołu nad podniesieniem ogólnego dobra, którego sztandar losy powierzyły ich dłoniom. Różne przyczyny składały się w Polsce na to zjawisko oryginalne, a ujemne: wszystkie one jednak dadzą ogarnąć się wspólnym im mianem cywilizacyjnej młodszości narodu.

Na istotę dziejowego rozwoju Polski w wiekach średnich składało się obok naturalnej, bo indywidualnej ewolucji społeczeństwa, ślepe nie-raz naśladownictwo urządzeń zachodnich, stosowanych z różnym powodzeniem pod berłem Piastów. Mistrzowskie rządy Kazimierza Wielkiego potrafiły naginać je umiejętnie do potrzeb miejscowych, uwzględnianych wszechstronnie, a posiadających swój wyraz faktyczny w świeżej jeszcze idei jednolitości państwa, reprezentowanej przez władzę monarszą. Władza ta, powołana do życia przez wielkiego króla na gruzach dzielnicowej niesforności średniowiecza, stanowiła jeden z najcenniejszych dorobków ostatniego Piasta, który skierował Polskę na tory

żywej pracy społecznej i politycznej, wytykając jej drogę na przyszłość. Zmiana dynastji i warunków państwowego bytu Polski po jej unji z Litwą, wpłynęła wprawdzie dodatnio na wzrost jej potęgi politycznej, ale oddziałała ujemnie z biegiem czasu na rozwój społeczeństwa, dyktowany przez ducha epoki, ale pozbawiony po zgonie Kazimierza umiejętnego kierownictwa. Młodociana Polska, dojrzała w kilku zaledwo jednostkach, pochodzących z koła małopolskich wielmożów, uczniów i doradców zgasłego króla, przyjąć musiała na się rolę mistrzyni już wówczas, gdy sama jeszcze tkliwej potrzebowała opieki. Upadek władzy monarszej w Polsce za pierwszych Jagiellonów, ich szeroka polityka zewnętrzna, a brak działalności na wewnątrz kraju, — wreszcie dokonane przez Kazimierza Jagiellończyka usamowolnienie ciemnych mas szlacheckich w walce efemerycznej monarchii z oligarchią, były to czynniki, stojące wręcz na przeszkodzie koniecznemu skupieniu dojrzałych sił narodu w pracy cywilizacyjnej nad jego postępem, którego domagał się duch czasu i przykład społeczeństw ościennych. Miejsce silnej władzy centralnej, będącej osią monarchii nowożytnych, miażdżących wszędzie naówczas żywioły odporne w imię racji stanu, uosabiającej już w Europie potrzeby państwa, zajmuje wreszcie w spaczonym rozwoju Polski ku rozpacz

mężów dojrzałych, a uciecze warcholów, krańcowa negacya spraw publicznych na rzecz rozindywidualizowanej prywaty. Rządy obu Zygmunatów, wspaniałe pod względem ich usiłowań, a bolesne przez własną ich bolesć, wypływającą z niemożności zwalczenia oporu warcholów, były naturalnem już następstwem przedwczesnej emancypacyi, jaką losy zesłały na Polskę. Nieuctwo, ciemnota i barbarzyństwo zasiadają pod ich berłem do wspólnej uczty publicznej z melancholią rozpaczy, jaka tłoczy umysły wyższe, skazane na przymusową bezczynność, lub działalność bezpłodną. Palma pierwszeństwa dostaje się ciemnocie, jako liczniejszej, niż gdziekolwiek i potężnej swą liczebnością, a prądy nowe, będące na zachodzie pobudką do żywiołowych starć i przewrotów, stają się w Polsce pikantną przyprawą dla gawiedzi, pozbawionej szerszego widnokregu, bo pogrążonej w schyłkowo średniowiecznej niemocy. Epoka pseudoreformacyi w Polsce, zaznaczona przelotnym, choć bujnym krzewieniem się socyjanizmu, arjanizmu, kalwinizmu i innych «nowostek» wśród szlacheckiego tłumu, nie była też właściwie niczem więcej, jak tylko sztuczną luką w średniowiecznym rozwoju Polski, rozpoczętym na dobre dopiero w wieku XIV, a postępującym w sposób naturalny w ciągu czterech następujących stuleci. Kontrreformacya, walcząca na

zachodzie z przemożną, bo naturalną falą prądów nowych, potrafiła też niebawem, a bez wysiłków nadmiernych, zwrócić szlachcica polskiego na tory dawnej uległości względem Kościoła, przeciw któremu ów sarkać się ośmielił nie jako myśliciel, lub reformator, lecz jak żak niesforny, pozbawiony swego czasu różdżki i napomnienia. Kadry dysydentów, będące w Polsce naleciałością obcą, topniały z dniem każdym pod karzącym wpływem Kościoła, a jeśli niektóre ich ogniska potrafiły ostać się dłużej, lub nawet przetrwać falę kontrreformacyi, napływającą z zachodu aż do schyłku XVIII stulecia, to powód tego zjawiska tkwił znowu w braku władzy centralnej i jednomyślności rządu, stanowiącym tło państwowego bytu Polski w ostatnich stuleciach.

Jednostki wyższe, prawdziwie do życia publicznego przygotowane, a stojące na poziomie wymagań czasu, przedsiębrały wprawdzie starania, by złemu zaradzić, by pochodnię światła rozniecić wśród ciemności i kosztem własnym do podźwignięcia kraju się przyczynić. Usiłowania te, odosobnione zazwyczaj i zapoznawane, chybiały jednak celu, stwierdzając fakt, że młodszość cywilizacyjna Polski nie była urojeniem.

Samo ich istnienie zasługuje wszakże na baczną uwagę, jako objaw całkiem pozytywny i będący nadto piękną kartą naszych dziejów.

CZĘSTOCHOWA W HISTORII.

Rolę dziejową Częstochowy, a właściwie Jasnej Góry, nazwać można, bez obawy wypowiedzenia paradoksu, zwierciadłem, w którym od wieków odbijała się nie tylko religijna i uczuciowa, ale poniekąd i narodowo-kulturalna strona bytu naszego kraju.

Zjawisko to stanie się jasnym, gdy zapuścimy wzrok w dal perspektywy dziejowej, gdy usiłować będziemy wydobyć z otchłani czasu te pierwiastki, które od początków historycznej doby oddziaływały z ciągłą, a wzrastającą siłą, na płonkę, na wątłą roślinę, a wreszcie na rozgałęzione drzewo gromadnego intelektualizmu Rzeczypospolitej.

Pod naporem tych pierwiastków, które niezatarte piętno swoje wyciskały na wszystkich sferach duchowego życia Polski, życie to podporządkowywało się z wolna potężnej ich istocie. Była nią wiara, przyniesiona z dalekiego Zachodu, a stanowiąca przez długie wieki najpoważniejszy łącznik kulturalny Polski z Europą.

Kiedy wojny Krzyżowe owiały znękany świat zachodni życiodajnym technieniem; kiedy zastałe pulsa tego świata raźniej bić poczęły, stając się łożyskiem wartkich prądów ideału; kiedy ideał, wskrzeszony przez wiarę, zespolił się z wiarą, a wiara z ideałem — Wieki Średnie osiągały swój punkt kulminacyjny, utrwalając chrześcijańskie fundamenta pod dalszą budowę dziejową.

Towarzysząc temu procesowi, myśl średniowieczna, niedość zdolna do samodzielnych rzutów w dziedzinie abstrakcji, a zmuszona posilkować się podpórkami, jakich dostarczał jej scholastykizm, pojmowała najszczytniejsze nawet ideały swoje w sposób materyalny raczej, niż duchowy.

Kierunek ten kazał mocarzom świata posługiwać się relikwiami dla planów swoich; kazał zbrodniarzom koić znękane sumienia pektoralami, pełnymi pamiątek świętych, a państwom i narodom — starać się współzawodniczyć ze szczęśliwcami, którzy więcej i bardziej cennych pamiątek takich posiadli.

I wytworzyła się z tych usiłowań specjalna racja stanu, odgrywająca przez stulecia całą rolę poważniejszą, niż się dziś o niej ogólnie sądzić zwykło.

Duma, chluba i szczęście narodów zawisły od niej niemało. Wszak relikwie krzyżackie od-

straszać miały Polaków od walk z Zakonem niemieckim, a we Francyi, u progów doby nowożytnej, król Ludwik XI znaczną część potężnej energii swojej czerpał z pektorałów.

Wyprawy do Ziemi Świętej, czyniąc zadość rozlicznym potrzebom wieku, wyposażyły także, a nader obficie, bohaterów zachodnich, za nimi zaś cywilizowane kraje Europy, we wspomniane przedmioty ich pożądaną. Tylko młodociana Polska, długoletni kopciuszek Zachodu, znajdowała się i pod tym względem na szarym końcu ówczesnej kultury. W wojnach Krzyżowych udziału prawie nie brała; pod względem cywilizacyjnym zmuszoną była wzorować się na obcych, a strona umysłowego i religijnego jej życia przystosowywała się na razie powolnie do poziomu mistrzów. Dopiero Kazimierzowi Wielkiemu udało się pchnąć dość daleko państwową nawę Piastów, która za Jagiellonów, już pod flagą mocarstwa, dopędzać miała na oceanie dziejów flotę obcych potencji. Atoli, dościgając ją, była Polska już sobą, była właścicielką krystalizującego się indywidualizmu, w którym obok cywilizacyjnych wpływów obcych, brzmiały silnym akordem zasadnicze pierwiastki plemiennego ducha jej przodków.

Z takiego to indywidualizmu, z jego potężnych tonów idealnych, wypłynął charakter polskiego kultu Matki Bożej, poczęty w dobie pie-

śni do «Bogarodzicy», a rozwijający się w sposób swojski i bardziej *duchowy*, bardziej *uczuciowy*, *wznioślejszy* i wiary gorącej pełniejszy, niż u któregośkolwiek z ludów Zachodu.

Kult ten, rozgałęziony w całym kraju, a stanowiący jeden ze znamienitych rysów psychicznych narodu, rozwijał się przedewszystkiem w swej Jasnogórskiej Strażnicy.

Upośledzona Polska, której książęta i możni zmuszeni byli dawniej szukać miejsc świętych u obcych, zyskała na schyłku Wieków Średnich ujście *własne* dla pewnych sfer ducha swego: znalazła je w klejnocie drogocennym, na który później zwracać się miały oczy Zachodu, a który stał się z czasem najświętszym symbolem uczuć serdecznych i najwznioślejszych porywów narodu. Splótnił się on z jego jaźnią i otworzył przed jego oczyma skarbnicę łaski i cudu, w którą miliony istnień człowieczych składać poczęły tchnienia najszczytniejszych nastrojów własnego ducha.

Strażnicę Jasnogórską opromieniła aureola, której tykać nie może skalpel profana. Złożyły się na nią i podsycają jej promienie miryady kwiatów uczucia, jakim tętniły serca wieków i pokoleń, jakim krzepić się nie przestają serca milionów... Święty wizerunek Matki Bożej stał się pamiątką pamiątek, któremi spogląda w dal wieków minionych i przyszłych.

Rola dziejowa Jasnej Góry, pomimo licznych artykułów, opisów i broszur, nie uległa jeszcze poważniejszemu oświetleniu. Nic w tym dziwnego, gdyż nauki nie stać jeszcze na to, aby w studyum nad psychicznym rozwojem narodu ująć mogła w rysy zasadnicze istotę dziejowego znaczenia podobnych wpływów. Dzisiaj jeszcze raczej się je odczuwa, niż ocenia dokładnie. Zresztą, jako niepowstrzymane w swej ewolucyi, jako od wieków potężne i ciągle, kojarzą się one zbyt ściśle z żywym uczuciem teraźniejszości, stanowiąc zarazem namacalną sferę organicznego zespolenia się wpływów Kościoła z duszą narodu.

Jeżeli jednak roztrząsanie ogólnych wpływów Kościoła znajduje swoją podstawę naukową w dążeniu do oceny jego roli czynnej, jego usiłowań i politycznych zabiegów, to podstawy takiej brak zgoła tam, gdzie bierność zastępowała szerszą politykę, dla której nie było pola, ni potrzeby, nigdzie wśród ascezy i rozmodlenia duch ludzki sadził i czerpał z własnego popędu to tylko, czego pod wpływem gruntu własnych czynników psychicznych pożądał.

Taką była zasadnicza i kardynalna rola Jasnej Góry i w takich jedynie ramach rozpatrywaćby ją należało. Ponieważ jednak jest to dzisiaj niepodobienstwem, pozostaje na razie druga tylko, materyalna strona zjawiska, która nama-

calne ślady swoje pozostawiła na kartach dziejów. Strona ta jest z natury rzeczy mdłym i bezbarwnym świadectwem istnienia pierwszej; jest ona martwym śladem jej życia, spowitego w tajemnicze sfery duchowych wzlotów pokoleń i stuleci.

O charakterze przyszłych, a tak potężnych wpływów Jasnej Góry nie marzył pewno fundator skromnego klasztoru, który na terytorium krzyżujących się dróg Mało i Wielkopolski, oraz Śląska, stanął u progów Jagiellońskiej epoki na wzgórzu częstochowskim.

Świeżo powstały klasztor był zupełną dla kraju nowością. Wola potężnego założyciela kazała strzedz w nim kilkunastu nieznanym mnichom, sprowadzonym z za Karpat, św. wizerunku Bogarodzicy, który, dziwnym losu zrządzeniem, po długoletnich wędrówkach od Wschodu, dostał się w ręce piastowskiego księcia.

Był nim Władysław, ks. śląski na Opolu, potężny od r. 1378 wielkorządca monarchii Kazimierza Wielkiego z ramienia jego siostrzeńca i spadkobiercy, króla węgierskiego, Ludwika, przedtem wielkorządca Rusi i uczestnik wypraw węgiersko-polskich na ziemie Czerwonoruskie, na Chełm i Bełz w r. 1377.

Zdaje się, że podczas tych właśnie wypraw, uwieńczonych zajęciem Rusi przez Węgry, a uzyskaniem polskiego wielkorządztwa przez Opol-

czyka, wpadły w jego ręce, jako szczęśliwego adherenta polityki andegaweńskiej, obok nadań w ziemi, znaczne łupy wojenne, a pomiędzy nimi i belskie, wśród których znajdował się wizerunek Bogarodzicy, zdobyty niegdyś przez książąt ruskich na Wschodzie.

Historia sztuki uważa go za dzieło bizantyńskie, pochodzące z VIII, lub IX stulecia, a autopsya Sobieszczańskiego¹⁾ dowodzi, że: «Obraz namalowano w wymiarach kolosalnych na drzewie cyprysowem. Grunt, czyli tło obrazu jest zaprawione bolusem. Farby, jak się zdaje, są woskowe. Twarz i ręce później odnawiane. Naokoło widnieją arabeski w liście, dość niezgrabnie robione. Obraz wpuszczony jest w pewien rodzaj skrzyni i podobno ma być po drugiej stronie także malowany. Matka Boska jest bez korony.»

Jakie podania towarzyszyły już wówczas temu obrazowi, niewiadomo; stwierdzić jednak należy, że cześć szczególna, jaką go ks. Opolski natychmiast otoczył, zdaje się być dalszym ciągiem czci dawniejszej, której szczegóły zaginęły w dziejach.

Przypuszczenia niektórych autorów głoszą, że obraz otrzymała w wieku XII św. Eufrozyna,

¹⁾ Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnej Polsce. I. 315.

ksieni klasztoru połockiego, wprost z Carogrodu od cesarza Manuela Komnena, i dar ten złożyła w świątyni Zbawiciela (Św. Spasa) w Połocku, skąd go ks. Lew Daniłowicz, z obawy przed Tatarami, w następnym stuleciu, około roku 1270, przeniósł do Belza ¹⁾. Inni twierdzą, że Anna, księżna bizantyńska, siostra Bazylego i Konstantyna, poślubiona Włodzimierzowi ks. kijowskiemu w r. 988, obraz ten z Carogrodu przywiozła do Kijowa, gdzie przez lat trzysta w skarbcu się znajdował, nim go ks. Lew Daniłowicz do Belza sprowadził ²⁾. Inni, nakoniec, dowodzą, że św. wizerunek jeszcze w wieku IX dostał się w darze od cesarza Nicefora Karolowi Wielkiemu, który go «księciu Leonowi» (!) ofiarował. Ostatnie to twierdzenie, zgola bezzasadne, a pod względem gmatwaniny dat, postaci i wypadków, wręcz błędne, wysnute było z podania, które towarzyszy aż po dziś dzień św. obrazowi od chwili, kiedy je w r. 1517 Mikołaj Lanckoroński, posługujący z ramienia Zygmunta I. do Turcyi, w brzmieniu tem przywiózł z Carogrodu, a akademik krakowski, Piotr z Rozprzy, w książeczce dedykowanej w r. 1524 Andrzejowi Krzyckiemu, ze wszelkimi szczegółami uwiecznił.

¹⁾ Stebelski: »Żywot św. Eufrozyny i Parascewii.« Lwów 1860.

²⁾ Ks. Chodynicki: »Historya miasta Lwowa.« (str. 345).

Podanie to, znane ogólnie, później uzupełnione, a przez historyków dawniejszych wielokrotnie przepisywane, głosi, że św. wizerunek jest portretem N. M. P., namalowanym jeszcze za Jej życia na żądanie pierwszych chrześcijan przez św. Łukasza Ewangelistę, który użył w tym celu stolika cyprysowego, należącego do Bogarodzicy. Obraz, powstały w Jerozolimie, przechowywano tamże ze czcią w domu Zabedeuszów, wraz z którym w r. 72, po zburzeniu miasta przez Rzymian, cudownie ocalał. Tam go też św. Helena, cesarzowa, około r. 330, t. j. w tymże czasie, co i Drzewo Krzyża Św., odnalazła i do Konstantynopola przewiozła. W dobie rozpasania Obrazoburców przechowywały go w pałacu cesarskim Irena, żona Leona Izauryka i Antuza, córka Konstantyna Kopronima. W r. 863 (803?) cesarz Nicefor darował św. wizerunek razem z innymi relikwiami Chrystusowymi Karolowi Wielkiemu, który ofiarował go *sprzymierzeńcowi swemu w wojnie z Saracynami, Leonowi, księciu ruskemu* (sic!). Ów złożył go w zamku belskim, który w r. 1349 zdobył na ks. Wolyńskim, Lubarcie, Władysław ks. Opolski (*recte* Kazimierz Wielki). Gdy wkrótce potem Tatarzy oblegli Belz, jeden z nich ugodził strzałą w Wizerunek św., skąd na szyi N. M. P. powstała skaza, nie dająca się wypełnić farbami. Cudem spadły na oblegających ciemności, zmuszając ich do od-

wrotu, a kiedy Władysław ks. Opolski, postanowiwszy zabrać obraz do Opola, wiozł go szlakiem, prowadzącym pod Jasną Górę, konie ruszyć z miejsca nie mogły, z czego poznano, że wola Nieba jest, aby św. Wizerunek Bogarodzicy na wieki tam pozostał.

Jakkolwiek prawda dziejowa w kwestyi pochodzenia św. Obrazu nie rozwiązuje, faktem jest, że z Bizancyum przez Ruś dostał się on ks. Opolskiemu, który dawną część jego w Polsce ugruntował, obierając, jako miejsce przechowania zdobytego klejnotu, miejscowość, leżącą na przestrzeni własnych aspiracyi dynastyczno-politycznych, które poza Śląsk, aż w ziemie Królestwa sięgały.

Stara Góra, Jasną później zwana, na której stał pochylony od starości kościółek drewniany, panujący w pobliżu Warty nad odwieczną osadą jakiegoś Częstocha, skąd ją Częstochówką, a właściwiej Częstochową zwano, zwróciła na siebie uwagę możnego księcia.

Podobnie, jak polityczne powodzenia swoje, tak i myśl wyboru stróżów cennego skarbu, stróżów, którzyby go obyczajem wieku odpowiednią a czujną otoczyli opieką, zaczerpnął książe z przyjacielskich stosunków swoich z Węgry.

W krainie zakarpackiej, z której płynęła władza Opolczyka w Polsce, rozwijał się tymi

właśnie czasy węgierski zakon rodzimy, który, wzięwszy początek od grona ascetów, towarzyszących w XI stuleciu św. Pawłowi, pustelnikowi, zorganizował się należycie w wieku następnym pod wodzą Euzebiusza, kanonika z Ostrzyhomia, skarbiąc sobie w puszczy Nitryjskiej względy Arpadów, a później Domu Andegawęńskiego. Jeszcze król Ładysław IV darzył łaskami swemi pustelnię zakonników w Pilisium, a po Arpadach, zarówno Karol Robert, jak i syn jego, a dobrodziej Opolczyka, Ludwik, król węgierski i polski, łaskawość tę zachowali nadal. W r. 1377, dzięki królewskiemu poparciu, Paulini, wyjęci z pod władzy biskupów, poddani byli bezpośredniemu zwierzchnictwu Stolicy Apostolskiej, stając się narodowym zakonem Węgier.

Główny ich klasztor w de Nosztre nad Dunajem, uposażony bogato w r. 1351 przez Ludwika, który w kilkanaście lat później w Thal i w Budzie także Paulinów osadził, słynąć miał z ascezy, ale i z bohaterstwa zakonników, którzy skutecznie barbarzyńskim napadom tureckim stawili czoło.

Z takiego to środowiska, w którym obok Madiarów znajdowali się zapewne i Słowianie węgierscy, zaczerpnął ks. Władysław grono kilkunastu pierwszych stróżów Obrazu Bogarodziecy.

Za zgodą duchownych zwierzchników *staro*

górskiego kościoła, a mianowicie proboszcza Henryka Biela z Bleszna h. Ostoja i za zezwoleniem Jana z Radlic, biskupa krakowskiego, powołał Opolczyk dnia 9 sierpnia 1382 roku Strażnicę Jasnogórską do życia, powierzwszy ją pieczy szesnastu Paulinów, sprowadzonych z de Nosztre.

Klasztor i kościół z kaplicą, przeznaczoną dla św. Obrazu, uposażył księżę wsiami Częstochową i Kawodrzą, oraz dziesięcinami i dochodami z okolicznych źródeł.

O pierwotnej dobie istnienia Jasnej Góry posiadamy wiadomości wyjątkowo skąpe, głównie z powodu, że najdawniejsze kroniki klasztorne z przed r. 1641, czy nawet 1630, doszczętnie spłonęły. Z dziejów Polski na schyłku XIV stulecia wnosić wszakże można, że jeżeli Opolczyk jakiegokolwiek poważniejsze plany polityczne do fundacyi swojej przywiązywał, to zawiódł się na nich zupełnie.

Wszystko bowiem złożyło się na to, by Jasna Góra, powstając w roku śmierci króla Ludwika, przejść mogła odrazu w sferę wpływów duchowych, niezamąconych poziomem tchnieniem ziemskiej rachuby. Ze zgonem potężnego monarchy i krewnego, węgierska polityka ks. Władysława straciła dawną aktualność swoją, której wskrzesić nie potrafiły dyplomatyczne usiłowania ani zabiegi.

Szukając w związkach z Zygmuntem Luksemburskim, z Jagiellą, a wreszcie z Krzyżakami, lekarstwa na utracone stanowisko swoje, zaprzepaścił Opolczyk w Polsce dawny grunt pod nogami, co zmusiło go wreszcie do zamknięcia się w ciasnem kole spraw śląskiej dzielnicy.

Już w roku 1393, nie kładąc nawet nacisku na dawną fundacyę, uposażył prozelita-Jagiello klasztor Jasnogórski sześciu wsiami i stwierdził przez to jego przynależność wyłączną do rozległych ziem swego państwa. Niebawem liczne ofiary i nadania mnożyć się poczęły, nawiązując węzły coraz ściślejsze pomiędzy klasztorem a krajem. Jeżeli zaś jeszcze w sto kilkadziesiąt lat później spotykamy pod r. 1523¹⁾ w groźnym liście Zygmunta I-go dowody, że Paulini, z pominięciem interesów Korony, odznaczali się zbyt wielkimi sympatjami dla Węgier, śląc tamże znaczne kwoty pieniężne współbraciom swoim, to tkwiła w tem jedynie solidarność zakonna, do której obowiązywało ich prawo, mogące stać nieraz, podobnie, jak sama zasada polityki kościelnej, w sprzeczności z interesami państw poszczególnych.

Paulini, rozgałęzieni później w całym kraju, a osiedli już w wieku XIV i XV nietylko na Jasnej Górze, lecz i w Wieluniu, Brdowie, Wie-

¹⁾ Tomiciana t. VI.

ruszowie, Beszowej, Pińczowie, Oporowie, Krakowie i w Wielgomłynach, stanowili wprawdzie od początku rodzaj osobnej a poważnej, jak widzimy, prowincyi polskiej, zostającej pod zarządkiem właściwego prowincyała, rozszerzonym stopniowo na całą Polskę, Śląsk i księstwo Pruskie, ale ulegać musieli mimo to, na równi z innymi zakonami, zwierzchnictwu swego generała, który odpowiednio do historycznej genezy Zakonu przebywał na Węgrzech. Usiłowaniom królów polskich, aby ich z pod tej opieki wydobyć, sprzeciwiała się skutecznie wyższa władza duchowna, która ze swej strony dbała o utrzymanie zakonników w ryzach reguły, zgodnej z ich powołaniem.

Jeszcze w dacie śmierci Opolczyka, w roku 1401, uwieńczył Papież Bonifacy IX rozpoczęte w roku 1390 dzieło zrównania Paulinów pod względem przywilejów i klauzury nader surowej, z Zakonem Kartuzów, zalecając im świątobliwość, ascezę i ubóstwo, posunięte aż do wspólnej sypialni i chodzenia w trepkach.

Jakoż, pomimo ułomności ludzkiej natury, wytrwali Paulini polscy we właściwym a wzniosłym charakterze powołania swego o wiele ściślej i sumiennie, aniżeli niektóre Zakony inne. Dzięki temu zdołali oni odpowiedzieć poważnemu posłannictwu swemu, jakim na Jasnej Górze darzyły ich losy.

Miejscowość ta stała się bowiem polskim, a z czasem poniekąd i ogólnym matecznikiem całego Zakonu, wskutek czego historia Jasnej Góry odzwierciedla do pewnego stopnia całość właściwych dziejów.

Posiadają one przede wszystkim charakter duchowo-religijny, dziś jeszcze dla dziejopisa niedość uchwytny, podobnie, jak i sam kult, którego Paulini gorliwymi byli kapłanami.

Reszta ich działalności, jak oto: tłoczenie od roku 1693 literatury religijnej i opisującej cuda miejscowe; prowadzenie w nowicyacie studyów teologicznych, do których w latach 1719—1725 dodano i retorykę, a wreszcie — uczynki miłosierdzia, polegające na odziewaniu, karmieniu i leczeniu nędzarzy, ku czemu istniała nawet przy klasztorze od roku 1680 specjalna apteka, była tylko naturalnym dodatkiem ich działalności, która z zadaniem Cystersów i Benedyktynów a później Jezuitów i Pijarów, niewiele miała wspólnego.

Chociaż jeszcze w wieku XIV tkala świętobliwa królowa Jadwiga dla Jasnej Góry kosztowne ornaty, a sława Św. Obrazu, wzrastając szybko, ściągając poczęła niemal od chwili powstania klasztoru rzesze pielgrzymów z Polski, Moraw, Węgier i krajów pruskich w jego podwoje, jednakże dopiero wypadki późniejsze podnosić zaczęły znaczenie Jasnej Góry do tego

poziomu, na jakim stała ona pod przeorem Kordeckim w dobie najazdu Karola Gustawa.

Oto, dwaj rycerze śląscy, Jakób Nadobny z Rogowa h. Działosza i Jan Kuropatwa z Łańcuchowa h. Śreniawa, zwabieni wieścią o skarbach klasztornych, wpadli ze zgrają lotrzyków na Jasną Górę w sam dzień Wielkiejnocy 1430 roku i, złupiwszy klasztor, Obraz Św. dwukrotnie szablą cięli, aby nadać grabieży swojej pozor najazdu obrazoburców husyckich¹⁾.

Wieść niesie, że nim sprawa się wydała, a winowajców śmiercią ukarano, reakcyja oburzonego kraju domagała się wojny z Czechami.

Podanie miejscowe przypisuje dotychczas świętokradztwo rzezone grasującym w okolicy Husytom, czemu udziela podstawy rzeczywisty najazd hufca czeskiego na Jasną Górę, dokonany w roku 1466 pod wodzą Cztibora Tovačowskiego z Cimburka, który, korzystając z rozkazu uśmierzenia Wroclawian, obległ był klasztor i okup nań nałożył, za co od króla Jerzego z Podiebradu surowa spotkała go nagana.

Wypadkom tym, a zwłaszcza pierwszemu, towarzyszy podanie o rzezi Paulinów i o cudownem wytryśnięciu źródła, gdy znieważony Obraz obmyć chciano.

Jasna Góra odgrywać poczęła odtąd w co-

¹⁾ Por. »Cod. Epist. saec. XV.« II. Nr. 166.

raz większej pełni swą rolę potężną, doznając z każdym niemal rokiem dowodów czci ludu, monarchów i możnych.

Poczynając od Jagielly, wszyscy królowie polscy zaznaczali cześć swoją dla św. Obrazu zarówno w modlitwach, jak i w monarszych darach. Moźni prześcigali się wzajemnie w fundacyach, ofiarach i wotach, które składał tłumnie i lud ubogi.

Już Kazimierz Jagiellończyk odwiedzał kilkakrotnie Jasną Górę, darząc ją sowicie, a z czasem wzrastało u królów polskich to nabożeństwo, które kazało im we wszystkich zdarzeniach ważniejszych prosić tutaj o błogosławieństwo, lub gorące składać dziękczynienia.

Obdarzona w roku 1502 prawem magdeburskiem przez króla Aleksandra, gościła Częstochowa później w murach swoich dostojnych pielgrzymów krajowych i obcych, monarchów, a nawet i zjazdy dyplomatyczne. Stojąc zawsze i wytrwale przy katolicyzmie, nie potrzebowała ona toczyć walk wewnętrznych w dobie reformacji, która łagodnie, ale dość długo, falowała nad krajem. Fale te uszkodziły wprawdzie pośrednio rygor klasztorny, doprowadzając nawet Paulinów do zatargów z wyższą władzą duchowną, ale nie były to w porównaniu z dziejami innych zakonów zajścia zbyt poważne. Stały im na przeszkodzie statuty,

wydane w roku 1577 przez biskupa włocławskiego, Stanisława Karnkowskiego, a obustronne w latach 1642–1648 za pomocą przepisów nowej reguły, wydanej przez papieża Aleksandra VIII-go. Usiłowania jego, znalazłszy odzwiek w przywiązaniu króla Władysława IV do Jasnej Góry, uchyliły potrzebę zamiany Paulinów na Dominikanów, jak tego pragnął poprzednik Aleksandra, papież Urban VIII.

Tymczasem z kapitałnych fundacyi króla Zygmunta III, rodziny Łubieńskich, Jerzego Osolińskiego, ks. Mikołaja Królika i innych, powstały na Jasnej Górze, ozdobione już wielkim kościołem gotyckim, pochodzącym z czasów Opolczyka i Jagiełły, mury forteczne, włoskie sklepienia, obrazy, rzeźby, stiuki, kaplice i ołtarze.

Po pożarach, które podobnie, jak w roku 1900, parękroć razy dawały się klasztorowi srodze we znaki, szczególnie w latach 1654, 1690 i 1710, feniks Jasnogórski odradzał się zawsze w barwach coraz świetniejszych, zwłaszcza że bywało to już po słynnej obronie klasztoru od Szwedów, obronie, która urok świętego miejsca podniosła do zenitu.

Sześcudziesięciu ośmiu zakonników pod wodzą przeora, ks. Augustyna Kordeckiego, 160 żołnierzy regularnych, którymi dowodził Piotr Czarnecki, synowiec Stefana, i garstka 50-ciu

szlachty, kierowanej przez miecznika sieradzkiego, Stefana Zamoyskiego, h. Poraj, stawilo z za murów twierdzy Jasnogorskiej opór skuteczny dziewiętnastu wielkim działom, czterem tysiącom zbrojnych, walczących pod wodzą Jana Weiharda, hr. Wrzeszczewicza i —dziesięciu tysiącom piechoty i konnicy szwedzkiej, na których czele stał doświadczony generał nieprzyjacielski, Burhard Müller.

Bezskuteczne to obleżenie, trwające od d. 18 listopada do d. 26 grudnia 1655 r., powstrzymało szalone powodzenia Szwedów i, podniósłszy zapal ludności, zdecydowało o obronie kraju.

Rok 1661, zaznaczony zatargiem króla Jana Kazimierza z Paulinami, którzy, zachowując się biernie wobec walki rokoszan Jerzego Lubomirskiego, stoczonej pod Częstochową z regalistami, narazili się na zajęcie twierdzy Jasnogorskiej przez oddział wojsk królewskich, nie zmniejszył w niczem aureoli, zdobytej przed kilku laty. Nie zmniejszyły jej i niepowodzenia klasztoru, któremu wśród sukcesów dalszych, oraz dowodów łask, doznawanych od króla Michała, od Jana III a nawet od Sasów, zwłaszcza zaś od Augusta III, walczyć wypadało nieraz z przeciwnościami, wywoływanymi przez nowe najazdy szwedzkie pod Karolem XII, przez pożary, kontrybucye i nędzę okolicznego ludu.

Przeciwności te wzmogły się niezmiernie

wśród oplakanych wypadków politycznych, jakich brzemień u schyłku XVIII wieku runęło na Polskę.

Kontrybucye i okupacye ze strony konfederatów barskich, a później — księstwa Warszawskiego, doba Józefińska, zaznaczona w blizkiej Galicyi zniesieniem wszystkich klasztorów, srogie rządy pruskie, utarczki z Austryakami — wszystkie te zdarzenia, z których każde starczyło, aby był klasztoru podkopać, przetrwała Jasna Góra zwycięsko w krótkim okresie lat 1763—1815.

Wsparły ją wśród przeciwności niezwykłych dwa ważne wypadki. Pierwszym był nadzwyczajny, a w całym kraju spopularyzowany akt czci, okazanej Wizerunkowi Bogarodzicy przez Stolicę Apostolską, która za wstawieniem się nuncjusza Odescalchi'ego, zezwoliła na koronacyę św. Obrazu; drugim — reorganizacya Paulinów polskich, których w r. 1799 wyjęto z pod wpływów obcych, zamieniając ich dawną zależność od Węgier na posłuszeństwo względem generalnej wizytatury krajowej.

Uroczystej koronacyi Św. Obrazu dopełnił dnia 8 września 1717 roku, przy olbrzymim napływie pielgrzymów, Jan Krzysztof Szembek, biskup chełmski. Wizerunek Bogarodzicy, którego tło pokryto jeszcze w wieku XV złotymi blachami, zdobnemi w artystyczny rysunek go-

tycki, zyskał w okresie koronacyjnym trzy drogocenne opony, czyli t. zw. sukienki, co pewien czas zmieniane: brylantową na materyi zielonej, rubinową na fiolecie i perłową na karmazynie.

Są one dotychczas symbolami niewygasłego bogactwa uczuć, uniesień i zachwytów, na które próżno pod adresem Paulinów rzucał się w roku 1820 autor «Podróży do Ciemnogrodu;» które stwierdzał dwukrotnie na miejscu cesarz Aleksander I-szy; które ocenił rząd w roku 1864, a które za naszych już czasów, podczas 500-letniego jubileuszu Jasnej Góry, zaznaczyło się z potęgą wyjątkową w roku 1882.

FIRLEJE.

Zarówno nazwisko znakomitego domu Firlejów, jak i temat heraldyczny ich herbu ¹⁾ wskazują niezbicie na zachodnie pochodzenie tego rodu, który, jak wiele mu podobnych, znalazł ongi gościnny przytułek pod berłem Piastów. Wobec braku bezpośrednich źródeł historycznych z epoki tak zamierzchłej, na pochodzenie rodu Firlejów rzucić może nieco światła jedynie filiacja heraldyczna ich godła, którego temat (lampart) przestał się wraz z lamparciami skórą na zbroi ze Wschodu na Zachód podczas Wojen Krzyżowych i stał się znakiem herbowym kilkunastu rodów rycerskich we Włoszech, w Hiszpanii, w Anglii i w Niemczech, a przede wszystkim we Francji.

Zetknięcie się młodej Europy ze Wschodem, którego przyroda i przemysł obfitowały w fantastyczne i wspaniałe wzory barw i kształtów,

¹⁾ Lampart; po czesku = lewart. Por. A. Małecki „Studia heraldyczne” I, 90.

stworzyło w barbarzyńskim herbownictwie zachodniem świetną epokę heraldyzacji godeł starodawnych, czerpanych dawniej z pod szarego nieba strefy umiarkowanej. Prostota rodzimych chorągwi wojennych ustępowała miejsca wzorzystym tkaninom ze Wschodu; okazy flory nadreńskiej — bujniejszej wegetacji Południa, a koty i rysie — wspaniałym lwom i lampartom.

Starodawny ród frankoński Kotów (Cat, Chat), występujący w dziejach Francji już w epoce Karolingów ¹⁾ (IX st.), a używający później, przy zmienionem nieco nazwisku, lwa koronowanego w herbie w tenże sposób, w jaki Bartosz Paprocki ²⁾ Lewarta Firlejów przedstawia, nie doszedł odrazu do zamiany pierwotnego kota na ukoronowanego króla kociego rodu. Pośredniem ogniwem tej metamorfozy był lampart ³⁾ widniejący na tarczy tego rodu jeszcze w w. XIV.

Wraz z przeobrażeniem herbu, powstało z biegiem czasu i przeobrażenie nazwiska rodowego Kotów (Chat), którzy już w wieku XI, a może nawet wcześniej, zaczęli nosić szumne miano

¹⁾ Por. »Armorial Général, ou registres de la noblesse de France par Louis-Pierre D'Hozier et D'Hozier de Serigny« Paryż 1866, Reg. III, Livr. X, str. 339—461.

²⁾ »Ogród królewski«, Praga 1581, karta 183.

³⁾ Por. D'Hozier, j. w. str. 380 z herbem rodziny Picot de Closrivière, tamże Reg. II, Livr. VII, str. 875.

Ławit o. *Historia rycerstwa w Królestwie Polskim* t. I. s. 100. *Historia rycerstwa w Królestwie Polskim* t. I. s. 100.

Wzajemnie L. nie przeostawiamy powiększyć bajkopodobnych tważeń tak, jak i w innych miejscach w owymże X s. 174. *Historia rycerstwa w Królestwie Polskim* t. I. s. 174.

Czyżby *herbetyzm* najsławniejszych bohaterów polskiej i państwa Odeskiego nie służył na czele dostojników szlacheckich? Dość jest rozdził szlacheckiej wagi i wzięcia się zawsze niemal z prawdą wzięcia w sprawie pochodzenia Firlejów bez obywatelskiego szwanku? Znam się, że tak i twierdzenie Pa-prockiego¹⁾ jakoby «przodek Firlejów do Polski z Frankonii przyszedł, ale nie tu nobilitacji albo herbu dostawał, ied z Niemiec (po drodze, a może i z Czech?) ze sobą przyniósł, zdawna od pradziadów nabyty» zasługuje zupełnie na wiarę, zwłaszcza, że przodek Firlejów w Polsce, «potomek margrabięgo Lam-freda»²⁾, nosił tu, jak chcą heraldycy rzeźbieni, arcy-frankonskie imię Ostazyusza (Eustachego).

Odlam rycerskiego rodu Firlejów, osiadły

¹⁾ Por. d'Hozier, Reg. III, Livr. X, j. w.

²⁾ Por. tamże j. w. (Może *Wrbles?*...)

³⁾ »Herby rycerstwa«, Kraków 1888, str. 491

⁴⁾ Okoński »Orbis etc.«, oraz Niestecki, wyd. Bobr IV, 24. Autorowie ci opierali się tu istotnie na źró-dłach (ob. niżej przyp. 4, 5).

w Polsce, zatrzymał pierwotne swe godło bez zmiany, zdobiąc je w nowej ojczyźnie zawołaniem *Wałny*, które Długosz¹⁾ a przed nim jeszcze stara zapiska sądowa z r. 1420²⁾ pamięci potomnych przekazali.

Doba osiedlenia się Firlejów w Polsce nie da się dokładnie oznaczyć, a dokumenty, przytoczone przez Okolskiego³⁾ na dowód, iż nastąpiło ono za Kazimierza Sprawiedliwego (XII st.), wymagałyby krytycznego studyum.

Pierwszym, — istotnie historycznym Firlejem w Polsce, którego nazwisko błędnie wywodzi Pa-procki⁴⁾ od niemieckiej jakoby, a nieistniejącej nazwy «*Firlegier*», mającej oznaczać *ad hoc* stolnika (!), był wspomniany przez tego pisarza Ostafi — Ostazyusz (Eustachy) Firlej, podstoli krakowski za Władysława Łokietka, posiadacz licznych dóbr w Małopolsce.

Dwie wsie zpośród liczego kompleksu tych posiadłości, które w liczbie 25 wymienia i Niesiecki⁵⁾, mianowicie: *Besce* w Miechowskim (dziś *Bejsce*) i *Dąbrowica* w Lubelskim, stały się głównymi siedzibami rodu Firlejów,

¹⁾ *Insignia seu Clenodia etc.* w »*Opera omnia*«, t. I.

²⁾ Por. »*Arch. Kom. Hist.*« III, str. 133, Nr. 51.

³⁾ »*Orbis Pol.*« II, 110.

⁴⁾ »*Herby*« j. w. str. 492. (Por. »*Kod. dypl. Małop.*« II, str. 275).

⁵⁾ »*Herbarz*« itd. wyd. Bobr. IV, 25. (Por. *Kod. Mał. j. w.*)

którzy się pierwotnie de Besce¹⁾, a później, w linii głównej, «z Dąbrowicy» pisali.

Na początku XVI-go wieku przyjmują nawet Firleje z Bejsca nazwisko Beskich (inna rodzina tegoż nazwiska używa herbu Jastrzębiec), pomimo, że współcześnie posiadają braci rodzonych w Dąbrowicy, którzy się Firlejami nadal mianują²⁾.

Ostafi Firlej był według Paprockiego³⁾ założycielem wsi Ostaszewa w Lubelskiem a bratem (macierzystym) kanonika od św. Floryana w Krakowie, imieniem (Dzierżka) — Dersław⁴⁾. Paprocki przytacza urywek starego dokumentu, mocą którego miał jeszcze Łokietek zezwolić w r. 1317, na dowód swej szczególnej łaski, na przeniesienie dóbr Firlejów z prawa polskiego na niemieckie. Istotnie stało się to w r. 1330⁵⁾.

We dwadzieścia lat później występuje za czasów Kazimierza Wielkiego, Stanisław Firlej, bohaterski obrońca grodu lubelskiego od nawały tatarskiej⁶⁾ (??). Okolski zowie go Jarosławem, a wedle Niesieckiego był ów bezdzietny Stani-

¹⁾ Niesiecki, j. w.

²⁾ Fr. Piekosiński »O dyn. szl. pol. poch.«, Kraków 1889 str. 174.

³⁾ »Herby« — jak wyżej.

⁴⁾ Por. »Kod. Małop.« jak wyżej.

⁵⁾ »Herby« jak wyżej »Kod. Małop.« j. w.

⁶⁾ Ottomanus »De pignoribus«, p. Paprocki.

slaw, czy Jarosław Firlej synem wspomnianego Ostafiego. Tenże heraldyk, idąc za Szczygielskim¹⁾ i nieznanym nam dokumentem Kazimierza Wielkiego z r 1339, powiada (błędnie), że drugim synem Ostafiego był Eustachyusz Firlej «de Besce», podstoli krakowski, a później kasztelan lubelski. Był to sam Ostafi, ojciec Piotra i Jakóba²⁾ którzy podzielili się dobrami dziedzicznymi, a podział ten, zaczerpnięty pono ze źródeł archiwalnych, przedstawił Niesiecki szczegółowo na kartach swego herbarza.

Syn Piotra, Jan Firlej, ojciec Jędrzeja, kasztelana żarnowskiego, był pono protoplastą rodzin Broniewskich, Konarskich i Markuszewskich herbu Lewart. Jakób zaś pozostawił dwóch synów: Adama i Jakóba, którzy w r. 1401 dokonali ponownego podziału dóbr rodzinnych³⁾.

Jakób był wedle tradycyi protoplastą rodziny Meglewskich herbu Lewart, a Adam, żonaty z Jachną z Krwat, pozostawił wedle Okolskiego⁴⁾ trzech synów: Piotra, zmarłego bezpotomnie, Mikołaja, który nie pozostawił syna, oraz — Jana na Dąbrowicy, Płowiszowicach,

1) »Tinecia«.

2) Niesiecki j. w. (Por. »Kod. dypl. Małop.« j. w.

3) Niesiecki, j. w.

4) »Orbis« j. w.

~~Grodzianin~~ : Kwaciaci szel Kwacacy herbu
~~Łowczy~~.

~~Janusza~~ m. zapewne : Henke. Jan «de
~~Janice»~~ występuje bowiem w epoce jego życia
 w r. 1419, jako świadek : wybraniec endów, spe-
 nialny i groda królowej Jadwigi¹⁾.

Władz Niesiecki²⁾ był ow Jan oicem Jana :
 Grzegorza Firlejow, meznanych bliższ
 w mieściu, oraz Piotra Firleia : Dąbrowicy
 sznżego imielskiego, występującego na tym
 urzędzie od r. 1475³⁾ do r. 1498⁴⁾, w którym
 jak cncz Niesiecki⁵⁾, dokonał żywota.

Ow Piotr, żonaty z Jadwigą Osmońską : Pra-
 wednik herbu Bończa, mąż słynny z pobożności⁶⁾
 polozył w synu swoim, Mikołaju, Hetmanie Wiel-
 kim Koronnym, podwalinę późniejszej świe-
 tności rodu Firlejów, o których król Zygmunt
 August wyraził się, że «Choć wiele jest w Pol-
 sce familij sławnych, to jednak mało która świe-
 tnością rodu, lub sławą cnót i czynów znako-
 mitych, z Firlejami z Dąbrowicy równać się
 może, a żadna ich zaćnić nie zdolna»⁷⁾.

1) »Cod. dipl. Eccl. Crac.« II, 448.

2) Str. 26.

3) »Cod. dipl. Pol.« Bartoszewicza, str. 450 461.

4) »Cod. dipl. Civit. Crac.« I, str. 287, 289.

5) Jak wyżej.

6) Niesiecki j. w.

7) Niesiecki z dyplomatu, j. w. str. 24.

Znakomitość i bogactwo tego rodu nie były pono (bezpośredniem?) źródłem powstania znanego przysłowia polskiego: «Stroi baba firleje¹⁾, kiedy sobie podleje», używanego już w w. XVI²⁾, a nawet, jak chce A. Brückner, jeszcze wcześniej. Wyraz «firleje», użyty w znaczeniu żartów, podsunąć mógł wszelako językowi polskiemu jedynie chyba tylko ród Firlejów, którego znakomitym synem był słynny Mikołaj Firlej z Dąbrowicy, chorąży i kasztelan krakowski, starosta, kasztelan i wojewoda lubelski, następnie sandomierski, i hetman w. koronny, jedyny syn Piotra Firleja z Dąbrowicy i Jadwigi Osmolskiej z Prawednik, zmarły w r. 1526.

Paprocki³⁾ twierdzi, że młody Mikołaj w Czechach na nauce wojennej «młodość swą trawił» i od uczniów Taborytów «obyczaj toczenia (otaczania taborem wozów) obozu do Polski przyniósł». Nie popiera tej wiadomości żadne ze źródeł ówczesnych, wiadomo jednak, że się rycerska młodzież polska u pobratymczych Czechów w rzemiośle wojennem naówczas ćwiczyła, znajdując w kraju walecznych Husytów najodpowiedniejszą szkołę wojenną, która wszystkie nie-

¹⁾ = fryje, figle, koncepty.

²⁾ S. Adelsberg »Księga przysłów«, str. 125.

³⁾ »Herby itd.« wyd. Turowskiego str. 498.

mal armie Europy, nie wyłączając polskiej, zasilała w drugiej połowie w. XV rycerstwem zaciężnem. *Experyencyi rycerskiej*¹⁾ nabierał wszelako za młodu Firlej głównie na Podolu w rycerskiej szkole walk z Tatarami i Wołoszą, jakie wielkorządca tej prowincyi, Andrzej Odrowąż, wojewoda ruski, prowadził nieustannie na Wschodzie Rzpltej za rządów Kazimierza Jagiellończyka.

Gorące były to czasy. Następca Mahomeda, sultan Bajazed, wyniesiony na tron w r. 1481, wyruszył w trzy lata później z wielką siłą na Mołdawię, a złupiwszy ją i zajmąwszy słynne emporya handlowe tego kraju, Kilię i Białogród, popchnął hospodara wołoskiego, Stefana, do wezwania pomocy polskiej. Król na czele znacznych posiłków wyruszył do Kołomyi i, przyjąwszy tam hold od Stefana, udzielił mu pomocy, rozpoczynając jednocześnie bezowocne starania o udział w. ks. Moskiewskiego w wyprawie na wroga. Akcja ta, rozpoczęta w roku 1484, ciągnęła się lat kilka, doprowadzając w r. 1487 do wyprawy królewicza, Jana Olbrachta, na Turków, a w dwa lata później — do zbrojnej rozprawy Polski z Tatarami, związanymi z Bajazedem.

W r. 1489 odniósł królewicz wielkie zwycię-

¹⁾ Niesiecki, wyd. Bobr. IV, 24.

stwo nad Tatarami pod Kopestrzynem, a tradycja, nie poparta wprawdzie przez źródła poważniejsze, lecz przekazana potomności przez Paprockiego, piszącego o wypadkach tych w kilkadziesiąt lat później, przypisywała powodzenie w sprawach powyższych, a wreszcie Kopestrzyńskie wawrzyny Ołbrachta w znacznej części zasłudze Firleja, który, jako wojownik, obeznany z Ukrainą i z taktyką walki z dziczą mongolską, mógł być istotnie zwycięstwo królewiczowi ułatwić, zwłaszcza, że od r. 1485 zaliczał się do jego dworzan ¹⁾. Paprocki ²⁾ wie nawet, że «Król za tę posługę... Firlejowi wielką łaskę okazał».

Zaprzeważszy używać Firleja na posyłki wewnątrz kraju ³⁾, powołał go istotnie Kazimierz Jagiellończyk w tymże r. 1489 na dwór swój, skąd, jak chce Kromer ⁴⁾ szła go niebawem (1489 r.) do sultana Bajazeda w poselstwie pokojowym.

Od czasów soboru w Konstancji, który skłonił był przed laty kilkadziesiątu Jagiellę i Wiktolda do pertraktacyi z Turcyą, w celu zabezpieczenia Europy od grożącego jej półksiężycą, było to pierwsze pokojowe zbliżenie się Polski

¹⁾ Por. »Teki« Pawińskiego II, 61, 66 i i. d.

²⁾ »Herby« j. w., str. 493.

³⁾ »Teki« j. w. 68, 89, 90, 130, 132, 136.

⁴⁾ »Kronika polska«, Sanok 1857, str. 1308.

do wyznawców Mahometa. O ile jednak usiłowania, podjęte swego czasu przez Jagiellę, były bezowocne, o tyle lepiej powiodło się Firlejowi, który, pierwszy w Europie, zawarł szczęśliwie pokój z Bajazedem ¹⁾, dając następcom Kazimierza Jagiellończyka możność parokrotnego później wznowienia tego «przymierza» ²⁾ i trwalszego zabezpieczenia Polski od Turcyi.

Ważna ta missya, mająca ponadto na celu należyte wyzyskanie zwycięstwa kopestrzyńskiego, świadczyła o wielkiem już wówczas uznaniu dla Firleja, a była jakby zapowiedzią dalszych jego powodzeń.

Sprawiwszy szczęśliwie poselstwo do Turcyi, o czem z wdzięcznością wyrażał się w kilkanaście lat później król Aleksander ³⁾, powrócił Mikołaj Firlej do Polski, aby dalsze królom i krajowi świadczyć usługi.

Po śmierci Kazimierza Jagiellończyka († 1492) powołały pono Firleja na szerszą arenę dziejową wielkie, a tajemnicze plany Jana Albrechta. Kiedy w r. 1497 król odbył pamiętną swą, a nie-szczęsną wyprawę na Bukowinę, Firlej pono

¹⁾ Por. M. Bielski »Kronika«, Warszawa 1832. tom IV str. 26.

²⁾ Kromer, j. w., str. 1356.

³⁾ Por. dyplomata, przytoczony przez Niesieckiego, j. w., str. 26.

w niej «rotmistrzował». W parę lat później, w r. 1501, widzimy go istotnie chorążym krakowskim, występującym u boku Jana Albrechta¹⁾, a w roku następnym 1502, przeplatając sprawy wojenne dyplomacją, odbył przysły dygnitarz powtórne poselstwo do Bajazeda²⁾.

O tych to missyach politycznych Firleja, jawnych i tajemnych, wzmiankował następca Olbrachta, król Aleksander, wspominając o podróżach Chorążego do Turcyi, Grecyi i Tracyi³⁾ za rządów ojca i brata w przywileju, nadającym Firlejowi starostwo lubelskie w wyrazach królewskiego uznania i wdzięczności⁴⁾.

Chorąży krakowski z czasów Olbrachta, występuje Firlej w latach 1502—6 u boku Aleksandra Jagiellończyka już jako starosta lubelski⁵⁾, któremu król 50 grzywien rocznej pensyi na żupach solnych zabezpieczył i kasztelanię lubelską wkrótce ofiarował⁶⁾.

Drugie poselstwo Firleja do Bajazeda⁷⁾ odbyte

1) »Cod. dipl. civit. Crac.« cz. I, str. 301.

2) »Teki« Pawińskiego I, 19; Kromer j. w. kładzie to poselstwo pod błędną datą 1501 r.

3) Niesiecki, j. w. z dyplomatu.

4) Jak wyżej.

5) Por. »Teki« Pawińskiego, j. w. I, 10, 20, 40, 157, 158 i »Cod. dipl. civit. Crac.« j. w. str. 329, 336, 337.

6) Niesiecki, j. w.

7) Bielski »Kronika« j. w, str, 72, uważa je błędnie za trzecie.

w r. 1502, a zakończone d. 9 października t. r. odnowieniem przymierza Polski z Turcyą na lat pięć, przyczyniło się niemało do ekonomicznego rozwoju Rzpltej w jej prowincjach wschodnich.

Stanowisko Firleja, wysłanego w marcu 1506 roku w ważnych sprawach na Wołoszczyznę¹⁾ nietylko nie słabło, ale owszem, wzrastało się coraz bardziej w Polsce, pomimo, że przychylni mu królowie, Olbracht i Aleksander, przemknęli się tylko na tronie. Najwspanialszą atoli epokę w życiu Firleja, stanowić miało dopiero panowanie Zygmunta Starego. Niebawem po śmierci brata Aleksandra, a jeszcze przed koronacją swoją, wysłał Zygmunt Firleja w końcu r. 1506 wraz z podkanclerzym koronnym, Maciejem Drzewickim, na Litwę w sprawie pogrzebu zmarłego króla i utrzymania nadal unii wielkiego Księstwa z Koroną²⁾, przeciw której wicherzył tam właśnie Michał Głiński, wsławiony zwycięstwem, odniesionem świeżo nad Tatarami pod Kleckiem.

Potężne stanowisko Głińskiego, pogromcy Mongolów, zmierzającego do oderwania Litwy od Polski, a szukającego w tym celu związków z wielkiem księstwem Moskiewskiem, czyniło

¹⁾ „Teki” j. w. I, 215.

²⁾ Por. „Acta Tomicianae”, wyd. Szwedzkiego I. Nr. 7, str. 9.

z podróży Firleja nader poważną misję polityczną, która powiodła się szczęśliwie, dzięki lojalności panów litewskich względem Zygmunta.

W nagrodę tych zasług wyniósł król Firleja w roku 1507 na województwo lubelskie, a gdy z początkiem następnego roku Gliński, sprzymierzony z wielkim księciem Moskiewskim, Wasilem, sprowadził najazd na Litwę, podnosząc bunt otwarty przeciw Zygmuntowi, wyruszyło rycerstwo polskie pod wodzą króla, Konstantego Ostrońskiego i Firleja na wroga. Bitwa, stoczona pod Orszą, d. 18 lipca 1508 r., spowodowała odwrót wojska moskiewskiego, łamiąc zarazem rokosz Glińskiego, który zbiegł do Moskwy. Niesiecki, komentując tę wyprawę ze źródeł nieznanych, powiada ¹⁾, jakoby «Firlej z kilką chorągwi piechoty miałkami brodami Dniepr przebrnąwszy, wielkim sercem na nieprzyjaciela uderzył. Wróg, przestraszony tą odwagą, pierzchnął z miejsca aż do Staroduba, kędy zamknąwszy się i okopawszy, lubo go 60 tysięcy w obozie liczono, przecież z daleka tylko patrzył, gdy Firlej w koło... tamte kraje pustoszył, niechcąc z naszymi próbować sił swoich. Dlatego z wielkim plonem i bogatą korzyścią powrócił Firlej do króla».

Pomimo zatargów Firleja z Ostrońskim

¹⁾ T. IV, str. 27.

o pierwszeństwo w dowództwie, powiodła się ta wyprawa, dzięki zwycięstwu pod Orszą i powodzeniem Wojewody pod Smoleńskiem i Droho-
bużem. Zakończyło ją zawarcie «wiecznego»
pokoju pomiędzy Polską i wielkim księciem
Moskiewskim, Wasilem, z którym w imieniu
króla traktował Iwan Sapięha. W nagrodę swych
zasług otrzymał Firlej w roku 1509 od Zy-
gmunta I-go prawo przemiany jednej ze wsi
firlejowskich, Czemiernik (nad Tyśmienicą), na
miasto ¹⁾, a w roku następnym 1510, wyprawił
go Zygmunt, już jako wojewodę lubelskiego, do
Węgier, na dwór brata swego, Władysława ²⁾.
Być może — w celu zyskania jego pomocy w wi-
kląjącej się wciąż sprawie hołdu pruskiego,
popieranej przez Węgry, oraz — we wspólnych
Polsce i Węgrom sprawach Pokucia i czyhają-
cej na nie Mołdawii. Już w sierpniu t. r. powrócił
Firlej do kraju z bezowocnej wyprawy swojej
na Węgry ³⁾, która jednak serca królewskiego
mu nie odjęła, zwłaszcza, że wojewoda potrafił
wymóżyć na Władysławie potwierdzenie praw
Polski do części Multan i Wołoszczyzny.

Bliskie stosunki i węzły coraz ściślejsze łą-

¹⁾ Por. Baliński i Lipiński »Starożytna Polska« II,
str. 1114.

²⁾ Por. »Tomiciana« I, Nr. Nr. 40, str. 62—62.

³⁾ Por. »Tomiciana« I, Nr. 248.

czą odtąd Firleja, wojownika i dyplomate z Zygmuntem I. na tle ekonomicznych i wojskowych idei tego monarchy, zmierzającego do reformy skarbu i wojska Rzpltej. Opór i krótkowidzenie szlachty, która wycisnąć miała z ust króla słowa, pełne goryczy, że «pracować jest próżnem dla tych, którzy dobro własne lekceważą» — sparaliżowały wprawdzie dążenia Zygmunta I., ale byli jednak ludzie, którzy, obok Jana Łaskiego, wspierali go w nich wiernie słowem i czynem. Do nich to należał Mikołaj Firlej, kształcący na swym dworze młodzież szlachecką w rzemiośle rycerskiem, a służący królowi radą i orężem, czy to w sprawie ukrócenia rozbójnictwa na Podolu w r. 1511 ¹⁾ i organizacyi należytej obrony szlaków wschodnich, czyli też — w innych a licznych sprawach, związanych z przewodniemi ideami Zygmunta I-go.

Rok 1511, w którym Firlej, zajęty wciąż na Wschodzie, podążył na krótko do Korony w celu zobaczenia się z królem w Korczynie ²⁾ minął mu właśnie na tej organizacyi wojennej wschodnich prowincyi Rzpltej i obmyślaniu środków, mających na celu zabezpieczenie jej od Tatarów, — po części sposobem polubownego

¹⁾ »Tomiclana« I, Nr. 248.

²⁾ Łąbecki »Górnictwo w Polsce« II, 218.

(pieniężnego) załatwienia sporów, po części zaś — za pomocą obwarowania Kamieńca Podolskiego¹⁾.

Dowód wielkiej ufności złożył król Firlejowi, powołując go w roku następnym, 1512 z nad Dniepru aż do Wielkopolski w celu uzyskania od sejmiku w Kole uchwał, pożądaných dla reformy skarbu i armii. O niezbędności tej reformy w ówczesnem położeniu Rzpltej na Wschodzie²⁾, miał właśnie przekonać Firlej, na życzenie swego monarchy, szlachtę wielkopolską, zagrzewając ją do ochoty rycerskiej i do spraw publicznych³⁾.

Była to missya bardzo na czasie, gdyż obok niebezpieczeństwa, grożącego Rzpltej od Tatarów, zawisła nad nią właśnie nowa a ciężka chmura ze strony W. Ks. Moskiewskiego.

Z końcem r. 1512 wybrał się bowiem Wasil powtórnie na Litwę, postanawiając walczyć z nią «póki konia i miecza stanie».

Nowa ta wojna, wlokąca się powolnie, a znaczone dopiero dnia 8-go września 1514 r. wielkiem zwycięstwem, odniesionem przez Konstantego Ostrogskiego pod Orszą, nie dała zrazu Firlejowi pola do nowych tryumfów, gdyż

¹⁾ Tomiciana• I, str. 192, 196.

²⁾ »Tomiciana• II, str. 66.

³⁾ Tamże str. 70.

z woli króla przebywał on stale na Litwie, strzegąc jej granic od wroga.

Wśród utarczek pogranicznych, prowadzonych przezeń, a dopełniających powodzenia głównej armii pod Ostrogskim, spadł wszelako na Firleja nowy zaszczyt: dnia 16-go października 1514 roku mianował go król wojewodą sandomierskim ¹⁾.

Wkrótce potem towarzyszył Firlej Zygmuntowi I. w podróży jego na kongres wiedeński, zwołany w sprawie tureckiej w r. 1515 przez cesarza Maksymiliana. W samym początku tej podróży, d. 12 kwiet. 1515 r. zmarł wielki hetman koronny, Mikołaj Kamieniecki h. Pilawa, po którym, za powrotem do ojczyzny z Wiednia i Preszburga, Firlej, jako najgodniejszy z pośród wojowników polskich, otrzymał z rąk króla wielką buławę w sierpniu tegoż roku. Kancellarya królewska zwie go odtąd w sposób urzędowy *Exercituum regni capitaneus generalis*, lub *Imperator exercituum regni generalis* ²⁾.

Posiadłszy najwyższe w kraju dostojęństwo, a nie czekając na spełnienie otrzymanej w Wiedniu obietnicy cesarskiego pośrednictwa we wlokącej się wciąż jeszcze wojnie Polski z W. Ks. Moskiewskiem, wyruszył wielki hetman na Podole

¹⁾ »Tomiciana« III, str. 227.

²⁾ »Tomiciana IV, str. 204—224 passim,

przeciw Tatarom. Drobne atoli siły Firleja, które, w połączeniu z oddziałem wojewody podolskiego, Marcina Kamienieckiego, zaledwo 2000 ludzi liczyły, sprostać nie mogły zadaniu, gdy im się pod Trębowlą, Podhajcami i Wiśniowcem zetknąć przyszło z Tatarami.

Niefortunna była to wyprawa, a niepowodzenie jej sprawiła przedewszystkiem obstrukcyja sejmu, głuchego na zaklęcia i prośby króla, który grosz własny na organizacyę stałej a niewystarczającej armii zaciężnejłożyć musiał, ustając rychło na tej drodze wobec pustek we własnej szkatule i zupełnego wyczerpania skarbu publicznego. Firlej, wspierający wiernie Zygmunta I. w wielkich jego usiłowaniach, doświadczyć miał tym razem osobiście tej klęski, przed jaką król daremnie Polskę uchronić się starał.

Klęski, poniesione wówczas na kresach wschodnich, były wielkie, a jak świadczy Bielski¹⁾, powtarzano sobie ogólnie w narodzie, że «szczęście zmieniło się od chwili, jak ona święta prawie pani królowa Barbara (Zapolya) umarła» († 1515 r.).

W r. 1517 wezwał król pomocy, bawiącego wciąż na Wschodzie, Firleja do uspokojenia Ma-

¹⁾ »Kronika« str. 172.

zowska¹⁾, gdzie ks. Anna, opiekunka nieletnich książąt Janusza i Stanisława, z buntowniczymi żywiołami poradzić sobie nie mogła i prosiła o przysłanie jej do rady i pomocy kilku najwybitniejszych dygnitarzy Korony, a w ich liczbie Firleja.

Król, pisząc do hetmana, nie daje mu w sprawie mazowieckiej żadnych instrukcyi szczegółowych, ograniczając się zaleceniem tej ważnej misyi — *suae prudentiae*²⁾.

Do rozumu i cnoty jego odwołał się też niebawem Zygmunt po raz wtóry, gdy nowe a groźne wieści doszły go o ruchu Tatarów na Podolu³⁾.

Firlej udał się wtedy z rozkazu monarchy na Ruś Czerwoną, gdzie go król w roku 1517 i 1518 coraz to nowemi zleceniami wojennemi zasypywał⁴⁾.

W roku następnym 1519, brał Firlej udział w sejmie Piotrkowskim, a w lutym tegoż roku widzimy go w rzędzie świadków, obecnych przy potwierdzeniu przywilejów Ormian lwowskich przez Zygmunta I.⁵⁾

1) »Tomiciana« IV, str. 158.

2) »Tomiciana« IV, str. 160.

3) Tamże IV, 193.

4) Tamże IV, str. 202—205, 207.

5) »Encykl. Org.« VIII, str. 929, artykuł Jul. Bartoszewicza.

Gdy w sierpniu 1519 roku złupili Tatarzy ziemię Chelmską i Lubelską, zabiegł im Firlej wraz z Ostrogskim drogę pod Sokalem, tracąc w tej potrzebie, nieszczęsnej i dla ojczyzny, syna **Mikołaja**, który poniósł w kwiecie wieku śmierć bohaterską na polu bitwy.

Czasy gorące nie pozwoliły Firlejowi oddawać się zbyt długo boleści po stracie ukochanego syna. Gdy bowiem wojenny stosunek Polski z Wielkim Księciem Moskiewskim trwał nieprzerwanie, a pośrednictwo posłów cesarskich, Zygmunta Herbersteina (1517 r.) i da Collo (1518 r.), żadnego nie odniosło rezultatu, Wasil zaś związał się nadomiar złego w roku następnym, 1519, z w. mistrzem krzyżackim, Albrechtem Brandenburskim, siostrzeńcem króla, zwołał Zygmunt Sejm do Torunia, gdzie zapadła wreszcie uchwała poboru pieniężnego na zaciągi zbrojne.

Z wielkim pośpiechem, bo jeszcze w końcu r. 1519, stanęło 10.000 żołnierza pod wodzą Firleja ¹⁾, który na jego czele do Prus wyruszył.

Wojna z Zakonem rozpoczęła się na dobre w styczniu 1520 roku, a podczas jej trwania utrzymywał król ciągłą z Firlejem korespondencję ²⁾, polecając jego pieczy sprawy Rze-

¹⁾ Bielski, j. w. str. 200.

²⁾ »Tomiciana« V, str. 230, 260, 267, 293, 316 etc.

czypospolitej i przesyłając mu przez podkancle-rzego, Piotra Tomickiego, ważniejsze wiadomości polityczne z Korony ¹⁾.

Rola Firleja w Prusach nie była łatwą z powodu pokojowej interwencji papieża, przerywającej ciągłość w prowadzeniu wojny, a nadewszystko — z powodu szczupłej armii, która potężnym zamkom, w jakich obwarowywali się Krzyżacy, sprostać nie mogła. Zaciągi czeskie prowadził w tej wyprawie rodzimy ich kondotyer, Jan Żerotyński; zasługa główna przypadła atoli w udziale Firlejowi, który, nękając Krzyżaków na wszystkie strony i plądrując Prusy, rozbijał drobniejsze ich oddziały i stawiał mężnie czoło siłom przeważającym z poza taborów obozowych, wzorem taktyki czeskiej, wystudyowanej w młodości nad Wełtawą. Zdolności strategiczne Firleja odniosły też w wyprawie pruskiej tryumf prawdziwy, przekazując potomności maksymę hetmana, opiewającą, że wojny albo wieść nie należy wcale, albowi też, rozpoczynając ją, prowadzić na seryo i kończyć możliwie najspieszniej: *Aut bellum suscipere non oportet, aut gerere pro dignitate, et perficere quam primum oportet.*

Słowa te, wyrzeczone niegdyś przez Appiusza Klaudyusza w Rzymie, kładą pisarze późniejsi

¹⁾ Tamże str. 258. 260.

w usta Firleja, jako zasadę, przyświecającą mu w rzemiośle wojennem.

Bielski opisuje nader szczegółowo, acz może niezupełnie krytycznie, działania Firleja w Prusach, ganiąc mu powolne oblężenie Brunsbergi¹⁾, na co «moc pieniędzy» królewskich wydano. Była to jednak twierdza bardzo potężna, a siły hetmana stanowczo za szczupłe, by jej w krótkim czasie sprostać mogły. Wielki Mistrz, zwlekając wciąż z holdem, należnym królowi, utrudniał nadto działania Firleja przez pokojową interwencję Albrechta, arcybiskupa Moguncyi, Fryderyka i Jerzego, książąt saskich, oraz Joachima, margrabiego brandenburskiego. Bezowocną na razie okazała się w tych warunkach i pomoc zbrojna, nadesłana hetmanowi przez króla pod wodzą Janusza Świerszczowskiego. Nadto we wrześniu 1520 roku otrzymali Krzyżacy posiłki z Niemiec; kiedy jednak król powołał szlachtę wielkopolską i pruską na pospolite ruszenie, sprawa Zakonu pogorszyła się znacznie. Zajęli wprawdzie Krzyżacy Chojnice, Słuchów, Starogród i Tczewo, a nawet Gdańsk oblegli, ale Firlej zwrócił się przeciw nim z nowymi siłami, jakich mu król dostarczył, mianując go jednocześnie po śmierci Spytka z Jarosławia († 1520 r.), kasztelanem krakowskim, czyli pierwszym senatorem Rzpltej.

¹⁾ »Kronika« str. 204.

Niebawem odbił Firlej Chojnice, a zapuściwszy kilka oddziałów zbrojnych w głąb Prus Krzyżackich, przekonał wreszcie w. mistrza, że dalsza walka z Polską zaszkodzić-by mu tylko mogła, pomimo posiłków z Moskwy i z Niemiec.

Siły Albrechta topniały z dniem każdym, skłaniając go wreszcie do zaniedbania oblężenia Gdańska, ku któremu Firlej zmierzał właśnie na odsiecz. Stoczywszy kilka jeszcze utarczek drobniejszych z oddziałami hetmana, postarał się nakoniec w. mistrz o pośrednictwo cesarza, którego posłowie, Jerzy von Rogendorff i Sebastian Sperancius, zdołali skłonić króla do zawarcia pokoju z wiarołomnym siostrzeńcem. Dnia 5 kwietnia 1521 r. stanęło czteroletnie zawieszenie broni.

W nagrodę zasług, położonych w wyprawie pruskiej, nadał król Firlejowi w r. 1522 miasteczko Kock nad Wieprzem (dziś powiat Łukowski) z przyległościami, na które składały się wsie: Górka, Pożarów, Sułoszyn, Łukowiec, Rozwadówek, Wola Skromowska, Skromowice, Biało-brzegi, Bożniewice, Zakalew, Skarbimierz, Pogwizdów, Stoczek, Talczyn i Tchórzew. Dobra te stanowiły poprzednio własność biskupów płockich i dopiero w r. 1512 przeszły były za Ciołka w ręce Rzpłtej drogą zamiany na dobra Raciąskie. Pergaminowy dyplomata Zygmunta I, nadający dobra Kockie Firlejowi, zachowywał się do

niedawna w bibliotece pałacowej w Kocku. W celu zażegnania niezadowolenia zazdrosnej szlachty, odbyła się pono ta darowizna pod pozorem zamiany dwóch wsi Firleja, Zawad i Rogalewa na Kock z przyległościami ¹⁾).

Nie dano było Firlejowi zażywać w spokoju dostatków, nabytych krwawą i znojną pracą. W r. 1524 zaroily się znowu wschodnie rubieże Rzpltej dziczą tatarską, sprzymierzoną z Turkami, którzy światu całemu naówczas grozili. Nim król zdołał zebrać pospolite ruszenie, wyciągnęły w pole najznakomitsze dwory polskie wraz z sędziwym hetmanem na czele. Firlej, z właściwą sobie trzeźwością, ocenił jednak nałężycie niebezpieczeństwo przemożne, jakie zażegnać raczej należało przed nadciągnięciem armii głównej, aniżeli sprowadzać je lekkomyślnie, w braku sił odpowiednich, na bary Rzeczypospolitej.

Gdy drobniejsze forpoczty nieprzyjacielskie rozbito szczęśliwie pod Rohatynem i Pruchnikiem, cofnęli się Turcy do siedzib swoich, mając istną szarańczę spaść we dwa lata później na Węgry. Zwołanie pospolitego ruszenia, na którego czele stanął niebawem król u Lwowa, było już tym

¹⁾ Por. »Słow. Geogr.« art. Kock Chlebowskiego, por. Baliński »Starożytna Polska« II, 69.

razem zbyt uczynne¹⁾. Była to ostatnia posługa publiczna Mikołaja Firleja, którego postać, jaśniejąca obok wielkiego prymasa, Jana Łaskiego, aureolą cnót rycerza i męża stanu na tle pierwszej połowy rządów Zygmunta I, nie doczekała się dotąd źródłowego opracowania. Zasługuje na nie Firlej niewątpliwie, zarówno jako wielki wojownik i polityk, jak i obywatel kraju — jeden z nielicznych, którzy, stojąc u wrót złotego wieku w Polsce, wnosili w jej progi światło i zasady nowożytnej organizacyi społeczno-państwowej, rozwijającej się tak wspaniale w Europie ówczesnej. Zasady te potrafił Firlej stosować w miarę możliwości, a nader umiejętnie, na gruncie rodzimym. Czy to wspierając króla radą i pomocą w wielkich jego dążeniach do reformy armii i skarbu, czyli też — wprowadzając do grona szlachty, jako przewodniczącej naówczas warstwy społecznej w Polsce, nowych ludzi z nauką, talentem, czy męstwem.

Też same uczucia obywatelskie, jakie z wykluczeniem ambicyi samolubnych skłaniały Firleja do solidarności z tłumem szlacheckim, powstrzymując go od łatwego nabycia za granicą całej plejady tytułów egzotycznych, zakłócających równość szlachecką, kazały mu w imię dobra publicznego a z rzadkim na owe czasy

¹⁾ Por. Bielski, j. w. str. 223—225.

liberalizmem, przygarniać do swego rodu i herbu jednostki wyższe, w celu obdarzenia ich pełnią praw obywatelskich.

Ponieważ adopcyja plebejusza, dokonana przez szlachcica, była wówczas jedyną, niemal jeszcze formą nobilitacyi w Polsce, używał jej Mikołaj Firlej, hetman, magnat i przyjaciel króla, tak szczerze i swobodnie, jakgdyby człowieka tylko, a nie ród i dostojęństwa jego miał na względzie.

Jeszcze w latach 1510 i 1511 spotykamy się z podobnymi uczynkami Firleja i «brata» jego (po herbie?), Pawła de Besce¹⁾; było ich pewno i więcej, a tradycya tego liberalizmu odświeżała się później jeszcze w rodzinie hetmana²⁾.

Żonaty z Anną Mielecką herbu Gryf, miał z niej hetman dwóch synów: Piotra i Mikołaja (obacz niżej), oraz cztery córki, o których wszelka zaginęła pamięć. — Pochowany u Dominikanów (św. Stanisława) w Lublinie, uczczony został przez syna swego, Piotra, nagrobkiem, na którym tenże taki napis położył: *„Illustri et magnifico domino, domino Nicolao Firlej*

¹⁾ Por. Piekosińskiego »O dyn. szlachty pol. poch.« str. 174.

²⁾ Por. Paprockiego »Herby« j. w. str. 498, adopcyja Tretiusa.

*de Dąbrowicza, castellano cracoviensi, supremo exercituum regni capitaneo, Petrus de Dąbrowicza, moestus filius posuit.*¹⁾ Poniżej wyryto piękny wiersz łaciński, poświęcony przez Jędrzeja Krzyckiego pamięci hetmana i syna jego, Mikołaja, poległego pod Sokalem.

Piotr Firlej z Dąbrowicy zmarły d. 1 wrześ. 1553 r., pierworodny syn hetmana Mikołaja i Anny z Mieleckich, starosta kazimirski i radomski, kasztelan chełmski i wiślicki, wojewoda bełzki²⁾, lubelski i ruski³⁾, był drugą z kolei postacią wybitniejszą swego rodu. Jeszcze za Paprockiego «wiele o nim pamięć ludzka niosła» i «różne skrypta wspominały»; dziś heraldyk ten wraz z M. Bielskim i Niesieckim stanowią jedyne niemal źródło drukowane do biografii Piotra Firleja.

Pisarze ci twierdzą, że Piotr Firlej brał (już w r. 1514) udział w bitwie pod Orszą, a wkrótce potem należał do poselstwa, wysłanego przez Zygmunta I na węgierski dwór Władysława Jagiełłończyka, któremu król część jeńców tatarskich z pod Orszy przysyłał w darze, Paprocki zaś mówi wyraźnie, że «za panowania Zygmunta Augusta, gdy się były wszczęły wielkie rebelie

¹⁾ Paprocki, j. w. 494.

²⁾ Baliński i Lipiński »Star. Pol.« II, 1118.

³⁾ Paprocki, wyd. Tur. 494.

w Prusiech przeciwko Koronie, Firlej tam był osłan od króla i wszystko zaraz uskromił, krom szkody i nakładu Rzpltej.»

Ulubieniec Bony, był Piotr Firlej właścicielem dóbr Czemiernickich, Firlejowskich, Baanowskich, Szczekarkowskich, Janowieckich Kockich. Dobra Kockie, nadane w roku 1522 hetmanowi Firlejowi przez Zygmunta. I, a będące nieustannie solą w oku zazdrosnej szlachcie, zabezpieczył Zygmunt August w dziedzicznym posiadaniu Piotra Firleja, mając na względzie wielkie zasługi jego ojca. Z powodu powierzenia tej darowizny wybuchła nowa buza sejmowa, którą jednak szczęśliwie załagodzić zdołano¹⁾, Na gruntach wsi Łucki i Szczekarkowa założył Firlej miasto, które od herbu swego nazwał *Le w a r t o w e m* (dziś Lubartów), uzyskując dla niego w r. 1543 od Zygmunta I prawo magdeburskie. Baliński²⁾ przypisuje mu również budowę zamku w Lubartowie i otoczenie go słynnymi w swoim czasie ogrodami. Tenże Piotr Firlej uzyskał w r. 1537 miejski przywilej lokacyjny dla innej posiadłości swojej, a mianowicie — Janowca nad Wisłą³⁾. W sierpniu

¹⁾ Baliński i Lipiński, II, Kock.

²⁾ II, 1111—13.

³⁾ Baliński II, 440.

1531 roku był on dopiero starostą kazimierskim i kasztelanem chełmskim ¹⁾).

Paprocki powiada, że Firlej «był wielkim miłośnikiem miłego Boga; kościołów wiele nabudował i hojnie nadał, uczone ludzkie poważał, rzemieślniki ubogie, potrzebujące wspomnienia, zakładał». Były to zalety obywatelskie, jakie posiadał w wysokim stopniu hetman, jego ojciec.

Będąc człowiekiem wykształconym i ulubieńcem Bony, która mile religijnych nowatorów włoskich na dworze swoim widziała, przygotował Firlej grunt podatny pod późniejszą wolność swego rodu. Żonaty z Katarzyną Tęczyńską, herbu Topór, miał z niej trzech synów: Jana, Mikołaja i Jędrzeja, oraz cztery córki, z których jedna była za Adamem Walewskim, kasztelanem elbląskim. Piotra Firleja pochowano u Dominikanów w Lublinie, obok ojca i brata ²⁾).

Mikołaj Firlej z Dąbrowicy, drugi syn Mikołaja, het. w. kor. i Anny z Mieleckich, «mężnie stawając, poległ w młodym wieku» ³⁾ w bitwie z Tatarami pod Sokalem (1519 roku), jako uczestnik wyprawy wojennej

¹⁾ Piekosiński »O dyn. szl. pol. poch.«

²⁾ M. Bielski »Kronika« wyd. 1832 r. ks. V, str. 109. Paprocki przytacza w całości długi jego napis grobowy.

³⁾ Niesiecki, wyd. Bobr., III, 27.

swego ojca. Niesiecki ¹⁾ wzmiankuje, że bohater-ski syn hetmana przebił się przed śmiercią przez wojsko tatarskie, «bo go po potyczce w tyle tegoż wojska znaleziono zabitego». Brat jego, Piotr, wystawił poległemu, którego ciało sprowadzono w strony rodzinne, piękny nagrobek w kościele OO. Dominikanów w Lublinie ²⁾. Pod tymże nagrobkiem złożono w r. 1526 i zwłoki hetmana, a Jędrzej Krzycki, naówczas biskup przemyski, poświęcił pamięci obu Firlejów dwa piękne wiersze łacińskie, ryte na płytach grobowych ³⁾. O Mikołaju Firleju pisali: Orzechowski w *Quincunx'ie*, J. Kochanowski we *Fragmentach* i Sierpiński ⁴⁾.

Jan Firlej z Dąbrowicy († d. 27. sierp. 1574) kasztelan bełzki, starosta i wojewoda bełzki, lubelski i krakowski, marszałek w. kor., starosta kazimierski i rohatyński, najstarszy syn Piotra Firleja i Katarzyny Tęczyńskiej, a wnuk Mikołaja, hetmana w. k., właściciel rozległych włości Kockich z przyległościami, zasługuje także na obszerniejszą wzmiankę. Oddany przez

¹⁾ Jak wyżej, str. 28.

²⁾ Jak wyżej.

³⁾ Paprocki »Herby« wyd. Tur., str. 494—495.

⁴⁾ Opis Lublina 1839, str. 83—84. Por. też »Encykl. Org.« VII, str. 929. 32, w artykułach Jul. Bartoszewicza i Wł. K. Wójcickiego.

wolnomyślnego ojca protestantom na naukę, chłopięciem jeszcze pod opieką Jana Wieliczki w naukach wyzwolonych «dowcip polerował», Współczesny mu Paprocki¹⁾, podając też samą wiadomość, powiada, że młody Jan *tempore Lutheri* do Lipska potem był wysłany, a zagustowawszy w protestantyzmie podczas dwuletniego pobytu w Saksonii, na dalsze studia do Padwy wyruszył. Po czteroletnim pobycie za granicą podążył Firlej razem z wujem swym, Stanisławem Tęczyńskim, podkomorzym sandomierskim w podróż egzotyczną i, zwiedziwszy część Azji wraz z Ziemią Świętą oraz побереże Afryki, jako skończony młodzieniec do kraju powrócił. Wysokie wykształcenie, majątek i stosunki rodzinne zaprowadziły rychło wnuka hetmańskiego na dwór królewski Zygm. I, jaśniający w tej epoce, dzięki królowej Bonie, prawdziwie europejskim polorem i ożywioną atmosferą umysłową. Młody Firlej poszedł utartym szlakiem ówczesnej kariery polskich magnatów i — *juxta morem patriae* został sekretarzem królewskim. W r. 1545 siał go król na sejm wormacki w poselstwie do cesarza Karola V, z którym Firlej dawne przymierze Polski odnowił. Zygmunt August, wielce dla rodu Firlejów życzliwy, mianował młodego Jana w r. 1550 sta-

¹⁾ »Herby« wyd. Tur. 495.

rosta, kazimierskim i wyprawił niebawem na Wołoszczyznę w celu odebrania przysięgi w imieniu królewskim od hospodara Bohdana. Urzędy i dostojęństwa sypały się na Firleja, jak z rogu obfitości, dzięki łasce monarszej. Mianowany kasztelanem bełzkim w 30-ym roku życia, otrzymał Firlej w r. 1554 godność wojewody bełzkiego, potem lubelskiego i łaskę wielką koronną (w roku 1562)¹⁾. Już też jako marszałek wielki kor. asystował Firlej unii Księstwa Oświęcimskiego z Koroną i unii Lubelskiej w r. 1569. — W roku następnym, 1570, otrzymał od króla przywilej lokacyjny na założenie miasteczka Firlejowa w starostwie Rohatyńskim²⁾. Przed samą śmiercią swoją, niemal *in articulo mortis*³⁾, mianował go Zygmunt August starostą i wojewodą krakowskim.

Przywódcą partyi dyssydentów w Małopolsce i głową potężnego rodu, wypłynął wszelako marszałek w. koronny dopiero po śmierci ostatniego Jagiellona na szerszą arenę dziejową. W magnacie, przeświadczonym o wysokim dostojęństwie i o zasługach swego rodu, powstały podczas bezkrólewia po Zygmuncie Auguście aspiracye i dążenia dumne, sięgające na wyżyny

¹⁾ M. Bielski, »Kronika« wyd. 1832 r. str. 147.

²⁾ Baliński II, 706.

³⁾ Paprocki j. w.

tronu. Ponieważ król umarł, nie uporządkowawszy sprawy elekcyi, pochwycił Firlej wśród ogólnego zamieszania przywództwo partyi w Małopolsce i zwołał u ciała królewskiego w Knyszynie przygotowawczy zjazd elekcyjny w sierpniu 1572 roku.

Uprzedziwszy Wielkopolan, gromadzących się pod prymasem, Jakóbem Uchańskim, stanął Firlej już w początkach sierpnia w Knyszynie, a wyprawiwszy stąd posłów do dworów zagranicznych i rozporządziwszy się skarbem, w Tykocinie złożonym, oznaczył razem z partyą swoją Bystrzycę pod Lublinem jako miejsce, a dzień 19 października t. r., jako termin elekcyi.

Nowopowstały ród możnowładczy Zborowski wystąpił wszelako z opozycją z zawiści do Firleja, a korzystając z zamieszek i niepokoju, obudzonego w Wielkopolsce z powodu aspiracyi marszałka w. kor., przyprawił go o dotkliwą porażkę polityczną. Małopolanie postanowili bowiem, wbrew zamiarowi Firleja, a za sprawą Zborowskich, zgromadzić się na ogólnym zjeździe «prymasowskim» w Kaskach, w województwie Rawskim.

Porażka ta sprawiła, że gdy Firlej stanął wkrótce potem na czele tak zwanego «stronnictwa reformy», domagającego się słusznie a w myśl opinii szlachty, zabezpieczenia, wobec ogólnych nadużyć i bezprawia, stałej i ścisłej

normy praw publicznych, oraz zasadniczego ujednostajnienia kardynalnych podstaw elekcyi królewskich na przyszłość, stanowisko jego było już zachwiane. Zaczęto mu wytykać bezprawne (wbrew «egzekucyi») posiadanie masy urzędów i dostojęństw, tajemne pono stosunki i knowania z kamaryllą dworską (Giżanki), która usidliła zgrzybiałego przedwcześnie króla, a wreszcie — małżeństwo z Mniszchówną, podkomorzanką koronną, siostrą słusznie znieawidzonych Mniszchów.

W warunkach tych upadła wiara w szczerść dążeń Firleja do reformy, a ogół widział w nich tylko zabiegi marszałka o koronę¹⁾.

Zarzuty były ciężkie, ale uzasadnione, podtrzymywała je zaś rodzina Zborowskich, rywalizująca z Firlejami... Wśród protestów różnowierców, a z Firlejem, krewnym Jana, Mieleckim, Górką i Szafrąncem na czele, ogłosił wreszcie prymas Uchański d. 9 maja 1573 r. elekcyę Henryka Walezyusza. Marszałek, który z pogardą odrzucał niedawno francuskie poselstwa i dary²⁾, a do ostatka sprzeciwiał się temu wyborowi, stając zwycięsko w obronie praw dysydenckich, które Henryk zaprzysiądz obiecał,

¹⁾ Por. W. Zakrzewskiego »Po ucieczce Henryka«, Kraków 1878, str. 29, 30.

²⁾ Paprocki 496.

skłonić miał teraz głowę przed nowym panem, którego już w d. 17 lutego 1574 r. podjął nawet wspaniale w Balicach, majątku żony ¹⁾, a później, jako marszałek w. kor., królem w Krakowie ogłosił.

Tradycya niesie, że Walezyusz, o którym Firlej odezwał się pono w Balicach, że ojczyzna pożytku z niego mieć nie będzie ²⁾, trzymał tam do chrztu najmłodszego syna marszałka (protestanta!), któremu dano na tę pamiątkę imię królewskie Henryk. Ustąpił Firlej przed partyą, która go zwyciężyła i przed jej francuskim elektem, nie chcąc powagi domu swego, a może i osoby własnej, na szwank narażać. Nie bacząc atoli na te względy, okazał się on gorliwym i szczerym sługą sprawy dyssydenckiej. Gdy bowiem przed samą koronacją, już nawet w katedrze na Wawelu, zawahał się Henryk z zaprzysiężeniem wstrętnych mu swobód dyssydenckich, Firlej, niosący w orszaku koronę królewską na poduszce, chciał kościół opuścić, a krok ten zmusił pono syna Katarzyny Medycejskiej do ślubowania tolerancji i wolności religijnej w Polsce tymże protestantom, którym niedawno przedtem sprawiono we Francji noc św. Bartłomieja. Wkrótce potem do-

¹⁾ Baliński »Star. Pol.« II, 70.

²⁾ Niesiecki.

konał Jan Firlej żywota, wytrwawszy do śmierci w herezyi: «Tak był Pan Bóg zatwardził w tej mierze serce jego, jak onego Faraona», powiada Paprocki ¹⁾. Niesiecki twierdzi nadto, że Firlej «więcej powagą swoją ludzi pociągnął, niżeli ministrowie heretyccy». Pochowano go w Kocku, w murowanym kościele parafialnym, który on sam na zbór kalwiński zamienił ²⁾.

Roleż wyznaniową odziedziczył po nim brat, Mikołaj, gorliwy protestant, urzędy — rywale Zborowscy, a spuściznę polityczną — Mikołaj Mielecki, wojewoda Podolski ³⁾.

Jan Firlej wstępował trzy razy w związki małżeńskie: 1) z Zofią Bonarówną, kasztelanką Sądecką, z której miał synów: Mikołaja, Jędrzeja, kasztelana radomskiego, gorliwego protestanta, a ojca Jędrzeja (v. Piotra), wojewody Sandomierskiego; Jana, podskarbiego w. kor. i Piotra, wojewodę Lubelskiego, protoplastę ostatniej linii Firlejów, wygasłej w roku 1730. Z drugiego małżeństwa, — z Dzikówną, pozostawił córkę, Annę, która wyszła za Ossolińskiego, wojewodę Sandomierskiego. Wreszcie żonaty był z Mniszchówną, podkomorzanką ko-

¹⁾ Str. 497.

²⁾ Baliński: »Star. Pol.« i »Słow. Geogr.« artykuł Kock.

³⁾ Por. Zakrzewski j. w. 133.

ronną, z której miał syna Henryka, późniejszego arcybiskupa Gnieźnieńskiego.

Bratem rodzonym Jana, był Mikołaj Firlej z Dąbrowicy († 1588 r.), kasztelan wiślicki i rawski, starosta kamionacki, wojewoda lubelski średni syn Piotra i Katarzyny Tęczyńskiej, a wnuk hetmana.

Człowiek uczony i słynny z wymowy, *alter Cicero*, jak go Paprocki¹⁾ nazywa, brał Firlej udział w licznych poselstwach zagranicznych, reprezentując godnie Rzpltą w świetnej epoce Odrodzenia. Wielkopański dwór jego w założonym przez ojca Lubartowie (vel Lewartowie) słynął szeroko wspaniałością budowli i rozkośnymi ogrodami, pielęgnowanymi przez Włochów.

Odziedziczywszy po ojcu i wielkim dziadku nastrój obywatelski i energię czynu, rozwijał Firlej, zamiłowany w naukach, a zmierzający gorliwie do polepszenia bytu krajowego, nader ożywioną działalność, pragnąc między innymi, aby nowożytnie urządzenia licznych dóbr jego w Lubelskiem świeciły przykładem krajowi, wprowadzając go na drogę rzetelnego postępu i oświaty. Z Flandryi i Hollandyi sprowadzał rękodzielników i osadników, trudniących się

¹⁾ Wyd. Tur. str. 497.

hodowlą pięknego bydła ¹⁾. Do Lublina ściągnął z za granicy w roku 1571 stolarzy, a w roku 1580 bednarzy, kowali, cieśli, szewców i kuźnierzy, podnosząc przemysł tego miasta tak dalece, że nawet kupcy angielscy poszukiwali wtedy w Elblągu i Szczecinie słynnych wyrobów lubelskich ²⁾...

Ponieważ wśród sprowadzanych przez Firleja osadników znajdowało się niemało dyssydentów, których wyznanie było wyrazem uczuć i aspiracyi wojewody, założył dla nich Firlej, będący obok brata swego, Jana głową różnowierców w Małopolsce, zbór protestancki i szkołę w Lubartowie, dokąd z Lipska i Wittenbergi biegłych w nauce mistrzów znacznym kosztem sprowadził.

Sława tej szkoły tak się niebawem rozeszła po kraju, że nawet młodzież katolicka z Akademii krakowskiej, żadna nowych, a zakazanych tam, nauk i wrażeń, garnąć się do niej rojnie poczęła. Lubartów i przyległe dobra Firleja zamieniły się też niebawem, dzięki ożywionemu ruchowi, jaki się w nich ogniskował, w istny rozsądnik protestantyzmu, a i kultury, tętniącej pełnią życia i zapału. Nie ustając w nim, fundował Wojewoda w r. 1557

¹⁾ Baliński II, 111—13.

²⁾ »Słow. Geogr.« Lubartów, art. ks. F.

o dwie mile od Lubartowa miasteczko Firlej, dla którego d. 8 września t. r. przywilej lokacyjny od króla otrzymał ¹⁾.

W r. 1580 zwołał Firlej w Lubartowie synod akatolików w celu powzięcia uchwał w sprawie różnicy dogmatów.

Obok protestantów osiedlili się tam pod opieką kuńczymi skrzydłami wojewody i Aryanie, zakładając szkołę, której pierwszym rektorem był znakomity uczonec, Albert z Kalisza, socynianin, późniejszy doradca Jana Zamoyskiego w pracach, poprzedzających założenie Akademii w Zamościu. W r. 1581 odbywał mistrz Albert pod opieką Firleja dysputę teologiczną w Lubartowie z jezuitą Radziwińskim ²⁾.

Jako senator, podpisał Mikołaj Firlej w roku 1569 akt unii lubelskiej, a z politycznych jego czynności podnieść należy niechęć i agitację przeciw kandydaturze Henryka Walezyusza po zgonie Zygmunta Augusta.

Wspólnie z bratem Janem i z całym rodem Firlejów, tworzył wojewoda ów odłam austriackiej partii możnowładców polskich, który, współdziałając poniekąd z posłem cesarskim, Dudyczem, usiłował przeprowadzić po ucieczce Henryka kandydaturę samego cesarza

¹⁾ Baliński itd. II, str. 1114.

²⁾ Baliński II, 1113.

Maksymiliana II, przeciw własnemu jego kandydatowi, jakim był arcyks. Ernest, «Agrestem» przez przeciwników zwany. W usiłowaniach tych występuje obraz charakterystyczny korupcyi ówczesnej magnateryi polskiej, nie wyłączając Firleja i jego rodu.¹⁾ Dawny przeciwnik Habsburgów²⁾ uległ teraz wojewoda namowom posła cesarskiego i wziął nawet odeń podarek w sumie 1500 fl. tytułem kosztów i wydatków na agitacyę³⁾.

Na usprawiedliwienie Firleja godziłoby się wprawdzie przytoczyć, że kandydaturę Maksymiliana II. popierał on przez pewien czas usilnie i szczerze, nie skąpiąc trudów i wydatków na jej podtrzymanie, ale w zabiegach tych przyświecała dumnemu wojewodzie, obok nadziei łaski cesarskiej, rywalizacya z nowo powstającym możnowładztwem, szczególnie zaś z domem Zborowskich⁴⁾.

Sprzymierzony z rodziną babki, Mieleckiej z domu, i z Kostkami, objął Mikołaj Firlej po śmierci brata, Jana, przywództwo partyi dyssydentów w Małopolsce, a stojąc na jej czele, prze-

¹⁾ Por. W. Zakrzewski «Po ucieczce Henryka», Kraków 1878, str. 286—7.

²⁾ Tamże 287.

³⁾ Tamże 288.

⁴⁾ Ob. wyżej — w tekście str. 88.

mawiał w maju roku 1575 na burzliwym zjeździe Korony i Litwy w Steżycy, za przyspieszeniem elekcji¹⁾.

Za króla Stefana, który go z rzadka tylko w drobnych sprawach ekonomicznych używał²⁾, nie odgrywał już Firlej wybitniejszej roli, zwłaszcza, że na starość pojednał się pono z Kościołem³⁾, tracąc w ten sposób ów grunt polityczny i społeczny, na którym poprzednio działalność swoją rozwijał.

Stosując liberalizm dziada na gruncie swojskim, zasilał i Mikołaj Firlej szeregi szlachty polskiej ludźmi uczonymi z pośród plebejuszów, a ciekawym przykładem tej działalności była adopcya sekretarza królewskiego, mistrza nauki kalwińskiej, Krzysztofa Tretiusa (później Trec k i e g o), dokonana w r. 1581 przez cały ród Firlejów pod przewodnictwem wojewody⁴⁾.

Żonaty z Pierzchowską, nie pozostawił Firlej syna, a cztery jego córki, z których Zofia była za Boguszem, starostą zwoleńskim, Anna za Ponętowskim, Katarzyna za Sieniutą, a Elżbieta za Kazimirskim, «wyprzy-

1) Zakrzewski j. w. str. 347.

2) Por. A. Pawiński »Zródła dziejowe« IV, 108.

3) »Encykl. Org.« VIII, 932.

4) Paprocki 497, 498.

siągłszy się herezyi ojcowskiej — w Lubartowie, dziedzicznych dobrach swoich, prawowierną wiarę katolicką przywrócili, rugowawszy stamtąd ministrów heretyckich»¹⁾. Umarł Firlej w r. 1588, a Januszowski²⁾ wysławia jego dzielność i roztropność.

Najmłodszym synem Piotra Firleja i Katarzyny Tęczyńskiej, a wnukiem Mikołaja, hetmana w. kor., był Jędrzej Firlej z Dąbrowicy i Janowca († 1587 ?), kasztelan lubelski, starosta sandomierski. — Paprocki³⁾ powiada o nim, że się w młodości «na rycerskim chlebie chował i w sprawach (wojennych) dobrze był umiętny. Roty znaczne z niemalym kosztem na wszystkie potrzeby koronne wywodził, a w potrzebach bywał z Moskwą, z Niemcy i indziej».

Żyjąc w ścisłych stosunkach z braćmi, Janem i Mikołajem należał wraz z nimi do filarów obozu dyssydenckiego w Polsce. Pomimo tych związków, występował atoli w roku 1575 na zjeździe elekcyjnym Litwy i Korony w Stężycy, jako przywódca secessyi politycznej i anarchii, jakkolwiek brat jego, Mikołaj, po-

¹⁾ Niesiecki j. w. 28.

²⁾ »Statuta«. Dedicatio.

³⁾ Wyd. Tur. 497.

pierał jawnie kandydaturę cesarza Maksymiliana II-go na tron polski. Secessya Jędrzeja była też prawdopodobnie tylko fortelem politycznym, ukartowanym z bratem - wojewodą w celu wszechstronnego zabezpieczenia rodu. Gdy potrzeba ta ustała, oświadczył się pono Jędrzej za arcyksięciem Ferdynandem, a stali po jego stronie burzliwy Szafraniec i Stanisław hr. z Górki ¹⁾.

Przywódzca anarchii i warchoł polityczny, będący przez pewien czas szkodliwym dla Rzeczypospolitej narzędziem w rękach braci, posiadał jednak Firlej niemało zalet obywatelskich i rodowych, które go na tle korupcyi ogólnej w lepszym nieco świetle przedstawiają. Już podczas bezkrólewia po Henryku, będąc rotmistrzem ²⁾, porzucił Firlej w samą porę anarchię polityczną i, oświadczywszy się za Batorym, wziął udział w poselstwie na jego dwór do Siedmiogrodu ³⁾, a po powrocie do kraju marszałkował izbie poselskiej podczas koronacyi ⁴⁾.

Łaska królewska spłynęła wkrótce potem na Firleja, darząc go po śmierci Stanisława Słu-

¹⁾ Por. W. Zakrzewskiego »Po ucieczce Henryka« str. 341—2.

²⁾ Pawiński »Zróżła dziejowe« IV, 20.

³⁾ Zakrzewski, j. w.

⁴⁾ Niesiecki, j. w.

peckiego kasztelanią lubelską¹⁾, do której poprzednio jeszcze praw pono nabył²⁾.

Pod tymże r. 1576 notuje Niesiecki, że Firlej, służąc wiernie królowi, pośpieszył (we wrześniu) «w sto koni usaryi i piechoty»³⁾, pod zbuntowany Gdańsk, od którego w grudniu 1577 r., już jako starosta sandomierski, odebrać miał w imieniu króla śluby wierności⁴⁾. W czerwcu t. r. zastępował za zgodą Batorego⁵⁾, wojewodę krakowskiego, Piotra Zborowskiego, w zagmatwanych sprawach mazowieckich. — Żonaty ze Srzeńską h. Dołęga, wojewodzianką Płocką, miał z niej Firlej syna Feliksa, zmarłego w wieku młodzieńczym w r. 1576, i dwie córki, z których jedna była za Jędrzejem Leszczyńskim, wojewodą brzesko-kujawskim, a Dorota I-o voto za Stefanem, ks. Zbaraskim, wojewodą trockim, II-o za Lwem Sapiehą, wojewodą wileńskim i hetmanem w. litewskim. Niesiecki pisze, że córka Firleja Dorota wyrzekła się dopiero w r. 1587 w Wilnie błędów i herezyi ojcowskiej; w tym też zapewne czasie nastąpił zgon Jędrzeja Firleja, który dość szybko opuścił szerszą arenę

¹⁾ Dnia 20-go sierpnia 1576 r. Por. Pawiński j. w. IV, 58.

²⁾ Niesiecki, j. w.

³⁾ Por. Pawiński j. w. IV, 25.

⁴⁾ Pawiński IV, str. 345, 53, 57.

⁵⁾ Pawiński j. w. IV, 186.

dziejową, narażając na niepamięć datę swego zgonu.

Wybitnym z kolei przedstawicielem rodu był Mikołaj Firlej z Dąbrowicy († 1601), kasztelan Biecki, starosta Kazimierski, Nowomiejski i Pilzneński, referendarz dworu królewskiego¹⁾ i wojewoda Krakowski.

Najstarszy syn Jana, wojewody Krakowskiego, urodzony z Bonarówny, kasztelanki Sądeckiej w połowie wieku XVI, a wychowany przez matkę, gorliwą katoliczkę, był on, jak powiada Paprocki²⁾ — *catholicissimus* w przeciwstawieniu do ojca swego. Pomimo studyów, odbytych za wolą tegoż w Niemczech i we Francyi, gdzie przyszły wojewoda należał pono przez czas krótki do protestanckiego obozu, zwrócił się Mikołaj jeszcze zamłodu ku wierze praojców i, wyruszywszy w roku 1569 do Rzymu, tam się błędów herezyi wyprzysiągł³⁾.

Mianowany przez Zygmunta Augusta starostą Kazimierskim, stał Firlej po śmierci króla przy boku ojca i stryja, Mikołaja⁴⁾, dając się, pomimo sympatyj habsburskich, przeciągnąć w końcu wraz z nimi na stronę Henryka Walezyusza, po którego do Francyi dwu-

1) Papr. wyd. Tur., str. 497.

2) Tamże.

3) Hosius »Epistolae« II, fol. 271,

4) Jak wyżej — w tekście str. 85—96.

krotnie jeździł w poselstwie: raz, powołując go na tron polski, a następnie — skłaniając do powrotu.

Gdy Walezyusz uprosić się nie dał, odświeżył Firlej dawne tradycje swego politycznego zawodu. Widzimy go też niebawem w austriackim obozie posła cesarskiego Dudycza, który umiał go sobie zjednać datkiem 2000 fl. ¹⁾.

W roku 1575 wyruszył Firlej na dwór cesarza Maksymiliana II-go w celu ofiarowania mu korony polskiej. Gdy missya ta zawiódła, przystąpił on, za przykładem większości Małopolan, do partji Batorego, który za to zlał nań niebawem liczne łaski i dostojenstwa. W r. 1577 listem, wydanym d. 8 maja w Brodnicy, powołał król Stefan Firleja, już jako kasztelana Bieckiego, do swego boku, rozkazując mu towarzyszyć sobie w wyprawie na zbuntowany Gdańsk ²⁾. Nim jednak polecenie królewskie dojsć mogło rąk jego, został Firlej, jako mąż zaufania Małopolan, wyprawiony ze zjazdu Korczyńskiego w poselstwie do króla Stefana ³⁾, którego dopędził już pod Gdańskiem,

¹⁾ Por. Zakrzewski: »Po ucieczce Henryka«, str. 287, 288.

²⁾ Por. A. Pawiński »Zródła dziejowe« III, 68.

³⁾ Tamże j. w, 150—1.

gdzie, wedle Niesieckiego, miał się do pokromienia rokoszu przyczynić. Z odpowiedzi królewskiej, złożonej d. 20 czerwca 1577 r. na ręce posłów, a w ich liczbie i Firleja, widać, że król, przyrzekając pamiętać o żądaniach Małopolan, skłaniał ich jednocześnie do zaniechania prywaty i do gorliwej służby ojczyźnie, zagrożonej z zewnątrz i na wewnątrz ¹⁾. Wojewoda służył jej pono w latach następnych istotnie i gorliwie, a król Stefan chwalił w nim liczne zalety ducha, jako to: uczciwość, naukę i męstwo, połączone z hojnością, która kazała Firlejowi na wyprawę moskiewską «znaczny komput ludzi do boju wystawić». Po śmierci Batorego łożył on znowu ze szkatuły własnej na potrzeby Rzpltej, mianowicie, gdy mu konstytucją z roku 1587 ²⁾ opiekę nad powiatem Pilzneńskim i Nowem Miastem zlecono. Po elekcji Zygmunta III, jeździł Firlej w roku 1589, już jako wojewoda krakowski, na dwór cesarza Rudolfa II w sprawie zatwierdzenia transakcyi Będzińskiej z marca t. r., mocą której arcyks. Maksymilian, więzień Zamoyskiego z pod Byczyny, zrzekał się praw do korony polskiej. Pelen dworskości, odprowadzał wkrótce potem Firlej Maksymiliana do Bytomia, służąc

¹⁾ Pawiński, j. w. 202—207.

²⁾ Fol. 439 (= 1091 w *Vol. Leg. Ohryzki II*, str. 244).

mu w tej podróży własnym pocztem i szkatułą ¹⁾.

Wezwany w roku 1590 przez Rzpłtą do poprawy i zebrania ustaw krajowych, poparł Firlej pomocą swoją Januszowskiego, który ustawy te drukiem ogłosił. Wkrótce potem stanowisko, jakie zajmował, kazało mu (w r. 1592) podejmować w Balicach pod Krakowem z przepechem królewskim narzeczoną Zygmunta III, Annę Austryacką, przybywającą z Wiednia do Polski ²⁾.

Dawny stronnik Habsburgów i senator, używany z zaufaniem przez Zygmunta III-go w sprawach inflanckich, stanął mimo to Firlej w tymże roku 1592 po stronie Jana Zamoyckiego, gdy ten, ujawniwszy na sejmikach tajemną politykę austryacką króla, do otwartej z nim walki wystąpił. — List, wystosowany za sprawą kanclerza do Zygmunta III, a zawierający surową krytykę jego czynności, podpisali wszyscy wybitniejsi panowie małopolscy, a na ich czele Mikołaj Firlej. Mimo to nie znajdował król dla niego słów pochwały i uznania, jakiem stale go darzył, puszczając mu, gdy okazji do nowych tytułów i dostojęństw brakło, przynośne królewskiej w dzierżawę.

¹⁾ Pawiński j. w.

²⁾ Por. Baliński II, 70.

Klemens VIII papież, który, będąc nuncyuszem w Polsce, znał dobrze rodzinę Firlejów, miał dlań, jak powiada Niesiecki, «respekt osobliwszy» a cesarzowie, Maksymilian II i Rudolf II nie mniejszą darzyli go łaską¹⁾.

Prawnuk hetmana, okazywał Firlej pokrewne pradziadowskim, zalety obywatelskie, odrzucając n. p. tytuł hrabiowski, ofiarowany mu przez króla hiszpańskiego, a sprzeciwiający się szlacheckiej równości i gruntowi dziejowemu Polski.

Wielki pan i magnat wykwintny, szeroko z hojności swej i kurtoazji znany, podejmował Firlej w r. 1596, w słynnych ze swego gospodarstwa Balicach, które nań przeszły po matce, Henryka Gaetano, legata papieskiego, z przepychem niebywałym. Sekretarz legata pisał o tem przyjęciu, że odbyło się ono w pałacu pięknym, acz drewnianym, stojącym wśród rozkosznego ogrodu, pełnego owoców, takich nawet, jakie w tym kraju są rzadkie, jak oto: fig, winogron, brzoskwiń i moreli. Sarnicki, któremu pałac ten był znany, nazwał go *aula superbo sumptu exstructa: opus inter miracula reponendum*. Do tegoż Firleja należał piękny Janowiec, w którym w roku 1591 gościł Zygmunt III²⁾. Jan Zamoyski, dowiedziawszy się o zgonie wojewody, wyrzekł, że

¹⁾ Por. Okolski »Orbis Pol« II.

²⁾ Baliński II, 440.

śmierć zerwała w nim najpiękniejszy kwiat senatu polskiego, lub, — jak chce Piasecki¹⁾: to z mleka naszego śmietana zdjęta! Chwali go też i Jakób Górski w swojej: *Censura Orientalis Ecclesiae*²⁾.

Ostatnimi przedstawicielami rodu Firlejów byli: Jan Firlej z Dąbrowicy, Kny-szyna i Secygniowa († 1614), podskarbi wielki koronny, starosta lubelski, kasztelan woj-nicki, trzeci syn Jana, marszałka wielk. kor. i Zofii Bonarówny, kasztelanki sądeckiej, oraz syn jego — Henryk, biskup Poznański.

Pomimo, że cały niemal ród Firlejów należał za lat młodocianych Jana do filarów stronnictwa dys-sydenckiego w Polsce, Jan Firlej, bawiąc z bra-tem, Piotrem, na naukach w Rzymie, gorliwym

¹⁾ »Kronika« wyd. z r. 1870, str. 163.

²⁾ Żonaty I v. z Elżbietą Ligezianką, miał z niej Firlej syna Mikołaja i pięć córek, o których obszernie pisze Niesiecki; II v. z Agnieszką Tęczynską, z której miał syna Jana, posła na sejm w r. 1633, i dwie córki. — Portret Agnieszki Firlejowej, odtworzony ze starej miniatury przez Matejkę, znajduje się w jego »Albumie« (karta 14). Z potomków Firleja odznaczyli się: syn jego Mikołaj, wojewoda Sandomierski, uczony w prawie mąż za Zyg-munta III-go, oraz synowie uczzonego: Jędrzej, rot-mistrz i kasztelan Lubelski, żyjący jeszcze w roku 1655. (Niesiecki str. 35—7) oraz Henryk, słynny ze swej pobożności, jaką herezyę przodków swoich odkupić się starał.

został katolikiem i przywrócił w rodzinnych dobrach swoich, jako to: w Dąbrowicy, Janowcu, Lubartowie, Kocku i Markuszowie, wiarę pradiadowską. W roku 1573 należał pono Jan Firlej do poselstwa, zapraszającego Henryka Walezyusza na tron polski; później, gdy w r. 1578 pojawiła się kandydatura królewicza szwedzkiego, Zygmunta (III), posłował w tymże celu, a z wielką paradą, do Szwecyi, w imieniu województwa Krakowskiego.

We dwa lata później, w r. 1589, będąc posłem na sejm, otrzymał podskarbiostwo wielkie kor., a w roku 1590 starostwo Lubelskie. Zygmunt III wysłał go (w r. 1589?) w poselstwie do cesarza Rudolfa II-go prawdopodobnie wraz z bratem, Mikołajem referendarzem dworu królewskiego, a obaj Firleje ponosili wydatki na tę reprezentację z własnej szkatuły.

Będąc podskarbim przez lat 19 (do 1608 r.), szafował wielokrotnie hojny Firlej z własnych funduszów na żołd, należny wojsku, a nawet dobra swoje w tym celu zastawiał. Składając w roku 1608 podskarbiostwo w ręce króla, miał wyrzec: «Pozwól, Miłościwy Panie, aby reszta majątku dla mnie i potomków moich została»¹⁾. Województwa sandomierskiego, ofiarowanego sobie

¹⁾ Por. art. Jul. Bartoszewicza w »Encyklop. Org.« VIII, 934.

przez króla w roku 1613, przyjąć nie chciał, poprzestając na kasztelanii wojnickiej.

W roku 1590-ym nabył Knyszyn i Secygniew z przyległościami¹⁾. Człowiek wykształcony, drukował Jan Firlej listy swoje, pisywane po łacinie do syna²⁾. Żonaty z Gertrudą Opalińską, marszałkówną w. koronną, zostawił z niej cztery córki i dwóch synów: Jędrzeja, starostę kazimirskiego i medycznego, który złożył później pod Chocimem (w r. 1621) dowody niezwykłego męstwa³⁾, oraz Henryka, biskupa poznańskiego.

Przyszły biskup († dnia 3 grudnia 1635 r.), odbywszy obyczajem bogatej młodzieży polskiej, nauki za granicą, powrócił do kraju, gdzie na dworze króla Zygmunta III-go pierwsze kroki swe stawiał. Niebawem, jako młodzieniec, stanowi duchownemu poświęcony, został kanonikiem krakowskim i sekretarzem Jego Królewskiej Mości, a mając, dla swej oglądy, oraz znajomości języków obcych, nie wyłączając niemieckiego, wielkie względy u królowej Konstancyi, otrzymał d. 14 marca 1625 r. referendaryat w. kor. po Hieronimie Cieleckim,

¹⁾ Niesiecki, j. w. 49.

²⁾ Tamże.

³⁾ Tamże.

który objął wówczas katedrę biskupią w Płocku ¹⁾. Gdy w roku 1627 Stan Łubiński zrzekł się opactwa Tynieckiego, otrzymał je Henryk Firlej, zajęty w tym czasie budową klasztoru Reformatorów w Kazimierzu nad Wisłą i kościoła pod wezwaniem Zwiast. NMP. Niesiecki ²⁾ i Szczygielski ³⁾ podnoszą wysoko hojność Firleja dla starożytnego opactwa Benedyktynów w Tyńcu. Kościół tamtejszy zawdzięczał mu istotnie wiele ozdób, przez co Firlej zakonnikom «wielce się przy-
mił».

W roku 1631 otrzymał Firlej po Adamie Nowodworskim biskupstwo Przemyśkie, ale dopiero w roku następnym zrzekł się referendaryatu i otrzymał święcenia pasterskie.

W tymże roku zasiadał nowy biskup na sejmie elekcyjnym, stojąc po stronie królewicza Władysława (IV), którego sprawę gorliwie na tem zebraniu popierał wraz z królewiczem, Janem Kazimierzem. Występując, jako poseł Władysława, przemawiał Firlej na sessyi sejmowej dnia 21 października 1632 r. z upoważnienia swego mocodawcy ⁴⁾.

¹⁾ »Metr. Kor.«, ks. 172, fol. 194.

²⁾ Niesiecki, wyd. Bobr. IV, 40.

³⁾ »Tinecia« 119.

⁴⁾ Por. »Pam. Albr. Stan. Radziwiłła« I, 60.

Elokwencya biskupa, kruszącego kopię w obronie kandydatury królewicza Władysława, miała mu później, gdy ten królem został, łaskę monarszą zapewnić.

Już na sejmie koronacyjnym, dnia 9 lutego 1633 r., dał Władysław IV Firlejowi dowód swej przychylności i pamięci, darząc go biskupstwem Warmijskiem. Nominat jednak nie przyjął tego zaszczytu, uważając go, wobec niepewnego stanu rzeczy w Prusach, za dostojęństwo rzekome raczej, niż prawdziwe, które mogłoby go dla niepewnych powodzeń pozbawić stanowiska, jakie już w kraju posiadał. Po odmowie Firleja oddał król biskupstwo Warmijskie Mikołajowi Szyszkowskiemu ¹⁾. Według tegoż źródła ²⁾, wizyta kanclerza Radziwiłła w Tyńcu, którego osobliwości zwiedzał ks.kanclerz w Wielki piątek 1633 r. za zezwoleniem biskupiem, zeszła się niemal z datą faktycznego objęcia biskupstwa Przemyskiego przez Firleja, t. j. z dniem 19 listopada t. r. ³⁾. Zdaje się jednak, że ingres odbył się wcześniej.

Przyczyniając się do budowy kościoła katolickiego w Przemyśle, ofiarował Firlej na

¹⁾ »Pam. Albrychta Radziwiłła« I, 143.

²⁾ Str. 154.

³⁾ Łętowski »Katalog Biskupów« II, 221.

ów cel, a na czas swego pasterstwa w tej diecezji, przypadające mu, jako biskupowi, spadki po księżach miejscowych, zmarłych bez testamentów — *post intestatos*. Kościołowi w Kadymie nadał karczmę i kawał gruntu ¹⁾. W Brzozowie zamierzał zbudować dla biskupów przemyskich nową rezydencję drewnianą ²⁾.

Z dobrodziejstw Firleja krótko miał korzystać Przemyśl, bo gdy dnia 20-go sierpnia 1634 roku umarł Adam Nowodworski, Firlej wziął po nim katedrę poznańską. Władysław IV-ty polecając nowego nominata kapitule Poznańskiej, pisać miał do niej w te słowa: *„Domu Firlejów taka jest świetność, że nie stara się on już o godności, ale dostojęstwa wszelakie same mu się narzucają. Raczej obawiać-by się należało, czy Firlej szaczytami nie pogardzi, niż o to, czy nie jest godzien najwyższych. Dziś, oddając Firlejowi biskupstwo Poznańskie dla dobra naszego i Rzpltej, obawiamy się o to tylko, czy on godność tę przyjmie“* ³⁾... — Mianując Firleja biskupem Poznańskim, pisał król do kardynała Barberiniego, że Firlej będzie obroną wiary i ozdobą Kościoła,

¹⁾ Tamże.

²⁾ „Pamiętniki Albrychta Radziwiłła“ jak wyżej, I, 287.

³⁾ Niesiecki.

oraz, że cnotom jego nagroda się należy¹⁾. Nie miał już jednak Firlej czasu ani sposobności do spełnienia tych nadziei, jakie monarcha w nim pokładał. Jeszcze bowiem papież nie zdążył go był na nowej stolicy zatwierdzić, gdy biskup życie zakończył²⁾.

Hojny, — nawet rozrzutny, zostawił długi olbrzymie, a wraz z niemi w wielkim nieładzie wszystkie sprawy rodzinne i finansowe swojego rodu. Dobra własne zastawił jeszcze za życia ulubieńcowi królewskiemu, Adamowi Kazanowskiemu, który posiadał w tenże sposób dobra Jędrzeja Firleja, starosty kazimirskiego, stryjecznego brata i pupila zmarłego biskupa. Jędrzej był człowiekiem niespełna rozumu, a na opiece kuzynów wyszedł nieświecie. W obronie praw jego przeciwi Kazanowskiemu wybuchła potem burza sejmowa³⁾, która już jednak ani fortuny, ani historycznego imienia Firlejów nie wydobyła z toni.

Przytoczone wyżej, a tak pochlebne dla nich słowa króla Władysława IV były, jakby obrazem pogrobowym dziejowego i społecznego stanowiska tego rodu w Polsce dawniejszej. Biskup nie zasługiwał już na nie, a ród jego, wygasły dopiero w roku 1730, stracił przedtem cał-

¹⁾ Łętowski II, 232.

²⁾ •Tinecia• j. w.

³⁾ Tamże I, 335, 360.

kowicie wpływ swój i znaczenie możnowładcze w Rzeczypospolitej.

Bronowice, należące w w. XVII do Firlejów, zachowały ostatnią bodaj pamiątkę po nich i po ich świetności minionej. Była nią doniedawna ruina starego zamczyska. Przechowywała się w tej miejscowości do r. 1868 w środku domu mieszkalnego, jako wieża obronna, zwana «firlejowską», a zdobna w dwa posągi Firlejów-rycerzy. Świadek czasów ubiegłych, przetrwała ta budowla niezbyt długo świetność znakomitego rodu, ustępując miejsca budowli nowej i ludziom nowym. Kształty tego zabytku, zburzonego przed laty 30-tu, zachował dla potomności rysunek Vogla z początku w. XIX ¹⁾.

* * *

Jakgdyby dla ekspiacyi za winy przodków i potomnych, zjawia się na kartach dziejów Henryk Firlej z Dąbrowicy, prymas, arcybiskup gnieźnieński (urodzony w roku 1573, umarł d. 19 lutego r. 1626), najmłodszy syn J a n a, marszałka w. kor. i Barbary Mniszchówny, podkomorzanki koronnej, ten, co otrzymał był imię na cześć króla, Henryka Walezyusza, który

¹⁾ Por. »Słow. Geogr.« Bronowice; »Tygod. ilustr.« t. I, z r. 1860, str. 256 i t, XXXVI z r. 1868 Nr. 2.

przybywając do Polski, trzymał go do chrztu w Balicach w r. 1574.

Niemowłóciem stracił Firlej ojca († 1574 r.), gorliwego protestanta, przywódcę dyssydentów małopolskich, a pozostawszy na pieczy matki, utrwalił się za młodu w zasadach katolickich, które go potem na najwyższe szczeble dostojęństw duchownych wyniosły. Posiadając z trzech małżeństw jedno tylko dziecko, które miłowała gorąco, wysłała matka młodego Henryka po ukończeniu edukacji domowej na naukę do szkoły katolickiej w Hradcu (Graetz), skąd przyszły pasterz wyruszył później do Rzymu. W wiecznym mieście czekały go najwyższe stosunki i poparcie. Przyjęty życzliwie przez papieża Klemensa VIII, znającego cały ród Firlejów jeszcze z czasów nuncyatury swej w Polsce, został wkrótce Henryk dworzaninem papieskim, a potem, awansując szybko: podkomorzym, prałatem domowym, hrabią pałaców apostolskich, referendarzem i protonotaryuszem Jego Świątobliwości. — Tak utytułowany, przybył po ukończeniu nauk w roku 1596 na dwór Zygmunta III w towarzystwie legata papieskiego, kardynała Henryka Gaetano, który w imieniu papieża złożył królowi najchlubniejsze świadectwo o młodym prałacie. Oprócz tych protekcji najwyższych, znalazł Firlej w kraju gorliwe poparcie u najstar-

szego, przyrodniego brata swego, Mikołaja, wojewody krakowskiego, urodzonego z Bonarówny.

W roku 1599 został scholastykiem krakowskim, a w parę lat po śmierci brata († 1600), w r. 1605, referendarzem wielkim koronnym. Podczas rokoszu Zebrzydowskiego (w r. 1606) stał Firlej po stronie króla i znajdował się w jego obozie pod Janowcem, gdzie Zygmunt III-ci odbył z rokoszanami ceremonię przeprosin.

Pospołu z bratem, Janem, podskar bim w. kor., przedsięwziął Firlej w roku 1606 u Stolicy Apostolskiej starania o kanonizację Stanisława Kostki, a wkrótce potem odbył w tym celu, w imieniu króla, poselstwo do Rzymu, gdzie z polecenia monarchy miał i inne sprawy załatwić. Zygmunt III nie skąpił mu za te usługi łaski swej i uznania, wprowadzając go na kanonię sandomierską, wielki sekretaryat koronny i probostwo miechowskie.

Firlej stał się prawdziwym dobrodziejem opactwa Miechowskiego, bo miejscowy konwent zakonny nowymi ustawami obostrzył, klasztor z tyłu murem opasał, kościół nowym dachem pokrył, a wreszcie odrestaurował zakrystyę i zaopatrzył ją w sprzęty kościelne, ponosząc na to wielkie wydatki; wyrabiał także dla Mie-

chowa przywileje u papieża Pawła V-go i u króla Zygmunta III-go.

Ciesząc się uznaniem zarówno w obozie dworskim, jak i wśród rokoszan, obrany został w kwietniu 1608 r. na konwencji, którą król do Krakowa był zwołał, posłem do malkontentów litewskich. Dano mu listy do Radziwiłła i Chodkiewicza, oraz instrukcyę postępowania z nimi. Wiózł nadto Firlej odezwę zjazdu do księcia Janusza Ostrońskiego ¹⁾.

Kiedy po Gębickim kanclerstwo wielkie koronne objął Krzycki, król mianował podkanclerzym Firleja, posiadającego poparcie królowej Konstancyi, która potrafiła rywali jego usunąć na stronę i wywalczyć dlań ten urząd dnia 23 marca 1613 roku.

W r. 1616, zatrzymując probostwo miechowskie, został Firlej biskupem łuckim, a w rok później (1617) — plockim.

Biskupstwo i probostwo plockie, połączone z księstwem Sieluńskim, wymagało od Firleja, na mocy zwyczajów koronnych, abdykacyi z podkanclerstwa. Jako biskup-nominat dopiero, upierał się wszelako Firlej przy tym urządzie, pragnąc pozostać nadal w otoczeniu króla. Upór jego wszczął burzę na sejmie w roku

¹⁾ Por. Źródła archiw. u. A. Naruszewicza „Historya J. K. Chodkiewicza“, wyd. z 1805 roku I, 187, 188.

1618, co zmusiło go do uległości. Wywzajemniając się opponentom, poparł Firlej skutecznie na podkanclerstwo nienawistnego im Andrzeja Lipskiego, który wziął po nim jednocześnie katedrę łucką ¹⁾).

Będąc biskupem plockim przez lat sześć, rozpoczął Firlej budowę pałacu Brokskiego, który był później rezydencją biskupów plockich, i erygował wspaniały most murowany, oraz piękny ogród pod zamkiem w Pultusku, dokąd też, dbały o ubogich, sprowadził Bonifratrów (Braci miłosierdzia).

Posiadał Firlej dziedziczne zamiłowanie do nauk, sztuk pięknych i cech zewnętrznych wysokiej kultury, ujawniających się w przepychu i blasku wielkopańskim.

W Czemiernikach, rodzinnych dobrach swoich, wystawił tak wspaniały pałac w stylu włoskim, że miejscowość ta wraz z pięknymi ogrodami swemi obudzała za jego czasów podziw ogólny, zaliczając się do najświetniejszych rezydencji w kraju. Czemierniki, gdzie Firlej zbudował nadto piękny kościół parafialny, zaopatrzywszy go w fundację kapelanii wieczystej ku czci Bogarodzicy, a gdzie w roku 1624 gościł Zygmunt III podczas zarazy w Kra-

¹⁾ Naruszewicz j. w. II, 118—119.

kwie¹⁾, opisywali swego czasu z prawdziwym zachwytem: Starowolski i Cellaryusz²⁾.

W roku 1624 został Firlej, po śmierci Gębickiego, arcybiskupem gnieźnieńskim i prymasem. Rządy archidiecezyi objął w roku następnym (1625) przez pełnomocnika swego, a jednocześnie odbył świetny wjazd do Łowicza. — Niesiecki powiada, że Firlej, wstępując na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, wywróżył sobie zgon rychły, gdy rzekł, że «na tej stolicy zabawę niedługo». Jakby w przeczuciu rychłego końca, kazał sobie zbudować grób marmurowy w kolegiacie łowickiej i trumnę ołowianą stałe za sobą wozić, a «patrzac na nią często, do śmierci świętej się gotował»³⁾. Przed zgonem liczne poczynił fundacye. W kolegiacie łowickiej fundował własnym kosztem ołtarz marmurowy i złożył w nim relikwie świętej Wiktoryi, otrzymane z Rzymu, oraz relikwie świętego Bennona, dar Wilhelma, księcia Brabanckiego. Fundacya Bonifratrów w Pułtusku zachęciła go do takiej-że samej w ulubionym Łowiczu, gdzie jej stały dochód roczny na utrzymanie zapewnił. OO. Bernardynom łowickim

¹⁾ »Słow. Geogr«. Czemierniki.

²⁾ Por. Baliński i Lipiński »Star. Pol.« II, 1114 do 1115.

³⁾ Niesiecki j. w.

sprawił kosztowne organy, a katedrze
źnińskiej — posąg srebrny świętego Bar
apostoła i drogocenną infułę biskupią, oce
na 16.000 fl. — Na uczczenie drzewa Kr
świętego zbudował Firlej kaplicę przy ko
Dominikanów w Lublinie.

1364—1400—1900.

**(Artykuł okolicznościowy z powodu 500-letniego jubileuszu
Uniwersytetu Jagiellońskiego).**



«...Niechaj się stanie umiejętności potężnych perła, któraby mężów dojrzałych, w cnocie trwających, wszechstronnie przygotowywała. Niechaj będzie źródłem obfitości uczoneści, czerpanej przez tych, którzy nauki i jej oznak zapragną.»

Wzruszające to wezwanie zawarł król Kazimierz Wielki w dyplomie erekcyjnym, powołującym w dzień Zesłania Ducha świętego 1364 r. uniwersytet krakowski do życia, a wezwaniu wielkiego monarchy wtórowały gorące życzenia mężów, którzy, stojąc u tronu, wspierali go usilnie radą swą i pomocą.

Dzień Zielonych Świątek 1364 r. uwieńczył tryumfem świetnym ojcowskie zabiegi króla i jego doradców, prowadzone z mozołem nadludzkim na gruncie pierwotnego jeszcze społeczeństwa, które uświadamiać należało, jak dziecię, wskazując mu poważne zadania życia.

W wielkim królu i najbliższem jego otoczeniu ześrodkował się intelektualny instykt narodu, wprowadzanego przez swych wybrańców na szerokie tory cywilizacji ówczesnego świata.

Potężne tchnienie XIV stulecia, jaśniejącego na Zachodzie świetnością kultury, splywało na młodocianą Polskę z pod dalekiego nieba; przedzierzgało jej lepianki w murowane gmachy, jej dawną siłę pięści w misterną dyplomację, samorodną wytwórczość i jej wymianę — w przemyśl i handel, a ubóstwo stołecznego Krakowa, w zamożność, dobrobyt a nawet w bogactwo.

Genialne rządy Kazimierza Wielkiego dokonały w ciągu lat trzydziestu kilku istic zdu-miewających zmian i przeobrażeń, pełnych nie tylko wszechstronnej harmonii, ale i żywotności głębokiej. Epok równie wielkich mało znają dzieje: dla Polski zaś posiadały rządy Kazimierzowe doniosłość olbrzymią, a fundacya uniwersytetu krakowskiego, dopełniająca harmonii ogólnej, wieńczyła nabytki materyalne i polityczne koroną oświaty.

Dwa zasadnicze pierwiastki złożyły się na ogrom dzieł wielkiego króla: potężna jego indywidualność i wpływy zewnętrzne. Pierwsza była opatrnościowym dla kraju darem; drugie — płynęły z za Karpat, z węgierskiej krainy, połączonej z Polską i z Neapolem węzłami dynastycznymi.

O granicę gór sąsiednich, w Budzie, jaśniało rozniecone przez dom andegaweński (d'Anjou) ognisko rzymsko-neapolitańskiej cywilizacyi, stanowiącej najwyższy wyraz umysłowości ów-

czesnej, a wpływ tego ogniska oddziaływać musiał na Polskę przez długie lata, łącząc się z promieniowaniem świetnego dworu «paryżanina», Karola IV w Pradze czeskiej.

Zarówno obyczaj wieku, jak i geneza wpływów zewnętrznych ujęły organizację wszechniczy Kazimierzowski w ramy szkolnych urzędzeń włoskiej krainy. Za wzór służyć miała uczelni organizacja uniwersytetów w Padwie i w Bolonii, a na jej utrzymanie przeznaczył król 320 grzywien rocznie, zabezpieczając tę sumę na dochodach z żup wielickich. Jedenastu mistrzów, sprowadzonych przez króla, wykładać miało w nowej szkole przedewszystkiem nauki prawne, t. j. prawo rzymskie. Teologia, filozofia oraz matematyka, programem kursu objęte, gorzej były na razie uposażone i trzech tylko posiadały nauczycieli. Uczniowie krakowscy wybierać mieli sami profesorów, a z pomiędzy siebie i rektora, czyli głowę, reprezentanta, oraz sędziego całej korporacji. Król przyrzekł wybory te zatwierdzać, pozostawiając rektorowi sądy w sprawach «cywilnych», a zachowując dla siebie jedynie kategorię przestępstw «karnych»¹⁾. Korporacja profesorów, uczniów, służby i funkcyjaryuszów uniwersytetu, wolna od cel, oraz ciężarów publicznych i miejskich, a od

¹⁾ W zrozumieniu dzisiejszem.

wszelkich krzywd i nadużyć z zewnątrz powagą władzy królewskiej zabezpieczona, korzyść miała nadto z nader obszernego samorządu.

Pomimo, że przywileje, zapożyczone z odpowiednich urzędów na Zachodzie, gdzie tymi właśnie czasy najdawniejsze powstały wszechnice, były nader rozległe i obfite, upadek krakowskiego uniwersytetu po śmierci Kazimierza występuje jako zjawisko całkiem naturalne. — W epoce zaniku prac ustawodawczych pod macoszemi rządami Ludwika Węgierskiego, szkoła prawna utraciła chwilowo w Polsce rację bytu, a na zastąpienie dawnych szkółek kościelnych przez akademię i związane z jej charakterem wielostronne traktowanie nauk było jeszcze w Polsce zawczasie.

Dopiero siostrzana wnuczka ostatniego króla-Piasta, królowa Jadwiga, wykwintna córka domu andegaweńskiego, wskrzesić miała wiekopomne dzieło wielkiego dziada.

Świetlana postać odnowicielki krakowskiej szkoły, pełna zasług i poświęceń dla przybranego kraju, wskazywała raz jeszcze na Zachód daleki, jako na żywotne źródło prądów postępu i kultury, które młodocianą Polskę brały w swe posiadanie.

Rok 1397 przyniósł piastowskiej wszechnicy odnowę wydziału teologicznego, któremu królowa użyczyła w swej szczodrości powa-

źnych podstaw trwałego rozwoju. W całej wspólności uwidoczniła się wszelako zasługa Jadwigi dopiero po jej zgonie; ostatnia bowiem wola zmarłej zdawała się być testamentem duchowym szermierzy, którzy w ciągu XIV-go stulecia wiedli Polskę ku wzniosłym szlakom postępu.

Dobiegając kresu ciernistego żywota w roku 1399, złożyła Jadwiga królewskie swe klejnoty w ofierze tym ideałom, których kapłaństwo wypełniło jej życie.

Ziemskie dostatki węgierskiej królowny, wykwintnej pani z pod nieba Danta i Petrarcki, natchnąć miały puls umysłowości Polski życiem nowem...

W rok po śmierci żony, spełniając wraz z kołem doradców swoich ostatnią wolę zmarłej, ogłosił uroczystie król Wład. Jagiello w lipcu 1400 r. odnowę wyposażonej w rozległe przywileje krakowskiej wszechnicy, nad którą rozpościerał swe błogosławieństwo duch tej, która ziemiom piastowskim poświęciła szczęście nie tylko królowej, ale i kobiety.

Świetlanym blaskom, bijącym z tego aktu pośmiertnej ofiary, danem już było paść na grunt podatny i rozniecić w sercu obszernych dzieżaw kraju potężne ognisko umysłowego życia u progów Jagiellońskiej epoki.

Piotr Wysz, biskup krakowski, kanclerz, czyli

najwyższy po papieżu zwierzchnik odnowionej wszechnicy, dopełnił poświęcenia zmartwychwstałej szkoły Kazimierzowej, która odtąd rozwijać się miała przez wieki, krzewiąc swą sławę nietylko w Polsce, ale i poza granicami kraju.

Wszak jeden z pierwszych mistrzów matki-żywicielki, *Almae Matris*, jak ją obyczajem innych wszechnic zwano, a mianowicie rektor Paweł, syn Włodzimierza, *Paulus Vladimiri*, wygłosił był już w kilkanaście lat później, podczas soboru w Konstancyi, a w obliczu najwyższych powag ówczesnego świata, nową, zdumiewającą wówczas zasadę, że się pod żadnym pozorem nie godzi nawracać pogan ogniem i mieczem.

Umiłowana przez królów i dostojników, otaczana troskliwą opieką możnych i oświeconych koryfeuszów kraju, stała się niebawem wszechnica krakowska wybitnem polem działalności cywilizacyjnej byłego ucznia swego, a trzeciego z kolei kanclerza, biskupa krakowskiego, Zbigniewa Oleśnickiego, jednego z najwybitniejszych mężów stanu tego wieku.

Oleśnicki był człowiekiem niepospolitych talentów, energii i ukształcenia. Znała go nietylko opanowana przezeń Polska, ale i Zachód daleki, którego ówczesni przedstawiciele z trudnością mogli byli puszczać się w zawody z dyplomata, co, wyszedłszy z szlacheckiego tłumu, pracy

i zdolnościom własnym zawdzięczał monarszą niemal potęgę i władzę.

Nietylko idee kulturalne, ale społeczne i polityczne, zwrócone przeciw rodowi możnowładczym, kazały Oleśnickiemu starać się o pomnożenie ilości ludzi oświeconych w kraju, któremu na talentach rodzimych dotąd zbywało.

Wstępując w ślady Jana Isnera, krakowskiego profesora Pisma św., który w roku 1409 złożył był ofiarę na uposażenie uczniów ubogich, ufundował Oleśnicki, ubogi niegdyś uczeń krakowski, pensyonat na stu młodzieńców, zwany bursą imienia dobroczyńcy, lub bursą «Jeruzalem».

Zapisy i stypendya mnożyły się coraz liczniej, a nie żał było krajowi tych ofiar, gdy w rzędzie uczniów świetnej *Almae Matris* jaśniały nazwiska najwybitniejszych potem wielkości narodu.

Wiek XV-ty zapisał się złotemi zgłoskami w dziejach wszechnicy, która gościła w murach swych Kopernika i hołdowała wzniosłej idei wiedzy, krzewiąc ją z zapalem iście młodzieńczym wśród obszernych dziedźaw Jagiellońskiego domu.

U schyłku wieków średnich zdawała się Polska dorównywać, dzięki szkole swojej, owym źródłom nauk, które, bijąc na Zachodzie, wązkim dotąd strumieniem spływały nad Wisłę. Zdawała

się ona dorównywać bogactwem ich treści, przewyższając je zapalem i świeżością, sił własnych.

Ale epoki złote, czerpiące swą nazwę od najszlachetniejszego z kruszców, dlatego właśnie posiadają piękne to miano, że inne nie mogą iść z niemi w zawody.

Wiek XV-ty był epoką złotą w dziejach krakowskiej wszechnicy. Jeżeli bowiem u schyłku wieków średnich zdołała młodociana Polska doścignąć swych mistrzów z Zachodu, to okoliczności późniejsze złożyły się na to, że wyścig ten miał być ostatnim na długie lata, a kwitnącemu w Europie Odrodzeniu odpowiedziała godnie ze strony Polski w stuleciu XVI jedynie garstka wybranych, którzy tchnienie obcego nieba, niezrozumiani już i nieliczni, krzewić usiłowali wśród braci.

Matka-żywicielka, która przygotowała w Polsce «wiek złoty», która w lat dwieście po dzielnicowym rozprzężeniu kraju stworzyć potrafiła pośrednio, w miejsce ślepych bohaterów siły — poetów, statystów i myślicieli, — skamieniała w dawnym swym majestacie, stając się zwolna niezdobytą twierdzą ubiegłych pojęć, poglądów i wierzeń.

Spelzły na niczem usiłowania humanistów polskich, zmierzające w wieku wykwintnej Bony do odmłodzenia krakowskiej uczelni, której re-

formę, podjętą przez Jana Konarskiego, odroczyć musiano z powodu walk religijnych na czas nieograniczony.

Reformacya, ujawszy w kleszcze namiętnych zapasów świat cywilizowany, podzieliła go na dwa wrogie obozy, w których, poza krwawym sztandarem walki, nie było miejsca na spokojne dociekania wiedzy... Polska, wolna w olbrzymiej większości swych obywateli od wstrząśnień i przewrotów, nurtujących Zachód ówczesny, skupiła duchy swe i umysły pod skrzydłami intelektualnej twierdzy krakowskiej, przyjmując za jej przykładem hasła kontrreformacyi bez żadnych zastrzeżeń i zapadając zwolna w okres tej apatii, która, z wyjątkiem duchów wybranych, przygniatała sferę myśli europejskiej w wieku XVII, a którą podtrzymywały u nas i polityczne przewroty.

Z apatii tej otrząsnęła wszechnicę chwilowo dopiero działalność Komisji Edukacyjnej i słynna reforma Hugona Kollataja na schyłku XVIII stulecia.

Już po rozbiorach kraju sprowadził na nią reformy obce rok 1801, kiedy *Alma Mater* przyjąć musiała z rąk Austrii profesorów-niemców. Ożywić naprawdę nie mogły jej ani krótkie rządy Księstwa Warszawskiego, ani suchotnicze istnienie Rzeczypospolitej krakowskiej. Dopiero rok 1866, darząc konstytucyą, obszerne

dzierżawy habsburskie, przywrócił swobodę naukową i grunt rodzimy starodawnej szkole.

Dzieje *Almae Mutris*, zespolone ściśle z dziejami kraju, były w sferze intelektualnej wier-nem odbiciem umysłowych nastrojów większości narodu.

W purpurze rektorów krakowskich tkwił znamienny symbol tej jedności i czci dla nauki, której wszyscy monarchowie składali hołdy swego uznania.

Już Jagiełło, starając się o przywilej pa-pieski dla krakowskiej szkoły, oświadczał Urbanowi VI słowami i uczuciami swego otocze-nia, że kocha ją i szanuje, jak matkę, której troski i cierpienia za własne uznaje.

Z równą miłością i uszanowaniem mówili o niej bliżsi i dalsi jego następcy, darząc wszech-nicę, oraz jej profesorów nadaniami i przywile-jami: rozległej autonomii, cenzury ksiąg, wol-nizny podatkowej, a nawet — prawem azylu obszernym monopolem nauczania i szlache-ctwem...

Za królami szli dygnitarze, możni, a zwiła-szcza mistrzowie uczelni, którzy na stypendya i opatrzenie katedr złożyli za czasów Rzeczy-pospolitej z górą milion złp. z własnych oszczęd-ności. Nawet sejmy, wyrażające zbiorową wolę narodu, a rozsadzane w sprawach publicznych petardą *liberum veto*, odznaczały się rzadką je-

dnomyślnością wtedy, kiedy o «prawa, wolności y przywileie» krakowskiej wszechnicy chodziło.

Kość z kości narodu, nie miała prawa *Alma Mater* skarżyć się na swych synów, otaczających ją stale miłością i pieczą.

Otoczona i teraz miłością powszechną, a zasłużona, dzięki mistrzom ostatniej doby, odrodzeniem polskiej nauki, dożywa dzisiaj sędziwa a wiecznie młoda Uczelnia podniosłej chwili. Z za szeregu pięciu wieków błogosławią jej dzisiaj duchy Kazimierza i Jadwigi; błogosławią jej duchy tych, co żyli i pracowali z nią razem. Otulona skrzydłami wspomnień, dzierży ona wysoko sztandar wiedzy, święcąc wśród hołdów świata cywilizowanego pół tysiąca lat swego rozwoju.

Niechaj wzruszająca rocznica wiekopomnych jej brząsków zakreśli aureolę świetlaną nad drogami pochodzenia *Almae Matris* ku szlakom Prawdy i Miłości.

**JMC PAN SZYMON SZCZECINA
I KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO.**

(Karika z dziejów dawno minionych).

•Nobilitatis stirpes ex progenitoribus
earum originem semper ducunt.•

(Stat. Kos. W. XXXI).

W starej stolicy Kujaw, położonej malowniczo na wzgórzu, oblanem wodami Zgłowiączki, działo się lepiej za Piastów i pierwszych Jagiellonów, niż później — pod rządami monarchów elekcyjnych Rzeczypospolitej. Jako centrum odwiecznej i zamożnej dzielnicy, a później województwa, cieszył się Brześć Kujawski, zwracający nieraz na siebie pożądlive oczy krzyżackie, licznemi łaskami książąt i królów z rodu Piasta, którzy widzieli w nim słusznie jeden z poważniejszych punktów oparcia przeciw Zakonowi.

Chociaż Kujawy razem z sąsiednią Ziemią Dobrzyńską powróciły w roku 1343 do Polski, a wiekopomne zwycięstwo grunwaldzkie zdruzgotało w kilkadziesiąt lat później dawną potęgę strasznych sąsiadów, knowania cesarza Zygmunta Luksemburczyka i nieudolna Wojna Głodowa Polski z Zakonem gromadziły wciąż

jeszcze nad Kujawami chmury niebezpieczeństw i grozy.

Żyźne wybrzeża Zgłowiączki oglądały jeszcze w r. 1414 białe płaszcze krzyżackie... Nic też dziwnego, że Brześć, goszczący nieraz w swych murach książąt i królów polskich, ale zajmujący wobec nich stanowisko różne, bywał razem z najbliższymi okolicami swemi przedmiotem osobliwszej pieczy monarchów¹⁾, którzy, jak Kazimierz Wielki, wybaczali wspaniałomyślnie mieszkańcom tego miasta ciężkie nawet urazy polityczne²⁾, albo usilowali — jak Łokietek³⁾ i Jagiello — pozyskiwać ich sobie darami⁴⁾.

Cieszący się zdawien dawna przywilejami prawa magdeburskiego, a mogący wybierać łaćno pomiędzy panowaniem polskiem i krzyżackiem, którego już kosztowali, mieli także mieszczanie brzescy i tradycye niemal udzielne.

Wszakże w gorącym roku 1306 wójt miejscowy, Tyło, przewodniczący zgromadzeniu mieszczan, uchwalił dla Władysława Łokietka *pozwolenie* wkroczenia do miasta *s nielicznym* orszakiem w celu układania się o pokój z królem

¹⁾ Kod. dypl. W. Pols. Nr. 981, 3, 1218.

²⁾ Tamże Nr. 1218.

³⁾ Rzyszcz. i Mucz. Kod. dypl. pols. I. Nr. 79; II. Nr. 474.

⁴⁾ Por. Maksymiliana Boruckiego »Ziemia kujawska« str. 298.

czeskim, Waclawem¹⁾, a stanowisko, zajęte przez Brześć, miało dopomóc Piastowi — tularczowi do odzyskania królestwa, podobnie, jak później jego synowi — do zawarcia pokoju z Zakonem²⁾.

Położony w blizkiem sąsiedztwie nowych granic Polski, rósł Brześć Kujawski w znaczenie i dobrobyt pod rządami ostatniego Piasta i najbliższych jego następców.

Bogaty Kunko, «wierny mieszczanin brzeski» z czasów Łokietka, świadek poważnych (Cranzakcyi okolicznych³⁾ i obywatel ziemski⁴⁾, nie był, podobnie jak i jego ziomek najbliższy, właściciel Roskidlina, mieszczanin Hanusz i inni⁵⁾ jedynym godnym pamięci dziejowej typem wybitnego obywatela stolicy Kujaw.

Na początku XV-go wieku, w gorącej epoce Grunwaldu, Wojny Głodowej i ciągłych zatarłów Polski z Zakonem, wyróżniał się z grona najruchliwszych, a zapewne i najpoważniejszych mieszczan brzeskich, Jmć pan Szymon, przezwiskiem Szczecina⁶⁾.

¹⁾ Kod. dypl. W. Pols. Nr. 897.

²⁾ Tamże Nr. 1222.

³⁾ Tamże Nr. 1091.

⁴⁾ Bol. Ulanowski: «Dok. Kuj. i Maz.» Nr. 66.

⁵⁾ Rzyszcz. i Muczk. Kod. dypl. polsk. II. Nr. 180. i Nr. 228.

⁶⁾ Materiałów do jego historii dostarczyła nam dru-

Ani historia wybicia się pana Szymona na wyżyny, ani dzieje jego rodu nie są nam znane dokładnie. Polskie nazwisko bohatera i gorliwa jego lojalność względem króla Jagielly starczą, by powziąć mniemanie, że był on Polakiem, lub, co bardziej prawdopodobne, przybyszem spolonizowanym¹⁾. Spotykamy go po raz pierwszy w gronie mieszczan brzeskich, jako jedną ze stron w procesie, wszczętym o solectwo staromiejskie przed sądem królewskim w kwietniu 1418 r.

Nie była to jedyna sprawa Jmci pana Szczeciny, który, ufny w stanowisko i tradycje swego miasta, a w zamożność własną, pozostawał w stosunkach stałych z mieszczaństwem i szlachtą okoliczną, górując nad kieszeniami swej klienteli zawartością własnej kalety.

Dłużnikom nie zwykł był folgować: raz — dlatego, że idąc w parze z obyczajem wieku, *per fas et ne fas* gorliwie około dóbr doczesnych czynił zabiegi, a powtóre — z powodu, że będąc «chrześcijaninem prawym», lubował się tylko w lichwie (uprawnionej), pozostawiając pobór

kująca się obecnie, jako tom VII »Tek Pawińskiego«, księga ziemska brzeska z lat 1418—1424.

¹⁾ Już w roku 1314 występuje, jako wójt Starego Brześcia, Maciej Szymny (*Zimny*). Rzyszcz. II. Nr. 474.

zwykłych (a mniejszych) procentów «niewiernym» Żydom.

Pozywani do sądu dłużnicy, bali się pana Szymona, jak ognia. Niejaki Piotr *Tłusty*, ba! sama nawet pani skarbnikowa kujawska, uciekali się do środków przeróżnych, nie wyłączając spowiedzi w dniu rozpraw sądowych¹⁾, byleby, choć na krótko, groźnemu wierzycielowi zejść z oczu.

Kiedy pan «Kraj z Krajewic» zadłużył się u niego, zapewne na zastaw procentujący (rola), a był mu winien całe dwie grzywny i dwadzieścia groszy, Jmć pan Szymon zagwarantował sobie punktualną wypłatę kwoty należnej pod groźą uiszczenia przez dłużnika sumy podwójnej.

Był to zwykły w owych czasach sposób robienia majątku, do którego zmierzał nasz bohater, nie zapominając, że *noblesse oblige*, t. j., że niedość jest posiąść mamonę, lecz należy także uzyskać możność jak najprzyjemniejszego jej używania.

Wśród częstych a różnorodnych spraw, targów i interesów, celu tego Jmć p. Szczecina nie spuszczał z oka ani na chwilę. Czy to w pro-

¹⁾ Spowiedź, odbyta (niby w chorobie) w dniu terminu, uwalniała od stawienia się w sądzie. Spowiednik musiał jednak złożyć świadectwo.

cesach ze szlachtą: z panią Skarbnikową, z Bernardem z Osowca i z innymi, czyli też z Piotrem Tłustym, z Wojciechem, mieszczaninem brzeskim, najbliższym współobywatelem i t. d., nadzieja uszlachcenia się, czyli pozyskania możliwie najrozleglejszej pełni praw w Koronie i Litwie, nie dawała mu spokoju. Nie zasypiał też gruszek w popiele.

Wprawdzie szlachectwo polskie, już wówczas tak wybitne, a niesłychanie oryginalne, bo wychodzące, jakby samorodnie, z pomroków dziejowych, strzegło zazdrośnie a silnie skarbów swoich. Wprawdzie otaczało ono uprzywilejowanych, jakby nimbem kasty, nie rozszerzającej się prawie wcale, ale... bywały bądźcobądź przykłady rzadkie niezwyklej — bardziej odważnej, niż szczodroblivej łaski monarszej, która, wbrew pomrukowi niezadowolenia, obdarzała niekiedy zaklętym talizmanem ziemskiego szczęścia plebejuszów-wybrańców. Wszakże właśnie przed kilku laty, bo w r. 1413 otwarła była szlachta polska po raz pierwszy za sprawą ks. Witolda czarownicą skarbnicę dostojęństwa swego dla wybitniejszych Litwinów; wszakże częste rozprawy wojenne otwierały pole zasłudze, a pogranicze kujawskie dawało możność istotną przysłużenia się tronowi...

Nie znamy szczegółów pochodzenia Jmi pana Szczeciny poprzez przepaście społeczno-prawne

swego wieku, pod hasłem *Excelsior!* Wiemy tyle tylko, że, swarząc się ze szlachtą i mieszczaństwem, w czem szczęściło mu się bardzo rozmaicie, nie zanieczywał nasz bohater pospołu z żoną, panią Małgorzatą, którą z wdowieństwa wybawił, tych celów, jakie przyświecały jego wędrówce doczesnej.

Wśród ofiar, składanych Złotemu Cielcowi (raz nawet przez wyłom w siódmym przykazaniu, o co brzydka miał pretensję Mikołaj Androwski, (Jądrowski?), właściciel gaju, wyciętego przez pana Szymona), nie zanieczywał Jmć pan Szczecina pogoni za zasługą publiczną, (owym kluczem szczęścia), w czem jednak innej trzymał się metody.

Przyspasabiając się do roli protoplasty rycerskiego rodu, został pan Szymon ziemianinem, co, wobec środków, jakie zdobył przemysłem własnym i żony, posiadającej po pierwszym mężu zasoby pieniężne, nie było rzeczą trudną...

Pomimo braku wybitniejszych różnic kulturalnych między kmieciami a średnią szlachtą ówczesną, cieszyli się jednak panowie wiosek, dzięki przywilejom stanu szlacheckiego, wymuszonymi przez prawo względami ze strony skromnych pracowników rolnych.

Symbolami tego stanu rzeczy bywały, obok zwykłych robocizn i danin, pewne opłaty, niekiedy o charakterze lokalnym, wyrażające hołd

kmiecy dla społecznej wyższości ziemian-rycerzy.

Taka właśnie opłata zwyczajowa, zwana *pokłonem*, istniała na Kujawach, gdzie, prawdopodobnie w okolicach Brześcia, okupił się Jmć pan Szczecina.

Nie wiemy, jak daleko sięgała podejrzana czolobitność kmieci dla nowego «obywatela»; stwierdzić możemy wszelako, że jeden z nich, niejaki Paweł, pozostający, jak tyłu innych, w stosunkach kredytowych z małżonką p. Szymona, uchylił się od złożenia mu «pokłonnego» i — o zgrozo! — wyprowadziwszy się z jego roli, zdawał się urągać «prawom» dziedzica.

I byłby ów zawód moralny cięższym pewno dla pana Szymona od piątego, zwłaszcza, że zagrożona opłata dużą nie była, gdyby nie inne, wielkie, iście dziejowe «zwycięstwo», odniesione nad przeciwnościami losu.

Nieznane nam bliżej zasługi Jmci p. Szczeciny dla tronu, miały właśnie w tym czasie, uwieńczyć skronie bohatera liściem wawrzynu.

Zasłużony niegdyś w jakiejś walce, oczywiście z Krzyżakami, może w dziejowej rozprawie pod Grunwaldem... posiadał pan Szymon z tego czasu pewne przyrzeczenia królewskie, uchylające mu, jak sen złoty, bramy ziemskiego szczęścia, ale nad wyraz trudne do zrealizowania.

Zapewne nie przez opieszałość, ale, co bliż-

sze wiary, wskutek trudności, związanych z przedmiotem tych przyrzeczeń, nie mógł Jmc pan Szczecina uzyskać przez czas dłuższy skryptu, urzeczywistniającego pewne jego nadzieje.

Dopiero, tknięty do żywego w najwyższych ambicyach swoich przez sprawę z kmieciem Pawłem, a, jak się zdaje, i z nowym jego dziedzi-
cem, «urodzonym» panem Mikołajem, który, prawdopodobnie, w obronie kmiecia wystąpił ¹⁾, dokonał p. Szymon z energią niepospolitą istnego *coup d'état*, jakie nieśmiertelnością okryć go miało.

Ratując swoją «cześć i szlachetność», podążył pan Szymon do Jedlni, gdzie w początkach marca 1419 r. przebywał Jagiełło. Wkrótce był już z powrotem i dnia 28 t. m. stanął przed sądem brzeskim do zapasów z przeciwnikiem.

W chwili, kiedy urodzony pan Mikołaj przeprowadzał dowód, że Jmci panu Szczecinie prawo poboru opłat, należnych szlachcie, przysługiwać nie może; pan Szymon, który tymczasem pamiątkę łaski królewskiej chował w zanadrzu, wy dobył ją, twierdząc, że racye przeciwnika nie są murowane. Niezwykły talizman naszego bo-

¹⁾ Ten epizod opowieści naszej polega na szerokiej interpretacji zapisek księgi brzeskiej, oznaczonych Nr. 873, 874 i 884. — Być może jednak, że ustęp zapiski 884, brzmiący: *ad adventum domini sui*, stosuje się do Szczeciny.

hatera przemówił grzmiącym pismem kancelaryi monarszej w te słowa ¹⁾:

«Władysław z Bożej łaski, król polski, i t. d., wojewodzie, staroście, sędziemu, podsędkowi, komornikowi i innym, wiernym nam i miłym urzędnikom, przewodniczącym na sądach naszych w Brześciu... zasyłamy łaskę naszą królewską i życzenie wszelakiego dobra. Wierni nasi! Ponieważ Szymon Szczecina zasłużył się wybitnie przez oddanie nam wśród walk, jakie toczyliśmy, usług rozlicznych, udzieliliśmy mu w swoim czasie prawa używania herbu i przywilejów szlacheckich. Dowodu piśmiennego tej łaski naszej nie mógł dotychczas Szczecina z kancelaryi królewskiej wydobyć z powodu pewnych spraw i interesów, jakie go zaprzętały. Skoro zaś każde nadanie nasze winno wszędy moc odpowiednią posiadać, rozkazujemy wam, abyście, uważając Szczecinę, mimo braku patentu, podobnie, jak my, za szlachcica, nie śmieli zaprzeczać mu w żadnym wypadku praw i przywilejów, stanowi szlacheckiemu należnych. Polecamy też wszystkim szlachcie naszego królestwa dbać o to usilnie, aby szczodrobliva łaska nasza wyposażyla (istotnie) obdarowanego w równość (z uro-

¹⁾ Wolny przekład oblaty z zapiski 923, pomnażającej, ze względu na datę, w sposób doniosły, właściwy a nader skąpy, materiał naukowy.

dzonymi). Dan w Jedlni w sobotę dnia 4 marca 1419 r. *ad relationem* pana Zawiszy z Garbowa, starosty kruświckiego».

«Gdy są panowie (sędziowie) list przeczytali» — nadmienia pisarz sądowy, i, wyrozumiawszy go dobrze, pojęli, że Jmc pan Szczecina posiada jednak pewne przywileje, skoro sam Pan Król przyznaje mu je tak łaskawie, opinia areopagu stropiła może, ale tylko na chwilę, pana Mikołaja. Kiedy bowiem, zaszczycony łaską monarszą bohater upierał się na jej podstawie przy wygranej, mającej stwierdzić publicznie pełnię jego praw rycerskich, z ust przeciwnika padł pod adresem pana Szymona okrzyk oburzenia:

— Nie jesteś tako dobry z czterech szczytów, jako ja! ¹⁾

I stała się rzecz niesłychana! Sąd, któremu sam król nakazywał przyznanie Jmci p. Szczecinie całej, niczem nieuszczupłonej, pełni praw szlacheckich, stracił swój rezon wobec wymownego okrzyku pana Mikołaja...

Sędziowie, nie uważając się za kompetentnych do rozstrzygnięcia zawilego sporu, odesłali sprawę do wyższej instancji — do t. z. roków generalnych.

¹⁾ Czyli: Nie jesteś szlachcicem z ojca, matki i z obu babek, jako ja.

Odbyły się one dopiero w październiku tegoż roku.

Próżno poszukiwaliśmy w ich protokóle i w następnych dalszego ciągu sprawy pana Szymona. Jedna tylko zapiska ¹⁾, dotycząca roków, o których mowa, urwana w połowie, a opiewająca, że «Panowie sędziowie winni wynaleźć wreszcie jakiś *modus* w sprawie S(zzczeciny)» — czyni wrażenie niemego symbolu tych trudności niepokonanych, jakie zebrani w Brześciu dygnitarze daremnie pono z drogi Temidy usunąć usiłowali.

Szlachectwo Jmci pana Szymona Szczeciny pozostało problematycznym.

¹⁾ Nr. 1144.

PIERWOTNA GERMANIZACYA
SŁOWIAN POMORSKICH

w świetle historyografii niemieckiej.

WSTĘP ¹⁾.

Zachodnie plemiona słowiańskie, wchodzące w skład niemieckiego cesarstwa, a germanizowane z pewnym planem politycznym, lub bez niego, w epokach dawniejszych przez lat tysiąc, zachowały pod skorupą cywilizacji, która je wypiastrowała na społeczeństwa nowożytnie, sporo pierwiastków dawnej odrębności z epoki plemiennego prabytu.

Zakres dostępnych dla nauki historycznej badań nad późniejszym echem objawów tego prabytu Słowian zachodnich, bądź w sferze politycznej, o ile ta wykazać się daje, bądź też pod względem wewnętrznym, tj. — społecznego ich ustroju, stanowi w naszej historyografii lat

¹⁾ Szkic niniejszy zamieściłem w roku 1897 w «Bibliotece Warszawskiej» p. t. «Pierwotna germanizacja Słowian Pomorskich». Obecnie, podejmując przedruk pomienionego szkicu, wprowadziłem uzupełnienie tytułu pierwotnego, aby zaznaczyć dokładnie właściwy charakter tematu i jego opracowania.

ostatnich kartę niezmiernie barwną i ożywioną. Wielkie zdobycze nowej, po-lelewelowskiej szkoły historycznej, zmieniły w tej mierze wiele poglądów dawniejszych zasadniczo, a zmodyfikowały i przysporzyły większą jeszcze ich ilość, stwarzając nową, bogatą i oryginalną literaturę, dzięki takim talentom, jak: Piekosiński, Smolka, Wojciechowski, Bobrzyński, Kętrzyński i inni. Panującą dawniej na tem polu swobodę w tworzeniu nieuzasadnionych wniosków, hipotez i twierdzeń, zastąpiła obostrzona, a nader w tym charakterze pożądana metoda, jaką ostatnia generacya naszych mistrzów historycznych wniosła z Niemiec, gdzie ją przedewszystkiem pomnikowe wydawnictwo «Monumentów Germaniae» Pertza wyrobiło świetnie, znacząc w wieku pary i elektryczności nawet na polu pracy nad przeszłością postęp iście zdumiewający, zarówno pod względem jakości, jak i ilości osiągniętych rezultatów. Arkana krytyki źródeł, subtelnej ich analizy, mistrzowskiej hermeneutyki w ocenianiu, klasyfikacyi i filiacyi zabytków, działy bardzo dużo. Zarówno na zachodzie, gdzie sama nawet teoria skrytykować się już zdołała w specjalnym naukowym podręczniku metody historycznej Bernheima, świadcząc jego układem o żywotności przedmiotu, jak i u nas — w zasobie nagromadzonych ostatnimi czasy odpowiednich nabytków wiedzy. Nabytki te jednak

z zakresu badań nad średniowieczem, które wobec świetnej metody, widniejącej z genezy ich powstania, obok wartości bezpośredniej, posiadają też niewątpliwie i pośrednią zasługę nastrajania na ton odpowiedniego krytycyzmu umysłów uczonych, pracujących nad epokami późniejszymi, spotykają się już obecnie z zarzutem braku porównawczego traktowania rzeczy.

Historya bowiem naszego narodu, będąc z jednej strony zamkniętą całością rozwoju organizmu państwowego, jest z drugiej strony pod względem bardzo wielu objawów, zaznaczających się na kartach jej historycznego bytu, najwybitniejszym może i najbardziej wyrobionym, ale mimo to jednym tylko aż po koniec średniowiecza tonem dziejowego akordu, zaklętego w szeregu, niedostatecznie dziś jeszcze zgłębionych, epok rozwoju wszystkich współplemiennych, choć politycznie rozdzielonych, części składowych zachodniej Słowiańszczyzny. Odtworzenie tego akordu w pełnym jego brzmieniu byłoby zarazem rozwiązaniem zagadki wszechsłowiańskiego prabytu. Wprawdzie do tego jeszcze daleko; jednak możemy się już zdobyć na twierdzenie, iż jedyną, a prosto ku temu celowi wiedącą drogą, jest historyczna indukcya, poprzedzona zebraniem rozproszonych tu i owdzie pojedynczych tonów tego akordu, w ich możliwych do uchwy-

cenia echach. Mgliste i niejasne, bo zbyt odległe rysy słowiańskiego prabytu, jakie znaleziono, czy odczuto, w dziejach naszego średniowiecza, mozołnie tylko i z największym wysiłkiem, a mimo to niekiedy zupełnie błędnie umieszczać jesteśmy zmuszeni na tej *tabula rasa*, jaką jest pusta kanwa warunków słowiańskiego prabytu, które jedynie tylko przez gruntowniejszą znajomość przedmiotu mogłyby być należycie wyświełcone. Wzmacniałyby się one jednak, utrwalały i wyjaśniały niewątpliwie przy pomocy odpowiednich analogji, czerpanych z dziejów plemion pobratymczych, jako ze źródła wspólności plemiennej, czyli — możliwie najdokładniejszego i najszerzego pierwowzoru. Prowadzenie tak rozległych i mozołnych badań, jako wymagających wielkiego nakładu nietylko pracy, ale i środków materyalnych, może być udziałem nie odosobnionych jednostek, ale odpowiednio uposażonych i umieszczonych instytucji naukowych. Nasze działają w swoim zakresie z całą przykładnością, co zaś do reszty zachodnich ziem słowiańskich, zostających pod panowaniem Austrii i Niemiec, to odnośne towarzystwa naukowe i akademie berlińska zająćby się tym przedmiotem poważniej powinny. Nim to nastąpi, wielką jest dla naszej nauki doniosłość badań cudzoziemców nad przedmiotem omawianym, a równie poważnym jest i nasz obowiązek zda-

wania sobie pilnej a możliwie dokładnej sprawy z właściwego ruchu naukowego za granicą, t. j. przede wszystkim w Niemczech, rozpostartych na lwiej części zachodniej Słowiańszczyzny.

Historyografia niemiecka, poświęcająca tyle pracy i trudu badaniom nad kolebką, powstaniem i dziejami giermańskiego świata, analizująca tak subtelnie rzymskie zabytki, celem najgłębszego sięgnięcia w przeszłość jego genealogji i dziejów, zwróciła sumiennie w czasach ostatnich uwagę swoją na tego kopciuszka, który, oddawszy Niemcom przez zagładę swej odrębności plemiennej najważniejsze bodaj podstawy geograficzne dla ich politycznego rozwoju, zapomnianym był w uczonych studyach i badaniach przez czas długi. Wprawdzie Niemcy, wiedząc oddawna o istnieniu Słowian, oddawna też o nich pisali, ale pogardliwe i zaślepione stanowisko, jakie zajmowali stale w tej mierze, nieweczyć musiało w związku naukową prawdę, a z nią i istotny pożytek samego przedsięwzięcia.

Trwałość i oporność pewnych zabytków plemiennej niegdyś odrębności, zupełnie nawet zniemczonych dziś Słowian, mianowicie zaś niektóre jej pierwiastki, zaznaczające się silnie w obyczajach ludowych, a za nimi w historii prawa i w socyologii, skłoniły nareszcie ulepszającą się coraz bardziej niemiecką metodę historycznych badań i stopniowy ich pochód ku prawdzie do-

wytworzenia znacznej, a pożądanej na tem polu reakcyi. Zauważyć ją łatwo zarówno pod względem ożywienia się, jak i odrodzenia odnośnej gałęzi dziejopisarskiej w Niemczech. Dziś stanęła już historyografia średniowiecza w stosunku do Słowian na takim stopniu przedmiotowości, jakiegoby jej tylko szczerze w badaniach nad epokami późniejszymi życzyć należało.

Obok przeznaczonej na ujście dla tego nowego kierunku, choćby ze względu na swe położenie geograficzne, kolonii historycznej we Wrocławiu, a mianowicie jej ogniska, *Verein für Geschichte und Alterthum Schlesiens*, posiada i wendyjski Lipsk, w poważnych wydawnictwach prof. Schmollera, drugie a szacowne poparcie dla prac tego kierunku o charakterze szerszym, wybiegającym poza ściślejsze granice lokalne.

Temu też ostatniemu źródłu zawdzięczamy dzieło, będące nietylko pożądaniem, bo krytycznym kompedyum z ubiegłej literatury, odnoszącej się do pierwotnych dziejów północno-zachodnich ziem słowiańskich, ale i pierwszą — co ważniejsza — próbą skreślenia obrazu najdawniejszych epok tychże dziejów, na podstawie jak najszerszego zasobu nowo wydanych a nieznanych, lub pomijanych dotąd źródeł, przy zastosowaniu metody i analizy historycznej, jaka obecnie pracowników na dziejopisarskiej niwie

obowiązuje ¹⁾. Praca ta, zamieszczona w znanym wydawnictwie prof. Schmollera, które przyniosło przed laty dzieło analogicznej wartości ze względu na treść swoją ²⁾, staje się dla nas pożądanym punktem oparcia, z którego dostępne dziś dla historii horyzonty wspomnianego przedmiotu ogarnąć i ocenić możemy.

Stąd jednak pobieżny przegląd ciekawej karty z dziejów naszych pobratymców zachodnich, jaki zamierzaliśmy sobie, nie może mieć bynajmniej pretensyi do miana samodzielnego studyum, wyczerpującego przedmiot, ani też z zamiarem podobnym nie został przedsięwzięty. Obok względów, jakie poruszyliśmy wyżej, samo zdanie sobie sprawy z najnowszych wyników odnośnej gałęzi historyografii niemieckiej, sprostowanie niektórych zbyt jaskrawych jej błędów, a nakoniec — ocena historycznej wartości i istoty tych nabytków naukowych, zarówno na

¹⁾ W. von Sommerfeld; «Geschichte der Germanisierung des Herzogtums Pommern, oder Slavien, bis zum Ablauf des 13 Jahrhunderts». Str. VIII—235 (Staats und socialwissenschaftliche Forschungen, herausgegeben von Gustav Schmoller. Bd. XIII, Heft 5. Leipzig, 1896). Swiezo przybyła nam w tym zakresie cenna praca p. Kazim. Wachowskiego: «Słowiańszczyzna Zachodnia». Warsz. 1903.

²⁾ Dr F. Rachfahl: «Die Organisation der Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens vor dem dreissigjährigen Kriege».

współczesnem im tle momentów politycznych, jak i wybitnych analogii z zewnętrznego ustroju monarchii Piastowskiej, uważać musimy za pożądaną przyczynę w obecnym stanie naszej literatury wspomnianego przedmiotu. Charakter podobnego zadania, w którym ze strony naszej historyografii mamy do czynienia z zupełnem ubóstwem prac samodzielnych¹⁾, a ze strony Niemców, z wyjątkiem pracy p. Sommerfelda, z literaturą, albo całkowicie już wobec nowszych źródeł przestarzałą, albo też wskutek narodowego zaślepienia stojącą poniżej poziomu naukowych wymagań nowszej doby, narzuca z konieczności takiemu przedsięwzięciu dwie cechy nieuniknione, mianowicie — nastrój niekiedy polemiczny względem autora, reprezentującego dziś ostatni wyraz odnośnej nauki, oraz ograniczenie zasadnicze naszego przeglądu do horyzontów przez tegoż autora objętych. Poza niemi bowiem rozciąga się już niwa badań źródłowych, zbyt rozległa i specjalna, by móżdż na tem miejscu oddać się gruntowniejszej jej uprawie.

Dotkliwą szkodę wartości swej pracy wyrządził autor nadewszystko tem, że doszedłszy do słusznego przekonania, iż historyografii Po-

¹⁾ Praca A. Pawińskiego o Słowianach nadłabskich pośrednio tylko i częściowo do przedmiotu się odnosi.— Szkic niniejszy oddany został do druku przed ukazaniem się książki Wachowskiego.

morza należy się wobec stanu i kierunku błędnych zapatrywań opracowanie nowe, a założywszy sobie wyłącznie studium nad pierwotnymi dziejami Zachodniego Pomorza, pominął całkowicie Wschodnie, najwidoczniej nawet w badaniach przygotowawczych. Skutkiem tego pozbawił się samochoćąc gruntowniejszej i szerszej znajomości tych rysów plemiennie charakterystycznych, w wewnętrznych mianowicie dziejach Pomorza Zachodniego, które w swej istocie i historycznym rozwoju przedstawić pragnął, a które, posiadając tak naturalną i wybitną łączność z cechami mieszkańców Wschodniego Pomorza, daleko wyraźniej wystąpić mogły na tle tej ostatniej dzielnicy, jako dłużej wpływom swoim podlegającej. Ograniczenie drugie, polegające na przyjęciu za kres badań roku 1300, łatwo się tłumaczy i ma całkiem racjonalną podstawę w okoliczności, że pomorski zbiór dyplomatów dopiero do XIII wieku włącznie opracowany został.

Rozporządzając z erudycją godną uznania całym, nader sumiennie nagromadzonym, zasobem źródeł bezpośrednich, poddanych przez wydawców prawdziwie umiejętnej krytyce, uwzględnia autor przede wszystkim ze starszych dzieła Bartholda i Kratzego, przechodząc zresztą do porządku nad literaturą dawniejszą, zamąconą bałamutnymi dociekaniem z lingwistyki po-

równawczej, które wyłoniły ideję plemiennego pangiermanizmu w prabycie historycznym ziem, pomiędzy Wisłą a Renem położonych, mianowicie jakoby w okresie od III do IV wieku. Hipoteza tak szerokiego zalewu ziem europejskich przez germański poczt napływowych plemion aryjskich, który usadowić miał Niemców na Pomorzu jeszcze w wieku IX, znalazła pod tym ostatnim względem jedyny, rzekomo «naukowy», punkt oparcia w przypuszczeniu, że Germanowie, dążąc na Zachód, a rozlewając się «prawdopodobnie» szeroko, *nie mogli* pominąć nadbałtyckiej północy. Zaślepienie plemienne dalej sięgać nie może, to też autor, położywszy oczywiście krzyżyk nad ugruntowanymi w ten sposób rezultatami badań swych poprzedników, którzy podobnie fałszywem założeniem, jeśli nie uniemożliwić, to przynajmniej bardzo utrudnić musieli wszelkie racjonalne badania nad przeszłością tych ziem, — przyjmuje w punkcie wyjścia swej pracy Słowian, jako najpierwotniejszych autochtonów Pomorza, a Niemców, jako żywił później i zwolna tam napływający. Dzieje najdawniejszej epoki powstających stąd starć i wpływów stanowią właśnie przedmiot jego badań.

I.

Ludność ziem zachodnio-słowiańskich występuje po raz pierwszy na arenę dziejową za panowania Karola Wielkiego, jako rdzennie słowiańska. Autor popełnia jednak błąd, starając się sięgnąć, bez podstaw realnych, w zbyt odległą przeszłość tych plemion, a opierając się w tym względzie z konieczności na zupełnie balałutnych danych, z którymi zresztą załatwia się nader szybko i pobieżnie, dochodzi do powierzchownego wniosku, że gdy w I stuleciu naszej ery (sic!) zachodnim kresem siedzib słowiańskich była górna Wisła, rozszerzają się one w ciągu następnych epok, do VIII wieku włącznie, czy to pod mianem słowiańskich, czyli też wendyjskich, aż do Łaby (Elby) i Lasu Czeskiego (Böhmerwald), kosztem słabego jeszcze wówczas germańskiego świata. Rażąca sprzeczność pomiędzy tem, cośmy rzekli powyżej, a elukubracją podobną ze strony autora, jest tylko dowodem, jak trudno wyzwolić się odrazu z pod

opinii dawnych szkół historycznych, oraz, jak w tym wypadku — echem ich i reminiscencyą. Założenie takie wytworzyć też musiało w swych logicznych następstwach pogląd, że pierwszy i najdawniejszy stosunek powstającego na Zachodzie Cesarstwa Niemieckiego do Słowian, polegał tylko na powstrzymaniu ich najezdniczego a rwącego się na coraz dalszy Zachód temperamentu, ze strony dbalego o swą całość i organizującego się właśnie na wewnątrz zlepku Cesarstwa, jako państwa opartego na germańskiej wspólności plemiennej. Czyby dla równowagi i czystej bezstronności nie należało, obok przyznanych Słowianom przez autora przyrodzonych właściwości ogólnoludzkie, przypuścić i po stronie Germanów istnienia naturalnej zasady *prima charitas ab ego*, odpowiada na to pytanie zwyczajna logika bez pomocy hermeneutyki historycznej. O tem, że *Drang nach Osten*, obleczony w szatę idei cywilizacyjnej w czasach późniejszych, znajdował swój wyraz i naówczas w zupełnie naturalnym czynniku dziejowego pochodzenia plemion germańskich, opartym na podstawach nie tylko geograficznych, ale i socjalnych, autor najwidoczniej zapomniał. Powstanie Cesarstwa dało początek owemu, — jak powiada — odpieraniu na Wschód dążących ku Zachodowi Słowian, czyli innemi słowy, — stopniowemu ich ujarzmxieniu ze strony Niemców, któ-

rych usiłowania w tym kierunku wypełniają w dziejach ziem wspomnianych epokę pomiędzy rokiem 800 a 1400. Ponieważ, jak wiadomo, wieki średnie, odznaczające się bogactwem barw indywidualistycznych w swych ustrojach politycznych i społecznych, posiadały również nie tylko wypływającą z nich tolerancję obyczajów i narodowości obcych, ale i brak nowożytnych dążeń centralizacyjnych, znajdujących swój wyraz w programowym wynaradawianiu i assymilacji słabszych organizmów społecznych, niepodobna, jak słusznie nadmieniał autor, dostrzedz w dawniejszym okresie stosunku Niemców do Słowian idei świadomej germanizacji. Wszelkie objawy analogiczne, jeślibyśmy je koniecznie pod pewną ideę podciągnąć pragnęli, — uważać jedynie należy ze strony Cesarstwa za objaw prymitywnego parcia plemion opornych, a pogańskich, ku ich upaństwowieniu się i skonsolidowaniu pod ówczesnym sztandarem cywilizacji. Dążność ta wypływała nie tyle zresztą z kierunku dawnej polityki rzymskiej i jej spuścizny, ile — z poczucia siły przed prawem, tej siły państwowej, która w danym wypadku stanowiła zarówno o ugruntowaniu się, wzmocnieniu i wzbogaceniu Cesarstwa daninami nowych poddanych, jak i — o zabezpieczeniu go przed szkodliwymi dla pracy pokojowej napadami ościennych nieprzyjaciół, lub band niesfornych. W po-

lityce tej nietylko o niemczeniu, ale nawet o nawracaniu na chrześcijaństwo niema początkowo mowy. Pobudki religijne datują się w niej dopiero od połowy X wieku, t. j. od chwili, kiedy, za radą pierwszego margrafa już zorganizowanej słowiańskiej marchii północno-wschodniej, Gerona ¹⁾, założył Otton I w roku 946 stolicę biskupią na ziemi słowiańskiego plemienia Chabowian nad Hobolą (Hawel), w późniejszym Hawelbergu, celem nawracania pogan północnych. Jest to fakt przez autora pominięty, pomimo, że go tak silnie zaakcentował F. Rachfahl ²⁾, jako punkt wyjścia trwających później stale, a uwydatniających się tak często w ciągu całego niemal średniowiecza, praw braniborskich (Brandenburgii) do późniejszego Pomorza, o którym obecnie, jako o pewnej całości, nie może jeszcze być mowy.

Branibórz bowiem, jako część (Nordmark) dawnej marchii Gerona, odziedziczył później te «prawa» i pretensye do Pomorza po swej macierzy. Przemawiało za nimi istniejące już w wiekach średnich poczucie legitymizmu, choćby jako fikcyjnego w zakresie idealnym poparcia

¹⁾ «...inductu et consultu... Geronis marchionis, ac ducis...» Cod. dipl. Pomer T. I, pag. 17.

²⁾ W pracy swej p. t.: «Der Ursprung des brandenburgisch-pommerschen Lehnverhältnisses». (Forschungen zur Brand. und preussischen Geschichte).

siły przed prawem... Legitymizm powyższych praw i pretensyi Braniborza do ziem pomorskich wypłynął zatem z twórczej woli cesarza Ottona I, któremu podobało się utworzyć pod postacią marchji taran graniczny do rozbijania, nawracania i ujarzmiania pogan, oraz — darować margrafom kraje, pod sztandarem tego taranu zdobyte. Bez poparcia odpowiedniej siły, legitymizm taki równałyby się oczywiście muśiał panowaniu *in partibus infidelium*, ale przy takiej właśnie odpowiedniej pomocy, stanowić on mógł, mianowicie na tle średniowiecznego ducha czasu, wielce pożądanym niekiedy dla Braniborza precedens. Brak dotkliwej uwagi autora na ten szczegół, wytwarza często niejasne potem komplikacje w przedstawieniu przezeń charakteru i celu samodzielnego nieraz udziału Braniborza, oraz domu askańskiego, w stopniowym ujarzmianiu Pomorza przez Niemców.

Pierwsze usiłowania podboju Słowian, pozbawione bezpośredniej inicjatywy cesarskiego rządu, wychodzą oczywiście od Marchji północnej i podległych jej władz. A ułatwiają im zadanie sami książęta słowiańscy, co stanowi naturalne całkiem potwierdzenie znanego ogólnie objawu, że w krajach dziewiczych najwyższe przedewszystkiem sfery ludu, czy plemienia, poddawać się zwykły wpływowi obcej, lecz wyż-

szej kultury; widzimy to samo nietylko na Pomorzu, ale w Czechach i na Śląsku. Na wschód od Odry spotykamy się już z objawem podobnym w końcu wieku XII, a jakkolwiek skądinąd naturalny, był on jednak, jak autor zauważa słusznie, dla Słowiańszczyzny bardzo nie na czasie, jako współczesny jej najpierwszym usiłowaniom samoistnego upaństwowienia się (Konsolidierung), celem wytworzenia odpowiednio silnej reakcyi przeciw naporowi Niemców. Plemionom słowiańskim brakło naówczas jeszcze tego poczucia jedności i wspólności interesów, jakie już dość wysoko rozwinięte były wśród Germanów. Wynik to może owej «młodszości cywilizacyjnej» Szujskiego, która nawet w brzaśku doby politycznego bytu Słowiańszczyzny mściła się na niej tak srodze. Zrzadka też pojawiać się wśród Słowian poczynają pierwsze a wątle organizmy państwowe. Powstaniu jednak jakiegokolwiek przodownictwa w świecie słowiańskim stoją na przeszkodzie osłabiające go wzajemne walki plemienne, utrudniające wytworzenie się plemienia-przywódcy. W tym ostatnim charakterze występuje swojego czasu (623—662) efemeryda wielko-morawskiego państwa Samona; później (963) zjawia się Polska, ale byt pierwiastkowy, zarówno pierwszego, które znikło, jak i drugiej, wyłącznie na osobistościach przywódców (Mieszko, Chrobry) polega. Ten brak

jedności sprawia, że Słowianie nader rzadko tylko stają otwarcie przeciw Germanom na polu bitwy, ale tenże sam właśnie podział plemion, połączony z brakiem kultury i obfitością czynników terytoryalnych, utrudnia wielce Niemcom całkowity ich podbój. Taki stan rzeczy występuje najwybitniej na tle dziejów Słowian północno-zachodnich, a jest on również powodem nader późnego stosunkowo, bo poczynającego się dopiero w wieku X, ściślejszego zetknięcia się tych ostatnich ze światem germańskim.

Z wielką erudycją przechodzi autor szczegółowo wypadki walk Karola Wielkiego i jego pierwszych następców z plemionami Bodrytów (Obodryci, późniejszy Meklemburg) i Lutyków (później dolne Pomorze), ześrodkowanych wówczas w Retrze (Rethra), słynącej z pogańskiej świątyni Trygława. Podbój tych ostatnich, dokonany przez Sasów, stanowi ostatnie ogniwo eposu ciągłych z nimi walk, prowadzonych aż do czasów Ottona I. Plemiona wspomniane uleść musiały w końcu systemowi rządowemu tego cesarza, a Lutyicy, nieposłuszni jego rozkazom, ściągają na siebie wyjątkowy u tego monarchy rozkaz zupełnej zagłady w roku 983. Presya ta wywarła najwidoczniej skutek dla Cesarstwa pożądaný, skoro jeden z pokrewnych Lutykom szczepów, Łużyczanie, niosą niedługo potem po-

moc związkową, nie wasalską, Henrykowi II w jego wojnie z Bolesławem Chrobrym. Głucha jednak walka Słowian z Niemcami wre ciągle, a mimo powstania za sprawą księcia Bodrytów, Gotszalka, przychylnych Niemcom osad i warowni: Mikilinbarga (Meklenburg), Ratzenburga i Oldenburga nad rzeką Hunta, wybuch pogański z roku 1066 kładzie tam na długo kres chrześcijańskiej kulturze i niemieckiej zwierzchności nad «Wendami»¹⁾. Wzajemne niesnaski słowiańskich plemion, jak Łużyczan, Lutyków i innych, ułatwiają wprawdzie Niemcom restytucję dawnego stanu rzeczy, ale nim to nastąpiło, zyskuje Rugia przodownictwo wśród pobratymców północnych. Pod jej technieniem powstaje pod koniec XI stulecia wspólność plemion pomorskich, zlewających się w jedną państwową całość *Pomorza*, którego skład etnograficzny zaznacza już poprzednio, u schyłku wieku X, udzielną odrębność swoją od reszty Słowian w walkach z Polską, upamiętnionych w roku 995 założeniem biskupstwa w Kołobrzegu przez Bolesława Chrobrego. Dokładniejszego obrazu tych walk zupełny niemal brak źródeł wytworzyć nie pozwala.

Część zachodnio-północna owego Pomorza na-

¹⁾ Oparł się tu autor na dokonany przez Giese-rechta opracowaniu Adama Bremeńskiego.

leżała prawdopodobnie już wówczas do Danii, a jego stosunki ze światem germańskim ograniczały się współcześnie na wyłącznie pokojowym handlu wymiennym, mianowicie na wywozie ryb (śledzi), a przywozie tkanin i metalów, czego ogniskiem stała się ówczesna stolica tej ziemi Julin ¹⁾ (Wollin, obw. Szczeciński). Związki z południowo-zachodnimi względem Pomorza Słowianami, również mało ożywione być musiały; istniały za to stosunki bliższe pomiędzy nimi a młodocianą Polską, która też wpływ przeważny na tych dalekich sąsiadów podówczas wywierała. Wkraczamy tutaj na grunt ściślej już historyczny, nad którego charakterem w kilku słowach zastanowić nam się wypada.

II

Rozpoczynająca się w tym właśnie momencie na tle dziejów pomorskich epoka, dla badań dostępnejsza, początkami swemi schodzi się u nas z chwilą najwyższego rozwoju, jaki w zaraniu swego bytu osiągnęła, dokonana przez Chrobrego, budowa młodocianej Polski. Nosi też na sobie bezwątpienia w owej fazie piętno, nakazujące przypuszczać, że dalszem przeznaczeniem historycznego rozwoju pobratymczych ziem

¹⁾ Gallua.

pomorskich, miał być wspólny z monarchią piastowską i, ręka w rękę z nią idący, rozwój. Piętnem tem są z jednej strony usiłowania Chrobrego w cywilizowaniu i jednoczeniu Pomorzan ze zlepkiem, przezeń do politycznego życia powołanym, a z drugiej strony — charakterystyczna naówczas wyłączość stosunków tegoż Pomorza z Polską. To też gdyby źródła i wiadomości, jakie nam z następującego bezpośrednio potem okresu w odpowiednim kierunku pozostały, zaginęły bezpowrotnie, począwszy od tego właśnie momentu, t. j. od zgonu Chrobrego, otwarłoby się niewątpliwie dla późniejszego dziejopisa pole nader obszerne do stawiania wszelakiego rodzaju hipotez i wniosków na rachunek kataklizmów, czy niebywałego braku logiki dziejowej, który sprawił, że pobratymcy, złączeni za czasów Wielkiego Piasta w jedno ogniwo przeznaczeń z jego monarchią, zjawiają się po paruset latach, w stuleciu XIV, jako żywiol zupełnie już niemal zniemczony. A następuje to w tej właśnie chwili, kiedy Łokietkowe państwo, polegając na sobie i własnych siłach, ocala i chroni iście bohaterskim wysiłkiem swoją odrębność polityczną i narodową przed czyhającą na nowy zabór ziem słowiańskich ręką germańskiego zachodu, zakładając podstawy pod świetną przyszłość.

Na tle początkowego istnienia narodów za-

rysowuje się jednak jaskrawo zupełnie naturalny i prosty objaw, że narody te, czy plemiona, w pewnych warunkach pokojowego rozwoju, a więc — wśród mniej lub bardziej przyjacielskich stosunków z obcemi, nie zwykły zdawać sobie dokładniejszej sprawy, ani z «narodowości», czyli, w zrozumieniu ówczesnem — z odrębności swojej od plemion innych, ani też — z zakreślonych przed sobą kierunków szerszej działalności. Gdy się na całe szeregi faktów, stwierdzających ten znany fenomen, spogląda z wysokości kilku stuleci okiem zbrojnym w doświadczenie i pryzmat, wyświetlający dalsze tego objawu koleje, narzuca się myśli ludzkiej z konieczności wniosek, że wszystko, co się stało i dzieje, jest tylko wynikiem zakreślonego z góry celu i przeznaczenia, którego niższe zaledwo szczeble dziejowe, a nie dalsze drogi znać nam дано.

Brzaski owej wspomnianej w dziejach pomorskiej epoki, wyprowadzające, dzięki twórczemu gieniuszowi Chrobrego, północno-zachodnie plemiona słowiańskie z mroków dotychczasowej, pogańskiej wegetacji na szerszą arenę życia cywilizacyjnego, trafiły właśnie na moment historyczny, w którym, pozbawiona zmarłego przywódcy, młodociana monarchia wielkiego Piasta, zrywa na czas jakiś, pod żywiołowym naciskiem pogańskich jeszcze mas ludowych, z cywilizacją, polityką i — zaledwo uświadomio-

nymi sobie kierunkami działalności państwowej, waląc się w gruzy. Technawszy życie w dalekich pobratymców, zdaje się je utracać sama pod rządami Mieszka II, uczonego i bohatera, ale zbyt słabego, by sprostać wielkim zadaniom, jakie podjął jego rodzic. Zatargi rodzinne z Bezprymem i Ottonem, walka z cesarzem Konradem, z Brzetysławem czeskim o Morawy i poddanie się przewadze sąsiednich Niemiec, wypełniają jego rządy. Gdy zaś przysposobiona brakiem działalności wewnętrznej reakcja pogańska, bierze wśród ludu górę nad dawnymi urządzeniami, — po jego zgonie przypada w udziale następcom, Kazimierzowi a potem Śmiałemu, raczej utrudniona i częściowa rewindykacja zawichrzonego spadku, niż dalsza, niemożliwa naówczas, działalność w myśl północnych na Pomorzu planów Chrobrego. Żywiły ludowe, odporne po śmierci Mieszka II władzy Piastowskiej (Masław mazowiecki), nie zaniedbują tej spuścizny o tyle tylko, — że spotykamy w ich szeregach, w latach 1041 — 1047, sprowadzoną na pomoc przeciw tejże władzy i chrześcijaństwu, dzicz pomorską, jako naturalnego w podobnem przedsięwzięciu, pogańskiego sprzymierzeńca. Jest to na tle nader mało znanych i niejasnych walk Kazimierza Odnowiciela wewnątrz kraju, szczegół jedynej, jaki nam się

z ówczesnego związku rozkiełznanej Polski ze zdziçałem na modłę pierwotną Pomorzem zachował. Wogóle więc rozterki i burze wewnętrzne, o jakich mowa, zagrażające przez czas dość długi polskiej nawie państwowej, a skierowujące ją następnie za Bolesława Śmiałego, wskutek otwarcia się nowych horyzontów, na Wschód ku Rusi, sprawiają, że luźny dotąd, choć pod pomyślniejszemi, jak się zdawało, zapowiedziami nawiązany, stosunek monarchii Piastowskiej z Pomorzem, traci niebawem dawne zarodki możliwej na przyszłość siły, a ów nowy dla Polski obrót wykoleja w następstwie jej pobratymców z drogi plemiennego rozwoju. Pierwotne apostołstwo chrześcijańskie Polski, zamienione na apostołstwo Niemiec, sieje na Pomorzu pierwsze ziarenka obczyzny. Od czasów Hermana i Krzywoustego nie ustaje wprawdzie Polska we wskazanym jej przez Chrobrego kierunku, ale dalsze jej na tem polu działanie i powodzenia chwilowe dla których podtrzymania brak często siły, rozproszonej po innych kresach państwowych, a często i — wytrwałości, mają już tylko żywotność efemeryd. Mimo to jednak, ciekawe są dzieje tych usiłowań ze strony monarchii Piastowskiej, którym, jak wiadomo, nie brak kart imponujących, oraz — przeszkody, jakie im stawały na drodze. Pierwsze wyprawy Bolesława Krzywoustego,

na Pomorzan¹⁾, którzy w warcholskich wycieczkach pustoszyli często ziemie do niego należące, mają, podobnie jak dawne walki Niemców z Łużyczanami, charakter krucyat, przedsięwziętych, obok pobudek religijnych i łupieżkich, — w politycznym celu zabezpieczenia granic. Wieńczy je pomiędzy rokiem 1102—1120 podbój plemion pomorskich aż po ziemie lutyckie, po Retrę, a ksiązę wielkiego, t. j. całego Pomorza (Gross-Pommern), Warcisław I, stojący na czele zjednoczonej pod sobą północno-zachodniej Słowiańszczyzny i jego dzierżawy, stają otworem dla władzy i wpływu Piastów. Dawnym zdobyciom Niemców pomiędzy Łabą (Elbą) i Pienią (Peene) grozi teraz zanik zupełny, a na gruncie, tak obficie ich krwią zroszonym, powstaje przerażające dla świata germańskiego widmo potęgi zjednoczonych Słowian. Pomorze płaci daninę Bolesławowi, uznaje jego zwierzchnictwo, i pokojem z roku 1120 przyjmuje na się zobowiązanie otrzymania chrześcijaństwa z rąk Polski. Widmo dla Niemiec tak groźne nie przyoblekło

¹⁾ Zajmując się wyłącznie Pomorzem Zachodnim, nie porusza też autor równie ważnych a znanych wypadków z dziejów stosunku Krzywoustego do Pomorza, jak bitwy pod Nakłem, nad Nidą i t. d. Ucierpi na tem, jak zobaczymy niżej, jego ocena arcyważnego w dziejach ogólnopomorskich stosunku Krzywoustego do świętego Ottona z Bambergu.

się jednak w kształty realniejsze, a przyczyniło się do tego nie tyle nawet państwowe usiłowanie Niemiec — było ono bowiem bardzo nieznaczne — ile niemieckie misyonarstwo na Pomorzu, podczas gdy duchowieństwo polskie nie okazało się ani w części równie użytecznym sprawie swojego narodu.

Polscy księża nie byli bynajmniej podówczas skłonni do oddawania się na usługi interesom państwowym za cenę wielkich niewygód, a może i męczeństwa wśród wypraw apostolskich na dalekie Pomorze. Wyzwolony z pod przewagi Magdeburga, dążył ówczesny związek potężnego potem w Polsce kleru do kolejnego wyemancypowania się z pod władzy świeckiej. Wskazywało mu te cele duchowieństwo zachodnie, rozwielmożnione w epoce krucyat. Chyba też celu apostolska wyprawa romańskiego mnicha, Bernarda (1121), wyprawionego przez Bolesława na Pomorze. Przyczynił się zaś niewątpliwie do tego i Julin, ognisko pomorskiego bałwochwaltwa, które sobie Bernard obrał arcyniezcześnie za najpierwsze miejsce misyjnej działalności swojej wśród pogan. Wówczas zwraca się Krzywousty, jak powiada autor, «o pomoc ku gnębionym przez się Niemcom» i otrzymuje z ich rąk żarliwego apostoła, późniejszego św. Ottona, biskupa z Bambergu. Autor traktuje zbyt powierzchownie i niedbale kwestyę osobistego sto-

sunku Bolesława do biskupa Ottona. Wspominając o tem, że Otton bamberski, jako niegdyś przyjaciel ojca Krzywoustego, Władysława Hermana, był wielce synowi jego oddany, zapomina wyjaśnić, że późniejszy apostoł Pomorza, jako mało jeszcze znany wśród swoich, młodzieniec, przybył z rodzinnej Szwabii do Polski, gdzie czas dłuższy spędził i skąd, otoczony stałą przyjaźnią dworu książęcego, pełnił niektóre na Zachodzie poselstwa, a związek małżeński Hermana z Judytą, siostrą Henryka IV, — macochą Bolesława, jego miał być dziełem. Późniejsza życzliwość Ottona dla Krzywoustego nie byłaby się zapewne wobec tych paru wiadomości¹⁾ wydała autorowi całkiem niepojętą. W świetle też prawdziwej genezy stosunku Bolesława z Ottonem bamberskim, inaczej pojąć należy owo zwrócenie się Krzywoustego «o pomoc» do Niemców.

Bolesław wiedział z góry i dobrze, komu powierza tę ważną misję, gdy złożył ją w ręce zawezwanego umyślnie, mistrza swojego i przyjaciela.

Podobnie jak Niemcy ówczesni, odpowiednio do ducha czasu wolnemi byli od świadomych aspiracyj germanizacyjnych, — wolni też być musieli i Polacy od analogicznych dążeń w swoim zakresie. Zbytecznem też wobec tego wydać się musi bardzo mozolnie przez autora przeprowa-

¹⁾ Juritsch («B. Otto v. Bamb.») nie obala tu Herborda.

dzone wyszukiwanie w działalności biskupa Ottona śladu pierwiastków i celów politycznych, na jedną, lub drugą stronę działalność tę przeważających, a nadewszystko — wyrażone szeroko zdziwienie, że apostoł Pomorza widoków państwowego interesu Niemiec nie miał na oku. Przedsięwzięta w onym czasie misya apostolska, (mianowicie, gdy zważymy osobistą, a wyłącznie religijną żarliwość biskupa), posłużyć co najwyżej mogła, i to pośrednio tylko, za zwiady dla kierunku późniejszej wyprawy wojennej, jako jedyne go środka, mogącego zadowolnić ówczesne aspiracye polityczne organizujących się dopiero na wewnątrz ludów, którym ołup, powiększenie posiadanych terytoryów, daniny lub o zabezpieczenie granic w wyprawach podobnych chodziło. Mogła nadto misya taka przygotować grunt dla późniejszej cywilizacyjnej, w celach ekonomicznych przedsiębranej, działalności w kraju na dziczy zdobytym, t. j. -- spopularyzować i w korzystnym, lub złem świetle przedstawić wśród tej ostatniej ten lub inny z bardziej cywilizowanych narodów ówczesnych. Możliwości innego rodzaju powodzeń politycznych ówczesnego apostoła przypuścić trudno. Charakterystyczny to jednak objaw, że Otton z Bambergą, mąż religijnymi wyłącznie celami ożywiony, a oddany Bolesławowi i przezeń na Pomorze wysłany, niemieckiemu właśnie wpływowi otworzyć je musiał.

Wprawdzie apostoł nie zaznaczał tam w niczem narodowości swojej, nawet bowiem o niej podczas swej misyi nie wspomina, ale — jak autor z wielką precyzją nadmienia — na tle nienawiści dzikich Pomorzan do polskiego sztandaru, pod którym gromił ich Krzywousty, a któremu prowadzona pod nim i zwrócona przeciw umiłowanemu pogaństwu, apostolska wyprawa Ottona w oczach ich bynajmniej aureoli dodać nie mogła, — obudzić się musiała wśród Pomorzan tem gorętsza sympatya do Niemców i niemieczyzny, reprezentowanej nader ponętnie przez osobiste zalety i cnoty Ottona z Bambergu. Czy jednak przypuszczenie to dałoby się istotnie poprzeć źródłami, których niema, przesądzać trudno.

Zabezpieczając się ze wszęch stron od możliwych utrudnień i przeszkód w przedsięwzięciu swoim, wyruszył Otton z Polski w licznej otoczeniu, a bogato przez Bolesława wyekwipowany, na Pomorze, zaopatrzone już poprzednio w upoważnienie papieża Kaliksta II i nader mu życzliwego cesarza Henryka V, otrzymane na zjeździe w Bambergu. Ta pierwsza, rok trwająca, wyprawa (1124—1125), z góry niemal upewniona o pomyślnym skutku, do którego apostoł wszelkimi siłami zmierzał, uwieńczona została, po uczynionych w imieniu Krzywoustego pogroźkach, rezultatem rzeczywiście bardzo pomyślnym, bo — przedstawiającym się w cyfrach,

jako 22.000 prozelitów, i 11 nowo założonych kościołów na przestrzeni od prawego brzegu Odry aż do Julina i Szczecina. Zbyt odległych Lutyków pominięto, jako nie wchodzących w zakres zamierzonej działalności Krzywoustego. Biskupem ustanowił Bolesław dla tych nowych zdobywcy członka ostatniej misyi, Wojciecha, Polaka, nie poddając go jednak metropolii gnieźnieńskiej. Niechęć Pomorza względem Polski ujawniła się już jednak przed następną tam podróżą Ottona z Bambergu, kiedy Julin i Szczecin popadły na nowo w bałwochwalstwo, wzniecając zarazem powstanie przeciw zwierzchnictwu Piasta. Autor uznaje łączność obu tych objawów, którym nie był zapewne obcy sam książę Warcisław I, szukający współcześnie poparcia u Niemców i poddający się pod ich władzę, zwąc króla rzymskiego panem swoim, — „*dominus noster*“. Że jednak tenże książę Warcisław śle zarazem do biskupa Ottona prośbę usilną o nową apostolską wyprawę na Pomorze wnosićby należało, iż władca pogański nie tylko uznawał korzyści nowej wiary, wprowadzającej jego państwo do grona narodów cywilizowanych, ale żywił własne plany polityczne, dążące do samoistnego utrzymania i rozwoju Pomorza, bez zwierzchnictwa zarówno Polski jak i Niemiec, w czem niejaka gwaracyę pożądanego poparcia dawać mu poniekąd mogło wyłącznie i czysto

religijne usposobienie Ottona. Tego punktu nie miał autor wcale na względzie.

Druga tedy wyprawa bamburskiego biskupa na Pomorze, jako z bezpośredniej inicjatywy księcia Warcisława przedsięwzięta, nie odbywa się już pod sztandarem polskim, tembardziej, że i król Lotar raźniej brać się zdaje do Słowian, niż Henryk V. Mimo jednak swego niemieckiego pochodzenia i otoczenia, wśród jakiego wyruszył tym razem na Pomorze jego apostoł (bo należącego do tej świty biskupa Wojciecha, który od poprzedniej już misji stale tam bawił, pominąć można), spotyka się Otton raczej z zawiścią i z przeszkodami ze strony Niemców, aniżeli z ich pomocą i poparciem. Przywódcą tej niechęci dla działalności apostoła stał się zwierzchnik najbliższej dzierżawom pomorskim metropolii kościoła niemieckiego, Norbert, arcybiskup magdeburski, który nietylko nikogo nie nawrócił, ale wręcz i jakby umyślnie, zaniedbywał swoje najważniejsze w tym kierunku obowiązki. Fakt pozostawienia bez biskupa przez lat cztery (1126 --1129), przeznaczonej ze strony Niemiec dla Pomorza a w celach apostołskich założonej, sufraganii magdeburskiej w Hawelbergu, najlepiej może ilustruje to położenie, które nie pozwoliło wyzyskać Niemcom obecnej wyprawy Ottona, wiernego, jak zawsze, swym wyłącznie religijnym aspiracyom. Podobnie krzycząca obo-

jętność Niemiec zniweczyła, zdaniem autora, na długo pożądany bieg ich interesów państwowych na Pomorzu. Właśnie bowiem podczas ostatniego tamże pobytu Ottona z Bambergu następuje zbrojna wyprawa Krzywoustego na Pomorze, celem ukarania go za ostatni wybuch przeciw Polsce i zaprowadzenia na nowo poprzedniego jej zwierzchnictwa. Zjawiają się też współcześnie przed Bolesławem na Pomorzu braniborscy (Nordmark) posłowie margr. Albrechta, a choć celu tego poselstwa dla braku źródeł należyście odtworzyć sobie trudno, autor przypuszcza, iż miało ono pewne cechy i zamiary wspólnego przeciwdziałania Niemiec zamysłem Bolesława. Przeciwdziałanie takie nie nastąpiło jednak, a jeśli w instrukcyi wspomnianego poselstwa leżało pozyskanie sobie dla tego celu biskupa Ottona, to ostatni ten cel bynajmniej osiągnięty nie został, gdyż, jak wspomina z goryczą autor, księżę Rzeszy niemieckiej (tj. Otton) podjął się wprawdzie pośrednictwa, ale... pomiędzy Warcisławem i Krzywoustym, którego zwierzchnictwo uznało teraz Pomorze na nowo.

Takim był skutek religijnej gorliwości Ottona z Bambergu dla Niemców, ale rzecz dziwna, że mąż ten żarliwy, który w dyecezyi swojej w Bambergu, mnoży ciągle dobra duchowne i coraz to nowe zakłada kościoły, nie uczynił właściwie nic w tym kierunku na Po-

morzu, choćby dla pojawiających się tam już zrzadka kolonistów niemieckich. Tkwił zapewne w tym objawie względ znowu czysto religijny, aby — uniknięciem zbytniego podrażnienia pomorskiego pogaństwa, odwrócić niebezpieczeństwo od wątlej, a z trudem wzniesionej w tych ziemiach świeżo nawróconych, lub nawracających się dopiero, budowy chrześcijańskiej. To też, kiedy Otton opuszcza ostatecznie Pomorze w r. 1128, pozostawia tam kilku zaledwie księży, zatrzymując przy sobie tymczasowe zwierzchnictwo duchowne nad nawróconemi, z myślą przekazania go kiedyś faktycznemu biskupowi tej krainy. Trudność urzeczywistnienia owej myśli spoczywała nie tyle może nawet w lokalnych warunkach pomorskich, ile w walce, toczącej się o przysze nad tym nowym kościołem zwierzchnictwo pomiędzy Hawelbergiem, Magdeburgiem i Gnieznem. Usiłowania duchowieństwa polskiego były oczywiście po stronie Gniezna, dawne prawo ze strony Niemiec przemawiało za Hawelbergiem, papież zaś osobiście sprzyjał Magdeburgowi. Mimo to jednak, oceniając zasługi apostolskie Ottona, przyznała stolica papieska jego właśnie zwierzchnictwu ziemie nad dolną Pienią (Peene) położone, wraz z prawem ściągania z nich danin kościelnych. Przywilej ten, w którym zresztą o bisk. Wojciechu niema żadnej wzmianki, — miał on bowiem aż do śmierci Ottona nominal-

nym tylko pasterzem Pomorza pozostać, — wymierzony był przeciw prawom hawelberskim i wywołał wielkie w tej dycezyi nieukontentowanie, szkodzące samej sprawie. Z drugiej jednak strony miał on ważny w następstwach swoich charakter pośredniego, ex-re Bamberg, — nadania tych ziem Cesarstwu przez papieża. Miało to znaczenie tem większe, że w owym czasie zapanował Lotar nad zachodniem Pomorzem, a Krzywousty, zgnębiony chwilowo walką z Węgrami (1135), ze zwierzchnictwa swego nad resztą tych prowincyi i z Rugii hołd mu w Merseburgu złożyć musiał.

Jest to początek nowej ery dla Pomorza, którego przyszlemu rozwojowi wpływ niemiecki, acz stopniowo jeszcze i zwolna, miał już dalszy wytykać kierunek. Chrześcijańskie dzieło biskupa Ottona przejść jednak jeszcze musiało po jego śmierci ciężką próbę, na którą naraził je przedewszystkiem, rozluźniający się coraz bardziej w najbliższej zaraz przyszłości, związek pomiędzy pozostawionymi na Pomorzu przez apostoła księżmi, a klerem bamberskim, przekładającym żywot spokojny nad niebezpieczne trudy misyjne. I oto rozpoczyna się na nowo reakcyja pogańska w bodryckim Meklenburgu, zdobywając sobie wpływ potężny na resztę ziem pobratymczych. Pomorzanie mordują w r. 1136 przychylnego chrześcijaństwu księcia Warci-

sława I, po którym rządy, w imieniu małoletnich jego synów, Bogusława i Kazimierza, obejmuje brat zabitego, Racibór, zwycięski przywódca plemion pomorskich w wyprawie na chrześcijańską, a do Norwegii należąca, Konghelle, która pod władzę jego się dostaje. Sprzyja temu pogańskiemu zwrotowi następująca niebawem potem (1138) śmierć Bolesława Krzywoustego, ale mimo to przychodzi wreszcie, a niemal jednocześnie (1140), do konsekracji wspomnianego parokrotnie Wojciecha, na biskupa Pomorza. Autor nie objaśnia, za czym stało się to wpływem, a byłby ten szczegół ciekawy wielce wobec faktu, że pogańska reakcja wśród Pomorzan i Lutyków, o jakiej mowa, wywołuje, wedle niego, prawdziwą otuchę w Niemczech, mających już teraz ręce rozwiązane w kierunku samodzielnego, a nie zamąconego niczem ze strony osłabionej podówczas Polski, działania na Pomorzu. Znalazłby się jednak może historyczny moment możliwości takiego poparcia biskupa Wojciecha ze strony Niemiec przy wzmiankowanej konsekracji, — w czasie pomiędzy śmiercią Bolesława, a pierwszym wyraźniejszym objawem owej otuchy niemieckiej, występującym dopiero w ośm lat później (1147) i to pod postacią zorganizowanej za wpływem Bernarda z Clerveaux zbrojnej wyprawy na Pomorze, złożonej z saskich, duńskich, polskich i morawskich rycerzy.

Spory, wynikłe podczas tego braterstwa broni pomiędzy żywiącymi zbyt rozległe rojenia polityczne Sasami, a Duńczykami, zmniejszają wartość bezpośrednich skutków samej wyprawy, która jednak wzmacnia bezsprzecznie stronę faktyczną stanowiska biskupa Wojciecha, wyzwalając go całkowicie z pod przewagi dalekiego Magdeburga, oraz ułatwia w roku następnym (1148) Braniborzowi poddanie Racibora swemu zwierzchnictwu. Najważniejsze atoli rezultaty tej wyprawy, zaznaczające się przedewszystkiem w pierwszej swej fazie na polu czysto religijnem, ocenić można należycie dopiero w następstwie. Za jej to sprawą powstają na Pomorzu pierwsze klasztory: Benedyktynów w Słupcu (Stolpe), oraz Premonstrantów w Grobinie (Grobe) w latach 1152 i 1154. Idące w ślad za temi fundacyami stopniowe, a nader w przyszłości ważne pomnażanie się kleru niemieckiego na Pomorzu, ma jednak jeszcze w owej epoce charakter wyłącznie religijny. Autor nadmienia z pewnego rodzaju zadziwieniem, że w procesie powyższym nie widać nawet europejskich urządzeń kościelnych, — owych immunitetów duchownych, któreby zwolna, obok urobienia na sposób zachodni stosunku Kościoła do państwa, skierować mogły także pierwotną, a bezgraniczną niemal rozciągłość pomorskiej władzy książęcej — ku zorganizowaniu jej na modłę europejską,

konieczną dla należytego przyjęcia zachodniej cywilizacji. Objaw ten wyda nam się jednak zupełnie naturalnym, gdy zważymy, że analogiczny stan rzeczy panował podówczas i w reszcie wschodnio północnych ziem słowiańskich, mianowicie w Polsce, starszej w przyjęciu chrześcijaństwa o lat dwieście blisko od Pomorza, a jednak zatwierdzającej dopiero w roku 1179 pierwszy zrab przywilejów nowego kościoła. Szeregi pomorskiego duchowieństwa rekrutują się teraz wyłącznie z Niemców, z zupełnym pominięciem księży polskich, w celu, jak twierdzi autor, uniknięcia podrażnień niechętnych Polsce prozelitów tamtejszych. Rzecz jednak jasna, iż miało to miejsce przedewszystkiem dlatego, że ówczesny stan rozpadającej się na dzielnice, a osłabionej i w sobie zamkniętej monarchii Piastowskiej, nie sprzyjał bynajmniej jej dalszej działalności, z energią Bolesława Krzywoustego, na Pomorzu. Trudno zaś — poza inicjatywą Polski w tym względzie, przypuścić istnienie jakiegobądź powodu, mogącego skłonić Niemców, starających się o wpływ i o znaczenie na Pomorzu, do powoływania tam misjonarzy polskich.

Około r. 1156 umiera książę Racibór, a jego synowcowie, prawi dziedzice Warcisławowego tronu, Bogusław I i Kazimierz I, naówczas już chrześcijanie, rozpoczynają wspólne rządy. Cywilizacyjna ich działalność ogranicza się jednak

na potwierdzeniu istniejących już poprzednio fundacyj duchownych. Zresztą nie robią oni nic więcej dla Kościoła, przygotowując tam, nieświadomie jeszcze wprawdzie, bo pośrednio, grunt dla późniejszej germanizacji. Jedynym też ale poważnym dowodem wzmożenia się tam już niemieckiego wpływu, jest przejście w roku 1162 infuły pomorskiej po zmarłym biskupie Wojciechu na Konrada I, Niemca. Ważny nadto wypadek polityczny z panowania tych książąt miał mieć nader korzystne na przyszłość następstwa dla pomorskich interesów Niemiec. Oto ówczesny władca Saksonii i Bawaryi, potężny Henryk Lew, zwierzchni pan Meklemburgii, zadawalnijący się początkowo skromną daniną, ściaganą z podległych sobie Bodrytów, zmuszony został wreszcie do zbrojnego przeciw nim wystąpienia. Celem tego kroku miało być ukrócenie napadów bodryckich na Danię, która się Henrykowi za spokój ze strony jego dzierżaw opłacała. W wynikłej stąd walce padł książę Bodrytów w roku 1160. Jeden syn jego dostał się do niewoli, a drugi, Przybysław, uciekając z podbitej ostatecznie przez Henryka ojcowizny, znalazł schronienie na sąsiednim dworze pomorskim. Tutaj, za cenę odstąpienia książętom Kazimierzowi i Bogusławowi wschodniej części Meklemburgii, pozyskał sobie ich sojusz, oraz pomoc przeciw Henrykowi Lwu. Obudziło jednak

tym krokiem Pomorze lwa, istotnie dla siebie niebezpiecznego. Henryk, któremu początkowo chodziło tylko o danie odpowiedniej nauczki niezaczeponemu przezeń, a rzucającemu się nań śmiałkowi, podbija w końcu, wbrew zamiarom pierwotnym, a za namową i usilnym wpływem Danii, Pomorze zachodnie, zmuszając tem książąt do uznania jego zwierzchnictwa. Wasalski ów stosunek Pomorza do Henryka Lwa, poczynający się około roku 1167, zmienia istotnie położenie tego kraju, wysuwając daleko na Wschód granice Niemiec, zyskujących nadto większy jeszcze wpływ na Pomorzu we współczesnem niemal obsadzeniu przez rodaków, stolic biskupich Oldenburga, Ratzenburga i Meklemburga. Nadomiar tych powodzeń, korzystając z udzielonego sobie jeszcze w roku 1154 patentem cesarskim «prawa» apostolskiego działania na słowiańskim Wschodzie, oraz zakładania tam stolic biskupich i udzielania im inwestytury, wysłał teraz Henryk Lew do ziemi Bodrytów nowego apostoła, cysterskiego mnicha, Bernona, ze swojemi poleceniami. Pokorą i zręcznością umiał wybraniec Henryka wyzyskać ówczesne położenie na Pomorzu dla sprawy niemieckiej. Wkradłszy się w łaski książąt Przybysława, Bogusława i Kazimierza, zyskuje Bernon nominację na nową stolicę pasterską w Szwerynie, co Henryk potwierdza. Osobiste zalety nowego

księcia Kościoła potrafiły obrócić tak rażące zmniejszenie rozciągłości władzy jedyne go dotychczas na Pomorzu biskupa, Konrada I, na istotną korzyść chrześcijaństwa, które miało się już odtąd zwolna, choć jeszcze nie bez ważniejszych przeszkód, rozwijać w kierunku, przygotowującym na przyszłość grunt dla niemiec czyzny. Owo też stworzenie podobnego kierunku apostolskiego na Pomorzu ze strony Niemiec uważać należy za jedyny niemal rezultat, jaki aż do połowy XII-go stulecia osiągnęła tam germanizacja.

III.

Całe zachowanie się Henryka Lwa względem ujarzmionego przezeń faktycznie Pomorza Zachodniego nacechowane było istotnie wielką, jak na owe czasy, względnością. Względność ta, zadziwiająca przedewszystkiem w stosunku Lwa do księcia Przybysława, na którego wasalstwie względem Saksonii zwycięzca poprzestał, sprawiła, że Pomorze, ocalone od grożącego mu wpływu Danii, pozyskanem zostało dla Niemiec. Sam Bernon zdziałał tam wprawdzie wiele w zakresie zwiększenia ilości duchowieństwa, ale wnioski wsteczne autora każą przypuszczać, że byłby on niewątpliwie znacznie naówczas pożyteczniejszym w Meklemburgii, gdzie Bo-

dryci szczególniejszym z pośród innych plemion północno - słowiańskich odznaczyli się uporem w pogaństwie i dzikością obyczajów, okazaną właśnie w tym czasie, w okrutnem wymordowaniu mnichów i — zburzeniu klasztoru w Dobrzanach (Dobberan) około roku 1150. Schyłek wieku XII jest już jednak epoką, w której nie tylko panujący książęta, ale i wyższe warstwy Pomorzan protegować zaczynają chrześcijaństwo, choćby ze względu na świtającą w ich umysłach ideę politycznej centralizacji plemion pobratymczych pod jednym rządem, czemu kapłańskie instytucje bałwochwalstwa, o silnie ugruntowanym charakterze lokalnym, stały na przeszkodzie. Objawy analogiczne spotykamy we wszystkich, świeżo nawróconych, krajach słowiańskich: w Czechach, w Polsce i na Morawach. Wzrosło też na Pomorzu i poczucie potrzeby zwiększenia ilości misjonarzy, którym dużo jeszcze pozostawało do działania. Trudności w tym kierunku znaczne były jednak jeszcze naówczas i to właśnie ze strony Niemiec, monopolizujących, dzięki pomysłnym warunkom, wpływ swój wśród pogan pomorskich. Walka Hawelberskiego duchowieństwa z Magdeburgiem z jednej, a z nowo powstałymi na Pomorzu diecezjami z drugiej strony, o hegemonię i władzę, pomnażała znacznie te trudności, tkwiące zarówno w braku odpowiednich księży-

ochotników w samych Niemczech, jak i — w arcywygodnem wtedy położeniu duchowieństwa, powstrzymującym w jego łonie zapal misyjny. Jako jedyny niemal środek zaradzenia omawianej potrzebie pozostawały zakony, których członkowie we wspólnym trybie życia znaleźć mogli, nawet i na Pomorzu, pewną osłodę wśród obczyzny. Klasztory wymagały jednak większego uposażenia, niż świeckie jednostki duchowne, czyli, — jak na stosunki tamtejsze, odpowiedniej energii i szczodrobliwości ze strony panujących. Paraliżują początkowo możliwość tego warunku zatargi, wynikłe pomiędzy obu ówczesnymi aspirantami do faktycznego zwierzchnictwa nad Pomorzem: Waldemarem, królem duńskim, i Henrykiem Lwem, który nie cofa się nawet przed wyzyskaniem pogańskich namiętności Pomorzan, gdy mu chwilowo była na rękę zachęta i skłonienie ich do najazdu na chrześcijańską Danię. Niebawem jednak następuje znowu zgoda, która na tle stosunków pomorskich zaznacza się podczas sejmu frankfurckiego w roku 1170, cesarskiem, przez Fryderyka I wydanem, zatwierdzeniem biskupiej godności Henrykowego wysłańca, Bernona, oraz — uznaniem książęcego tytułu obu autochtonicznych władców Pomorza, Kazimierza i Bogusława. Do czynu tego skłoniło cesarza pragnienie zjednania łakomych na podobne odznaczenia, ówczesnych książąt

słowiańskich — dla chrześcijaństwa. Nie widzi jednak w tem autor bynajmniej włączenia wspomnianych władców do książąt Rzeszy.

Nader pomyślne skutki cesarskiego kroku występują prawie natychmiast na jaw. Książę Kazimierz podczas pobytu swego w Hawelbergu czyni znaczne nadania dla założonego pomiędzy rokiem 1126 i 1134 przez arcybiskupa magdeburskiego, Norberta, klasztoru Premonstrantów w Brodach (Brodden, niedaleko Stagardu), zwalniając zarazem jego mnichów od ceł na przestrzeni całego Pomorza, oraz od publicznego ciężaru budowy grodów (Burgenbau). Dało to początek dalszym tego rodzaju darowiznom, pomimo że powyższa nie była, zdaniem autora, wolną od pewnych cech oportunistu ze strony księcia Kazimierza, pragnącego w celach finansowych ożywić niezaludnione przestrzenie swego państwa, mianowicie — wobec niedawnego opustoszenia klasztoru w Grobinie. W niespełna dwa lata potem (1172) powstaje w Dargach (Dargun) nowy klasztor, tym razem Cystersów, zakonu, na ziemiach słowiańskich całkiem zasłużonego, który nie wahał się tam poczynić znacznych nawet modyfikacyi w swej regule pustelniczej, byle tylko mógł służyć z pożytkiem dziełu nawracania. Klasztor ten, w obecnej regencyi szczebińskiej, niedaleko Dymina (Demmin) położony, obdarowany został szczodrze, nietylko przez

samego księcia Kazimierza, ale i przez trzech członków szlachty pomorskiej, spełniającej tym razem pierwszy czyn cywilizacyjny dla swego kraju. Książę Kazimierz miał pono i teraz uboczną myśl podniesienia kultury krajowej, łączy bowiem ze wspomnianą darowizną rozciągliły przywilej dla osadników i kolonistów klasztornych, oraz rzemieślników wszelakich narodowości, jakichby klasztor do posiadłości swoich ściągnął. Jako rywale rozwijającego się na Pomorzu niemieckiego wpływu, osiadają jednak zaraz w roku następnym, 1173, duńscy Cystersi w Colbatz, nad granicą własnej ojczyzny. Przybyli tu oni w samą dla siebie porę, gdyż skutkiem nieobecności ówczesnego szermierza kultury niemieckiej na Pomorzu, Henryka Lwa, bawiącego właśnie w Jerozolimie, jego polityczny wpływ na Słowian słabł zwolna i zanikał na korzyść Danii. Wspólnik rządów i brat Kazimierza, książę Bogusław, szuka przeciw niej poparcia w Polsce, a uznawszy na nowo, dawną powodowany tradycją, jej zwierzchnictwo nad Pomorzem, żeni się z Anastazją, córką Mieszka Starego. Chybiony był to jednak kierunek, gdyż, jak wiadomo, detronizacja Mieszka, dokonana na rzecz Kazimierza Sprawiedliwego, zwracającego swe idee polityczne w stronę Rusi, nie pozwoliła Piastowskiej monarchii zająć się na serio Pomorzem, pozostawionem przez nią obecnie

własnym jego losom. Korzystając z położenia, przypomina sobie teraz Brandenburgia «prawa» swe do Pomorza, a popierając je, organizuje margraf Otton zbrojną wyprawę, w gronie saskich, duńskich, a nawet, jak przypuszcza autor, i polskich ¹⁾ rycerzy. W odwecie zapuszczają Pomorzanie zagony swoje w głąb Łużyc i Brandenburgii, a wśród krwawych tych wypadków nadchodzi rok 1180, w którym, ze śmiercią bezdzietnego księcia Kazimierza I, jednowładztwo sływa na brata jego, księcia Bogusława I-go. W epoce samodzielnych rządów tego monarchy, zaznaczonych jeszcze poprzednio, bo w r. 1175, ważną dla cywilizacji Pomorzian fundacją i uprzywilejowaniem kościoła w Kamieniu (Cammin, reg. Szczecińska), widzimy przy osobie księcia, obok szlachty miejscowej i dygnitarzy pochodzenia niemieckiego, — biskupa Konrada, oraz proboszcza słupskiego (Stolpe), podczas gdy Bernon trzyma się na uboczu. Fundacja kamieńska uczynioną została w celu poważnym przeniesienia tam biskupiej stolicy Pomorza. Jakoż już w kilka lat później (1183) dotychczasowa nazwa «biskup pomorski» zamienia się na tytuł «biskup kamieński» (von Cammin). Teżże chrześcijańskiej działalności księcia, mającej, jak widać, na

¹⁾ Wniosek, oparty na odnośnym ustępie Saxo Grammaticus'a.

celu dogodniejszą organizację kościoła w kraju, zawdzięczyć należy rychłe powstanie kapituły w Kołobrzegu, oraz nowej a wielkiej fundacyi i uprzywilejowania klasztoru Premonstrantów w Grazinie (Granzow, pow. Gdański).

Wspomniane, a obszerne przywileje książąt Kazimierza i Boguława dla klasztorów i ich kolonistów są pierwszym istotnym umożliwieniem niemieckiego osadnictwa, a za niem i swobodniejszego napływu kultury, mającej dokonać w swoim czasie dzieła germanizacyi. Postępując w porządku chronologicznym, zaznaczyć jednak na tej drodze wypada nowe, a poważniejsze, niż kiedykolwiek, bo dość długotrwałe przeszkody polityczne, stworzone przez własną nieostrożność niemieckiego rządu. Oto, pragnąc podczas oblężenia Lubeki odjąć jej możność otrzymania pomocy ze strony Pomorza, uczynił cesarz Fryderyk Rudobrody w roku 1181 Bogusława pomorskiego księciem Rzeszy. Sam już ów zaszczyt, stawiający na jednym poziomie pseudowassala Danii z jej królem, podrażnił potężne naówczas mocarstwo niepomiernie, ale miara ze strony cesarza przebrała się stanowczo, gdy Fryderyk, pragnąc zbuntowanego przeciw zwierzchnictwu swojemu króla duńskiego, Kanuta, syna Waldemara, upokorzyć, użył jako narzędzia w tym celu pozyskanego sobie tanim kosztem Bogusława. Cały ogrom politycznego błędu

cesarza w zaczepieniu Kanuta z tak nieodpowiedniej strony wyobrazić sobie tem łatwiej, gdy zważymy, że król duński był właśnie przygotowany do ukrócenia zwiększających się na Pomorzu wpływów niemieckich na niekorzyść Danii, nową wyprawą, jaką przed samym zgonem projektował sobie jeszcze ojciec jego, Waldemar. Dania silniejszą była obecnie, niż podczas zapasów swoich z Henrykiem Lwem w r. 1168, odkąd zdążyła nawet sholdować sobie całkowicie Rugię. To też, podwójnie teraz do zbrojnego wystąpienia przeciw Pomorzu zachęcony, podbił je Kanut gwałtownem natarciem i bez zbytecznego wysiłku, ku wielkiej klęsce tego kraju, a na hańbę cesarstwu. Bogusław został prawdziwym wassalem Danii, która wydartą mu, a najdalej na północo-wschód położoną prowincję pomorską (Neuvorpommern) oddała w lenno wierzniemu sobie księciu Rugii, Jaromirowi. Już w r. następnym, 1182, dźwiga Bogusław na dworzę królewskim w Roeskild miecz przed panem swoim, jako wassał, a umierając wkrótce potem, poleca, zachęcony przykładem wierzniemu Danii księcia Jaromira, żonę swą, Anastazyę, i dwóch małych synków miłosierdziu duńskiego monarchy. Nadto, okazaną w ten sposób Kanutowi lojalność, przekazuje i szlachcie pomorskiej swoim testamentem politycznym. Ta ważna pod względem politycznym epoka nie wywiera jednak wpływu

zbyt doniosłego na zmianę, zainstalowanych już dawniej, stosunków wewnętrznych na Pomorzu. Handel, a za nim i stosunki kulturalne z Niemcami ożywiają się coraz bardziej, zwiększając zasoby niemieckiego wpływu. Mnożą się również i klasztory, nawet za poparciem szlachty miejscowej, a wzgląd ten, więcej niż cokolwiekbądź, ułatwia niemiecką kolonizację, która teraz dopiero szerzej rozwijać się poczyna. Na kilkaset zaledwie głów obliczone przez autora u schyłku XII-go stulecia osadnictwo niemieckie, znajduje wprawdzie na Pomorzu dość już silny punkt oparcia w sześciu klasztorach i dwóch kapitułach, których zwierzchnicy zajmują stanowiska u boku księcia, ale — nie starczyło tego jeszcze, by móżdż zwycięsko krzewić kulturę niemiecką wśród obcego żywiołu. W położeniu takim zastaje germanizację na Pomorzu wiek XIII, wszelako, odbywającemu się od samych jego początków rozwojowi kolonizacji niemieckiej wśród Pomorzan, znacznego bardzo postępu zaprzeczyć trudno. Pomimo, że daleko mu jeszcze naówczas do późniejszej potęgi, znajduje się on jednak już teraz w fazie nader dla siebie korzystnej. Przyczyniają się do tego nie mało usiłowania duchowieństwa, którego powodzenie w tym kierunku stanowi dowód, jak pożytecznie dla interesów swoich potrafił świat germański wyzyskać nawet epokę duńskiego jarzma na Pomorzu. Autor

zapomina nadmienić, że objaw ten, częściowo przynajmniej, przypisaćby należało zmianie, jaka w agrarnych stosunkach Niemiec nastąpiła w początkach wieku XIII, popchnąwszy całe zastępy uciśnionych w swej ojczyźnie osadników, do szukania lepszej doli na kresach słowiańskich, t. j. na Pomorzu i w Polsce, o czem pomówimy niżej.

Poczynione w ubiegłym stuleciu duchowne fundacje książąt, (bo szlacheckie bardzo są jeszcze nieliczne), umożliwiają ów napływ i pomysłne podtrzymanie rozpoczętej już kolonizacji w pierwszych latach XIII wieku, zaznaczających się z powodów natury politycznej zupełnym brakiem nowych fundacji religijnych na Pomorzu, aż do roku 1207. Jest to właśnie okres regencji księżnej Anastazyi i krewnego jej zmarłego męża, Bogusława, — pomorskiego magnata, Warcisława Świętoborowicza, skrepowanych w rządach i darowiznach duchownych przez nieprzychylną jeszcze w swej większości kościołowi, szlachtę pomorską.

Spełniając prośbę zmarłego, oddał król Kanut jego synom, Kazimierzowi II i Bogusławowi II, ojcowiznę pomorską w lenno, a na czas małoletności swych wassalów ustanowił wspomnianą regencję. Współrządy Świętoborowicza trwają jednak niedługo, gdyż, jak się zdaje, wskutek rojenia jakichś wrogich względem Danił,

zamysłów, znika on z widowni i kończy życie gdzieś na uboczu jeszcze w r. 1196. Wkrótce potem następuje wyprawa duńska przeciw Pomorzu, zakończona oddaniem wakującej współregencyi faworytowi Kanuta, księciu Rugii, Jaromirowi, któremu król przeznaczył Szczecin na rezydencję. Następują smutne dni dla tego kraju, a kiedy z jednej strony Jaromir stara się zagarnąć na dobre oddaną sobie pod tymczasowe rządy prowincję, księżna Anastazyja z drugiej, śle skargę za skargą do króla duńskiego na uzurpatora. Gdy zaś Kanut częściowo tylko uwzględni sprawiedliwe pretensje Anastazyji, zwraca się ona o pomoc przeciw wrogom ku Brandeburgii i Polsce.— Zajęty wewnętrznymi zartagami z Leszkiem Białym, Stary Mieszko, który znowu chwilowo przyszedł w Krakowie do władzy (1200), udzielić tej pomocy córce nie był w stanie. Śpieszy z nią wszelako spadkobierca Albrechta Niedźwiedzia, Otton II, margraf brandenburski, który, jak autor na podstawie mozolnych zestawień źródłowych wnioskuje, zawładnął — przy sposobności przyległą do swych dzierzaw częścią Pomorza. Brak źródeł nie pozwala należycie wysświetlić, ani owego wskrzeszenia «praw» brandenburskich, ani innych, związanych z niem wypadków tej epoki. Można wszelako stwierdzić, że lojalność względem Danii zanika wówczas bardzo szybko na Pomorzu. — Na-

stępca Kanuta, Waldemar II, pragnąc zdobyć swego poprzednika, odzyskać na nowo w dawnej rozciągłości, przedsięwzię wyprawę na Pomorze, ale zabiega mu tymczasem drogę brat Anastazyi, Władysław Laskonogi (1203), podówczas książę krakowski i gdy, osłabiona przez śmierć margrabiego Ottona II, Brandenburgia interesów swoich z poprzednią energią popierać nie jest w stanie, — dostaje się Pomorze znowu pod chwilowe zwierzchnictwo Polski.

Zastanawiając się nad podobnie groźnym dla niemiecczyzny faktem, zaznacza autor między innymi, a z całą słuszością, szkodliwość regencji w ówczesnych ziemiach słowiańskich; zniżając bowiem powagę władzy monarchicznej, sprzyjała ona nie tylko osłabiającym kraj walkom wewnętrznym, ale i pogańskim reakcyom, wynurzającym głowę z pod lekkiej jeszcze powłoki chrześcijańskiej, a grożącym zagładą wszelakim nabytkom cywilizacyjnym. To też, gdyby występujące wtedy wyraźnie na Pomorzu obudzenie się pogaństwa potrafiło było zyskać sobie warunki pewnej trwałości, to nie tylko młode zawiązki kultury, ale nawet i ślady chrześcijaństwa mogły być zniknąć z powierzchni tych ziem, skoro zważymy, że współczesne osłabienie Polski nie byłoby w stanie procesu tego powstrzymać. Było tam jednak na podobne wskrzeszenie się bałwochwalstwa widocznie już nieco zapóźno,

wobec nawrócenia dworu książęcego i znakomitszej szlachty pomorskiej. Warstwy te, nawet samym sobie pozostawione, zwrócić się musiały w naturalnym biegu rzeczy po pomoc chrześcijańską i cywilizacyjną przeciw powstającemu barbarzyństwu w stronę, skąd pomoc taka jedynie wówczas była możliwą, t. j. w stronę Niemiec. Pozostałe na gruncie duchowieństwo niemieckie, utrzymujące łączność z macierzą swoją, ułatwiło im pomyślny skutek tych starań. Około roku 1205, z początku połowicznie, a potem już zupełnie samoistnie, obejmują rządy dorastający spadkobiercy zmarłego Bogusława, księżęta Bogusław II i Kazimierz II, którzy w dziejach swego kraju nową rozpoczęli erę.

Zaraz w początkach ich panowania widzimy szczodre wznowienie opustoszałych podczas regencji klasztorów w Kamieniu i Dargach. Jednocześnie powstaje za sprawą Danii świeża fundacya klasztoru w Ilda (Eldana), wśród nadanych księciu Jaromirowi w r. 1181 przez Kanuta północno-zachodnich ziem pomorskich (Neuvorpommern). Ilda staje się w przyszłości ogniskiem kultury, przemysłu i kolonizacyi niemieckiej, mianowicie z chwilą, gdy ziemie wspomniane powróciły znowu do Pomorza. Tymczasem jednak zyskuje znowu Dania na siłach, dzięki powodzeniom Waldemara II, myślącego o utworzeniu pod egidą swoją wielkiego

państwa na północy. W myśl tych planów narzuca on w roku 1210 zwierzchnictwo swoje wschodniemu Pomorzu (Pomerellen), mającemu już naówczas, (u schyłku w. XII) swoją osobną, acz pokrewną książętom zachodniego Pomorza, dynastję. Książę Kazimierz II, pragnąc dobre stosunki z potężnym, a niebezpiecznym sąsiadem utrzymać, żeni się z krewną Waldemara II, Ingardą. Dotknięty podobnemi związkami, zapowiadającemi wzmożenie się księcia pomorskiego w potęgę, wznawia margraf brandeburski, Albrecht II, «prawa» dziedziczne do Pomorza i, zamieniając je w czyn, zajmuje Szczecin. Odbiera mu go jednak niebawem Dania, dzierżąca podówczas nietylko Holsztyn, Meklenburg, Ratzenburg, Szweryn i zwierzchnictwo nad resztą Pomorza, ale nawet siedziby pogańskich Estów (Estończyków) i Liwów (Łotyszów). Waldemar II doprowadza państwo swoje do kulminacyjnego punktu potęgi, jakiej nigdy już w przyszłości osiągnąć powtórnie nie miało. Są to jednak, ze względu na rozwój Pomorza, wypadki natury i znaczenia wyłącznie politycznego, które, co najwyżej, opóźniły tam tylko niepodzielne panowanie wpływów niemieckich. Nietylko o duńczeniu tych ziem, ale nawet o wypieraniu z nich kultury niemieckiej nie mogło być mowy.

Naród i państwo duńskie, aczkolwiek oddawna już podówczas do świata cywilizowanego

należące, (przyjęło bowiem chrześcijaństwo w okresie od IX—X wieku¹⁾, posiadało skutkiem dziedzictwa pierwiastków normandzkich raczej geniusz zaborczy, podbójczy, który brodził swego czasu nietylko w państwie Karolingów, ale nawet w odległym kalifacie Korduby, — niż talent assymilowania sobie ludów pokonanych. Na ten ostatni wzgląd, jako na pracę pokojową, nie kładli Duńczycy żadnego nacisku, posiadając równie imponującą rzutkość w wielkich przedsięwzięciach i szerokich zamysłach, jak i mały zasób, a nawet brak zupełny warunków do pracy wewnętrznej, organizacyjnej, na obcym gruncie.

Nie można też bynajmniej zauważyć, aby duński i duńskiem prawem rządzący się klasztor w Ildzie szerzył jakiegokolwiek wpływy na Pomorzu; owszem, sprzyja on nawet dalszemu osadnictwu kolonistów niemieckich. Mnożą się też w tych warunkach i nowe fundacye duchowne na rzecz klasztorów, w których coraz już częściej brać poczyna udział szlachta pomorska. Sam książę Kazimierz obcuje chętnie z niemieckimi mnichami z Dymina, udzielając im coraz szerszych przywilejów. Otrzymywane zwolna przez duchowieństwo immunitety, dozwala-

¹⁾ Król Harald Blaatand (Błękitny Ząb) przyjmuje chrześcijaństwo w roku 960.

lają wprowadzić częściowo prawo niemieckie do dóbr klasztornych, w których już w drugim dziesięcioleciu XIII wieku, czyli znacznie wcześniej, niż w Polsce ¹⁾, widzimy instytucje wójtów, nieznanne, jak wiadomo, organizacyom czysto słowiańskim.

Takie są rezultaty cywilizacyjne panowania obu wspomnianych książąt, którzy, niemal współcześnie, umierają około roku 1220. Pozostają po nich znowu dwaj następcy: Warcisław III, syn Kazimierza II, z Ingardy, księżniczki duńskiej urodzony, oraz Barnim I, syn Bogusława II i Mirosławy, księżniczki wschodnio-pomorskiej. Jak poprzednio, tak i teraz obie wdowy obejmują regencyę w imieniu nieletnich synów, a regencya ta odznacza się pod względem politycznym nadzwyczajnym związkiem Pomorza z potężną Danią. Młody książę Warcisław chełpi się pokrewieństwem swoim z duńskim domem królewskim i używa jeszcze w roku 1225, czyli już po upadku wielkiego sąsiada, pieczęci z arcyoryginalnym, nawet jak na ów czas, napisem: „*S. ducis. Worzlai. E. Sanguine. Regis. Danor.*“ ²⁾.

¹⁾ Osada, berłu Piastów podległa, a najdawniej ze wszystkich innych w Polsce na prawo niemieckie przeniesioną, był, jak wiadomo, śląski Neumarkt pod Wrocławiem; lokacya ta nastąpiła dopiero w r. 1250.

²⁾ Cod. dipl. Pomer. Nr. 153. Tab. 7.

IV.

Nadzwyczaj ważny w skutkach, choć zwykły, jak na wieki średnie, wypadek, kładzie kres zarówno zrozumiałej dotąd dumie księcia Warcisława, jak i dumie politycznej, która ją usprawiedliwiała, t. j. — potędze Danii. Oto, w nocy z dnia 6-go na 7-my maja 1223 roku zostaje król Waldemar II wraz z koronowanym już synem swoim, Waldemarem III, podstępnie przez hrabiego szweryńskiego, Henryka, schwytny, i uprowadzony do Niemiec. Cesarz Fryderyk II, aczkolwiek w inicjatywie tego czynu nie brał żadnego udziału, potrafił go jednak na korzyść swoją wyzyskać, zmuszając uwięzionego króla do zrzeczenia się na rzecz Cesarstwa wszystkich ziem, przezeń zagrabionych. Waldemar wzbrania się z początku; przeciągające się atoli rok cały jego uwięzienie sprawia, że rozliczni wasale Danii wymawiają jej swoje posłuszeństwo, przechodząc na stronę cesarza. Objaw to tragiczny, ale nader w wiekach średnich zrozumiały. Upór więźnia trwał jednak dalej, a gdy po 2¹/₂ letniej niewoli, znalazłszy się wreszcie, za cenę różnych abdykacyi, w osłabionej nieobecnością królewską Danii, wypowiada Waldemar II-gi wojnę cesarzowi, to pomimo znacznych do niej przygotowań, ponosi klęskę zupełną na polu bi-

twy pod Borhnöwed dnia 27 lipca 1227 roku. Jest to kres politycznego znaczenia potęgi duńskiej, a wpływ jej na Pomorzu słabnie teraz niemal całkowicie. Przy Waldemarze zostaje tylko z pośród tych ziem wierna mu Rugia pod księciem Wisławem, synem Jaromira; co zaś do samego Pomorza, to brak źródeł nie pozwala nawet w przybliżeniu określić jego stanowiska względem upadającej Danii. Zdaje się jednak, że wobec zwiększonego w owym czasie wpływu na rządy pomorskie wzrosłej w potęgę szlachty miejscowej, nie odznaczającej się bynajmniej duńskimi sympatjami, a obojętnej na to, czyje w przyszłości zwierzchnictwo znosić jej przyjdzie, — zajęło Pomorze postawę neutralną i stanowisko wyczekujące wobec rozgrywających się w jego sąsiedztwie wypadków. Gdy jednak boddrycką Meklenburgię widzimy naówczas po stronie Niemiec, — zdają się książęta pomorscy marzyć teraz o politycznej samodzielności swej władzy i oparciu jej na szerszych podstawach plemiennych, czego autor nie zaznacza. Że podobne pragnienia, a nawet i programy niezawisłości, oraz naturalnego wzmożenia się w siły, (jakie zaznaczyliśmy dawniej, mówiąc o przypuszczalnych przed stu laty zamiarach księcia Warcisława I, starającego się uzyskać nową misję Ottona z Bambergu), istniały prawdopodobnie i obecnie, przemawia za tem fakt zwró-

cenia teraz przez obu książąt pomorskich bacznej uwagi na Pomorze wschodnie. Prowincya ta, zostająca stalej i dłużej pod swojskim wpływem słowiańskiej Polski, a rządzona dotąd przez potomków Racibora, księcia sławnińskiego (von Schlawe), brata Warcisława I, którzy właśnie około roku 1220 bezpotomnie w linii starszej¹⁾ wygaśli, — stać się mogła najnaturalniejszą oczywiście i przyrodzoną podstawą do osiągnięcia tego rodzaju planów. Barnim, jako najlegalniejszy obecnie, poza Świętopelkiem, spadkobierca wygasłej tam linii panującej, zajął był księstwo Sławnińskie (Schlawe), wraz z ziemiami pomiędzy rzeką Prośnicą (Persante) a Łabą (Leba) położonemi, wkrótce zaś potem i ziemie nad Wkrą (Uckerland, obw. Szczeciński). Obszar dzierżaw pomorskich, zjednoczonych pod jednym berłem obu współpanujących książąt, zwiększył się teraz do rozmiarów niebywałych. Ograniczone na północ Bałtykiem, sięgają one na południe do Szpandawy, na wschód do Łaby, a na zachód do Meklenburgii wschodniej. W tak powiększonym państwie Barnima I, nietylko nie powstają już żadne przeszkody poważniejsze na drodze dalszego rozwoju niemieckich wpływów

¹⁾ Z linii młodszej tego rodu, a raczej dynastyi wschodnio-pomorskiej, pozostał Świętopelk II, wuj Barnima I, jako brat matki jego, Mirosławy.

wśród Pomorzan, ale owszem, z postępem czasu znajdują one grunt coraz dla siebie podatniejszy. Za Barnima osiadają niemieccy Joannici w Stargardzie (1229), a już po roku 1230 zauważyć się daje potężny wzrost kolonizacji i kultury niemieckiej na Pomorzu, zarówno od strony Niemiec, jak i Brandeburgii, z którą utrzymuje ono teraz stosunki przyjacielskie. Jeszcze w roku 1224 zawiera siostra księcia Barnima, Dobrosława, związki małżeńskie ze szlachcicem braniborskim, Jaxą, którego Kratz, badacz dziejów pomorskich, uważa wprost za Niemca, a który w każdym razie był człowiekiem kultury niemieckiej oddanym. Babka księcia, Anastazy, czyni też teraz ze szczodrobliwością pierwszej niebywałą, liczne fundacye duchowne, połączone, jak zazwyczaj, z otwarciem nowych wrót dla imigracji Niemców. — Wzmagająca się w tych warunkach hojność książęcego domu dla Kościoła łączy się już nawet niekiedy z pokojowem wywłaszczaniem szlachty pomorskiej, obdarowanej poprzednio ziemią przez książąt. Za inicjatywą Anastazyi powstają nowe klasztory w Dargach i Belbuku, gdzie, wśród sprowadzonych tam Premonstrantów, osiadła nawet na stare lata córka Mieszka Starego; mimo to zbyt liczne jej darowizny na korzyść tego zakonu zostały następnie nieco zmniejszone przez wnuków. — Ze wzrostem ułatwionej przez przy-

wileje kolonizacyi na ziemiach duchownych, obejmujących już pomiędzy rokiem 1230 a 1233 1220 mil kwadratowych, z 200 wsiami, powstaje za inicjatywą Niemców pierwsza na Pomorzu mennica, w Kołobrzegu. Główna osada pomorska nad Wkrą (Uckermünde) otrzymuje prawo niemieckie, a za nią wsie niektóre, nawet w okolicach duńskiej Ildy (Eldena) położone, gdzie też spotykamy się podówczas z pierwszym u Pomorzan sołtysem, jak również — z pierwszymi wsiami o nazwach niemieckich. Nakoniec w r. 1233 obsadza Barnim niemieckich Templaryszów w Pierzycach (Pyritz, miasto powiat.), przyczynając się tym krokiem, może najpoważniej, do sprawy późniejszej germanizacyi Pomorza. Prócz prawno-publicznych przywilejów dla przybywających z Niemiec osadników, otrzymuje też nader liczne udogodnienia napływająca tam, acz skąpo jeszcze, szlachta niemiecka. Są to w latach 1220—1230 pierwsi lennicy pomorscy, podkopujący zwolna u niemczącego się stopniowo dworu, stanowisko szlachty autochtonicznej, która w dalszej dopiero przyszłości osiąga zupełne pod względem prawnym zrównanie z nimi, ale — za cenę całkowitego ziemczenia. Tak poważnie przedstawiają się już w połowie XIII-go stulecia owoce stuletniej z górą, a pokojowej właściwie, działalności Niemców na Pomorzu. Germanizacyi świadomej, polityczno-

narodowej, niema tam jeszcze, choć posiew pod nią, mimo warunków często nieprzyjaznych, został już ostatecznie rzucony. Stało się to jednak głównie skutkiem kulturalnej wyższości Niemców i przyrodzonego w historii prawa, które, jak nas uczą dzieje, zwykło podporządkowywać niższe szczeble cywilizacyjne wyższym. Dalszego rozwoju rzuconych na karty dziejowe losów Pomorza, dopilnowuje sama kolonizacja niemiecka, wzmagająca się odtąd z każdym niemal rokiem.

Wzgląd ten, gdy go poza autorem naszym na tle dziejów wewnętrznych monarchii Piastowskiej rozpatrzymy, każe niewątpliwie przypuszczać, że, wbrew zdaniu niektórych badaczy naszego średniowiecza, ówczesna kolonizacja niemiecka w Polsce rozmiarami swojemi nigdy pomorskiej nie dorównała. Stawała się ona w znacznej większości wypadków — raczej pobudką do samozachowawczego przenoszenia dawnych wsi autochtonicznych o prawie polskiem na dogodniejsze dla kmieci, a przez wymagania ekonomiczne kraju podyktowane, prawo niemieckie, niż — do zupełnie nowych i czysto niemieckich lokacji wiejskich. Przesadna bowiem mnogość tych ostatnich pozostawiłaby ½ pewnością jakieś trwalsze ślady pokojowej germanizacji u nas, niż imiona niemieckie kmieci, w paru

znanych księgach wiejskiego sądownictwa w Polsce, zachowane.

Drugą część pracy swojej poświęca właśnie autor mozolnemu i szczegółowemu przeglądowi pokojowych, a stopniowych zdobyczy, jakimi ze strony niemieckiego osadnictwa znaczy się niezamącony już niczem rozwój dalszego pod względem kulturalnym niemczenia się Pomorza. Ważniejsze z nich, które w krótkości zaznaczyć tu musimy, przedstawiają się w sposób następujący: Zarówno autochtonowie, jak i Niemcy rozproszeni są po całym kraju. Ci ostatni, jako wyżsi kulturą, a umiejący sobie pozyskać pierwszeństwo u giermanizującego się na wzór czeski, lub śląski, dworu, spychają z wolna Słowian na plan ostatni, zachęcając ich w ten sposób, choć może i wbrew chęci własnej, do wstępowania w ich ślady. Toż samo da się u schyłku wieku XIII powiedzieć i o Rugii, mimo jej luźnych tylko do niedawna związków z Niemcami, a długoletniego hołdowania Danii. Swoją jednak drogą, do zupełnie samodzielnej, a stanowej organizacyi prawnej niemieckiego osadnictwa na wzór ojczysty, przychodzi na Pomorzu dopiero później, w wieku XIV. Stara władza książęca nie jest tam bowiem w XIII stuleciu zbyt jeszcze pochojna do pozbywania się swej siły patryarchalnej na rzecz dobrowolnie udzielanych ekscepcyi i immunitetów poddanym, chociażby na-

wet i protegowanym skądinąd. Ten stan pośredni, w którym tkwią już, niespożyte w swej młodocianej żywotności, pierwiastki umiłowanej przez książąt kultury niemieckiej — obok skazanych przez nią na zagładę starych, ale trzymających się jeszcze czynników słowiańskiego absolutyzmu władzy książęcej, stanowi istotne tło stosunków wewnętrznych Pomorza u schyłku wieku XIII.

Tak pożądane dla germanizacyi zakładanie miast niemieckich na Pomorzu, ma podówczas charakter wielce oryginalny. Nie całe bowiem wspólnoty miejskie (*communitates*), ale tylko jednostki mieszczańskie otrzymują prawo niemieckie. Na takich warunkach następuje w r. 1237 przeniesienie Szczecina na prawo magdeburskie, a w trzy lata później (1240) powstaje tam dla obdarzonej niem reszty kolonistów niemieckich na Pomorzu wyższy sąd prawa niemieckiego, w czym, jak widzimy, kraj ten o lat sto z górą wyprzedza Polskę. Współcześnie też przeważają już liczebnie Niemcy w składzie książęcego dworu, a za ich sprawą i ku ich pożytkowi tworzy się sejm ziemski, *Landding*, a niektóre kasztelanie zamienione zostają na województwa krajowe (*Landvogteien*). Słowianie trzymają się jednak od urzędzeń tych jeszcze zdaleka. Stopniowo daje się wszelako zauważyć wpływ urzędzeń niemieckich na stosunki agrarne Pomorza.

Autor podnosi w tej mierze ciekawy jakoby szczególnie częstego wprowadzania niemieckiej miary rolnej łana czyli włóki (Hufe) na grunta dawniej słowiańskie, znające miarę inną, zapewne, jak w Polsce, — morgę (jugum), oznaczającą pierwiastkowo kawałek ziemi, dający się w ciągu jednego dnia zaorać. Jest to oczywiście objaw zwykłego przenoszenia wiosek słowiańskich na prawo niemieckie, o czym autor nie wspomina ani słowem, jak gdyby mu pojęcie podobnie zwykłego na ziemiach słowiańskich procesu, datującego się właśnie od schyłku wieku XIII, było obcem. — Fundacye duchowne, jak n. p. nowego klasztoru Cystersów w roku 1245, przywileje dla Niemców i rozliczne dla nich udogodnienia sypią się, jak z rogu obfitości, z rąk ożenionego z niemką, księcia Barnima I, który też zamienia dawną opłatę słowiańską *wogiwotniza*¹⁾, na podatek łanowy (*Hufenschoss, census mansorum*). Wójt w Stargardzie i Pierzycach (Pyritz) otrzymuje w roku 1240 prawo bicia monety, a nawet duńska dawniej Ilda (Eldena), staje się już około roku 1260 istnem ogniskiem germanizacji. Jedyne Julin trzyma się dłużej, bo aż do roku 1280, w którym jednak, za rządów następcy Barnima, księcia Warcisława IV, daje zu-

¹⁾ *Wojewodnica*, chyba opłata na rzecz wojewody == księcia.

pełny już do siebie przystęp Niemcom przez zaprowadzenie wójtostwa niemieckiego (r. 1277). Kołobrzeg i Kamień zamieniają się również w tymże czasie na posterunki giermanizacyjne. Nie zapomina też Barnim I o cywilizowaniu pobratymców, zagarniając w roku 1270 z tą myślą wschodnio-pomorski Neumark i Soldyń (Soldin). O pierwszy toczy on nawet walkę z Polską i Śląskiem, których chwilowe powodzenia nie były trwałe. — Soldyń zatrzymuje Barnim nawet na dłużej, mimo silnego oporu swego wuja, księcia wschodnio-pomorskiego, Świętopelka, rezydującego w Gdańsku. I ten książę jednak, utrzymujący ciągle stosunki z Polską i z obu Władysławami, Laskonogim i Odoniczem, niemczy się w końcu, podobnie jak znaczna u samego schyłku wieku XIII, część szlachty pomorskiej, przyjmującej obyczaje niemieckie i ubiegającej się usilnie o pasowanie na rycerstwo, zachodnim, czyli, jak w tym wypadku, — niemieckim obyczajem.

Jakże więc wielkie, już u schyłku XIII stulecia, zaszły zmiany na Pomorzu od czasów apostolstwa świętego Ottona. Słowiańscy pobratymcy Polski są teraz skłonniejsi do stanowczej z nią walki, niż do stawiania oporu coraz silniejszemu napływowi niemiecczyzny, mającej ich w końcu całkowicie pochłonąć. Przychodzi nam też na myśl pytanie, czy chwila (r. 1295)

w której książę Mestwin pozostawia wschodnie Pomorze Przemysławowi wielkopolskiemu nie była zbyt już późną, aby nawet jednocząca się znowu i wzrastająca w siły, monarchia Piastowska — przy usiłowaniach, nie nadwężających jej własnej budowy, była w stanie z pomocą tych — tak pokrewnych zachodniemu Pomorzu ziem — zwrócić jeszcze to ostatnie na tory plemiennego rozwoju i ocalić je w przyszłości dla świata słowiańskiego. Wobec tego — blizkie z jednej strony powinowactwo cywilizacyjnych dążeń obu tych dzierżaw pomorskich, (skierowanych już u schyłku XIII wieku w sposób niemal stanowczy ku zupełnemu ugięciu się pod wyższością niemieckiej kultury, pomimo zaznaczonych wyżej, ale efemerycznych błysków idei samodzielności); z drugiej zaś — silna, a energiczna gospodarka Krzyżaków, będących od północy mieczem Damoklesa dla Polski XIV wieku, zdaje się w świetle zupełnej konieczności przedstawiać ustąpienie przez Kazimierza Wielkiego wschodniego Pomorza Zakonowi. Zaznaczam tu względ ten w celu pożądanego dopełnienia i podniesienia słuszności naszej historyografii (Szujski)¹⁾, która do analogicznego już doszła wniosku, nie tykając nawet wewnętrznych stosunków Pomorza, ale — ograni-

¹⁾ o warunkach kaliskiego traktatu (Dziela, tom VII).

czając się do samej tylko oceny politycznych pobudek i presyi, jakie zmusiły swojego czasu ostatniego Piasta do zrzeczenia się Pomorza na rzecz Krzyżaków traktatem kaliskim w r. 1343. To też, jeśli w szóstym dziesięcioleciu wieku XV spotyka się tam działalność Kazimierza Jagiełłończyka z objawami nie małej dla Polski przychylności, należałoby je przypisać nietylę trwającemu oddawna pragnieniu złączenia się Pomorza ze współplemienną mu monarchią, ile — pobudzonej już tam naówczas przez ucisk ze strony Niemców, chwilowej reakcyi znanych z przyrodzonej odporności pierwiastków słowiańskich, zaznaczających się dziś jeszcze tak silnie w Czechach, na Łużycach i na Śląsku, a szukających wtedy w Polsce ocalenia od doszczętej zagłady, — prócz ewentualnego polepszenia losu.

V.

Dzieło swoje podzielił p. Sommerfeld na dwie części, a te na piętnaście rozdziałów, utrudniających nie mało, z powodu wadliwego ich układu i zbytecznego, bo częstego powtarzania się, jasny przegląd całości i ściślejszego związku opowiadanych wydarzeń. Jeden z rozdziałów początkowych (III) traktuje o wewnętrznych stosunkach zachodniego Pomorza, a raczej o jego samoistnej, słowiańskiej organizacji, o ile ta

z odnośnych źródeł aż do wieku XIII włącznie, da się obecnie odtworzyć. Ponieważ, zdaniem naszym, dotychczasowe pominięcie obrazu tej organizacyi społecznej Słowian pomorskich nie mogło czytelnikowi polskiemu utrudnić zupełnie dokładnego zrozumienia przedstawionej wyżej karty początkowych dziejów ich giermanizacyi, odłożyliśmy część tę na koniec, jako wymagającą osobnej, a w danym wypadku i ostrzejszej krytyki. Wyróżnia się też ona z całości samego dzieła zupełnym brakiem przypisków źródłowych, a była prawdopodobnie pisana dodatkowo z notat luźnych, jakie autor w ciągu studyów ogólnych poczynił przy sposobności, uzupełniając je potem z pamięci. Zupełny brak cytaty i dodatków, w którychby geneza i wartość bardziej złożonych wniosków jedynie, a należyście uwydatnić się mogła, stara się autor usprawiedliwić brakiem miejsca, ograniczonego przez wydawcę. Należałoby nam wobec takiego gwałtu, zadanego najprostszym wymaganiom nauki, który nas gruntowniejszego studyum niemieckiego o wewnętrznych stosunkach zachodniosłowiańskich pozbawił, apelować na przyszłość do profesora Schmollera, — gdyby nie widoczna z jednej strony i musowa poniekąd powierzchowność w przeprowadzeniu tej pracy przez autora, a — z drugiej istotnie zbyt wielka na dziś jeszcze dla Niemca trudność w należytem

opanowaniu podobnego przedmiotu, który wymaga niezbędnie odpowiedniej znajomości społecznych urządzeń słowiańskich wogóle, a więc — między innymi języków i prawnych zwyczajów słowiańskich, dla badacza, zamierzającego traktować je szczegółowo. Bylibyśmy wszelako niesprawiedliwi, odmawiając całkowicie wartości wspomnianej części pracy autora. Są w niej bowiem szczegóły dość cenne, które wobec odnośnego w czasach ostatnich ruchu naszej historyografii, podnieść tu z całą słuszością należy ¹⁾.

Ogólną sumę tych wiadomości zgromadzimy nietylko ze wzmiankowanego, a poświęconego im specjalnie rozdziału, ale i z odnośnych, a rozrzuconych po całej pracy szczegółów. Całość zaś w ten sposób zebraną postaramy się dla większej dokładności i jasności przedstawić, w myśl naszego założenia, w oświetleniu analogicznego ustroju społecznego Polski Piastowskiej.

Sam teren zachodniego Pomorza, sięgający z jednej strony do Dymina (Demmin, reg. Szczecińska) i Wolgastu, a do Koszalina (Cöslin regencyjny) i Łeby (Leba) z drugiej, obfitujący zarówno podówczas, jak i dziś jeszcze, poniekąd, w lasy, bagna i wody, podyktował już w epoce

¹⁾ Nawet po ukazaniu się wspomnianej książki Kazimierza Wachowskiego, która w danym zakresie tylko ustroje państwowe Słowian (połabskich i) pomorskich i to w ramach VIII — XII wieku omawia.

pierwotnego osadnictwa tych ziem, plan i charakter ich zaludnienia. Zestawiając przypuszczalnie ogólną liczbę najdawniejszych w epoce historycznej mieszkańców zachodniego Pomorza, z ich ilością w miejscowościach poszczególnych, uderza bijący w oczy brak stosunku pomiędzy przeciętnem zaludnieniem jednych a drugich okolic, co też i w procesie cywilizacyjnym tego kraju nie małą musiało odgrywać rolę. Nazwy najdawniejszych osad zachodniego Pomorza są oczywiście słowiańskie, a ich końcówki mają pod względem etymologicznym bądź charakter dzierżawczy, jak *in* lub *ów*, bądź też patronimiczny, jak *ice*. Ponieważ, jak wiadomo, patronimiczna końcówka *ice*, lub *yce*, zwykła w zniemczonym brzmieniu nazw miejscowości słowiańskich przechodzić w *its* (np. Pierzyce = Pyritz), a *ów* i *owo* w — *ow*, autor (nieznający języków słowiańskich, a spotykający w dokumentach średniowiecznych, pisanych na Pomorzu niemal wyłącznie przez Niemców, tylko trzy powyższe końcówki), — więcej nam ich i w sposób dokładniejszy przedstawić nie mógł. Wyluszczone przez nas końcówki: *in*, *ów*, lub *owo*, oraz *ice*, lub *yce*, stanowią, jak wiadomo, najczęstsze zakończenie nazwy miejscowości nie tylko wielko-, ale i małopolskich. Stwierdzić nam więc na podstawie omawianych badań należy przede wszystkim znany już zresztą fakt o jednakim u Słowian

zachodnich sposobie tworzenia nazw dla swych osad. Słowiańskie osady na zachodniem Pomorzu, pustoszejące, zdaniem autora, nader często w XII i XIII stuleciu, zarówno pod względem rolnym jak i mieszkalnym, wskutek obfitości ziemi, a braku rąk roboczych, miały przede wszystkim charakter jednodworczy (Einhofsystem, Einzelgehöft). Wsie we właściwym znaczeniu, mające za podstawę zarówno większą ilość rolników, jak i pewną wspólnotę w znaczeniu nie tylko prawnem, ale i agrarnem, (Mehrhofsystem, Dorfmarken), powstają tam dopiero pod wpływem kolonizacji niemieckiej. Do podobnego zapatrywania — ogólnego zresztą w nauce niemieckiej, z którąby się tutaj nasza szkoła Lelewelowska nie zgodziła, dochodzi autor na podstawie następującego spostrzeżenia: Zakładaniu wiosek niemieckich towarzyszył, jak wiadomo, jeden stały plan, polegający na tem, że przez osadę (wieś) biegła szeroka droga ze wspólną sadzawką pośrodku, a nad tą drogą pobudowane były wzdłuż, z obu jej stron, a w dwóch równoległych rzędach, zagrody kmieci. Typ zaś charakterystyczny prawdziwej «wsi» słowiańskiej, należącej zresztą do rzadkości, zasadzał się za zwyczaj na pobudowaniu zagród dokoła stawu, czy sadzawki; grunta wiejskie zarówno tu, jak tam, biegły we wszystkich kierunkach poza chatami wieśniaków. Otóż, gdy typ pierwszy,

niemiecki, jest ogólny zarówno na Pomorzu, jak i w innych krajach zachodnio-słowiańskich, typ drugi, — w Niemczech zupełnie nieznan, a spotykający się wyłącznie w najstarszych osadach słowiańskich, należy w badanych przez autora ziemiach pomorskich do wyjątkowych rzadkości, tam nawet, gdzie się wykazać daje prastarą przeszłość osady. Wynika stąd przypuszczenie, że jeśli z jednej strony «wsie» słowiańskie posiadały swój typ przeważnie odrębny, a ślady tego typu nie zachowały się w danej osadzie, sięgającej swym początkiem zamierzchłej przeszłości; z drugiej zaś strony typ słowiański, jak świadczy jego zachowanie się w wioskach, później na prawo niemieckie przeniesionych, nie przeszkadzał zastosowaniu do takiej wsi agrarnych urządzeń tego prawa, — osada taka przedstawiać musiała ongi zaginiony typ trzeci. Jeśli zaś typ ten postaramy się odtworzyć z jedyńskich w tym względzie, a pozostawionych nam przez najstarszych pisarzy bizantyńskich i arabskich wiadomości o bycie Słowian, będzie nim osada, złożona z pewnej ilości luźnych zagród jednodworczych, rozrzuconych na danej przestrzeni bez żadnego systemu, świadczącego o ich wspólności. Jest to właśnie prastara «jednodworczość» słowiańska.

Grody pomorskie, zarówno pierwszorzędne (Szczecin), jak i drugorzędne (Dymin, Kołobrzeg,

Kamień, Julin i t. d.), nie miały oczywiście, podobnie jak i wsie, cech prawnych późniejszej miejskiej wspólnoty, co z całą stanowczością stwierdzić możemy i w Polsce ówczesnej, — lecz były tylko ogniskami politycznego, wojskowego i sądowego życia. Składały się one, podobnie jak u nas, z właściwego, przez siłę zbrojną zajmowanego grodu (*castellum*, rzadziej *castrum*) i podgrodzia (*suburbium*, *vicus*, *Flecke*), zamieszkałego przez służbę dworską, lub grodzką, oraz drobnych rzemieślników i ludność, trudniącą się handlem. Z powodu małego átoli swego zaludnienia, może z wyjątkiem jednego Szczecina, będącego najgłówniejszym ogniskiem handlowym Pomorza, nie mogły one swego czasu wybitnego na kraj wpływu wywierać.

Najniższą ludność Słowian pomorskich dzieli autor na dwie klasy: *Leibeigene*, czyli ludzi, stanowiących czyjąś własność fizyczną, i *Grundhorige*, t. j. przywiązanych, choćby na pewnych, nawet dogodniejszych warunkach, do gleby. Pierwszych, zwanych w źródłach *decimi rustici*, albo *decimarii*, grających niewielką tylko rolę w ustroju społecznym Pomorza, rekrutowano z brańców wojennych, używając ich, czy to jako czeladź dworską (*Hausgesinde*), czyli też — jako robotników rolnych, parobków (*Ackerknechte*). Autor uważa ich za niewolników we właściwem tego słowa znaczeniu, i o innych nie

wolnikach nie wspomina wcale, poglądu swego jednak uzasadnić należycie nie umie,

Klasa wspomniana znajduje wierne swe odbicie w przedstawionym przez profesora Piekosińskiego pierwotnym ustroju społeczeństwa polskiego, również jako czeladź dworska i rolna, lub jako ciury wojenne, których dowódcami byli dziesiątnicy i setnicy, oraz stojący nad nimi naczelnik główny, zwany *Pstresto*. Gdy jednak autor, nie badający rzeczy specjalnie, ogranicza się zarówno z tego powodu, jak i z braku odpowiedniego przygotowania, do źródeł dyplomatycznych wieku XIII, gdyż zasób wcześniejszych jest zbyt szczupły, a na tle tego wieku, wobec właściwych mu warunków i wpływów obcych, rzecz sama przedstawiać się musi w świetle zmienionem, — bada nasza historyografia przedmiot analogiczny z całym wysiłkiem wstecznego wnioskowania i znajomością rzeczy. Otóż, wspomniana klasa pomorskiej czeladzi przedstawia się na gruncie polskim również pod mianem *decimi rustici* i *decimarii*, jako całkowicie niewolnicza w swym pierwokształcie, który jednak następnie, już od połowy XII wieku począwszy, raz skutkiem wzmagającej się potrzeby pomnożenia produkcji rolnej i ożywienia rolnictwa, a powtóre, — z braku potrzebnej po temu ilości rąk roboczych, zlewać się poczyna zwolna ze swobodniejszą od niej, dawną ludnością rolną.

Proces ten w wieku XIII zbliża się już w Polsce ku swojemu końcowi. Podobnie być musiało prawdopodobnie i na Pomorzu, a stąd też pochodzi zrozumiała całkiem chwiejność autora w odnośnym wypowiedzeniu bardziej określonego wniosku. Poddziałów specjalnych tej najniższej klasy ludności pomorskiej, mianowicie z epoki jej zupełnie odrębnego bytu, autor nie przedstawia, zaznaczając tylko ogólnie, że istniały one na Pomorzu wschodnim. Szkoda jednak, że nie podaje on wcale tamtejszych analogii, odpowiadających w Polsce specjalnym kategoriom służby grodzkiej (naroczników), jak n. p. Kuchary, Piekary, Winiary, Kołodzieje i t. p., którzy w pobliżu grodów bywali osadzani. Pomorze zachodnie różnić się zaś w tej mierze zbyt wielką odrębnością od wschodniego naówczas nie mogło.

Druga klasa ludności pomorskiej, wymieniona przez autora, *Grundhörige*, znajduje w Polsce ówczesnej analogiczny swój wyraz w kmieciach, lokowanych na prawie polskim. Ludzie ci, przywiązani na pewnych warunkach do gleby, mieli, wedle autora, w posiadaniu swoim grunt książęcy, lub pański, (szlachta, Kościół), z którego przez właściciela, prawdopodobnie tylko za odpowiednim wynagrodzeniem, jeśli przewidzianych a określonych nie popełnili przestępstw, *rugowani* być mogli. Zapewne więc i na odwrót, —

samowolne opuszczanie roli musiało im być pod pewnymi warunkami dozwolone¹⁾; nic jednak autor o tem nie wspomina. Byli to zatem, jak wbrew przypuszczeniom autora sądzić nam wypada, ludzie osobiście wolni (gdyż z pojęciem *rugów* wolność taka ściśle się łączyć musi), jednem słowem, — nasi kmiecie-dziedzice (*haeredes*), których prawne stanowisko w Polsce, oczywiście z biegiem czasu nieco zmodyfikowane, ale w każdym razie w głównym swym zarysie na starodawnych jeszcze zwyczajach oparte, określa po raz pierwszy w sposób bardziej wszechstronny, statut Kazimierza Wielkiego. Z niego też, jako z całkiem przystępnego dla obcych *ex re* łaciny, mógł być autor w tym wypadku skorzystać.

Z przypuszczalnym stanowiskiem ekonomicznym tych ludzi załatwia się on w sposób nader ogólnikowy i pobieżny, oświadczając, że rodzaj ciężących na nich obowiązków i prestacyi publicznych zależał od poszczególnego postanowienia monarchy, a — prywatnych od takiegoż rozporządzenia pana. Zestawiwszy twierdzenie to z dalszym ciągiem odpowiednich analogii, wykazanych na współczesnym gruncie polskim, które zarówno w tym wypadku, jak i w po-

¹⁾ U nas później uprawomocnione: gwałt, kłątwa, cięża i rabunek ze strony pana (statut wiślicki).

przednich, zawiesćby nie powinny, rozróżnić przede wszystkim wypadnie dwie strony ewentualnego prawdopodobieństwa, wyrażonego w tem twierdzeniu autora, a mianowicie: teoretyczną i sprzeciwiającą jej się częstokroć, polityczną. Co do pierwszej, to autor okazuje zupełny brak gruntowniejszej znajomości rzeczy, co zaś do drugiej, powinnować mu tylko należy iście mistrzowskiej, bo słusznej intuicji: Obowiązki i prestatycje publiczne wymienionej klasy ludności rolnej, (o ile znowu z polskich analogii wnosić wolno), unormowane być musiały na pobratymczem Pomorzu przez pewne lokalne zwyczaje ziemskie. Jednak dana osobistość panującego księcia, wzmocniona odwieczną siłą, a opierająca się na rzekomej pełni ograniczonego w istocie temi zwyczajami patryarchalnego wszechwładztwa, łamać je niejednokrotnie musiała. To właśnie strona polityczna rzeczy na tle wieku XIII, bo o wcześniejszem wśród Słowian zachodnich ustalaniu się pewnych zwyczajów, przechodzących stopniowo w prawo, mówić trudno. Toż samo ma się i z ciężarami prywatnymi wspomnianej klasy ludności rolnej. Że i pod tym względem, podobnie jak w Polsce, istniało podówczas na Pomorzu jakieś unormowanie, podyktowane przez warunki ekonomiczne danej epoki, wątpić niepodobna. Ponieważ jednak meza tego unormowania zawisła ściśle od sto-

sunku danego kapitału, czyli, jak w tym wypadku, własności ziemskiej, do pracy, t. j. od danego ustosunkowania w pewnej ekonomicznej epoce podaży i popytu zarówno jednej jak drugiej, — zmieniać się też niekiedy musiały nie «rozporządzenia» pana, o jakich mówi autor, ale prosto warunki ustnego, czy piśmiennego kontraktu, jaki pan z rolnikami swoimi zawierał. Tak nam się rzecz ta przedstawia w oświetleniu dokładniejszym, gdy ją przez porównanie ze współczesnymi stosunkami agrarnymi w Polsce wyjaśnimy. O bliższym określeniu siły podatkowej i ekonomicznego stanu tej klasy ludności pomorskiej nie może oczywiście naówczas być mowy. Autor wnosi ze źródeł, że poza rolnictwem, pasterstwo, pszczelnictwo, łowiectwo i rozpowszechnione wielce, dzięki warunkom terenu, rybołówstwo, były najgłówniejszymi rodzajami pracy tych ludzi, trudniących się w rzadkich tylko wypadkach rzemiosłami, lub drobnym przemysłem. Podlegali oni, podobnie jak w Polsce, jurysdykcji książęcej, gdyż pańska dopiero w czasach późniejszych, na podstawie różnych przywilejów, szlachcie i Kościołowi przez księcia udzielanych, rozwinąć się mogła. Niesłusznie też przypuszcza autor jej istnienie w Polsce ówczesnej, gdzie w wieku XIII należała ona prawie do wyjątków, jakie zapewne i na Pomorzu wykazałyby się wtedy po gruntowniejszych bada-

niach dały. Sądownictwo książęce jednak spoczywało teoretycznie tylko w rękach panującego; w praktyce należało ono przedewszystkiem do gniotących ludność wiejską na własną rękę urzędników. — Że zaś średniowieczny świat urzędniczy, hasający swobodnie, gdy mu chwilowo silniejszego z góry hamulca brakło, dawał jej się we znaki, to pewna. Było też bezwątpienia, jak twierdzi autor, faktyczne położenie tej ludności na Pomorzu znacznie gorsze, niż analogicznej z nią klasy ówczesnego społeczeństwa niemieckiego, która, znajdując łagodne z sobą postępowanie w licznych posiadłościach duchowieństwa¹⁾, obdarzonego rozległymi ze strony rządu przywilejami i immunitetami, posiadała nadto nieznanne Słowianom urządzenia stanowe, a z niemi możność i prawo szukania wyroków (*ortyle, Urtheil*) poza autorytetem pana duchownego, lub świeckiego. Dla dokładności, dopełnić tu musimy autora wzmianką, że twierdzenie powyższe może być uzasadnione jedynie przed wiekiem XIII; wiadomo bowiem, że już od połowy tego stulecia faktyczne położenie

¹⁾ Charakteru postępowania duchowieństwa polskiego z podległymi mu kmieciami zbadać w Polsce przed końcem wieku XIV, t. j. w epoce braku ksiąg sądowych niepodobna. Później atoli (XV st.) jest rzeczą pewną, że gorzej się ono z ludnością tą obchodziło, niż szlachta.

włościan niemieckich pogorszyło się tak znacznie, iż w owych gorszych poprzednio warunkach, panujących w Słowiańszczyźnie, szukać oni musieli na przyszłość polepszenia własnego losu.

Pochodziło to mianowicie ze zmiany, jaka zaszła nadówczas w stosunkach agrarnych całych niemal Niemiec, z wyjątkiem ich prowincyi południowych. Aczkolwiek wspólność osadników rolnych, zamieszkałych w danej miejscowości, składała się, zarówno pod względem prawnym, jak i agrarnym, na pojęcie i istotę wioski niemieckiej (Dorf), a dalej — wogóle instytucyi wiejskiej wspólnoty (Dorfgemeinde), nie była jednak bynajmniej ta wspólność komunizmem. Każdy z włościan posiadał wydzieloną sobie z gruntów wiejskich, a określoną, ilość roli, łąki, lasu i t. d., czyli osadę, rozproszoną niekiedy w swych częściach składowych, w miarę rodzaju wiejskiego terenu na większej przestrzeni, a noszącą w całości nazwę włóki, t. j. łana (*Hufe, mansus*). Powstała wskutek takiego urządzenia szachownicę gruntów włościańskich, spotykamy i dziś jeszcze u nas nawet, we wsiach, używających w przeszłości prawa i urządzeń niemieckich. Do połowy wieku XIII tedy byli włościanie niemieccy czynszowymi, a więc i dziedzicznymi często posiadaczami gruntów pańskich, podzielonych, jak widzieliśmy, na drobne

po wsiach cząstki, które uważać tam należy za późniejsze odbicie małorolnego pierwowzoru, stanowiącego ongi w Niemczech, za Merowingów i Karolingów, przeważający typ posiadłości ziemskiej. Czynsz płacili oni aż do tego czasu nader umiarkowany, a niezbyt też uciążliwe były i inne ich ciężary względem panów. Obecnie, tj. około połowy w. XII, zachodzi tam zmiana podobna, jaką w Polsce spotykamy w dwieście lat później. Pomimo wielkiego nagromadzenia ziemi w jednych rękach ¹⁾, szlacheccy i duchowni właściciele gruntu, trzymający się przedtem zdala od samodzielnego gospodarstwa rolnego, poczynają zwiększać dworskie, czyli samoistne, na własny rachunek prowadzone fermy rolnicze (folwarki = Vorwerke ²⁾, allodia), kosztem rozległości dawnych gruntów czynszowych. W dalszym zaś ciągu tej działalności, w której panowie czas swój i zajęcia pomiędzy miecz i pług w równej mierze dzielą, obalają oni przez wprowadzenie ochrony lasów, przeważający w dawnym sposobie prowadzenia gospodarstwa rolnego system, polegający na trzebieży

¹⁾ Arcybiskup Fuldy posiadał wówczas przeszło 20,000 włók ziemi, a wielu innych dygnitarzy duchownych — równe niemal przestrzenie.

²⁾ Gdy ogół gruntów czynszowanych nosił miano *Werk*, leżąca poza nim dworska część gruntu zwała się *Vorwerk*.

i karczunku odwiecznych borów, który przede wszystkim zwiększał dotąd ilość gruntów pod uprawę (Rodung). Wytwarza się stąd łatwo zrozumiały brak roli w porównaniu z powstającym w stosunku prostym, nadmiarem rąk roboczych. Dawniej włókowe udziały chłopskie (Hufe, 14 do 15 hektarów) rozpadają się obecnie na znacznie mniejsze, — jako to: pół i ćwierć włókowe kawałki gruntu (Halb- u. viertel-Hufen), z których czynsz jednak zatrzymuje się, wobec wielkiego popytu na dzierżawę gruntu, na wysokości dawnej opłaty z całej włóki i zwiększa się niekiedy w czwórnasób w stosunku do warunków poprzednich; zwiększają się też i inne ciężary względem panów (Frohndienste), którzy, nie wyzbywszy się swych potrzeb, pragną osiągać z mniejszej ilości gruntu tyleż, lub często więcej jeszcze usług i danin, niż dawniej z większych, a oczynszowanych przestrzeni otrzymywali. Nadto, ponieważ dawna «Hufe» była małą osadą, posiadającą budynki gospodarskie, do których budowy zobowiązywali się zazwyczaj włościanie, odpowiednim punktem kontraktu, zawieranego z panem, — teraz zaś mniejsze, t. j. pół i ćwierćwłókowe udziały gruntu potrzebowały powiększenia ilości tych budowli, stała się ta praca ciężarem dodatkowym, jaki spadł na bary włościan niemieckich wskutek zmiany warunków ekonomicznych kraju, zwiększają-

cych nadmiernie podaży rąk roboczych w stosunku do zmniejszonej podaży gruntu. Minęły więc złote dla nich czasy; z ludzi, opływających dawniej w dostatek, tworzy się zastęp proletaryatu, który na domiar złego popada w osobistą zależność od panów (Leibeigenschaft). Ci bowiem, dawne swe prawa do gruntu, złączonego ściśle w ich pojęciu z siedzącymi na nim zwyczajnie dziedzicznie pracownikami rolnymi, czyli — pojęcie poddaństwa, skojarzone dotąd siłą faktów z pojęciem roli i pracy na niej, przenoszą teraz, po osobistem zajęciu tego gruntu — na samychże włościan. Podobna zmiana warunków ekonomicznych i agrarnych nastąpiła też i we Francji ówczesnej, a wojny chłopskie i zamieszki, szerzące się na Zachodzie w wieku XV, nie są niczem innym, jak tylko rozpaczliwym buntem uciśnionych przez dwa wieki chłopów, dla których wtedy i wschód słowiański, (dotychczas ziemia obiecana), zamknął ostatnie wrota ratunku. To co widzimy na Zachodzie, już w połowie wieku XIII, rozwijać się poczyną w sposób ściśle analogiczny w Polsce, począwszy od drugiej połowy XV stulecia. Jednak w wiekach XIII i XIV, oraz w początkach XV trwa ciągle jeszcze u nas stosunek odwrotny do agrarnego położenia Zachodu. Trwa wielki popyt na ludzi, robotników rolnych, a wraz z nimi i olbrzymia podaż ziemi, skłaniająca panów polskich do

ustępstw na rzecz kolonistów, wobec czego niekorzystne poprzednio dla Niemców warunki sło-
wiańskie zmieniły się w porównaniu z zaszłą
na Zachodzie zmianą, w ziemskie eldorado.

Popelniwszy wykazane powyżej błędy i nie-
dokładności, dziwi się oczywiście autor, nie znaj-
dując na Pomorzu klasy ludzi wolnych, któraby
pomiędzy powyższą, a niewłaściwie, jakieśmy wy-
kazali, pojętą przezeń ludnością i — szlachtą sta-
nowić mogła w społecznym ustroju Słowian po-
morskich pośrednie ogniwo. Jest nam już ono
jednak, po tem, cośmy powiedzieli, zupełnie zby-
teczne, a nie znalazłby go autor i w Polsce,
gdyby przy badaniu jej dziejów ówczesnych,
podobną zechciał stosować metodę.

Przechodząc do szlachty, autor zastanawia
się nad pytaniem, co mianowicie stanowiło nie-
zbędny warunek szlachectwa na Pomorzu w epoce
przezeń badanej: pochodzenie, nobilitacya, czy
posiadłość ziemska i — dochodzi do wniosku, że
prawdopodobnie — urodzenie i posiadanie ziemi.
Ma on też bezwątpienia rację zasadniczą co do
punktu pierwszego, gdyż przed rozwinięciem się
wpływów niemieckich na Pomorzu, nobilitacya,
jakiej zresztą źródła w żadnej nie wykazują
formie, w wyjątkowych tam tylko warunkach
zdarzać się prawdopodobnie mogła i to zapewne,
a wyłącznie w postaci (monarszej) adopcyi, jak
w Polsce. Co zaś do indywidualnego

posiadania ziemi, stanowiącego później synonim szlachectwa u nas, to szukać go na Pomorzu przed połową wieku XII., czyli w epoce czysto patoryarchalnego stanowiska księcia, oraz — ustroju rodowego, byłoby rzeczą daremną. Pod tym więc ostatnim względem «posiadania» (Grundbesitz) wniosek autora jest conajmniej wyrażony niejasno. W kwestyi przypuszczalnej, a przeciętnej ilości szlachty na Pomorzu w epoce badanej, autor, nie znający wcale odpowiednich, co do Polski, prac prof. Piekosińskiego, wpada jednak na pomysł bardzo zbliżonego jej ustosunkowania do ogólnej liczby ludności, oznaczając na 25.000 mieszkańców ówczesnego Pomorza zachodniego, liczbę szlachty na niespełna 2.000 głów, czyli 400—500 rodzin. Pewna pełnia prawnospołecznych prerogatyw, uważana dotąd za ogólnoszlachecką, przysługiwała tam, zdaniem autora, nie rodom szlacheckim wogóle, lecz różnym, przez księcia uprzywilejowanym, jednostkom ze szlachty. Autor stwierdza dowodzenie to poważnemi cytatami ze źródeł, a godzimy się na nie chętnie, sądząc, że jednostki te były w większości wypadków seniorami znakomitszych rodów. Świadczyłby mianowicie o tym ostatnim punkcie fakt, że pierwsza, t. j. około połowy wieku XII. zjawiająca się, większa darowizna ziemi ze strony księcia, połączona z odpowiedniemi uprzywilejowaniem jej właściciela, odbywa

się na rzecz książęcego krewnego, Warcisława Świątoborowicza.—Nazwy najznakomitszych podówczas rodów szlacheckich na zachodnim Pomorzu, przywiązane następnie obyczajem obcym do posiadłości, były w późniejszym brzmieniu niemieckiem następujące: Borcke, Kamecke, Usedom (?), Natzmer, Kleist (?), Bonin i t. d., w których nietrudno jednak i obecnie odczuć pochodzenia słowiańskiego. Jakkolwiek w obliczu księcia i pod względem prawnym teoretycznie sobie równa, różniła się jednak oczywiście szlachta między sobą, podobnie jak i polska, nie tylko bogactwem, ale i wynikającymi z niego wpływami i znaczeniem, na nich opartem. Nie stać jej jednak na wspólną organizację, ani na urządzenie stanowe, co też bardzo już wcześniej, a zapewne pod wpływem Niemiec, wywołuje wśród niej powstawanie pewnych faktycznych cech ustroju lennego, pozbawionych wszelako w istocie swojej niektórych, nieodłącznych odeń właściwości. Mowa tu o systemie dziedzicznego dzierżawienia i poddzierżawiania posiadłości ziemskich, należących do magnatów, — przez ich dworzan, asystentów-rycerzy, oraz wogóle szlachtę uboższą, co ani potrzebą książęcego zezwolenia, ani też płcią dzierżawczych spadkobierców nie było uwarunkowane. To też system ten przedstawia nam się, jako czysto ekonomiczne podporządkowanie mniejszego kapitału — większemu.

Formą swoją świadczy on jednak o wpływie obcym. — Owo tak wygodne dla szlachty bogatszej, a nieznane w Polsce urządzenie, staje się raz powodem wielkiej z jej strony niechęci do obdarowywania ziemią rządzącego się innem prawem i odmiennymi zwyczajami Kościoła, a powtóre — czyni ją następnie całkowicie już przygotowaną do zastosowania na Pomorzu ustroju lennego. Mimo stanu rzeczy, jakiśmy zaznaczyli, należą prawnopubliczne przywileje, czyli immunitety takich *quasi*-suwerenów jeszcze do rzadkości na Pomorzu, gdzie władza książęca, wspierana prywatną niemal i zupełną własnością całego państwa, oraz jego dochodów, ze strony panującego, trwała w swej sile, a względ ten raz jeszcze świadczy o wyłącznie ekonomicznym charakterze wzmiankowanych urzędzeń.

Piastowanie urzędów państwowych było wyłącznym przywilejem szlachty, a urzędnicy ci, jako mandataryusze księcia, posiadali wówczas na Pomorzu daleko większe znaczenie, niż w Niemczech, gdzie rozwój immunitetów stanowych i osobowych znacznie ich atrybucye zmniejszał. Brak nieznanych Słowianom urzędzeń stanowych sprawiał, że otrzymanie urzędu zawisło wyłącznie od woli i nominacyi książęcej, a nie od przedstawienia, presyi, czy wyboru poddanych. Stąd też i pierwiastek dziedziczności, jeśli go się niekiedy w spadkowym przekazaniu da-

nego urzędu spostrzedz daje, uważać należy jedynie za objaw faktyczny, bynajmniej prawem, ani teorią nie usankcjonowany.

Najwyższymi na Pomorzu urzędnikami są nadówczas kasztelanowie (*Castellani*), po niemiecku burgrafami zwani, a dający się, co do rodzaju i rozciągłości swej władzy wojskowej, administracyjnej i sądowniczej, porównać z niemieckimi wójtami ziemskimi (*Landvogt*), lub stasostami (*capitaneus*) w Polsce. Podlegał im bowiem zazwyczaj nietylko sam gród, ale i pewien obszar okoliczny; niekiedy zaś nawet i inne grody, jak n. p. Pierzyce (Pyritz), kasztelanowi szczecińskiemu. Pod nimi stoją w zależności bezpośredniej trybunowie (*heregravi*), o których autor nie wie nic więcej nad domysł, że byli oni funkcyonaryuszami wojskowymi; jak jednak nazwa ich wskazuje, należałoby ich może uważać i na tle średniowiecza za opiekunów i przywódców rodzin rycerskich w czasie wojny (Wojscy). Zdawała by się świadczyć za tem druga, znacząca ich nazwa, a mianowicie — *tribuni*.

Ściąganych przez się dochodów księcia strzegli komornicy (*camerarii*), których ilość dorównywała zazwyczaj liczbie książęcych rezydencyi, lubo nie było to zasadą ogólną.

Z szeregu urzędów dworskich napotyka autor pod rokiem 1216 cześnika (*Mundschenk*, pin-

cerna), a wcześniej jeszcze stolników (*Truchsess, dapiferi*). Byli też oczywiście i sędziowie specyjni (*judices*), wyřeczający w sądach księcia, lub kasztelanów, albo asystujący im podczas sądenia spraw. Szereg urzędów. powyższych reprezentował też i interesy szlachty przed księciem, o ile tego zachodziła potrzeba.

Z urzędów niższych, które choć państwowe, jednak nawpół służebnymi były, wymienia autor urzędowych oficjalistów, funkcyonujących przy urzędach wspomnianych, mianowicie woźnych, napotkanych już około roku 1250 (*nuncii, famulantes*, nie *ministeriales*).

Stan administracyi na ówczesnem Pomorzu zachodniem uważa autor słusznie za nader prosty i nieskomplikowany. Wobec ciągłych wypraw wojennych, zarówno zaczepnych, jak i odpornych, oraz zamieszek wewnętrznych, miała ona przedewszystkiem za zadanie utrzymać względny porządek w kraju, oraz budowę, konserwację, lub burzenie grodów i mostów. Czy poza kasztelaniami istniały jeszcze jakie, ułatwiające administrowanie krajem, a na starodawnej organizacyi oparte, poddziały w tym rodzaju, jak np. polskie opola (*vicinia*), niewiadomo, wobec braku stosownych wzmianek źródłowych.

Ściągane przez administrację podatki i daniny książęce gromadzono w specyalnych składach krajowych (*Landeskrugen*), których wię-

ksza ilość znajdowała się w każdej kasztelanii, a raczej, prawdopodobnie po jednym w każdym okręgu kameralnym, pozostającym pod odnośną władzą danego komornika.

Co do wojskowości, to na pytania, kto, czy, na jakich warunkach i kiedy obowiązany był uczestniczyć w wyprawach zaczepnych, autor nie odpowiada wcale, bo co do wypraw wewnętrznych a obronnych i samej obrony, toć sama logika narzuca przypuszczenie, że obowiązane do nich być musiało każde indywiduum ludzkie, obdarzone pewną siłą. Na pytania powyższe dają jednak stosunki wewnętrzne w Polsce odpowiedź, że do wyprawy zaczepnej, nakazanej przez panującego, byli, poza utrzymywanymi w tym celu po grodach ciurami, obowiązani w miarę możliwości (*secundum facultatem bonorum, secundum posse*) i rycerze — szlachta bez żadnego wynagrodzenia, a z wyjątkiem ewentualnych łupów, — aż do wygaśnięcia dynastii Piastowskiej.

Odtąd dopiero datują odpowiednie, a dla całej szlachty wystawiane, przywileje Ludwika, Jagielly i Kazimierza Jagiellończyka, wprowadzające stałą normę takiego wynagrodzenia. Poprzednio jednak, o ile rycerz obdarzony był ziemią i dochodami, uważać musiał tego rodzaju służbę za swój obowiązek; o ile zaś nic nie miał jeszcze i żył z łaski księcia w danym grodzie monarszym, opatrywał go oczywiście tenże na

podobną wyprawę. Inaczej nie mogło też być i na Pomorzu, wobec wykazanych tam stosunków.

Skutkiem zupełnego braku ksiąg sądowych z epoki tak odległej, nie może nam oczywiście autor przedstawić podziałów ówczesnego sądownictwa na Pomorzu, ani wykazać jego poszczególnych atrybucyi. Kwestya ta, o ilebyśmy całkowitej analogii w stosunkach sądowych pomiędzy ówczesną Polską a Pomorzem nie przypuścili, nie dałaby się też naturalnie zbadać tam dokładniej nawet metodą wsteczną, bo chwila z której najdawniejszy a obszerniejszy nieco zespół bezpośrednich w tej mierze źródeł datować się może, jest już epoką zupełnego niemal zniemczenia plemiennych instytucyi pomorskich. W każdym jednak razie księga prawa zwyczajowego z wieku XIII i pamiętnik fundacyi Henrykowskiej (*Liber foundationis Claustris etc. in Heinrichow*), staćby się z pewnością mogły źródłem pierwszorzędnego znaczenia dla gruntowniejszych badań tego przedmiotu. Autor zaznacza tylko, że przed połową wieku XIII nie posiada jeszcze Pomorze sądów ławniczych (*Schöffengericht*) bo ich zresztą, jako instytucyi niemieckiej, posiadać wówczas jeszcze nie mogło, oraz — że słowiański sędzia na Pomorzu jest wtedy zarazem i wyrokodawcą (*Urtheilsfinder*), podobnie jak i w Polsce, choć zwyczaj (u nas w wieku XIV.

i XV t. zw. *terminus ad interrogandum*) nie zabrania mu bynajmniej w sprawie wydania wyroku radzić się kogokolwiek.

Mniej jeszcze, niż o owem «niższem od niemieckiego» sądownictwie Pomorza, bo literalnie nic nie wspomina autor o jego finansowości państwowej i o zwyczajach prawnych, co zresztą, wobec trudności przedmiotu, a niższego stanu odpowiedniej historyografii, raczej przedmiotem porównawczych i ściślejszych, niż tak szeroko założonych studyów, staćby się powinno.

Zastanawiając się nad stopniem samodzielnej kultury ówczesnych Słowian pomorskich, posługuje się autor najwidoczniej wynikami dawniejszej nauki niemieckiej, twierdząc, że ich rolnictwu całkowicie była obca metoda intensywnego, t. j. płodozmianowego gospodarstwa, czyli — wniossek stąd prosty, że znali tylko rabunkowe, polegające na uprawie coraz to nowych gruntów co lat parę, a porzucaniu dawniejszych, wyeksploatowanych. Systemowi takiemu jednak, graniczącemu niemal z nomaderyą, możliwą do przypuszczania jedynie w najpierwotniejszym okresie słowiańskiego osadnictwa na Pomorzu, przeczy przedewszystkiem istnienie tam w epoce omawianej (st. X — XIV), stałych i dawnych osad ludzkich. Nadto zaś, gdy obok powyższego względu, przyjmiemy tam za zasadę pozbawiony wspólności zajęć i robót rolnych, jednodworczy

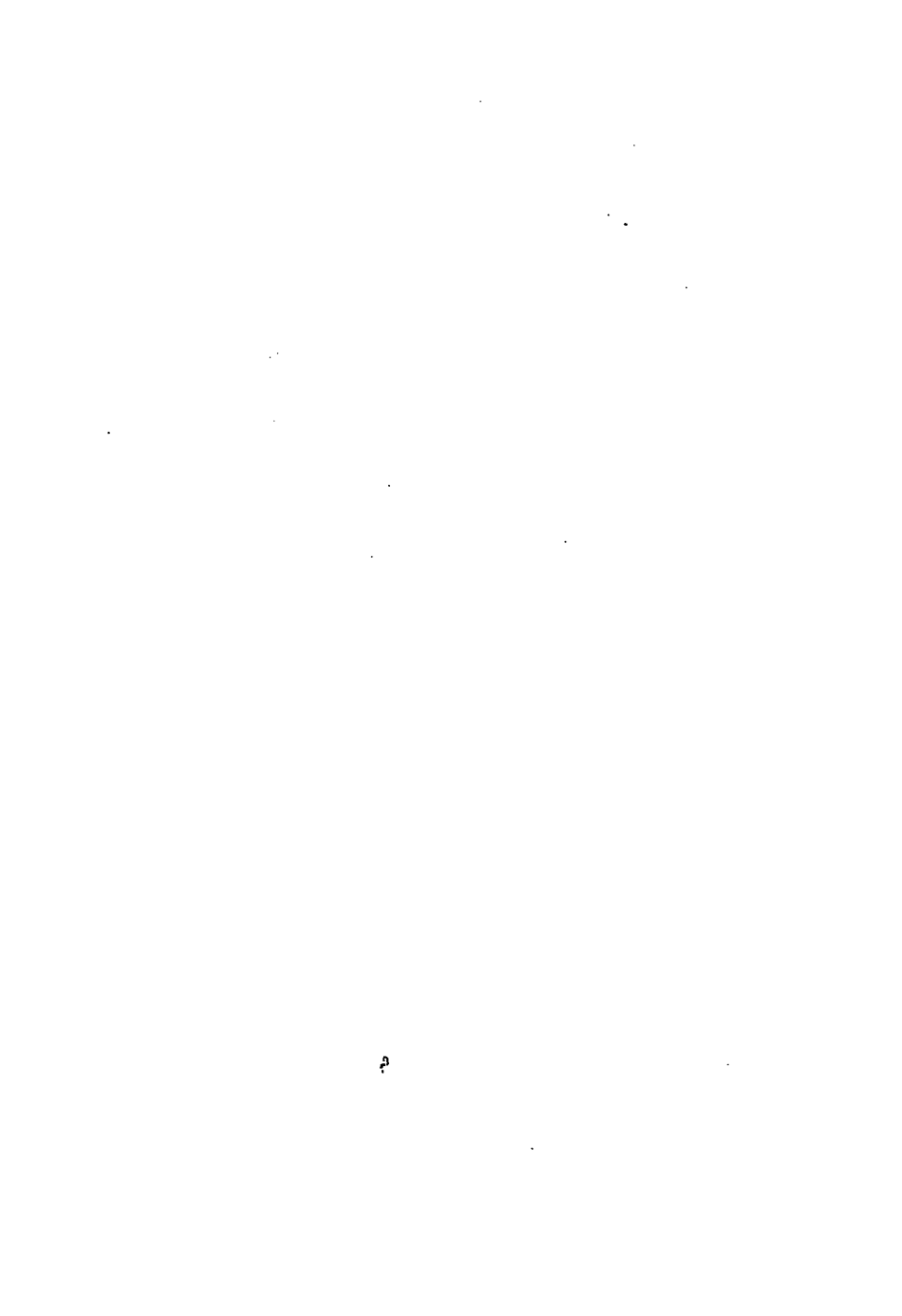
przedewszystkiem system osadnictwa Słowian pomorskich, — przeczyć będzie rzeczonemu przypuszczeniu autora i ewentualna, a zwiększona w tych warunkach, trudność karczunku. — Za jedyne, znane przy uprawie roli narzędzie uważa tam autor pług drewniany (*uncus, aratrum*), dający się oczywiście na lżejszych tylko gruntach stosować. To też, nie podając żadnych, bo niemożliwych w tym przedmiocie obliczeń, wyraża autor przekonanie głośne, że wydajność gruntów niemieckich była naówczas większą, niż słowiańskich. Produkowano już jednak wtedy na Pomorzu żyto, jęczmień, owies i len, co zaś do pszenicy i warzyw, to źródła bezpośrednio żadnych nie udzielają nam wiadomości.

Związki małżeńskie Słowian pomorskich z Niemcami należą podówczas do rzadkości, nawet w rodzinie książęcej. Jest też jeszcze, bez wątpienia, ów świat pomorski na tle epoki omawianej, czysto plemienną krainą słowiańskich wierzeń, legend i pieśni. One to, w swych echach odległych, nawet wobec tak silnie już tam rozwiniętej skłonności do wejścia w świat obcy, a doszczętej prawie potem germanizacji, staćby się może mogły i dzisiaj ciekawym dla nas przedmiotem folklorystycznej analizy. Nie zmienia to jednak bynajmniej tych warunków politycznych i społecznych, zarówno ze strony Pomorza, jak i Polski Piastowskiej, jakie rozwinę-

liśmy obszerniej w zakończeniu poprzedniego rozdziału, zaznaczając ich wielką doniosłość i wpływ na decyzję Kazimierza W. w kwestyi pozostawienia północnych pobratymców temu losowi, jaki zgotowali sobie sami, przeważywszy już tak dawno szalę dalszego rozwoju swego kraju na stronę kultury i narodowości niemieckiej, mającej ich z czasem całkowicie pochłonać.



KAROL SZAJNOCHA.



Ogrom zjawisk społecznych i życiowych, spętany ogniwami zawilego łańcucha przyczyn i skutków, kryje w swem łonie ostępy niedościgłej prawdy.

Nauka wznosi się wciąż ku jej wyżynom, ogarnia widnokreśli coraz szersze, wnika w zawiloci i, powiększając zakres dociekań swoich, uchyla z wolna zasłony, pokrywającej sferę tajników bytu.

Dziejopisarstwo, będące źródłem umiejętności licznych a złożonych, dopełnia je, wzbogacając się jednocześnie zdobyczami, jakie poczyniły. Do zdobyczy tych należy między innymi poczucie, że historyk liczyć się powinien nie tylko z logiką i z materyalnym wyrazem faktów badanych, lecz nadto z ich atmosferą życiową i z psychicznymi pobudkami działaczy, występujących na arenie dziejowej. W obliczu hermeneutyki historyk winien być psychologiem, niekiedy nawet poetą, a powinność ta, zespolona z podstawowym obowiązkiem ścisłości naukowej, czyni dzisiaj z ideału dziejopisa nieziszczalne

pium desiderium. Nieziszczalne, bo wirujące w błędnem kole ścisłości materyjalnej, osiągananej kosztem *duszy* epok odtwarzonych i — odwrotnie.

Rzetelna równowaga obu tych warunków, niezbędnych dla twórczości iście wzorowej, jest postulatem równie niedościgłym, jak sama doskonałość. Niepodobna też stosować podobnej skali wymagań *sine qua non* do utworów ludzkich, a nie można rozstrzygać, któremu z obu warunków rzeczonych, wiodących szlakiem nierozdzielny ku prawdzie jedynej, należałoby przyznać pierwszeństwo bezwzględne.

Szajnocha — poeta, psycholog i historyk, był żywym wcieleniem tego problemu.

Dzieła jego, owiane czarem poezji i wyobraźni intuicyjnej, grzeszą wielorako przeciw tym wymaganiom metody ścisłej, jaka stała już za jego czasów na straży twórczości dziejopisarskiej. Stała — lub stać była powinna. To prawda. Czar tych dzieł jest jednak tak potężny, że zagłusza częstokroć we wrażeniu czytelnika, a nawet — krytyka, grzechy i grzeszki pisarza.

Jeśli Matejko wierzył w intuicję swoją, a za nim wierzyli w nią inni, to Szajnocha miał prawo bardziej uzasadnione wierzyć i kazać wierzyć ogółowi w intuicję własną.

Nastrojowi matejkowskiemu, w którym akcesorya, czerpane z archeologii, zastępowały częstokroć brak perspektywy dziejowej, — odpowia-

dała w twórczości Szajnochy subtelna hermeneutyka intuicyjna. Akcesorya, dobierane przezeń barwnie, a z precyzyą istic mistrzowską, dodawały jedynie wdzięku i finezyi obrazom wspaniałym, z których wiało potężne wrażenie prawdy. Prawdy, rzeczywistości, albo jej pozorów ludzających: — dość, że dziś jeszcze, po upływie lat kilkudziesięciu, «przestarzałe» dzieła Szajnochy, rozpostarte na prokrustowym łożu analizy historycznej, a świecące strzępami wielu obalonych wywodów i wniosków, ujawniają wprawdzie braki i wady, towarzyszące samemu ich poczęciu, lub rysujące się na tle odkryć późniejszych, ale nie tracą pierwotnego czaru obrazowania wypadków, epok i ludzi.

Czar ten, którym spowił Szajnocha treść bogatą i bujną, posiada obok ceny artystycznej i wartość naukową. Wyrazem tej wartości pierwszorzędną jest skryształizowanie woni epok ubiegłych, woni subtelnej, prawie niepochwytną, którą Szajnocha ujął pierwszy w ramy swych przepięknych obrazów historycznych.

Dziejopisarstwo nasze posiada w nich podziśdzień, obok «Mieszka Starego» St. Smolki, najwspanialsze arcydzieła «stylizowanej» przeszłości.

Żadne odkrycia nie były dotąd w stanie zmienić zasadniczo tego poczucia czasów zamierzchłych i tego ich wyrazu, jaki z talentem

prawdziwie potężnym ugruntował Szajnocha w dziejopisarstwie naszym.

Nikt nie prześcignął go pod tym względem, dorównało mu niewielu w węższym zakresie (St. Smolka j. w.; Łoziński: «Lwów i patrycyat lwowski»), a «rodzaj» Szajnochy stanowi, jak dawniej, wzór niedościgły dla historyków naszych.

Takie stanowisko zajął w piśmiennictwie polskim autor *Jadwigi i Jagielly* (wyd. 1855 — 1856), dzieła, które zjednało mu największą i najbarziej zasłużoną chwałę. Obok obrazowania, barwy i polotu stylu, obok mistrzowskiego «rodzaju» Szajnochy, złożyła się bowiem na ów utwór słynny i duża wartość naukowa opracowania, w które autor włożył wiele dociekań mozolnych, a najwięcej może wszechstronności i zamiłowania.

«Jadwiga i Jagiello» stoi w rzędzie dzieł Karola Szajnochy najwyżej nie tylko pod względem «rodzaju», ale i ścisłości naukowej, pomimo, że ta ostatnia nie jest i w tym utworze znakomitym wolną od usterek, charakteryzujących stronę ujemną twórczości wielkiego pisarza.

Nie należy jednak być hyperkrytykiem. Usterki, jakim podlegał Szajnocha, a zwłaszcza, jakim uległ w pomienionem dziele, zdarzały się i zdarzają wszystkim dziejopisom zawsze i wszędzie. Nie był od nich wolnym sam Macaulay,

świecący Szajnosze wzorem i przykładem. Usterkom o wiele cięższym podlegało wielu, bardzo wielu innych pisarzy i uczonych, którym krytyka usterek tych nie wytykała tak srodze... A jednak wyjątkowy ostracyzm, stosowany tu względem Szajnochy, jest uzasadniony. Źródło jego bije ze źródła czci i holdu dla tego pisarza. Wytryska ono z naturalnego dążenia do równowagi i harmonii, gdyż wielkość «rodzaju» Szajnochy każe mimowoli żądać od dzieł jego równie wielkiego zadośćuczynienia ścisłości, wymaganej przez naukową metodę historyczną.

Najwyższy szczebel względnej harmonii osiągnął Szajnocha w wiekopomnym dziele «Jadwiga i Jagiello»; najniższy — w *Lechickim początku Polski* (1858), pracy, w której poeta zwyciężył całkowicie historyka, odejmując książce tę wartość naukową, do jakiej rościła sobie prawo. Nadmienić trzeba wszelako, że były to czasy poetycko-historycznych fantazyi, którym ulegali nie tylko: Juliusz Słowacki, uznawany przez Szajnochę Maciejowski, August Bielowski i inni, ale nawet sam wielki Lelewel.

Inne prace Szajnochy zajmują na skali, zakreślonej pomiędzy utworami wspomnianymi, miejsce pośrednie.

Najwyżej stoją w ich rzędzie: *Bolesław Chrobry* (1849), dziełko, napisane barwnie, a stojące na poziomie naukowym swego czasu i *Dwa lata*

dziejów naszych 1646 — 1648 (1865 r.), rozprawa o szerokiej podstawie wiedzy, nagromadzonej przez autora z zamiarem skreślenia całego cyklu obrazów historycznych Polski XVII st.

Stargane siły, ślepotą, a wreszcie zgon przedwczesny (1868 r.), uniemożliwiły ziszczenie się tego planu, wytrącając złote pióro z rąk 50-letniego Szajnochy. Nadmiar pracy zabił w sile wieku jedną z chlub największych naszego dziopisarstwa.

Urodzony w r. 1818 pod Samborem w Galicyi, rozpoczął Karol Szajnocha po odbyciu nauk domowych, a później szkolnych we Lwowie, pierwszy okres swej działalności pisarskiej, jako kilkunastoletni młodzieniec.

Romans na własne oczy widziany, drukowany w r. 1836 w «Dzienniku Mód», był pierwszym jego występem, jako poety i beletrysty, stojącego zdala od studyów historycznych.

Przebywając w ognisku życia umysłowego kraju, brał w nim Szajnocha udział nader żywy i wyrabiał w sobie żyłkę literacką.

W r. 1843 zaczął zamieszczać w dziale «Nowin» «Gazety Lwowskiej» recenzje teatralne i artykuły krytyczne. Nadto pociągała go ku sobie poezya dramatyczna, której oddał się chwilowo, zamieszczając w piśmie zbiorowem: «Gołąb Pożaru», tragedję p. t. *Stasio*, mającą imię jego uczynić głośnem. Mimo to powstrzymał się

Szajnocha z wydaniem analogicznych utworów późniejszych, zachowanych długo w rękopisie, jako to: *Wojewodzianka Sandomierska*, dramat wierszem na tle dziejów Maryny Mniszchówny; *Zosia*, tragedia w 5 aktach i *Panice i Dziewczyna*.

W r. 1847 opuścił poeta «Gazetę Lwowską» i wziął udział w redakcyi «Tygodnika Polskiego», zostając jednocześnie współpracownikiem zreformowanego «Czasopisma Biblioteki Ossolińskich». Ostatnia ta okoliczność podnieciła w nim iskrę zamiłowania przeszłości, tlejącą już w «Wojewodziance Sandomierskiej». Coraz wyłącziej zajmować się począł odtąd Szajnocha historią swego narodu. Utwory poetyckie: *Jan III w tunie św. Szczepana* (1848) i *Jerzy Lubomirski* (1850) były owocami ostatnich jego fantazyi poetyckich. Przedzieliła je pierwsza praca historyczna poety: «Bolesław Chrobry» (1849), a w ślad za nią: *Pierwsze odrodzenie się Polski 1279 — 1333* (1849 r.), rzucające sporo światła na związek wewnętrzny, jaki zachodził pomiędzy epoką dzielnicową, a epoką ostatnich Piastów w koronie: Łokietka i Kazimierza Wielkiego.

Jako redaktor «Dziennika Literackiego» (1852 — 1854), podnoszący ruch naukowy we Lwowie; jako kustosz Zakładu Naukowego Ossolińskich (1853 — 1857), a wreszcie, jako redaktor «Rozmaitości» przy «Gazecie Lwowskiej» (1856—

1857), katalogował Szajnocha, przeciążony już pracą, bibliotekę Zakładu; prowadził nader uciążliwą korektę drugiego wydania «Słownika» Lindego; załatwiał sprawy bieżące swych urzędów, a jednocześnie tworzył arcydzieło — «Jadwigę i Jagiellę» (wyd. 1855 — 1856), oraz pisał, dopełniał i przedrukowywał z pism lwowskich pierwszą (1854) i drugą (1857) seryę swych przepięknych *Szkiców Historycznych*.

Wyróżniali się w ich szeregu: *Barbara Radszawillówna*; *Stanisław i Anna Oświęcimowie*; *Walgers Wdały*; *Przed 600 laty*; *Matka Jagiellonów* i *O łaźni Bolesława Chrobrego*.

Pod koniec tych prac zagroziła mu ślepota. Sterany pracą nadmierną, odbył kurację w Ostendzie, a gdy ta okazała się daremną, wycofał się z urzędów i, ociemniały, prowadził dalej we Lwowie życie prywatne (1857 — 1868), dyktując żonie ostatnie swoje utwory.

W tych to warunkach, otoczony spóźnionym uznaniem ziomków, a poniekąd i cudzoziemców (Smoler, Szostakowicz), ogłosił Szajnocha «Lechicki początek Polski» (1858); *Opowiadanie o królu Janie III* (1860 r.); «Dwa lata dziejów naszych 1646 — 1648» (1865 r.), a wreszcie mniej udatny *Przegląd krytyczny* (pierwszej połowy) *księgi pamiętniczej Jakóba Michałowskiego* (1865 r.), i trzecią seryę *Szkiców Historycznych* (1861 r.), a mianowicie: *Słowianie w Andaluzyi* (tłom. na niem.

Smoler 1862 r., a na ros. Szostakowicz w r. 1874); *Zdobycze pług polskiego*; *Powieść o niewoli na Wschodzie*; *Miecznik koronny Jabłonowski*; *Urazy królów polskich*; *Krzysztof Opaliński*; *Śmierć Stefana Czarnieckiego*; *Jan III banitą i pielgrzymem*.

Szkice te, mniej udatne od poprzednich, wynagrodził Szajnocha następnymi, jakie w ostatnich latach żywota swego napisał, dopełnił, lub wybrał z «Gazety Lwowskiej» i przygotował do druku.

Umierając w roku 1868, nie doczekał poeta-historyk wydania czwartej i ostatniej seryi *Skiców Historycznych*, pomiędzy którymi celowały: *Donna Rozanda*; *Jak Ruś polszczała*; *Świętowit*; *Obyczaje starożytnych Słowian*; *Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech* i *Dyabeł Wenecki*. Nie doczekał najwyższych entuzjasmów dla «Jadwigi i Jagielly», ani licznych przedruków monografii, rozpraw i studyów swoich, zawartych wreszcie w pomnikowym wydaniu pośmiertnem «Dzieł» Karola Szajnochy.

STOSŁAW ŁAGUNA, JAKO HISTORYK.

Dla scharakteryzowania postaci naukowej Stosława Łaguny w kilku słowach dość byłoby powiedzieć, że nie napisałby on z pewnością niniejszego artykułu, ani jako człowiek, ani jako historyk. Pierwszemu stałaby na przeszkodzie skromność wielka i szczerza; drugiemu — co ważniejsza! — obawa popełnienia błędów przy analizowaniu zjawiska tak zawilego. Ta właśnie obawa popełniania błędów była istotną dewizą naukowej twórczości zgasłego męża, który miał jej do zawdzięczenia to, że wszystko, cokolwiek stworzył, zdumiewało współczesnych i potomnych, a do zarzucenia to, że stworzył tak «mało».

«Mało» i «dużo» są to wszelako pojęcia najzupełniej względne, a ta miara przeciętna ilościowej i jakościowej twórczości dziejopisarskiej, jakabyśmy z owoców pracy historyków innych odtworzyć zdołali, nie nadałaby się do właściwej oceny tego, co zdziałał Łaguna.

Drukowana spuścizna po nim, wzięta na wagę bardzo ściśle, nie przeważałaby zapewne tych

tysiącznych, opartych na pracach zmarłego, wzmianek, przypisków, cytata i odsyłaczy, jakie w połączeniu z nazwiskiem Łaguny, lub ze skromnymi jego inicjałami *St. Ł.*, rozsiadli w swych książkach, broszurach i artykułach najpoważniejsi historycy polscy z ostatnich lat trzydziestu. W szczególności tym tkwi rys znamieny, będący kluczem do właściwej oceny tego, o którym wspominało zawsze, jako o źródło naukowych objawień. Sam fakt, że Łaguna istniał, a istniejąc, gotów był zabierać w druk, lub ustnie, głos krytyki w poruszanych sprawach, starczył, by podnosić naukowy ich poziom.

Żywotność i siła tego stanowiska, jakie ów superarbitr wiedzy zajmował w nauce i krytyce historycznej u nas, polegały na niezwalczonym majestacie prawdy, wykazywanej w sposób przedmiotowy skalpelem mistrza, który sięgał zawsze do jądra kwestyi, obnażał jej istotę, znajdował dla niej miarę właściwą i niezawodne źródło oceny w tajemnicach nauki, a nie tykał nigdy miłości własnej piszącego. Autor zoperowanej pracy mógł być jedynie wdzięcznym krytykowi, który go w podziw wprowadził; mógł korzystać z jego lekcyi i płynącego z niej napomnienia; mógł skłonić głowę przed sprawiedliwym, beznamiętnym wymiarem zarzutów i wyrazów uznania, ale nie mógł czuć nigdy żalu do tego pióra Prawdy, którem wodziła ręka

człowieka o sercu gołębiem. Źródło tej niebywalej potęgi i mocy wytryskało z gruntu o pokładach bardzo licznych i bardzo złożonych, a jednak ujętych przez indywidualizm Łaguny w harmonię niemal idealną. Równowaga jego umysłu była imponująca; ona to pozwalała wrodzonym talentom uczonego: ścisłości i pracowitości, wznosić się na szczyty obserwacji i dociekania. Łaguna nie dziwił się niczemu; niczego nie odrzucał na ślepo; nie lekceważył drobiazgów, na pozór błahych, a często nawet śmiesznych... Analizował je w lot, sięgał do ich istoty, klasyfikował i, określiwszy ich charakter, nizał, oczyszczone skrzętnie z naleciałości, lecz nie zdenaturalizowane, na olbrzymie pasma swej erudycyi fenomenalnej. Erudycya jego posługiwała się mnemoniką niezbyt skomplikowaną. Składem jej była przedewszystkiem pamięć zdumiewająca, dzięki której stosy kartek z notatkami, przepelniającemi jego pracownię, lub tyśiące uwag, kreślonych na marginesach książek, były w stanie pełnić swą powinność na zwołanie.

Kiedy prof. Franciszek Piekosiński, znakomity znawca polskiego średniowiecza, wydał w styczniu roku 1889 dzieło «O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu» i rozwinął w niem teorię najazdu na kanwie długoletnich, mozolnych, a złożonych studyów prawnych, heral-

dycznych i runologicznych, z których — ostatnie dwie kategorie były niejako własnym jego pomysłem, nader oryginalnym i uderzającym w porównaniu z tem wszystkim, co nauka polska przed nim poruszyła, — Łaguna wystąpił w rok później z krytyką¹⁾ tego dzieła, traktując je w sposób tak głęboki i specjalny, że można było mieć żal do «przypadku», który sprawił, że dwu godnych siebie uczonych podjęło jednocześnie, a mimowoli, rozrzutne w naszych stosunkach studia specjalne nad jednym i tym samym przedmiotem. Takim samym «przypadkiem» była jednak wartość naukowa głębokiej oceny pomnikowego dzieła O. Balzera p. t. «Genealogia Piastów», skreślonej przez Łagunę; takim samym każda jego krytyka, stanowiąca zawsze długotrwałą *nouvelle du jour* nie tylko dla «Kwartalnika Historycznego», zasilanego jego piórem, ale — dla całego świata historycznego u nas.

Powiadam: u nas, bo zagranicą Łaguna nie był znany, podobnie, jak wszyscy ci, co piszą o rzeczach naukowych polskich tylko po polsku. A szkoda, bo przez Pertza, Waitza, Bernheima i in. mistrzów-apostołów najnowszej metody historycznej byłby on z pewnością ceniony tak wysoko, jak na to rzetelnie zasługiwał. Mi-

¹ «Kwart. Hist.», styczeń, 1890.

strzowie ci jednak wyraziliby pewno podziw, że nie ich uczeń, lecz człowiek z ich pokolenia, wychowujący się w odmiennych warunkach politycznych, w odmiennej atmosferze naukowej i umysłowej, a do tego człowiek, nie pochodzący z rasy *Kulturträgerów*, dochodził pod innym stopniem geograficznym do tych samych, co oni, postulatów naukowych, do tych samych pojęć i metod: do tych samych sposobów wyłuszczenia prawdy dziejowej. Pomimo, że pół wieku temu, kiedy Łaguna odbywał swe studia, atmosferę naukową Petersburga i Niemiec dzieliła przepaść, metoda jego była, niezależnie ¹⁾ od mistrzów zachodnich, ich metodą i odwrotnie.

Polegała ona na umiejętnem dążeniu do celów, wskazywanych przez racjonalną zasadę badania zjawisk historycznych nie w oderwaniu, lecz w związku z ich środowiskiem właściwem, z atmosferą, w jakiej powstawały i — w ramach tego rozwoju przyczyn i skutków, jaki towarzyszył im *in statu vitae*, a nie tego wyłącznie, jaki *in statu mortis* przyległ do ich pamięci w okrucinach fragmentów źródłowych. Najnowsze pierwiastki traktowania porównawczego zjawisk historycznych, wykazywanie analogii

¹⁾ Studiów nad teorią metody historycznej Łaguna nie prowadził; ćwiczył on ją w sobie jedynie drogą badań praktycznych, a dzieło Bernheima: «Handbuch der historischen Methode» nie stanowiło dlań katechizmu.

bliższych, lub dalszych: rodowych, plemiennych, szczepowych i ogólnoludzkich, cały arsenał mistrznych, a z mozolnym trudem zdobytych środków pomocniczych składał się nadto na tę metodę, w zasadzie szczytną, ale w praktyce często obosieczną, która dzięki umiejętności, oraz bystremu, a oświeconemu umysłowi Łaguna, stała się istotnie skalpelem prawdy. Łaguna nie okaleczył się nim nigdy, a że drobne zadraśnięcia, jakie na skórze jego wykrywali potem najsurowsi krytycy pierwszorzędni¹⁾, nie były ranami, zawdzięczał on ten rezultat owemu nastrojowi swego umysłu, jaki wyrobił mu w kołach uczonych opinię *hyperkrytyka*.

Że Łaguna nim był, przeczyć trudno, ale trudno i nie przyznać, że stanowisko swoje w nauce temu właśnie hyperkrytycyzmowi w znacznej części zawdzięczał. Sprawiał on bowiem, że mistrz, szukając prawdy bezwzględnej, nie dawał unosić się żadnemu z akademickich kierunków dziejopisarskich, że nie był ani historykiem-heroistą, ani historykiem-socyologiem, a wreszcie — pomimo, że wszelkie odcienie tych kierunków badał i zgłębiał gruntownie, nie przeceniał nigdy pozytywnej wartości ich haseł.

Owa wytrawna powściągliwość w stawaniu pod sztandarami naukowych i społecznych ru-

¹⁾ Prof. Al. Brückner: «O Piąście».

chów, znamionująca zgasłego kapłana prawdy, zwłaszcza w ostatnich trzydziestu latach jego żywota, zamieniła ocenę ścisłą, a raczej porównanie dokładne jego działalności z działalnością historyków innych na także same niepodobieństwo, jakim byłoby np. dążenie do wykazania bezwzględnej wyższości cząstki złota od wielu cząstek srebra, miedzi, żelaza lub odwrotnie. Dość też stwierdzić, że Łaguna, wymagający od innych, był najbardziej wymagającym od siebie samego.

W całej pełni i majestacie poważnych, a dobroczynnych skutków swoich, wystąpiło to założenie w jedynej większej, a typowej pod względem swej doskonałości, pracy zmarłego p. t. «Dwie Elekcye»¹⁾, a właściwie — Jedna Elekcyja, gdyż drugą poniósł Łaguna z sobą do grobu. Że nie z lenistwa, — kto go znał, wie o tem najlepiej. Chyba tylko z wewnętrznego niezadowolonia, że mu się (pomimo holdów krytyki) nie udało pierwsza, a z braku wiary w możliwość należytego opracowania drugiej. Komu znany jest stan źródeł do dziejów wieku XIII w Polsce, kto posiada wyobrażenie o misteryach umiejętnych dociekań historycznych z tej doby, ten czytać musi «Dwie Elekcye» ze wzrastającym od pierwszej kartki napięciem zdumienia

¹⁾ «Ateneum», t. X. i XI.

na myśl, że Macaulayowi — wskrzesicielowi fragmentu dziejów angielskich XVII stulecia, *mutatis mutandis* dorównał Polak, wskrzesiciel fragmentu dziejów polskich XIII wieku! By dać pojęcie, ile to kosztowało trudów, ilu wymagało mozolów nadludzkich i jakiej pracy przygotowawczej, ukrytej przed okiem czytelnika, — dość powiedzieć, że o uzasadnieniu dokładnym jednego tylko wniosku, (a jest ich — tysiąc w owym barwnym obrazie stosunków wewnętrznych za Leszka Białego) — możnaby osobną stworzyć rozprawę. A wniosków takich składały się całe zastępy na to, by przy subtelnej oględności Stosława Łaguny móżdż pisać swobodnie,

że: «Sasin (ojciec biskupa Gedeona-Giedki) posiadał na Kujawach wieś dziedziczną Otlóczyn nad brzegiem Wisły, gdzie, obok góry, zwanej Rienza, która dzieliła tę majątność od sąsiedniej wioski Brzozy, miał dwór, którego ślady wskazywano jeszcze w wiele dziesiątków lat po śmierci (właściciela)...»;

że: «Giedka, odziedziczywszy po ojcu Otlóczyn, zamienił tę wieś ze szlachcicem Klementą, od którego wziął za to Latowic...»¹⁾;

że: «Żaden z członków kapituły nie będzie następcą Pełki: Ani Wisław sensat, ani gospodarzy Boguchwał, ani krewki Trojan,

¹⁾ «Ateneum», t. XI, str. 328.

ani uczoney Benedykt, ani nawet kanclerz Iwon...¹⁾);

... albo wreszcie, że: «(Choć) zbliżającemu się do Płocka w cztery wieki później flisowi zapowiadał poeta, że ujrzy

» na szkucie przez górę zaiste
Krzyże złociste,

«krzyżów takich na początku XIII wieku nie było tam, ...bo ich pozłocenia dokonał dopiero biskup Gębicki... a widok katedry gnieźnieńskiej z roku 1374 przedstawia wieżę nawet bez krzyża..., którego pozłocenie kosztować miało (później, w r. 1513) aż trzysta czerwonych złotych węgierskich...»²⁾.

A przecież żaden atom subtelnych cieniowań, nadających zamierzchłym bohaterom «Dwu Elekcyi» barwy życia i prawdy, żaden, najdrobniejszy nawet szczegół, składający się na obraz ich bytu i charakterystyki, nie powstawał skądinąd, jeno z tak gruntownej znajomości epoki i ludzi, z tak głębokiej «wszechwiedzy» w zakresie traktowanego przedmiotu, że stwarzała ona pod tchnieniem Łaguny żywe tło epoki z okrucichów źródlowych, a te pod jego wpływem nabierały życia.

Obok metody badań, posiłkującej się pełnym zasobem pomocniczych nauk historycznych; obok

¹⁾ «Ateneum», t. X, str. 25.

²⁾ «Ateneum», t. XI, str. 322.

bardzo gruntownej znajomości dyplomatyki, paleografii, heraldyki, archeologii i in., niezbędnych dzisiaj narzędzi do hermeneutycznego traktowania źródeł, zwłaszcza średniowiecznych, posiadał Łaguna i umysł prawdziwie «historyczny», trzeźwy, beznamiętny i ścisły, a nie pozbawiony tej iskry talentu, która nieciła w nim nieustannie poezję Prawdy.

Mistrz i poeta prawdy, a mówiąc ściślej — rzeczywistości, nie był Łaguna poetą we właściwym znaczeniu tego wyrazu. W fantazyach i fikcyi nie lubował się nigdy; nie odczuwał w nich źródeł tego natchnienia, jakie ogarniało go zawsze w zetknięciu się z każdym potężnym, lub niewyjaśnionym jeszcze objawem rzeczywistości bytu. Obserwator i analityk z wyraźną tendencją do głębszej syntezy, liczył się on jednak ze wszystkimi zjawiskami, towarzyszącymi rozwojowi społeczeństw i narodów. Choć zatopiony w laboratorium dziejopisarzkim bez przerwy, czytał dużo; czytał poezye i utwory belletrystyczne, czytał pisma i dzienniki, interesując się wszystkim, ale zapalając się do tego tylko, w czem upatrywał siłę żywotną, w czem dostrzegał skutki ewolucyi dawnych, lub domniemane zawiązki następnych, w czem widział poważne odbłyśki wiekuiestej fali wewnętrznych, lub zewnętrznych wpływów życiowych na kształtowanie się warunków społecznych.

Pod tym względem, acz kilkudziesięcioletni, nie był Łaguna nigdy człowiekiem starym. O tem, że należał z wieku do pokoleń ubiegłych, świadczyła jedynie jego siwizna.

Ogrom obowiązków badacza i historyka pomował on tak szczytnie, że ogólniejszej syntezy przebogaty obserwacyi, wyobrażeń, pojęć i poglądów swoich nie ośmielił się nigdy ani skreślić, ani nawet wypowiedzieć w owych gawędach poufnych, które lubił i cenił bardzo, jako pożądaną wymianę myśli. Stosując bowiem w badaniach szczegółów, nawet najdrobniejszych, miarę nad wyraz subtelną i czułą, pragnął stosować ją także do syntezy, co w nim wrzała, domagając się przez lata całe należnego jej uzewnętrznienia. Ale na spełnienie tego zadania nie starczyło mu życia, gdyż żywot ludzki przedsięwzięć, tak pojętych, dopełnić nie jest w stanie.

Ów popęd do sądzenia zjawisk społecznych, wyrosły na gruncie głębokiej wiedzy i obserwacyi, a wypielegnowany przez długą, zrazu przymusową, a potem dobrowolną samotność Łaguny, podniósł jednak umysł jego do tego poziomu, który sprawiał, że głos, zabierany z wysokości jego widnokręgów, czy to w sprawach naukowych, czyli też publicznych, bywał istotnym wyrazem spraw poruszanych, stawał się zjawiskiem życiodajnym, nauczał, pobudzał do myślenia, podnosił i krzepił.

Nie jest zadaniem naszym ocena Łaguna, jako publicysty, jako autora kronik, kresło-nych w «Ateneum» bezimiennie, lub podznaczo-nych inicjałami; to tylko pewna, że znać w nich «miarę» piszącego: *ex ungue leonem!*

Jako prawnik, nawykł Łaguna do ścisłości w myśleniu, w klasyfikowaniu spostrzeżeń swoich i w precyzyjnym uzasadnianiu wniosków, a jako badacz samodzielny zabytków średnio-wiecznych, pogłębił on tę ścisłość do tego stopnia, że, słuchając jego wywodów, rozwijanych z kolei za i przeciw danej interpretacji, a kończących się konkluzją mistrzowską, niewiadomą, było, kogo podziwiać więcej: oskarżyciela, obrońcę, czy sędziego. Studya średniowieczne polskie miały w nim jednego z najwybitniejszych swych specjalistów, uznanego *tacito consensu* za mistrza nad mistrze przez specjalistów innych, pomimo, że nie dorównał on im ani w części nie tylko ilością, ale nawet i wagą tematów prac ogłoszonych. Specyalność tę, sięgającą aż do odmawiania sobie prawa głosu w zagadnieniach epok późniejszych, przyznawał sobie w zwierzeniach ustnych sam Łaguna, stając na najnowszym stanowisku nauki rozspecyalizowanej i twierdząc, że o pracach nad wiekiem XVIII, lub XIX żadnego nie może wygłosić zdania, bo się na tem »nie zna«. Że znał się na nich gruntowniej od wielu krytyków innych, zbytecznem

byłoby dodawać. Ow brak «znajomości przedmiotu» wypływał wszelako z porównania go ze znajomością przedmiotów innych. Możliwy też mieć do Łaguny żal serdeczny za to, że poskąpił nam tak bardzo opracowań monograficznych z zakresu właściwej specjalności swojej, gdyby się dało skierować ten zarzut do jego woli, lub błędnych uprzedzeń. Uprzedzeń takich nie było jednak zgoła, a wola była jaknajlepsza, wspierana przez pracowitość i głębokie poczucie obowiązków naukowych.

Tragedią twórczości Łaguny nie była nawet właściwie odwrotna, ujemna strona tego hyperkrytycyzmu, którego cechy dodatnie staraliśmy się wykazać powyżej. Była nią przede wszystkim specyficzna cecha jego umysłu, skłaniająca badacza do ciągłego, a coraz dalszego pogłębiania wszczętych obserwacji. Ponieważ wzajemne związki zjawisk ukazują się oku spostrzegacza w komplikacji, wzrastającej w stosunku prostym do pogłębiania dociekań nad ich istotą, Łaguna, trawiony gorączką poznawania, tracił zazwyczaj z oczu wśród wycieczek po labiryncie komplikacji cel główny: cel, do którego zmierzał pierwotnie. Wprawdzie zamierzał on zawsze powrócić do niego w przyszłości po osiągnięciu «celów» pośrednich, ale zamiary te doprowadzały go w praktyce do systematycznego

zabagniania twórczości własnej kosztem nieustannego kształcenia się i pogłębiania swej wiedzy.

Jednym słowem, gdyby był innym, nie byłby sobą, ale byłby niewątpliwie sobą pozostał i nie zabrał tylu tajemnic szczerzłoty do grobu, gdyby jednostka, lub instytucja jaka zażądały były od niego usług, czy to w formie stworzenia określonego dzieła, czyli też — wypowiedzenia określonych wykładów. Instynkt społeczny, dążący do pomnażania intelektualnych dóbr narodu, zawiódł się srodze na zapoznaniu jego osoby i darów, jakimi obdarzyły go losy.

Skromny i powściągliwy w stosunkach z ludźmi aż do przesady, nie narzucił się nikomu i nigdy. Mimowoli może, ale konsekwentnie, kazał o sobie zapominać — wszystkim, a jednak poczucie obowiązków miał tak silne, że — pomimo właściwości swoich — arcydzieła swe tworzył na zamówienie ¹⁾, nie chybając nawet terminów, a nieocenione porady naukowe, wskazówki ustne i piśmienne, wymagające często dużego mozółu i czasu, sypał, jak z rogu obfitości, gdy ktoś tego zapragnął.

Do ostatnich chwil brał on udział nader żywy w wyborze, przeglądzie, ocenie i opraco-

¹⁾ Krytyki, drukowane w «Kwartalniku Historycznym».

waniu materyałów, ogłaszanych staraniem Aleksandra Jabłonowskiego w «Tekach Pawińskie»; dyplomatyryusze, wydawane tak świetnie przez prof. Fr. Piekosińskiego, czerpały wiele z jego wskazówek; czerpały z nich publikacye prof. Bol. Ulanowskiego i in., a wyżej podpisany, gromadząc odpisy dyplomatów do projektowanego *Codex diplomaticus Masoviae*, ma do zawdzięczenia Łagunie poważną część ich opracowania, jeśli nie pod względem ilości, to pod względem jakości otrzymanych wyjaśnień.

Być może, że w notatkach, pozostałych po zmarłym uczonym w wielkiej ilości, da się odnaleźć materyał, przygotowany, do druku. W każdym jednak razie zarówno to, coby się znalazło, jak i to, co Łaguna wydał¹⁾, będzie tylko symbolem tej jego działalności i tego znaczenia, jakie zdobył sobie rzetelnie w nauce polskiej.

¹⁾ Do prac najważniejszych Stosława Łaguny należą Rozprawy:

- a) «O prawie granicznym polskiem» (Biblioteka Umiejętności prawnych z 1875 r.). Data powstania rozprawy r. 1858.
- b) «Hanza nad Dźwiną w XII wieku» (Pismo Zbiorowe Ohryzki 1859 r. II).
- c) «O deputacie leśnym» (Gazeta Sądowa 1877).
- d) «Dwie Elekcyje» (Ateneum, 1878).
- e) «Działalność naukowa R. Hubego» (Ateneum, 1890).

Śmierć wielkiego uczonego pozostanie dla badaczy naszych stratą bolesną i ciężką, tem cięższą, że naprawdę niepowetowaną.

Sprawozdania (krytyki):

- a) Z dzieła Fr. Piekosińskiego: «O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu» (Kwartalnik Historyczny, 1890).
 - b) Z dzieła O. Balzera: «Genealogia Piastów» (Kwartalnik Historyczny, 1897).
-

ADOLF PAWINSKI

Nie nadszedł jeszcze czas na właściwą t. j. dość głęboką i wyczerpującą ocenę zasług Adolfa Pawińskiego. Zasługi istotne, czyli kulturalną dla nas doniosłość jego działalności naukowej, oceni przyszłość na właściwym tle epoki i ludzi. My — żyjemy dzisiaj w tych samych nieomal czasach i warunkach, w jakich on żył i działał, a wszelka synteza historyczna doby własnej była by przedwczesną. Obecnie stwierdzić możemy jedynie szereg faktów, wystarczających, by powziąć przeświadczenie logiczne, że Pawińskiemu należy się miejsce wśród najwybitniejszych przedstawicieli umysłowości naszej w drugiej połowie ubiegłego wieku.

Przeświadczenie to opieramy przedewszystkiem na tem, że zasłużony badacz, pojmując wielkie zadania historyi w myśl najwyższego jej ideału — prawdy i bezstronności, a przytem w myśl głębokiego postulatu: jak się układał i rozwijał stosunek społeczności do państwa? stosował ów ideał w naukowej działalności swojej w sposób prawdziwie żywotny. Żywotność ta polegała nie-

tylko na głębokości, — bo ta zawsze i wszędzie bywa względna, ale — na samym, co ważniejsza, głównym, a niepożyтым, *kierunku* jego studyów. Zasadniczą zasługą Pawińskiego, bowiem, było wszczęcie i prowadzenie naukowych studyów archiwalnych, które kilkunastu tomami «*Źródła Dziejowych*», «*Dziejów Ziemi Kujawskiej*» i in. utrwaliły jego imię na kartach naszego dziejopisarstwa. Utrwaliły je one podwójnie: same przez się i — dzięki temu kierunkowi, jaki na większą skalę po raz pierwszy u nas wcieliły. A kierunek ten był w sferze historyografii najpoważniejszym odbiciem metody nowożytnej badań ścisłych. Wprowadzał on ogólnie naukę historyczną z torów *przewagi poezyi*, od której nie były wolne ani tytaniczne prace Lelewela, ani podniosłe studia Szajnochy, na drogę praktyki życiowej właśnie w dobie, w której Pawiński rozpoczynał naukową działalność swoją. Zwrot ten, acz posiadający na razie, podobnie jak wszelkie kierunki nowe, piętno reakcyjnej jednostronności, miał uświadomić niebawem w umysłach uczonych wysoką ideę całokształtu życia dziejowego w jego nieskończeniu wielostronnych objawach i ich komplikacyi.

Świadomość tę posiadał Pawiński, zwłaszcza w drugiej połowie działalności swojej, w stopniu tak wysokim, że żyły nią i oddychały wszystkie jego studia: wszystkie prace uczonego i oby-

watela, budząc najwyższe uznanie dla człowieka, który, nasiąklszy za młodu wartkami prądami reakcyi, umiał mimo to iść w parze z duchem czasów najnowszych, a nawet przodować im w pewnych zakresach nie tylko wiedzą głęboką, ale i wysokim nastrojem swego umysłu. Poza rozumem, złożyła się na ów objaw i, płynąca z uczucia, intuicya uczonego, jakim Pawiński był z «laski Bożej».

Urodzony dnia 7 maja 1840 r. w Zgierzu¹⁾, nie oddychał Adolf Stanisław Pawiński w dzieciństwie swoim atmosferą, którą by za przeznaczoną dla przyszłego «humanisty» uważać było można.

Po odbyciu nauk początkowych w mieście rodzinnem, a średnich — w Łęczycy i Piotrkowie, gdzie, już jako gimnazysta, pierwsze kroki na polu literackim stawiać zaczął, wstąpił w r. 1859 na wydział historyczno-filozoficzny w Petersburgu. Podczas studyów nad Nową, brał żywy udział w polskiej publikacyi «Encyklopedyi prawa» Ahrens'a, wydawanej wtedy przez prof. Wł. Spasowicza. W r. 1862 przeniósł się do Dorpatu, gdzie, pomimo ciężkich warunków

¹⁾ Materiał faktyczny zaczerpnęliśmy z obszernej pracy prof. Wincentego Zakrzewskiego p. t.: «Adolf Pawiński 1840 — 1896. Zarys dziejów żywota i pracy». Petersburg 1897.

materyalnych, z zamiłowaniem kształcił się dalej, zyskując w roku 1864 stopień kandydata.

Ani w Petersburgu, ani w Dorpacie nie wywarł żaden z profesorów wybitniejszego wpływu na młodzieńca; wszelako przedsmak niemieckiej atmosfery naukowej, z jakim Pawiński zetknął się w Dorpacie, rozszerzył jego widnokręgi i wskazał mu Zachód, jako właściwe ognisko wyższego przygotowania naukowego.

Uzyskawszy w r. 1865, jako kandydat na katedrę w Szkole Głównej, stypendyum rządowe, wyruszył Pawiński do Berlina, gdzie znakomite jeszcze seminaryum historyczne Rankego przyjęło go w swoje podwoje. Filary nauki historycznej: Ranke, Jaffé, a poniekąd i Droysen, stali się jego mistrzami. Niebawem, w r. 1866 zastąpił mu ich nieporównany dydaktyk, Jerzy Waitz w Getyndze, dokąd Pawiński na dokończenie studyów podążył i gdzie, w kwietniu 1867 r., z rąk ukochanego mistrza, naówczas rektora miejscowego uniwersytetu, otrzymał dyplom doktora filozofii.

Na tle późniejszej działalności Pawińskiego, zaznaczył się wybitnie głęboki styl tego przygotowania naukowego, z jakim przyszły badacz obejmował na początku 1868 r. docenturę historii powszechnej w Szkole Głównej Warszawskiej.

Płytkie zawiści nie potrafiły podkopać po-

czynającej się roli młodego uczonego, który, spotkawszy się zaraz na wstępie, wśród pracy wyrobniczej w «Gazecie Warszawskiej», z uznaniem ze strony męża tej miary, co Romuald Hube, zyskał stałą, acz skromną, podstawę materialną w nominacji na sekretarza 2-jej klasy w Wydziale Karnym Komisji Sprawiedliwości z delegacją do zajęć w Archiwum Głównem Królestwa Polskiego.

Jednocześnie, porzucając zarobkowanie w «Gazecie Warszawskiej», wstąpił Pawiński do redakcji «Biblioteki Warszawskiej», wynagradzając jej skutecznie świeży ubytek Stefana Pawlickiego w pracy nad przeobrażeniem poważnego, lecz starzejącego się czasopisma, w duchu wymagań nowszych.

Kiedy w r. 1869 nastąpiła zamiana Szkoły Głównej na Uniwersytet Warszawski, a przyszyłym jego profesorom postawiono za warunek posiadanie doktoratu rosyjskiego, — skreślona po rosyjsku książka o Słowianach Połabskich, zaopatrzyła go w r. 1871 w chlebodajny stopień doktora historii powszechnej uniwersytetu petersburskiego»; ułatwiła mu jego zdobycie gruntowną oceną naukową rozprawy Władimirskiego-Budanowa *O prawie niemieckiem w Polsce i na Litwie*, za którą Akademia Petersburska przyznała Pawińskiemu w roku 1870 medal złoty.

Dnia 2 września 1871 r., już jako człowiek żonaty, uzyskał Pawiński nominację na profesora nadzwyczajnego w Uniwersytecie Warszawskim, a w pół roku później otrzymał etatową posadę archiwisty.

Stanowisko młodego uczonego było w Warszawie ustalone; nie szukał też jego zamiany na inne, może powabniejsze, w tem przeświadczeniu, że otwarło się przed nim szerokie a produktyczne pole działania.

Na dwadzieścia pięć lat ciężkiej, owocnej pracy Pawińskiego, która przedwcześnie do grobu wtrącić go miała, składały się odtąd głębokie studia naukowe i archiwalne, sumienna działalność pedagogiczna i publiczna, dalekie wyprawy, przedsiębrane nieomal co roku w celach naukowych na Wschód, lub Zachód: od Petersburga i Konstantynopola aż po Lizbonę i Neapol, a wreszcie, — zalecające go w Europie uczone sprawozdania z dziejopisarskiego ruchu polskiego w *Revue Historique* i w *Jahresberichte der Geschichtswissenschaft*.

Nie mógł jednak Pawiński uskarżać się na brak uznania u swoich, ani u obcych. Trudy jego nagradzono zarówno w drodze urzędowej, jak i naukowej, gęsto a sownie. Już w r. 1875 został naczelnikiem Archiwum Głównego i profesorem zwyczajnym; później (kilkakrotnie) — urzędowym delegatem Uniwersytetu na kon-

gresy naukowe zagraniczne, a wreszcie w r. 1890 — rzeczywistym radcą stanu itp.

Członkiem swoim mianowały go towarzystwa naukowe w Moskwie, Odessie, Lizbonie i Petersburgu, Akademia Południowo-Słowiańska w Zagrzebiu i Akademia Umiejętności w Krakowie, która w r. 1891 ofiarowała mu najwyższy z rozporządzalnych zaszczytów swoich: godność Członka Czynnego zagranicznego.

Właściwym początkiem naukowej pracy Pawińskiego była pierwsza jego rozprawa doktorska p. t. *Zur Entstehungsgeschichte des Consulats in den Communen Nord- u. Mittelitaliens im XI u. XII Jahrhundert*, drukowana w Getyndze w r. 1867-ym. W ślad za tą rozprawą, zdawały się ustalać jego badania naukowe w kierunku dziejów powszechnych wszystkie poważniejsze studia następne: nad prawem Salickim, nad odkryciami geograficznymi, nad historyzofią Bukkla itp. Dopiero zamówiony przez Akademię Petersburską rozbiór dzieła Władimirskiego-Budanowa, oraz prace o Słowianach Połabskich i Zachodnich ¹⁾ zwracać zaczęły młodego uczonego na niwę badań ojczystych.

Pierwszemi jego studjami w tym kierunku

¹⁾ W roku 1871 napisał Pawiński po rosyjsku obszerny referat o obyczajach pogrzebowych Słowian Zachodnich.

były drukowane w r. 1872 w «Bibliotece Warszawskiej», rozprawki p. t. «Marcin Bielski przed sądem królewskim w Piotrkowie w r. 1552» i «Notatki kupca krakowskiego w podróży do Flandryi z r. 1501 — 1502».

Wszystkie te rozprawy i przyczynki, liczne recenzje naukowe, studia archeologiczne, a wreszcie — częściowe tłómaczenie i sumienna redakcja polskiego wydawnictwa «Dziejów Anglii» Macaulaya, poprzedzona entuzyastycznym artykułem wstępnym o życiu i pismach wielkiego historyka (1873 r.), wskazywały na ów nacisk szczególny, a nawet — na specjalność, nieomal wyłączną, jaką ów ćwiczył w sobie Pawiński w kierunku zgłębiania wewnętrznych ewolucyi narodów.

Pomimo, że Zachód posiadał wtedy już od dawna znakomite na swój czas wzory odpowiednie w pracach Mohla, Cibraria, J. St. Milla i in., syntezy takie nie były jeszcze w zastosowaniu do dziejów naszych możliwe. Głębokie uzasadnienie tej niemożności wypowiedział Pawiński w kilkanaście lat później (1887 r.) we wstępie do «Rządów sejmikowych w Polsce»; już jednak w zaraniu jego pracy naukowej zaznaczały się wysokie ideały badacza.

Nie zwrócono dotąd uwagi dostatecznej na to, że Pawiński, podejmując *przed r. 1877-ym pełne* wydawnictwo «Ksiąg Sądowych Łęczy-

ckich» (1385 — 1419), okazał się w zasadzie *pierwszym* u nas uczonym, który pojął właściwie *istotę* cennego materiału, tkwiącego w t. zw. zapiskach sądowych, a mianowicie — w ich odpowiednich *kompletach*. Nie było jeszcze wtedy typu podobnych wydawnictw polskich; materiały analogiczne, podane przez Z. A. Helcla w dwóch pierwszych tomach «Starodawnych Pomników Prawa Polskiego», świadczyły wprawdzie o istniejącem poczuciu olbrzymiej doniosłości takiego obrazu stosunków minionych, ale pierwszy zamach faktyczny na ułomny sposób wydawniczy Helcla, traktującego ów materiał «na wrywyki», uczynił w ciszy swego gabinetu dopiero Pawiński. Powiadamy — «w ciszy»; gdyż brak właściwej umiejętności paleograficznej, oraz oryentowania się w poprzeczanych seksternach oryginału, ujawniony wśród druku, powstrzymał publikację, wydrukowanych w roku 1876-ym «Ksiąg Łęczyckich» aż do r. 1897-go. Mogły się one ukazać, niestety, dopiero po śmierci wydawcy; historia tego wydawnictwa świadczy jednak o gruntownych intencjach młodego uczonego.

Ustalający się w jego umyśle nowy i oryginalny kierunek studyów nad wewnętrznymi dziejami Polski nowożytnej, nad gruntem istotnym i nad najgłębszymi arkanami rozwoju

społeczno - państwowego Rzeczypospolitej, miał niebawem stworzyć dla siebie ujście właściwe.

W r. 1875-ym, wśród pracy nad wydawnictwem «Ksiąg Łęczyckich» i czterotomowych «Pamiętników Marcina Matuszewicza, kasztelana brzesko-litewskiego (1714 — 1765)», znalazł Pawiński w osobie Aleksandra Jabłonowskiego zasłużonego w przyszłości towarzysza pracy i podjął wraz z nim wydawnictwo *Źródeł Dziejowych*.

Czem były i czem są te «Źródła», stanowiące w zakresie nowożytnej historyi Polski wspaniałe *pendent* do cennych wydawnictw krakowskich z doby średniowiecznej, oraz — jakie miejsce wśród zasług naukowych Warszawy wyznaczym im przyszłość? — Odpowie kiedyś na to pytanie historyk terażniejszości naszej. My, nie wdając się w krytykę rozpraw i opracowań poszczególnych, zawartych w dwudziestu paru tomach tej publikacji, możemy wyrazić się o jej zasadzie ogólnie, tylko — z uwielbieniem. Celem jej była ochrona i uprzystępnienie dla nauki najważniejszych materyałów historycznych naszych; zakresem — olbrzymi całokształt właściwego bytu dziejowego w najistotniejszych jego objawach; środkiem — praca i zabiegi *dwóch* jednostek.

Już w r. 1876-ym wydał Pawiński w II tomie «Źródeł» *Dzieje zjednoczenia Ormian polskich z kościołem rzymskim w XVII wieku*. W roku na-

stępnym zamieścił w tymże wydawnictwie «Stefana Batorego pod Gdańskiem» i «Synod Piotrkowski w r. 1577», a wkrótce potem (1879 r.) «Sprawy Prus Książęcych za Zygmunta Augusta», zawierające pracowity wstęp historyczny do «Dyaryusza trzykrotnego poselstwa komisarzy królewskich do Prus w latach 1566—1568».

Wśród prac tych i licznych artykułów przygodnych, wychodzących wtedy z pod jego pióra, nie zapominał Pawiński o obowiązującej go roli wybitnego przedstawiciela krytycznej metody naukowej, jaką wysoko u nas piastował.

Poza metodą prac własnych, wyrazem poczucia rzeczonego obowiązku była, podjęta przezeń w r. 1877-ym, redakcyja polskiego wydawnictwa świetnej rozprawy niemieckiej Zeissberga o «Dziejopisarstwie polskiem Wieków Średnich», a pono i datujący z r. 1879 udział w przygotowaniu krytycznem «Żywota Św. Kingi» (*Vita et miracula S. Kyngae, ducissae cracoviensis*), do publikacyi¹⁾, uskutecznionej w odmiennych już warunkach naukowych, w r. 1884-ym w IV tomie «Pomników Dziejowych Polski» przez dra Wojciecha Kętrzyńskiego.

Szerokie ramy zasadniczych studyów swoich zamienił Pawiński około 1881 r. w węższe, lecz głębsze łożysko bardziej wyspecjalizowanego

¹⁾ W. Zakrzewski, j. w. str. 68, 120.

kierunku. Zajęła go odąd ściślejsz strona ekonomiczno-statystyczna, a za nią i prawno-polityczna dawnego organizmu Rzeczypospolitej.

W r. 1881-ym ukazało się w VIII tomie «Źródeł Dziejowych» pomnikowe dzieło Pawińskiego p. t. «Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego», a w t. IX., «Księgi Podskarbińskie» z tejże epoki.

»Akta metryki koronnej, co ważniejsze z czasów Stefana Batorego», oraz mozolne opracowanie «Polski XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym», ogłoszone w sześciu tomach pomiędzy r. 1883 — 1896, wypłynęły także z zaznaczonego wyżej kierunku.

Wszelako prawdziwą jego koroną, stawiającą Pawińskiego u wyżyn twórczości własnej, a na poziomie badacza w stylu iście pierwszorzędnym, stały się, wydane w r. 1887, jako wstęp do pięciotomowych «Dziejów Ziemi Kujawskiej», słynne «Rządy Sejmikowe w Polsce od 1572 — 1795».

Dzieło to, jakkolwiek skreślone wyłącznie na tle stosunków województw kujawskich, było arcydziełem pomysłu, a poniekąd i wykonania. Kto zna charakter i rodzaj właściwego materiału archiwalnego, pojmie łatwo, że zakres szerszy takiego opracowania jest i dzisiaj jeszcze, nawet po pracach Pawińskiego, niedoścignionem *pium desiderium*.

Stworzenie odpowiedniej syntezy autonomi-

cznych urzędzeń prawno-publicznych *w całej* Polsce szlacheckiej z doby królów elekcyjnych; wykazanie na tak szerokiej podstawie właściwej teorii i praktyki, a wreszcie — umiejętne ich zestawienie z urządzeniami stanowemi na Zachodzie, byłoby bezwątpienia tytułem do bezwzględnej apoteozy autora, gdyby nie stykało się dzisiaj jeszcze na całej linii — z prostą niemożliwością.

Niedalekim był już Pawiński od jej niebezpiecznych granic, kiedy, pomimo wiedzy głębokiej, brał na bary swoje wielkie zadanie stworzenia na podstawie olbrzymiego materiału surowego syntezy wspomnianej w skromnych na pozór, ale kolosalnych w istocie, ramach całej prowincyi polskiej w okresie dwóch stuleci z górą...

Zaledwo szereg zupełny studyów takich, obejmujących całą przestrzeń Rzeczypospolitej, opartych na materiale opracowanym, a przechodzących bezwzględnie nietylko siły jednostki, ale — całego bodaj pokolenia, mógłby stworzyć w przyszłości dla wybitnego umysłu uczonego i myśliciela dostateczny warunek naukowy podjęcia wielkiej syntezy, o jakiej mowa.

Zarówno w czasach naszych, jak i — tem więcej w czasach Pawińskiego, zadanie takie tkwiło i tkwi jeszcze w sferze abstrakcyi. Wszelako opinia większości uczonych wyrażała

w swoim czasie zdanie, że nie mieliśmy nikogo, ktoby bardziej, niż Pawiński, dorastał potęgą swej wiedzy, organizacyi umysłowej i energii czynu do ogromu takiego zadania.

Na potencyalny wyraz uznania w tym stylu zasługiwał niewątpliwie autor «Rządów Sejmikowych», «Polski XVI wieku», a wreszcie — dzieła p. t. «Sejmiki Ziemskie, początek ich i rozwój aż do ustalenia się udziału posłów ziemskich w ustawodawstwie sejmu walnego, 1374 — 1505». Zasługiwał, choćby dlatego, że zakresu i miary jego studyów niepodobna było oceniać wedle zwykłej skali «doskonałości» prac przeciętnych. Tors Belwederski, — że rozwiniemy tu odpowiednie porównanie biografą Pawińskiego¹⁾ — pozostanie na zawsze odłamem tylko, ale nie przestanie mimo to być — sobą.

By uzupełnić szkic bogatej działalności Pawińskiego, należało by poświęcić obraz odpowiedni jego studyom historyczno-prawnym i archeologicznym, jego zabiegom około podniesienia działu historycznego w «Bibliotece Warszawskiej», a później w «Ateneum» i w «Tygodniku Ilustrowanym», jego pracom popularno-naukowym, a wreszcie — jego gorliwej służbie obywatelskiej.

Uczynimy to w przeglądzie pobieżnym, aby

¹⁾ Zakrzewski, j. w. str. 88.

achować skalę właściwą w rozmiarach oceny rac zasadniczych i ubocznych uczonego.

Rozprawy p. t. «Jana Ontoroga żywot i pismo *O naprawie Rzeczypospolitej*» (1883 r.), oraz: *O pojednaniu w zabójstwie według dawnego prawa polskiego*» (1884 r.), a wreszcie: «*Odpowiedź według obyczaju rycerskiego w prawie polskim*» (1896 r.), zyskały sobie, jako wynik głębokich dociekań i obserwacji źródłowych, uszne a wysokie uznanie krytyki naukowej. Co zaś do studyów archeologicznych Pawińskiego, to, jakkolwiek kompilacja składała się przeważnie na ich ton zasadniczy, przynajmniej jednak trzeba, że «Człowiek w okresie trzecio-średowiej formacji» (*Ateneum* 1882 r.), a nawet rozważanie z «*Poszukiwań archeologicznych gubernii Piotrkowskiej*»¹⁾ (1877 r.) i «*Okres przedhistoryczny w Królestwie Polskiem*» (1875 r.) noszą na sobie ślady głębszych studyów naukowych.

Interes naukowy łączył się w tych opracowaniach z gorącym pragnieniem uprzystępnienia poważnych nabytków wiedzy dla szerszego ogółu. Pragnienie to kazało Pawińskiemu chwycić wśród najgłębszych prac naukowych za obroty krytyka, popularyzatora, a nawet publi-

¹⁾ Drukowane po rosyjsku.

cysty, aby służyć w każdej potrzebie szerszemu ruchowi umysłowemu swej doby.

Do kategorii tej należą, poza mnóstwem recenzji naukowych, prace jego w rodzaju utworów, jak: «Serbia, zarysy historyczno etnograficzne» (1872 r.), «Cmentarzysko w Dobryszycach» (1874 r.), «Kochanowskiego *Jesda do Moskwy*» (1884 r.), «Listy z podróży do Grecyi i Azji Mniejszej» (1888 r.), «Zamach na Ostroroga» (1890 r.), gęsto zamieszczane w *Tygodniku* przyczynki dziejowe i biograficzne, sprawozdania i korespondencye z podróży, a wreszcie — artykuły, drukowane od roku 1891-go w «Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej Ilustrowanej», zpośród których: «Bourdeau», «Cezar», «Charta Magna», «Chronologia», a zwłaszcza «Dyplomatyka», na szczególne zasługują wyróżnienie.

Duch obywatelski, zespolony z żyłą popularyzatorską, kazał Pawińskiemu pociągać szerszy ogół do zainteresowania się dziejami swemi. Jego obrazki rodzajowo-historyczne, jak oto: «Michał Gröll» (1894 r.), a zwłaszcza «Ostatnia Księżna Mazowiecka» (1891 r.) i «Młode lata Zygmunta Starego» (1892 r.), oparte na surowym materiale archiwalnym, a znane ogólnie, doczekały się poczytności utworów belletrystycznych.

Centralizacya archiwów, piękna forma wykładów uniwersyteckich, obrazowość stylu w pracach, nie tylko popularnych, ale niekiedy nawet

i naukowych, zapał, z jakim sam działał i tworzył, z jakim młodych do pracy zachęcał, nie skąpiąc im nigdy światłych rad i wskazówek swoich, dopełniały miary jego wpływu, jako uczonego i obywatela.

Mówić szerzej o jego działalności filantropijnej byłoby przedwcześnie: dzieje Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności mogą oświecić ją tylko częściowo. Z ukrycia padają jaśniejsze jeszcze promienie wdzięczności ludzkiej na pamięć człowieka, którego głównym błędem było to, że

«mierzył siły na zamiary, nie zamiar według sił...»

Uznanie, jakim cieszył się za życia, nie opuściło go i po śmierci. Wkrótce po jego zgonie († w Grodzisku pod Warszawą dnia 24 sierpnia 1896 r.) utworzono przy «Kasie pomocy naukowej im. Mianowskiego» fundusz nagrodowy jego imienia. Przyjaciół i kolega, prof. Wincenty Zakrzewski, poświęcił mu obszerny zarys biograficzny; grono wielbicieli uczciło jego pamięć tablicą pamiątkową u Karmelitów w Warszawie, a osierocony towarzysz broni, badacz przeszłości Rusi, Aleksander Jabłonowski, zorganizował wydawnictwo pozostałych po nim materyałów dziejowych p. n. «Tek Pawińskiego».

1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21
22
23
24
25
26
27
28
29
30
31
32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68
69
70
71
72
73
74
75
76
77
78
79
80
81
82
83
84
85
86
87
88
89
90
91
92
93
94
95
96
97
98
99
100

TRAKTAT KALISKI.

Traktat Kaliski, zawarty pomiędzy Polską i zakonem krzyżackim, za rządów Kazimierza Wielkiego i wielkiego mistrza Ludolfa Königa, dnia 23 lipca 1343 r., zasługuje na miano najpoważniejszego ze wszystkich aktów politycznych, jakie kiedykolwiek Polska Piastowska zawierała z Krzyżakami. Traktat ten stał się z jednej strony sankcją uroczystą tych stosunków «pokojowych», jakie od chwili wstąpienia na tron Kazimierza Wielkiego zapanowały faktycznie pomiędzy Polską i Zakonem; z drugiej zaś — podstawą kardynalną dalszych stosunków politycznych polsko-krzyżackich aż do bitwy pod Grunwaldem (1410 r.). Traktat Kaliski bywał i jest dotąd przedstawiany nader rozmaicie przez historyografię obu stron interesowanych: polską i niemiecką. Aby go wyrozumieć właściwie a bezstronnie, trzeba wnikać głębiej w charakter ogólny stosunków polsko-krzyżackich w wieku XIV. Stosunki te polegały na dwóch pierwiastkach zasadniczych: legalnym, mającym swe źródło w dokumencie nadawczym

ks. Konrada Mazowieckiego (1228 r.) i — za-
borczym, krzyżackim, wywołanym przez «upań-
stwowienie» ziem Zakonu już za czasów wiel-
kiego mistrza Hermana von Salza († 1239 r.).
Ścisłe zespolenie obu tych pierwiastków na grun-
cie stosunków polsko-krzyżackich, wywołało
i wywołać musiało już na samym wstępie wła-
ściwego dramatu dziejowego atmosferę fałszu
i obłudy ze strony Krzyżaków, na czym nie
zaraz poznała się Polska, pozbawiona w epoce
dzielnicowej poczucia jednolitości interesów roz-
członkowanych ziem piastowskich w stosunku
do wroga. — Na mocy nadania Konradowego
należać miały do Zakonu jedynie tylko ziemie
Chełmińska i Lobawska, oraz miejscowości: Or-
łów, Nieszawa i Murzynów w charakterze «wie-
czystej jałmużny». Z tym pierwiastkiem «legal-
nym», będącym ze strony Polski aktem lekko-
myślności politycznej, pokłócił się natychmiast
pierwiastek «państwowości» krzyżackiej, prze-
szczepiony z atmosfery sycylijskiego dworu ce-
sarza Fryderyka II przez Hermana von Salza
nad Wisłę. W celu oparcia młodego «państwa»
o granice naturalne, mogące zabezpieczyć mu
byt trwałe, wypisali Krzyżacy na swoim sztandarze
politycznym ideę rozszerzenia granic wła-
snych, oczywiście *per fas et nefas*. Idea ta, kar-
miona na razie — zgodnie z apostołskim posłan-
nictwem Zakonu — podbojami pogańskich ziem

pruskich, zwróciła następnie zaborczość Krzyżaków ku ofiarodawczyni «jałmużny» Konradowej, ku Polsce, w której posiadaniu znajdowała się linia Drwęcy i Noteci, stworzona na przyrodzoną podstawę i podnózek Krzyżackiego państwa. — Na razie działało się to z zachowaniem *decorum* pokoju i zgody, zwłaszcza, że dzielnicowi książęta wielkopolscy i kujawscy, pozbawieni szerszych poglądów politycznych, ułatwiali niebacznie Zakonowi zaborczą jego politykę zastawami ziem, na które on czyhał. Poruszona chwilowo już za czasów Przemysława Wielkopolskiego, odwróciła się karta dziejowa pierwotnych stosunków polsko-krzyżackich dopiero pod rządami Łokietka, kiedy zjednoczone pod jednym berłem dzielnice, zrozumiały nareszcie i przejęły się przeświadczeniem głębokiem, że Zakon, zagarniający z kolei, — bez wyboru środków, Pomorze (1309 r.), Ziemię Michałowską i Dobrzyńską, a — znajdujący się pod stałym protektoratem cesarstwa, nie był niczem innym, jeno wskrzeszeniem odwiecznych marchij niemieckich, bijących taranem w pierwociny Polski Piastowskiej. — Nim przeświadczenie to zakorzeniło się dość głęboko w Polsce, Krzyżacy wzrosli tak dalece w siły, że mierzyć się z nimi bez orężnej pomocy sąsiadów, było już za późno. Skuteczną pomoc taką pozyskać miała Polska dopiero w Unii z Litwą, zrealizowanej odpo-

wiednio w r. 1410 pod Grunwaldem; tymczasem — wśród rozlicznych zadań wewnętrznych i zewnętrznych państwa — o bezsilności Piastów w stosunku do wroga świadczyły zarówno procesy kanoniczne z Krzyżakami, prowadzone przed forum Stolicy Apostolskiej, jako też i bohaterские wysiłki wojenne (Płowce 1331 r.). W tych warunkach wstąpił na tron Kazimierz Wielki, obejmując rządy nad Polską, uszczuploną świeżo przez Zakon o Kujawy. Wśród zawitych okoliczności politycznych i ideałów wewnętrznej reformy państwa, przyświecała mu przedewszystkiem, w charakterze środka działania, myśl utrzymania pokoju naokół kraju. — Dzięki przenikliwości swego programu, przeprowadził Kazimierz Wielki szereg prac wiekopomych, stawiających Polskę w rzędzie państw cywilizowanych, mających jej umożliwić w przyszłości niedalekiej kreację państwa Jagiellońskiego, opromienionego zaraz na wstępie zwycięstwem grunwaldzkim. Przygotowanie tej wielkiej metamorfozy, w której Polska Łokietka-tulacza przeistoczyła się miała w Polskę Jagiellonów, dzierżących pół Europy pod berłem swoim, wymagało rozlicznych poświęceń politycznych. Nie szczędził ich sobie Kazimierz Wielki wśród ofiar życiodajnych, jakie na ołtarzu przyszłości składał. Jedną z nich — może najboleśniejszą, ale wręcz niezbędną; może najmniej fortunną,

ale tylko dlatego, że przyszła Polska nie umiała należycie Grunwaldu wyzyskać, a jej spadkobierczyni — spraw pruskich za czasów Zygmunta I, — był traktat kaliski, zawarty w celu «pokoju», a więc tymczasowego wyrównania stosunków polsko-krzyżackich. Wnet po wstąpieniu na tron ojcowski, zawarł Kazimierz Wielki rozejm z Zakonem, będący przygotowaniem do zamierzonego «pokoju». Wkrótce zaś potem, w r. 1335, na zjeździe Kazimierza z Karolem Robertem w Wyszehradzie Węgierskim, przyszło do przedwstępного ułożenia warunków tego pokoju pomiędzy Polską a Zakonem, w obecności wysłańców krzyżackich. Przy Zakonie pozostać miały, jako *perpetua eleemosyna* ziemie: Pomorska, Chełmińska i Michałowska, oraz Nieiszawa, Orlów i Murzynów, — za cenę zwrotu Kujaw wraz z Ziemią Dobrzyńską, Kazimierzowi. Na tych samych prawie ciężkich warunkach stanął w osiem lat później traktat kaliski. Świadczy to nader wymownie o niezmienności nastroju, panującego z jednej strony w ogólnem położeniu politycznem Polski ówczesnej, — z drugiej zaś o stałości przewagi krzyżackiej nad państwem Piastowskiem. Nie zmieniły położenia rzeczy wysiłki polityczne Kazimierza z lat 1335 — 1343, ani jego zwycięstwo moralne, odniesione w r. 1338 nad Zakonem w procesie kanonicznym, który za sprawą papieża Bene-

dykta XII przyszedł do skutku. Zabezpieczając sobie na przyszłość posterunek polityczny nad Bałtykiem, przygotował Kazimierz małżeństwo córki swojej, Elżbiety, z Bogusławem V, ks. pomorskim (szczecińsko-słupskim), nie zaniedbując przy tem ani na chwilę gorliwej od r. 1340 polityki wschodniej, w której zdawał się upatrywać, całkiem świadomie, przyszłą rewindykację strat i klęsk, spadających obecnie na Polskę ze strony Zakonu. «Pokój (kaliski) staje wogóle dopiero we właściwym świetle, jeżeli się rozważy jego łączność ze współczesnymi wypadkami na Wschodzie»¹⁾... Na jego przyspieszenie wpłynęła atoli ówczesna konstellacja polityczna na Zachodzie (związki Polski z Luksemburczykami), wypadki wschodnie, oraz gorliwość osobista papieża Klemensa VI, który zatargom polsko-krzyżackim, ujawnionym przed forum Stolicy Apostolskiej w ostatnim procesie z roku 1338, kres położyć pragnął.

Dnia 3 sierpnia 1342 r. nakazał papież biskupom: krakowskiemu, chełmińskiemu i miśnieńskiemu zapośredniczyć pokój pomiędzy Zakonem i Polską na warunkach: 1) pozostawienia Krzyżakom ziem: Pomorskiej, Chełmińskiej i Michałowskiej; 2) zwrócenia Polsce Kujaw i Dobrzynia, oraz 3) wypłacenia królowi Kazimier-

¹⁾ Smolka «rok 1386», str. 76.

rzowi przez skarb Zakonu 10.000 florenów tytułem szkód, Polsce wyrządzonych. Warunki te, sprzeczne na niekorzyść Polski z wyrokiem procesu 1338 r. (nakazującym Zakonowi zwrot ziem Chełmińskiej, Pomorskiej i Michałowskiej, Kujaw i Dobrzynia, 194.500 grzywien, oraz kosztów procesu — Kazimierzowi), potwierdził papież raz jeszcze d. 8 czerwca 1343 r. w ponownym piśmie swoim do tychże biskupów ¹⁾. To geneza ogólna traktatu kaliskiego.

Korzystając z wyznaczonych przez papieża arbitrów, rozpoczął Kazimierz Wielki na razie przez nich, a potem przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jarosława, starania o pokój z Zakonem, który stanął nareszcie dnia 23 lipca 1343 r., zawarty uroczyście pomiędzy królem i w. mistrzem krzyżackim, Ludolfem Königem, na błoniach, pomiędzy Murzynowem i Inowrocławiem, pod wsią Wierzblinem ²⁾, a od miejsca rokowań przygotowawczych, przeprowadzonych dnia 8 lipca t. r. w Kaliszu, niewłaściwie zwie się Kaliskim. Dnia 23 lipca Kazimierz ratyfikował traktat kaliski ostatecznie; obie zaś strony, bo zarówno król w otoczeniu rzecznika

¹⁾ A. Theiner Nr. 581, 590.

²⁾ Por. «Cod. dipl. pruss.» Voigt III, 57. — Wydawca Kroniki Wiganda z Marburga w «SS. rer. pruss.» II, przyp. 324, widzi ów Wierzblin, dziś nieistniejący, we wsi Wierbiczanie.

pokoju, arcybiskupa Jarosława, oraz biskupów: płockiego, kujawskiego, poznańskiego i warmińskiego, jak i w. mistrz ze swoją świtą — znajdowały się na miejscu zawarcia pokoju i wymieniły pomiędzy sobą liczne zobowiązania piśmienne. Podstawą kardynalną obustronnych warunków traktatu kaliskiego, omówionych także we wspomnianych bullach papieskich z r. 1342 i 1343, były układy wyszehradzkie z r. 1335, prawie pozostawione bez zmiany; określenie bliższe zobowiązań wzajemnych, mających przynajmniej *de nomine* obowiązywać istotnie Polskę i Zakon aż do schyłku dni Kazimierzowych, a poniekąd aż do Grunwaldu, przedstawia wszelako trudności niepokonane, ponieważ dokumenty, jakie Kazimierzowi wystawili Krzyżacy, zaginęły bez śladu. Zdarzenie to było i jest dotąd węzłem dramatycznym i materyalną ostoją rozbieżności sądów Polaków i Niemców o warunkach traktatu.

Na fakt, że obie strony zaciągnęły względem siebie wzajemnie różne zobowiązania pod postacią dokumentów odpowiednich, zgadzają się oba obozy¹⁾, a to dzięki wyraźnemu brzmieniu «Instrumentu notaryalnego» Jana, notaryusza

¹⁾ Por. J. Szujskiego «O warunkach kaliskiego traktatu» («Dziela» t. VII str. 142—153), oraz J. Caro «Geschichte Polens» II, 257.

cesarskiego, z dnia 23 lipca 1343 r., mianowicie zaś słów: *Litterae quoque et instrumenta de parte Magistri (König) et fratrum, correspondentes (sc. litteris Polonorum) sub forma reversa sibi (sc. regi) e converso fuerunt praesentatae...*¹⁾ Na tem jednak kończy się zgodność opinii polskich i niemieckich. Historykowi traktatu kaliskiego, Szujskiemu²⁾, chodzi o możliwe rozszerzenie skali domniemanych zobowiązań krzyżackich względem Polski — co, wobec wspomnianej zatury dokumentów właściwych, jest niewykonalnem prawie zadaniem; profesorowi Caro zaś — o jej zwięźenie do granic bezpośrednich, surowych źródeł dziejowych, jakie się przechowały³⁾, a mówiąc właściwiej — nie przechowały prawie wcale.

Nie wnikając bliżej w różnice zapatrywań obu badaczy wspomnianych, pokusimy się o przedstawienie rzeczy w oryginalnem świetle źródłowem. — Zaczniemy od skreślenia zachowanych w całości zobowiązań Polski względem zakonu. Król wystawił w Kaliszu d. 8 lipca 1343 r. dokumenty, zawierające: 1) przyrzeczenie, że nigdy poganom przeciw Krzyżakom pomocy udzielać nie będzie, 2) amnestyę zupełną dla wszystkich poddanych polskich, którzy prze-

¹⁾ Voigt «Cod. dipl. pruss.» III. 57.

²⁾ Jak wyżej.

³⁾ «Gesch. Pol.» j. w. str. 579—588.

szli kiedykolwiek, mianowicie zaś w r. 1331, na stronę Zakonu; odnosiła się ona przedewszystkiem do mieszczan Brześcia Kujawskiego i Włocławka, 3) wzajemną a zupełną wymianę jeńców wojennych z Zakonem, 4) przyrzeczenie pełnego wynagrodzenia szkód wszelakich jakie-by Zakonowi po zawarciu pokoju uczynili poddani polscy (z wyjątkiem rozbójników ¹⁾, 5) przyrzeczenie unicestwienia wszelakich zabiegów, jakie-by Ludwik węgierski, Elżbieta, jego żona, lub ich następcy przedsięwziąć mogli celem obalenia praw krzyżackich do ziem, które Zakon nabył przed wojną z Łokietkiem, a następnie — mocą traktatu kaliskiego ²⁾, 6) oświadczenie, że w przeciągu trzech dni po zawarciu pokoju król wyprawi posłów swoich do Rzymu, aby uprosić papieża o zatwierdzenie traktatu kaliskiego; dokona on tego po otrzymaniu uprzedniem Kujaw i Ziemi Dobrzyńskiej ze wszystkimi miastami i zamkami. Po powrocie posłów z Rzymu z bullą konfirmacyjną w. mistrz winien wypłacić królowi 10.000 florenów, stosownie do postanowienia Benedykta XII ³⁾. Gdyby posłom wspomnianym z jakichkolwiek bądź powodów bulli konfirmacyjnej odmówiono, w. mistrz winien w celu jej

¹⁾ Por. z kolei «Cod. dipl. Maj. Pol.» t. II Nr. 1217—1220 włącznie.

²⁾ Dogiel «Cod. dipl. Pol.» IV Nr. 63.

³⁾ A. Theiner «Mon. Pol. Hist.» I, Nr. 590.

uzyskania (jako sankcyi traktatu), wyprawić poselstwo własne do Rzymu. Król zwróci mu koszta z pomienionych 10.000 florenów; resztę tej sumy, po potrąceniu kosztów, wypłaci Zakon królowi w przeciągu dni 15. W. mistrz winien uiścić bez żadnej zwłoki to, do czego-by go pismo papieskie zobowiązało ¹⁾. Nadto wystawiono jeszcze ze strony Polski dnia 8 lipca w Kaliszu dokumenty liczne, potwierdzające traktat, a mianowicie: 7) Jarosław, arcyb. gnieźnieński, oraz biskupi: Maciej, włocławski, Jan, poznański i Klemens, płocki — zrzeczenie się wszelkich pretensyi z tytułu szkód, jakie ich posiadłościom kościelnym wyrządził Zakon podczas ostatniej (1331 r.) wojny z Polską ²⁾. 8) Panowie wielkopolscy i kujawscy (na dyplomacie widnieją dotąd pieczęcie Grzymalitów, Doliwów, Saszorów, Leszczyców, Nałęczów, Wezemborgów, Pałuków i Habdanków) — przyrzeczenie, że króla Kazi-

¹⁾ Rzyszczewski i Muczkowski «Cod. dipl. Pol.» I, Nr. 111. — Hirsch, wydawca Kroniki Wiganda z Marburga, wyraża w «SS. rr. pruss.» II przyp. 500, zdanie, że owe 10.000 florenów były przeznaczone dla papieża; przeciw temu powołany wyżej ustęp z dokumentu Kazimierza W-go (6), nadmieniający o ewentualnym zwrocie kosztów Krzyżakom z owych 10.000. Caro «Gesch. Pol.» II, 252 itd., uważa niesłusznie omawiany dyplom Rzyszczewskiego za sfalszowany; twierdzenie to zbija wymownie J. Szujski j. w.

²⁾ «Cod. dipl. Maj. Pol.» II, Nr. 1223.

mierza, gdyby ten kiedykolwiek pragnął narużyć, lub złamać omawiany traktat, w niczem wspomagać nie będą¹⁾; 9) Takież przyrzeczenie ze strony mieszczan kaliskich, poznańskich, wrocławskich i brzesko-kujawskich, z dodatkiem, że nikogo w wypadku podobnym wspomagać nie będą²⁾; 10) Podobne przyrzeczenie ze strony wojewodów: Jarosława — poznańskiego, Mikołaja — kaliskiego, Wojciecha — brzesko-kujawskiego, Jana — wrocławskiego; kasztelanów: Andrzeja — poznańskiego, Tomisława — gnieźnieńskiego, Janusza — kaliskiego, Marka — łędzkiego, Zbiluta — nakielskiego, oraz sędziów: Mikołaja — poznańskiego i Dobiesława — kaliskiego, z dodatkiem, że nie tylko nikogo przeciw Krzyżakom wspomagać nie będą, ale, owszem, dołożą sił wszelkich, aby utrwalić i zachować zgodę pomiędzy Polską i Zakonem³⁾; 11) Takież samo przyrzeczenie ze strony mieszczan krakowskich, sandomierskich i sądeckich⁴⁾. — Do kategorii wymienionych już dokumentów zaliczyć trzeba jeszcze, datowane z Krakowa d. 15 lipca 1343 r. 12) Zobowiązanie się Małopolan, zredagowane

¹⁾ Oryginał, znajdujący się w Bibliotece XX. Czartoryskich w Krakowie, wydano w «Cod. dipl. Maj. Pol. II, Nr. 1221.

²⁾ Tamże Nr. 1222.

³⁾ Dogiel. IV, Nr. 65.

⁴⁾ Rzyszcz. i Mucz. I, Nr. 61.

w stylu Nr. 8 ¹⁾. — W dwa tygodnie później, dnia 23 lipca, wystawił król Kazimierz W. 13) ratyfikację traktatu K-go, t. j. główny akt zasadniczy ²⁾; wślad za nim posypały się jeszcze następujące: 14) Dyplomąt, oddający Zakonowi ziemie: Chełmińską, Pomorską i Michałowską, oraz Orłów, Nieszawę i Murzynów, nietylko w imieniu króla, ale także w imieniu jego potomstwa, oraz żony — Adelajdy Hesskiej. Kazimierz Wielki zrzekł się w tym dokumencie po wszystkie czasy tytułu księcia pomorskiego, który przyrzekł wykreślić z szeregu tytułów swoich, a herb Pomorza — zniszczyć na pieczęci ³⁾. 15) Oświadczenie biskupów polskich ⁴⁾, że znajdowali się we Włocławku d. 23 lipca, t. j. w dniu kiedy król zrzekł się ziem pomienionych ⁵⁾; 16) Oświadczenie króla, że pomimo starań usilnych nie był w stanie wydobyć od dworu Andegaweńskiego (Elżbieta, siostra Kazimierza W., królowa węgierska, bawiła właśnie wtedy w Neapolu) zrzeczenia się pretensyi do tychże ziem ⁶⁾. Było to oczywiste pozostawienie furtki, mianowicie wobec faktu, że Ludwik Węgierski jeszcze w r. 1335

¹⁾ Działyński: *Lites etc.* I, pag. 32.

²⁾ Por. «*Cod. dipl. pruss.*» Voigta III, Nr. 57.

³⁾ Dogiel IV, Nr. 62.

⁴⁾ Wymienionych wyżej pod Nr. 7.

⁵⁾ (Por. Nr. 14). — Dogiel IV. Nr. 64.

⁶⁾ (Por. Nr. 14). — «*Cod. dipl. pruss.*» Voigta III, 157.

został *de nomine* następcą tronu polskiego, zobowiązanym na przyszłość do odzyskania Pomorza dla Polski. Aktu domu d'Anjou nie mogły zastąpić, przyjęte »wzamian« przez Wielkiego Mistrza «renuncyacye»: 17) Kazimierza, księcia gniewkowskiego, oraz Władysława, księcia łęczyckiego¹⁾; 18) Ziemowita, ks. na Wiźnie, Ziemowita, ks. czerskiego i Bolesława, ks. plockiego²⁾ ani 19) Bolesława pomorskiego, zięcia królewskiego, z dnia 11 lipca 1343 r.³⁾— Ostatnim dokumentem, wystawionym ze strony Polski był 20) dyplomata królewski, zawiadamiający biskupów pruskich o zawartym traktacie i o prośbie, skierowanej do papieża, aby zechciał go powagą swoją zatwierdzić. Autentyczność tego aktu⁴⁾ jest nader wątpliwa.— Zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, a to na podstawie utartych już wówczas zwyczajów dyplomatycznych, że każdemu z wymienionych dokumentów polskich odpowiadać musiał odnośny dokument krzyżacki. Wszelako z zaginionych bez śladu dyplomatów krzyżackich zachował się jeden tylko, — mianowicie akt Ottona,

¹⁾ Łęczyca d. 15 sierpnia; Rzyszczewski i Muczowski, I, Nr. 274.

²⁾ Rawa d. 15 lipca; «Cod. dipl. pruss.» Voigt a III. str. 157. Nr. 53 i 55.

³⁾ Tamże Nr. 52.

⁴⁾ Tamże Nr. 60.

biskupa chełmińskiego, datowany z Torunia dnia 20 lipca 1343 r., a zawierający zrzeczenie się pretensyi do wynagrodzenia szkód, spowodowanych przez Polskę¹⁾. Jest rzeczą jasną, że dokument ten stanowi właściwe *pendent* do dyplomatu polskiego, wyrażonego wyżej pod nr. 7. Wbrew prof. Caro z całą słusznoscą woła tu Szujski: «Był jeden — było ich i więcej; jeśli zaś zagięły, to dlatego, że niedogodne były dla Zakonu!» Wymowniejszem jednak od tego okrzyku, jest własne świadectwo Zakonu, zawarte w liście krzyżackim do ks. Władysława opolskiego z roku 1392, a mianowicie słowa, skierowane wręcz do pergaminów omawianych: «...*wir der Polan brive haben, und sie widder unse brive haben, das ein ewig frede czwischen iren und unsern landen ist*»²⁾...» Dokumenty krzyżackie istniały przeto jeszcze w r. 1392; w r. 1422, podczas słynnego procesu Polski z Zakonem³⁾, już ich nie stało. Ktoby je Krzyżakom wydał w tym okresie? — niewiadomo. Kwestya tej zguby byłaby zresztą całkiem akademicką wobec faktu, że liczne dokumenty krzyżackie istniały niewątpliwie, gdyby nie pytanie bardzo poważne, które bez tych dokumentów rozstrzygnąć się

¹⁾ Dogiel IV, pag. 70.

²⁾ Volgt. j. w. IV, str. 158—159.

³⁾ Działyński «Lites» etc.

nie da. Chodzi mianowicie, o to — na jakich warunkach otrzymali Krzyżacy w r. 1343 ziemię polską, a zwłaszcza Pomorze, i do jakich usług zobowiązali się względem Polski? Naruszewicz ¹⁾ twierdził niegdyś, że Zakon otrzymał Pomorze «... nie... prawem udziałem.... ale hołdowniczem....» Twierdzenie takie wobec dyplomu nr. 14., nie może ostać się żadną miarą w wyrażonem brzmieniu; istnieje jednak szereg wskazówek, kaążących mniemać, że nie jest ono prawdziwem wręcz przeciwne, jak się to profesorowi Caro ²⁾ wydaje. Wobec analogii wybitnych, zachodzących pomiędzy układami wyszehradzkimi z r. 1335, a traktatem kaliskim, należy mniemać, że Zakon przyjął na mocy tegoż traktatu wszystkie ziemie, wymienione w dyplomie królewskim ³⁾, a więc i Pomorską, w charakterze *perpetuae eleemosinae* — «wieczystej jałmużny» — od Kazimierza i zobowiązał się wzamian za nią może do pomocy zbrojnej, a nawet i do opłat pewnych, lub danin, o których wspominają wszystkie akta procesu z r. 1422 (Lites), a zwłaszcza zeznania najbardziej zastanawiające świadków Merkila, Klemensa i Pałuki. Do czegoż bowiem odnosiły-by się sło-

¹⁾ «Hist. Nar. Pols.» IX, 104.

²⁾ «Gesch. Pol.» II, 580 etc.

³⁾ Por. wyżej Nr. 14.

wa bulli Innocentego VI, wystosowanej do Kazimierza Wielkiego w r. 1357: «...qui (Cruciferi) erga Celsitudinem tuam paratos se offerunt facere omnia, et singula, quae tenentur»¹⁾, że nie poruszamy już zagmatwanej kwestyi owych 10.000 florenów, wspomnianych wyżej pod nr. 6? Zasluguje tu również na uwagę i błędna co do daty (1338 r.), ale najniezawodniej z końca XIV wieku pochodząca, zapiska Rocznika Świętokrzyskiego: «...Cruciferi terras: Cuiaviensem, Vladislaviensem restituerunt ex integro, et tributum de terra Pomeraniae, et certas pecunias quolibet anno dare promiserunt, et litteris suis roboraverunt...»²⁾.

Traktat Kaliski powierzchownie wprowadzie, lecz do śmierci Kazimierza obustronnie dochowywany, stanowi w jego panowaniu fakt o doniosłości pierwszorzędnej. Był on istotnem, bo radykalnem nareszcie, zabezpieczeniem Polski od nękających ją tak długo niebezpieczeństw z Zachodu. Nadto, dzięki temu właśnie zabezpieczeniu, umożliwił on Kazimierzowi W. rozwinięcie organizacyi wewnętrznej państwa i planów na Wschodzie — bogatą w plony a wszechstronną działalność. Zachowywany w stosunkach polsko-krzyżackich aż do Wielkiej Wojny,

¹⁾ A. Theiner, I Nr. 776.

²⁾ «Mon. Pol. Hist.» III, pag. 79.

miał ów traktat wyjątkową, jak na swe czasy, a z namienną trwałość. Z tego bodaj względu — zwłaszcza, gdy się jagiellońskie następstwa polityki Kazimierzowej uwzględni, — śmiało włożyć można w usta Wielkiego króla, nawet na rachunek traktatu kaliskiego, wyrazy *feci quod potui*, z wiarą, że i przysłowiowi *potentes* nie byliby uchronili w owych czasach Polski od okrzyczanej i oplakanej w dziejopisarstwie «straty Pomorza» (*nb.* straconego jeszcze w r. 1309, t. j. przed przyjściem na świat Kazimierza). — Ziemia ta bowiem, przechyliwszy już wtedy szalę dalszego swego rozwoju wewnętrznego na stronę kultury i narodowości niemieckiej, nie ocalała trwale dla Polski nawet pod wpływem tej silnej reakcyi słowiańskiej, jaka obudziła się na niej miała w w. XV, doprowadzając za czasów Kazimierza Jagiellończyka do świetnego dla Polski Pokoju Toruńskiego z 1466 r.

KAMIENIECCY.



W rzędzie rodzin, zasłużonych krajowi, niegdys możnowładczych, a później z masą szlachecką zlanych, występuje w dziejach Polski rodzina Pilawitów Kamienieckich. Zabłysła ona, jak meteor, na schyłku naszego średniowiecza w osobie Mikołaja, Hetmana Wielkiego Koronnego i jego braci, aby zniknąć wraz z nimi z szerszej widowni historycznej. Było to zjawisko rzadkie gdzieindziej, a u nas częste, bo typowe, że z szeregu braci szlacheckiej wznosiły się na wyżyny i pogrążały w niepamięci rodziny, posiadające dość talentów i materialnych zasobów na to, aby w danej dobie zabłysnąć: — zbyt mało jednak siły i «polityki rodowej», aby stanowisko, raz zdobyte, zstępnym swoim przekazać. Stwierdzają to dzieje różnych Odrowążów, Rytwiańskich i Zborowskich, Olesnickich, po części Tarłów, Łosiów i innych. Najwięcej tego rodzaju wzlotów i upadków spotykamy wszelako na przełomie Wieków Średnich i początków doby nowożytnej, kiedy — rozpętane przez nowy ustrój państwowy, — świeże

żywioly z dawnym możnowładztwem stanęły do walki. Demokracja szlachecka, bijąca taranem w wyrastające ponad jej poziom jednostki i rody, mniej jednak znajdowała oporu w nieopatrznych, lub słabych potomkach domów historycznych, aniżeli — w silnych protoplastach przyszłej arystokracji. W walce tej, od schyłku wieku XV i przez wiek XVI maleli, lub ginęli gromadnie potomkowie dawnych komesów i spadkobiercy piastowskich splendorów... Zdarzało się atoli niekiedy że na chwilę: na jedno, lub dwa pokolenia zatrzymywali i oni zdobyte dawniej posterunki, a nawet wyżej wznosili się na nich, jakby na stwierdzenie swej żywotności, której nowa atmosfera walki o byt zwarzyć nie potrafiła. Przeważnie bywało to złudzeniem krótszem, lub dłuższem, a proces ten posiada w naszych dziejach kilka ciekawych ilustracji. Jedną z nich jest historia przelotnego «możnowładztwa» tego odłamu Pilawitów Moskorzewskich, który pod świeżym jeszcze nazwiskiem Kamienieckich nietylko dawne stanowisko swoje zachował w czasach Zygmunta I, ale nawet odległym przodkom swoim przyczynił na krótko powagi i chwały.

Mikołaj Kamieniecki, herbu Pilawa, zmarły w r. 1515¹⁾, jako wojewoda krakowski

¹⁾ M. Bielski, Niesiecki.

i hetman w. kor., był bratem rodzonym Henryka ¹⁾, kasztelana sanockiego ²⁾ i starosty bełskiego ³⁾, — Jana ⁴⁾, starosty chełmskiego ⁵⁾, bełskiego ⁶⁾ i buskiego ⁷⁾, kasztelana lwowskiego ⁸⁾; Klemensa ⁹⁾, kasztelana sanockiego ¹⁰⁾, Marcina ¹¹⁾, podkomorzego sanockiego ¹²⁾, wojewody podolskiego ¹³⁾, Seweryna ¹⁴⁾ i Stanisława ¹⁵⁾. Rodzinnem ich gniazdem, z którego pisali się wszyscy (de Camyenyecz itp.) był Kamieniec, wieś nad Wisłokiem, w dawnym województwie Ruskiem, w ziemi Sanockiej położona, a o pół mili odległa od Krosna. Zdaje się, że miejscowość ta, wchodząca, od czasów zajęcia Rusi przez Kazimierza W-go, w skład posiadłości rycerskiej, a możnej rodziny małopolskiej Pilawitów Moskorzewskich, posiadała już wów-

¹⁾ Akta Grodzkie i Ziemskie = AGZ. XVI Nr. 3573.

²⁾ J. w. Nr. 1159.

³⁾ Nr. 3573.

⁴⁾ Nr. 2149.

⁵⁾ Nr. 2325.

⁶⁾ Nr. 2750.

⁷⁾ Nr. 3172.

⁸⁾ Nr. 3662.

⁹⁾ Nr. 2149.

¹⁰⁾ Nr. 3662.

¹¹⁾ Nr. 3172.

¹²⁾ Nr. 3662.

¹³⁾ Nr. 3680.

¹⁴⁾ Nr. 2149.

¹⁵⁾ Nr. 3572.

czas dla siebie samej, a przynajmniej dla najbliższego swego terytoryum, kilka nazw odmiennych. Zamek Moskorzewskich, zbudowany wspólnie nad Wisłokiem jeszcze za rządów ostatniego Piasta i wówczas z niemiecka «Ehrembergiem» zwany ¹⁾, posiadał bowiem nietylko wspomnianą nazwę polską «Kamieniec», określającą skaliste jego położenie, ale także utartą później — «Odrzykoń», «zamek Korczyński» (od położonej na wschód wsi Korczyna) i «Kiteczy (?) Zamok» w ustach miejscowego ludu ²⁾.

Klemens z Moskorzewa, podkanclerzy królewski (vicecancellarius Aulae) w latach 1387—1408 ³⁾, kasztelan wiślicki ⁴⁾, starosta krakowski ⁵⁾ i pan na Dobczycach, otrzymał pono w r. 1408 Kamieniec w dziale rodzinnym i pierwszy z tej miejscowości — de Camyenyecz — pisać się zaczął ⁶⁾. Jednocześnie prawie, bo w latach 1418—1424 występuje Klemens z Kamieńca (paraf. Chalno) na Kujawach ⁷⁾; być może, że mamy

¹⁾ Art. prof. Wład. Łuszczkiewicza w «Kłosach» Nr. 396. — Zwał się jednak wtedy i Kamieńcem. Kod. Mał. III, str. 69.

²⁾ Baliński i Lipiński: «Star. Pols.» II, 681.

³⁾ Kod. m. Krak. I, str. 77; Kod. Kat. Krak. II, 333.

⁴⁾ Jak wyżej.

⁵⁾ Fedorowicza: «Spis urzędników».

⁶⁾ Niesiecki w «Koronie» z nieistniejącego już nagrobka w katedrze na Wawelu.

⁷⁾ «Teki Pawińskiego» VII.

tu do czynienia z tą samą osobą (?) — z kasztelanem wiślickim, który od rodzinnego Kamieńca mógł przypuszczalnie posiadać swoją w ziemi Kujawskiej nazwać podobnie... Bez poszukiwań specjalnych rozstrzygnąć tego niepodobna. Jakkolwiekby jednak — pomimo istnienia kilku Kamieńców (t. j. miejscowości skalistych) na terytorium dawnej Polski — pozostaje rzeczą pewną, że nie kto inny, jeno ów właśnie, ze źródeł znany, kasztelan wiślicki i podkanclerzy, Klemens, należał do rządu przodków rodziny K-ich, z której pochodził hetman i jego bracia, a która, wedle orzeczenia Paprockiego, («Herby»), «z Podgórze w Rusi» ród wiodła.

Byli więc ci K-ccy (podobnie, jak Potoccy) jedną z gałęzi znakomitego domu Moskorzewskich, co stwierdza wyraźnie przytoczony przez Paprockiego¹⁾ napis grobowy, na pomniku Klemensa, brata hetmana, w Krośnie położony: *Magnificus Dominus Clemens Moskorzewski de Kamieniecz castellanus Sanocensis obiit 1536 etc.* — Obok podkanclerzego Klemensa dostrzedz tedy musimy w rzędzie przodków dawniejszych Mikołaja K-ego i jego braci — tych Pilawitów, którzy się przed wiekiem XV z Moskorzewa pisali. To nam tłómaczy karierę i najprzedniejsze dostojęstwa rodziny, po raz pierwszy w dziejach

¹⁾ «Herby...» wyd. Tur. str. 381.

pod nazwiskiem K-ich, lub «de Camyenyecz», w XV st. występującej. Źródła ówczesne, mniej, lub bardziej pewne, zaliczają do tejże rodziny w epoce zbliżonej, obok wspomnianych braci hetmana, — Stanisława (1419), Wincentego (r. 1420), Piotra (r. 1442), Fryderyka (r. 1494) Jakóba (r. 1496) i t. d., których pokrewieństwo z Mikołajem i jego braćmi nie da się bliżej określić. Niewiadomo nawet, który z nich był ich ojcem; najprawdopodobniej — żaden ze wspomnianych, jeno, występujący w r. 1447, Mikołaj, — może syn podkanclerzego Klemensa, uwieczniony w napisie grobowym Jana, brata hetmana, przechowanym u Starowolskiego ¹⁾. Matką hetmana i jego braci — również tylko prawdopodobnie — była któraś z Oleśnickich, domu, wzrosłego świeżo w znaczenie pod auspicyami wielkiego Zbigniewa. Świadczyłby o tem herb Dębno, w kolei macierzystej na poczwórnej tarczy herbowej Klemensa, kasztelana Sanockiego, rodzzonego brata hetmana, położony ²⁾.

Liczne grono braci K-ich, w którym i hetman Mikołaj występuje, weszło po przodkach swoich w posiadanie zamku Kamieńca ³⁾, wsi

¹⁾ Mon. Sarmat., pag. 782: Joannes Nicolai K.

²⁾ Epitaph. w Krośnie, u Paprockiego, j. w.

³⁾ A. G. Z. XVI, 2149.

przyległej, Odrzykonia ¹⁾, oraz — Jabłonicy ²⁾, Kotczyń ³⁾, Kalwaryi ⁴⁾ i Wąglówki ⁵⁾. Nie była to na owe czasy fortuna duża; najwybitniejsi z braci pomnażali ją też na własną rękę, dzierżąc niepodzielnie, jeszcze w r. 1511 ⁶⁾, Kamieniec.

Hetman stać się miał z biegiem czasu — zapewne w nagrodę zasług rycerskich, położonych na Wschodzie państwa — właścicielem Czesibierza, Hanuszowic, Bohoryczan i Sielca ⁷⁾; brata jego, Klemensa, widzimy później w posiadaniu — obok dóbr dziedzicznych — Łączek, Żyznowa ⁸⁾ i dzierżaw królewskich ⁹⁾; Marcina — panem na Łąkach, Bratkówce, Jasiennicy itd. ¹⁰⁾. Były to wszystko, obok dóbr posagowych, najprawdopodobniej owoce łaski królewskiej, do której wiodły braci K-ich zasługi rycerskie i dworskie.

Nie znamy wcale dziejów ich pierwszej młodości; wiemy tylko, że Mikołaj, hetman późniejszy, był już w r. 1484 dworzaniem (cu-

¹⁾ Jak wyżej, Nr. 505. 2149.

²⁾ Nr. 723.

³⁾ Jak wyżej Nr. 119.

⁴⁾ Nr. 2149.

⁵⁾ Jak wyżej.

⁶⁾ Jak wyżej Nr. 2149, 3662.

⁷⁾ Arch. Krajowe w Krak. Rel. Biec. VIII, pag. 5.

⁸⁾ Arch. Krak. Lib. Ter. Crac. II, 72—3.

⁹⁾ Rel. Biec. VIII, 46—7. Ter. Crac. II. 70—6.

¹⁰⁾ Ter. Crac. II, 147—152.

riensis) króla Kazimierza Jagiellończyka ¹⁾, pełniącym w tym charakterze do czerwca 1487 r. usługi rozliczne w rodzinnej ziemi Sanockiej, gdzie starszy zapewne brat jego, Henryk (Andrych), był wtedy od r. 1476 kasztelanem ²⁾; w Przemyskiem, a nawet — na Spiżu. W poleceniach królewskich zowie się krótko *Nicolaus Camyenyecz, curiensis*, lub *Kamyenecki*. Pod tem też nazwiskiem otrzymuje w r. 1484 kwit na 40 grzywien do starosty sanockiego, Stanisława Pieniażka.

I po śmierci króla zachował Mikołaj K. swoje stosunki z dworem. W styczniu r. 1493 poręcza on wraz z braćmi większością dóbr rodzinnych 1000 florenów długu, jaki nowy monarcha, Jan Olbracht, zaciągnął był na potrzeby skarbu u szlachcica Kobyleńskiego ³⁾. Niebawem bracia K-ccy wesprzeć mieli kwią własną kraj swój w niebezpieczeństwie. W roku 1494 Tatarzy najechali w sile potężnej Wołyń i Podole, a w bitwie pod Wiszniowcem, zakończonej klęską polskiego oręża, padł obok Dersława Głowińskiego, Henryk K., kasztelan sanocki ⁴⁾, któremu towarzyszył w tej potrzebie ostatniej brat Mikołaj ⁵⁾, a zapewne i Marcin, póź-

¹⁾ «Teki Pawińskiego» II.

²⁾ Jak wyżej i AGZ. XVI. Nr. 1159.

³⁾ AGZ. XVI, Nr. 2149.

⁴⁾ Por. j. w. 8578.

⁵⁾ Miechowita.

niejszy wojewoda podolski, (o którym M. Bielski wspomina, że wszędzie, w każdej wyprawie wojennej, wspierał ramieniem swoim brata), oraz — Jan, późniejszy kasztelan lwowski, błędnie Michałem zwany, a wsławiony w roku 1506 zwycięstwem odniesionem nad Tatarami pod Komorowem.

Gorące były to czasy; lata 1494—1515, okres główny działalności Mikołaja K. ego, wypełniały bowiem, prawie bez przerwy, rozprawy orężne Polski z Tatarami, Turcyą, Wołoszczyzną i Moskwą. Pola do zasług i nagród nie brakło. Już też w roku 1496 spotykamy się z późniejszym hetmanem, jako ze starostą krakowskim i sanockim ¹⁾; we dwa lata później, w roku 1498 jest on już starostą generalnym krakowskim i sanockim ²⁾, który-to tytuł jeszcze w roku 1511 mu służy ³⁾. W lutym roku 1502 ma już kasztelanie sandomierską ⁴⁾, a w czerwcu tegoż roku za usługi, oddane podczas koronacyi grudniowej (r. 1501) króla Aleksandra, oraz na koszta wyprawy (politycznej?) do Wołoszczyzny, otrzymuje ze skarbu monarszego 300 grzywien ⁵⁾. Nagrody drobniejsze — przeważnie w soli — (in ban-

¹⁾ AGZ. XVI Nr. 2323.

²⁾ Nr. 2468.

³⁾ Nr. 3662.

⁴⁾ Nr. 3582.

⁵⁾ «Teki Paw.» I. str. 13.

cis salis), sypią się nań ciągle; czekały go jednak wyższe zaszczyty. W r. 1505 został pono wojewodą lubelskim po Mikołaju z Kurozwek¹⁾; już jednak w tymże roku (d. 1 września) otrzymał, wzamian za to krzesło, po Janie Tarnowskim województwo Sandomierskie²⁾, a nadto — hetmaństwo w. kor.³⁾ Myli się Bartoszewicz⁴⁾, twierdząc, że nie była to buława wielka, ani polna, lecz jedynie dowództwo dworskich, służebnych ludzi. K. został hetmanem w. kor.⁵⁾, pomimo, że go niekiedy listy królewskie *Exercituum Regni Capitaneus Generalis*⁶⁾, *Campiductor*⁷⁾ albo nawet i z pominięciem tego tytułu, poprostu wojewodą oraz starostą⁸⁾ mianują.

Rozwój i ściśle zróżniczkowanie urzędów, oraz atrybucyi hetmańskich — koronnych i litewskich, wielkich i polnych, przypadają dopiero na epokę od połowy XVI wieku; mimo to, czy właśnie dlatego t. zw. hetmaństwo Zyndrama z Maszkowic w r. 1410 pod Grunwaldem i het-

¹⁾ Bartoszewicz (za Niesieckim). Enc. Org. XIII, 820.

²⁾ Por. j. w., oraz A. G. Z. XVI, 3172.

³⁾ Metr. Reg. lib. XXII pag. 4.

⁴⁾ Enc. Org. j. w.

⁵⁾ *Exercituum Regni Poloniae Dux Generalis*, por. *Acta Tomiciana* II, 253—4; lub *Exercituum Regni Generalis Imperator*, tamże II, 244.

⁶⁾ Jak wyżej I, 180.

⁷⁾ Tamże II, 80—1.

⁸⁾ *Palatinus et capitaneus...* j, w. II, 257, 8.

maństwo Mikołaja K-ego o sto lat późniejsze, reprezentują narówni zaczątki, t. j. odpowiednią fazę tego urzędu w XV i XVI stuleciu. Brak ustalonej dla tego urzędu tytulatury, uderzający w listach króla Zygmunta I do Mikołaja K-go, świadczy jedynie o tem, że urząd hetmański był jeszcze na początku XVI w., podobnie, jak w XV, raczej miszą przygodną, jedynie przez nieustanne potrzeby wojenne podtrzymwaną, aniżeli urzędem zupełnie skryształizowanym i w stałe, niezienne atrybucje wyposażonym. Należy też pamiętać, że późniejsza «pełnia» praw hetmańskich, ogalająca nieraz w praktyce monarchę, «urodzonego» wodza sił zbrojnych w kraju, z najistotniejszej niemal części *juris regalis*, byłaby na początku wieku XVI — wnet po tradycjach monarchicznych Kazimierza Jagiellończyka, a w dobie, kiedy sama konstytucya *Nihil Novi* nowością jeszcze świeciła, anachronizmem nader przedwczesnym.

Wkrótce po obdarzeniu K-ego buławą, zwołał król Aleksander sejm do Lublina na listopad r. 1505 w celu uchwalenia nowego poboru na rozprawę orężną z Mengligirejem, który świeżo napadł był na Litwę i — z następcą wojewody Stefana, Bohdanem Moldawskim, który, starając się o rękę królowny Elżbiety, otrzymał odpowiedź odraczającą, a niebawem ponownie zajął Pokucie. Kiedy sejm spelził na niczem, król, nie

zwlekając dłużej, wyruszył na Litwę. Przed odjazdem z Korony, która tymczasem błędy sejmu lubelskiego częściowo na sejmiku nowokorczyńskim naprawić miała, powierzył Aleksander Jagiellończyk zastępstwo po sobie Spytkowi z Jarosławia, kasztelanowi krakowskiemu, dodając mu do pomocy Stanisława Chodeckiego i hetmana Mikołaja. Działalność K-ego w tej roli nie jest nam znana. Zdaje się, że niebawem, na początku 1506 r., wyruszył on na czele wyprawy zbrojnej na Pokucie i ponownie dla Polski je odzyskał. Szujski ¹⁾ podaje wyprawę tę w wątpliwość, opierając się na traktacie pokojowym o małżeństwo, który w lutym t. r. stanął pomiędzy królem i wojewodą moldawskim w Lublinie. Bądźco bądź jednak, nie zdaje się prawdopodobnym, aby hetman Mikołaj nie brał w ówczesnej sprawie Pokucia żadnego udziału: nie widzimy go bowiem ani we współczesnej rozprawie zwycięskiej brata, Jana K-go, kasztelana lwowskiego, z Tatarami pod Komorowem, ani nawet — w późniejszych nieco harcach tatarskich na Rusi i Litwie, zakończonych w sierpniu 1506 roku świetnym zwycięstwem Michała Glińskiego pod Kleckiem. Z okresu panowania króla Aleksandra nie mamy o hetmanie żadnych więcej wiadomości; ostatnim, znanym nam śladem sto-

¹⁾ Hist. Pols. ks. XII, str. 165.

sunków tego monarchy z K-mi jest wzmianka źródłowa o kwocie 100 grzywien, ofiarowanych Janowi, zwycięscy z pod Komorowa, dnia 13 marca r. 1506 «w nagrodę za usługi, oddane przy obronie Rusi»¹⁾.

Mikołaj K. wypływa dopiero na widownię, pono podczas koronacyi i na sejmie koronacyjnym króla Zygmunta I, w styczniu r. 1507²⁾, a wkrótce potem, dnia 24 marca r. 1508 jest już wojewodą krakowskim³⁾. Świeży ten zaszczyt, ofiarowany tak rychło hetmanowi po ostatniej zmianie panującego, ofiarowany bez poważniejszych ku temu powodów, a nadewszystko — jakby wbrew ostatniej uchwale sejmu piotrkowskiego (r. 1504) o «incompatibiliach», wywiera wrażenie «wkupnego», złożonego przez nowego monarchę w ręce naczelnika sił zbrojnych Korony. Ofiara ta nie poszła jednak na marne: odtąd bowiem datują najpoważniejsze zasługi Mikołaja K-ego dla kraju.

W jesieni r. 1509 gospodar moldawski, Bohdan, rozpoczął ponownie spór orężny o Pokucie i o pograniczne krzywdy. Opór dworu polskiego w wydaniu mu królowny Elżbiety Kazimierzówny, przyrzeczonej przez króla Aleksandra, do-

¹⁾ «Teki Paw.» I. str. 208.

²⁾ Jul. Bartoszewicz j. w.; w *Vol. Leg.* brak o tem wszelkiej wzmianki.

³⁾ Tomiciana I, 18,

lewał oliwy do ognia. Bohdan obległ Kamieniec, Halicz i Lwów, skąd go dopiero wieść o zbliżaniu się króla spłoszyła. W pochodzie swoim na wroga, król Zygmunt zapadł we Lwowie na febrę. Nie mogąc ruszyć dalej, kazał się zastąpić K-emu — *Exercituum Regni generali duci*, a, powierzając mu to zadanie, wezwał nań błogosławieństwa Bożego, ślubując Bogu i św. Stanisławowi, patronowi kraju, dać do kościoła obraz srebrny za zwycięstwo. M. Bielski ¹⁾, którego świadectwo o tej imprezie wspierają dzielnie *Acta Tomiciana* ²⁾, opisuje wyprawę Mikołaja K-go w słowach następujących: «Hetman, przeprawiwszy się z ludem przez Dniestr, rzekę bystrą, ziemię nieprzyjacielską mieczem i ogniem burzył. Miasteczka: Czarnowce, Dorohim, Botuszany, Stepanowce, Chocim i inne twierdze, dwory, wsie, folwarki, w popiół obrócił. Pokucie wybiwszy, Wołochy odzyskał i tak wzdłuż, jako i wszereż ziemię wołoską zawojowawszy, pod Soczawę przyciągnął, która jest stołecznem miastem gospodarów wołoskich. Zbiegł był niejaki Waśko Wołoszyn na ten czas do naszych i był im ku wielkiemu pożytku, przywodząc ich na pewne miejsca; który też pojmał drugiego Waśka, co mu był żonę wziął i przetoż go na pal

¹⁾ Wyd. Gałęz. ks. IV, 121—123.

²⁾ I, pag. 32—33.

wbił; temu potem Waškowi król dał dzierżawę do żywota u Jarosławia, — Chotnie. Nie widzieli tam nasi i broni dobytej przed sobą, ani się im nikt ukazał; szli sobie bezpiecznie wszędzie, gdzie chcieli, bo i sam Bogdan nawet aż w lesie mieszkał. Wtem król Władysław (Jagiellończyk) do Zygmunta posłał, starając się o pokój. A tak, gdy nazad Hetman Koronny z ludem z Wołoch odciągał i rycerstwo koronne już Dniestr przebyło, tylko co sami żołnierze za Dniestrem zostali, którzy byli pod sprawą Tworowskiego, — ukazało się dopiero wołoskie wojsko, z któremi w sprawie stanąwszy, gotowi byli nasi stoczyć bitwę; ale Wołosi poczęli ustępować i za się następować fortelnie. Naszych kilka hufców zaszło im tył około gór cicho; drudzy z przodu. Uderzyli w bębny i okrzyk uczyniwszy, potkali się z nimi, prędko. Poczęli Wołosi pierzchać, a nasi ich gonili i jednych imali, drugich bili, z których posłali 30 królowi do Lwowa, a 50 ścięli dlatego, iż przedtem Bogdan żołnierzy polskich, pod Trembowlą pojmanyh, w Podhajcach dał pościnać; których mogiły, gdy Hetman nadjechał, łzami się zalawszy, ślubował ich krwi się zemścić. Między więźniami wołoskimi byli przedniejsi: Logoffet, Humennik, Hirssa, wielki szafarz Petryka, i Dobrostep. Toczyła się ta bitwa dnia 4 października (r. 1509) w dzień św. Franciszka, który-to dzień od tego czasu sławnie

Polacy święcą. A król tegoż dnia (?) wiedział o zwycięstwie swych. W wojsku Bogdanowym było wszystkiego rycerstwa wołoskiego samo prawie czoło i dwa tysiące Turków. Porażony Wołoszyn już łatwiej się Władysławowi, królowi, do pokoju dał przywieść». — Dzięki zwycięstwu, odniesionemu przez Mikołaja K-go, pokój z Wołoszczyzną stanął w Kamieńcu d. 17 stycznia r. 1510 pod warunkiem, «aby łupy pobrane wrócone, a szkody nagrodzone były. Krupski z Tomickim do Wołoch dla przyjęcia przysięgi od Bogdana posłani; którą ich zgodę też król Władysław dla większej pewności podpisał, dla czego Tomicki i do Władysława jeździł»¹⁾. Skłoniono też Bogdana i do zwrotu pisma, którem przyrzeczono mu niegdyś Elżbietę Kazimierzównę, siostrę królewską, za żonę²⁾.

Pod rokiem następnym, 1511, znajdujemy w Tomicyanach³⁾ list Zygmunta I do K-go, nakazujący mu dnia 15 maja t. r. czuwanie nad bezpieczeństwem ziem koronnych i pogotowie wojenne. Tatarzy świeżo bowiem (r. 1510) najeżdżali Litwę, posuwając się aż pod Wilno, król zaś opuścić musiał chwilowo ziemie polskie (r. 1511) w celu wzięcia udziału w nara-

¹⁾ Bielski i *Tomiciana* j. w.

²⁾ Szujski j. w. 169.

³⁾ I, 180.

dach z panami W. Księstwa. Dopiero jednak w r. 1512 danem było hetmanowi położyć na polu wojennem nowe zasługi. Han perekopski wtargnął na Ruś, pomimo, że był «sojuznikiem» Rzplitej i rozłożył swój obóz pomiędzy Buskiem a Oleskiem. Książę Konstantyn Ostrogski, hetman litewski, i Mikołaj K. ruszyli na wroga, dopędzając go pod Łopuszną. Hetman koronny stanął na lewem skrzydle, Litwini zajęli prawe. Do walnej bitwy z siłą 24.000 Tatarów przyszło dnia 28 kwietnia r. 1512 pod Wiśniowcem (na Wołyniu). W dniu tym przechylił K. szalę świetnego zwycięstwa na stronę Polski. Kiedy bowiem na prawem skrzydle łamała się już Litwa, pierzchając przed Tatarami, Wojciech Sampoliński i Jakób Potocki, znajdujący się pod rozkazami hetmana Mikołaja, wsparli ją skutecznie w potrzebie. Pogrom Tatarów był zupełny, a zasługa K-go, podniesiona d. 5 maja t. r. we wdzięcznem piśmie królewskiem do hetmana, opiewajacem klęskę, zadaną przezeń *perfidis hostibus Machmetanis* ¹⁾ — iście pierwszorzędna; były to bowiem czasy wojen długoletnich z Moskwą, grożącą i bez Tatarów Rzplitej na Wschodzie. — W wawrzynach, zebranych przez hetmana Mikołaja pod Wiśniowcem, uczestniczył, w rzędzie innych panów koronnych, mężny brat

¹⁾ Tomiciana II, 80—81.

jego, Marcin, późniejszy wojewoda podolski, wier-
ny, a nierozdzielny towarzysz wszystkich jego try-
umfów i bojów ¹⁾... Hetman stanął wtedy u szczy-
tu chwały; być może, że z tego właśnie czasu
pochodziły nadania niektórych dóbr ziemskich,
jakimi rodzinne posiadłości swoje pomnożył ²⁾.
Po ostatniej wiktoryi okazał bowiem król łaskę
swoją nawet bratu jego, Marcinowi, darząc go,
pospółu z Fryderykiem Herburtem, monarszem
podziękowaniem i łupami, jakie obaj na wojnie
zdobyli ³⁾.

W pościg za Tatarami wyprawił hetman na
czele znacznego oddziału Tworowskiego, który
w bitwie ostatniej nie brał udziału i doniósł
o tem królowi, a Zygmunt przedstawione sobie
racye i plany wojenne zatwierdził w piśmie
z d. 5 maja r. 1512 ⁴⁾. Tworowski stanął z po-
lecenia K-go na straży od Podola wraz z Lanc-
korońskim, miejscowym starostą.

W r. 1513 podczas wojny z Moskwą, a mia-
nowicie w okresie rozpraw gorących Zygmunta I
z Wasilem, toczonych przy przemożnym udziale
sił litewskich pomiędzy Smoleńskiem i Droho-
bużem, Mikołaj K., stojąc z woli króla na cza-

¹⁾ Tomiciana II, 97; Bielski j. w. 138; za nim Nie-
siecki V, 237.

²⁾ Rel. Biec. VIII, pag. 5.

³⁾ Tomiciana II, pag. 97.

⁴⁾ Tamże str. 84.

tach, czuwał nad bezpieczeństwem ziem koronnych. Co i raz spadały nań rozkazy pogotowia wojennego¹⁾, lub obmyślania środków obronnych²⁾; nadto, jako na wojewodzie, ciążył na nim obowiązek gromadzenia i spisywania sił zbrojnych. Aby mu w tem ostatniem zadaniu dopomódz, król, rozesławszy innym wojewodom nakazy spisu³⁾, a szlachcie krakowskiej — wezwanie do Proszowic na św. Maciej, zaopatrzył go w zastępcę przy pomienionych czynnościach wojewódzkich. Został nim dnia 30 sierpnia r. 1513 Andrzej Kościelecki, podskarbi koronny⁴⁾.

Tymczasem Tatarzy, powracając z wojny z Wasilem, podczas której zapuścili zagony swoje ku zadowoleniu króla Zygmunta włąb ziem nieprzyjacielskich, ruszyli na Multany za dalszym łupem. Po ostatnim pokoju z hospodarem, królowi szło o to, aby go osłonić; jednocześnie zaś nie chciał on zrażać sobie Tatarów, ni Turcyi. K-emu, pełniącemu właśnie naówczas, w jesieni roku 1513, straż zbrojną na Rusi, przypaść miało teraz z woli monarchy w udziale posłannictwo równie ważne, jak do spełnienia trudne. W liście z d. 9 września r. 1513⁵⁾, król

1) Jak wyżej II, 215.

2) Tamże.

3) Jak wyżej 245.

4) Tamże 234.

5) Jak wyżej 244—245.

Zygmunt polecił rozwadze hetmana obmyślenie środków zaradczych pospołu z senatorami, biorąc w rachubę uruchomienie oddziałów Lanckorońskiego i Tworowskiego, stojących na Podolu. W związku z tą sprawą były także pisma królewskie z d. 4 i 24 października t. r., wysłane pod adresem Mikołaja K-ego ¹⁾. Z treści tych listów przekonywamy się, że hetman, nie posiadając sił dostatecznych, aby na Multany wyruszyć, jąc się musiał pod Proszowicami gromadzenia i spisu szlachty krakowskiej, jako miejscowy wojewoda. Jedynie też zbieg okoliczności szczęśliwych sprawił, że historia zatargu Tatarów z Wołoszczyzną, nie przybrała w tych warunkach groźnych dla Polski rozmiarów. Zarówno wtedy, jak (prawdopodobnie) i w roku następnym 1514, podczas krwawych i zwycięskich zapasów ks. Konstantyna Ostrogskiego i Jerzego Radziwiłła ze strony Litwy, a Jana Swierczowskiego — na czele posiłków polskich, — z armią cara Wasyla pod Orszą, Mikołaj K. ograniczyć się musiał do strzeżenia ziem koronnych ²⁾, w myśl najistotniejszych obowiązków swego urzędu.

Nie mamy o jego czynach żadnych więcej wiadomości. Marcin Bielski ³⁾, opowiadając że

¹⁾ Jak wyżej 253—254; 257—258.

²⁾ Tamże 257.

³⁾ Ks. IV. str. 158.

król Zygmunt cenił sobie wysoko hetmana i rad na nim polegał, nadmienia że monarcha ten, wyruszając z wiosną roku 1515 na Węgry, a potem na Kongres do Wiednia, zdał był rząd domowy w kraju na biskupa krakowskiego, poruczając sprawy wojenne K-emu, któremu kilku innych panów do pomocy dodał. Niesiecki ¹⁾ — źródło do tych czasów naogół bardzo drugorzędne — powtórzywszy powyższą opowieść Bielskiego, barwnie dodaje, że podczas tego Kongresu w Wiedniu, ów hetman przeczny «na solenniejszy do nieba kongres» przeniósł się w r. 1515.

Wiadomość ta, poparta przez Epitaphium u Starowolskiego (pag. 783), posiada i skądinąd wszelkie cechy prawdopodobieństwa: na niej bowiem, a mówiąc ściślej, na roku 1515, urywają się istotnie wzmianki źródłowe o Mikołaju K-m.

Bielski ²⁾, blizki jego czasów, pisze, że hetman był ludzki, w obyczajach poważny, a serca ku sobie pociągał. Obrót dowcipu posiadać miał wielki, oraz biegłość w rzeczach wojennych, z lat młodych doświadczeniem nabytą. Karności rycerskiej w wojnie przestrzegał, sam stawał na czele i walczył w szeregach, jako żołnierz prosty, zapalając innych przykładem własnym.

¹⁾ «Korona»... t. V.

²⁾ Ks. IV. j. w.

Pruszcz podaje w swoim Przewodniku wiadomość o grobowcach Moskorzewskich i K-ich w kaplicy św. Mikołaja na Wawelu. Dziś nie pozostało z nich żadnego śladu; być może, że w jednym z nich złożono niegdyś na wieczny spoczynek zwłoki hetmana i z niego-to przepisał Starowski swoje *epitaphium*. W Krośnie przechował się tylko grobowiec Jana (?) K-ego, kasztelana lwowskiego, nieżyjącego już w roku 1530 ¹⁾. Paprocki — w szczegółach, dotyczących tej rodziny, bardzo bałamutny, prawi o żyjących za jego czasów wnukach Mikołaja K-go, Wojciechu, Janie i Stanisławie, którzy podobną, jak niegdyś dziadowie ich na Kamieńcu, miłością braterską się odznaczyli. Zupełne milczenie źródeł głównych ²⁾ o żonie i dzieciach hetmana, każe atoli mniemać, że zmarł on bezpotomnie, a może nawet bezżennie. Przypuszczenie takie znajduje poniekąd potwierdzenie uboczne w faktach, że po śmierci Mikołaja K-go, w r. 1530, właścicielem Niższego Zamku w Kamieńcu był brat jego, Klemens ³⁾, kasztelan sanocki, zmarły wedle *epitaphium* w Krośnie (Paprocki) w roku 1536; w roku zaś 1531 władał Wyższym Zamkiem Kamienieckim, rzekomo (Starowski, Nie-

¹⁾ Lib. Ter. Crac. II, 159—160.

²⁾ A. G. Z.

³⁾ Lib. Ter. Crac. II, 72—73.

siecki) w roku 1530 zmarły, drugi brat hetmana, Marcin, wojewoda podolski ¹⁾, który w zamku tym podejmować miał w roku 1528 elekta węgierskiego, Jana Zapolyę, goszczącego u Jana Tarnowskiego w Tarnowie.

Dostojęństw po zmarłym hetmanie nie otrzymał żaden z jego braci; spierali się o nie pomiędzy sobą Krzysztof Szydłowiecki, kanclerz, i Andrzej Kościelecki, podskarbi koronny ²⁾. Gałąź Moskorzewskich, przemianowana w wieku XV na K-ich, utrzymała się na dawnym poziomie rodu (wznowionym później przez Potockich), tylko do zgonu braci hetmana. Ich potomkowie rozproszyli się i podupadli.

Dzieje rodziny K-ich, do dziś-dnia istniejącej, notują przeważnie w pokoleniach następnym potomków Marcina, wojewody podolskiego, którzy się od majątności jego żony, Sienieńskiej z domu, z Oleska i z Załoziec pisali; dalej — Mikołaja, starostę brzeskiego w roku 1518 ³⁾, Jana, instygatora litewskiego w roku 1586 ⁴⁾, Stanisława, podkomorzego lwowskiego w r. 1605 ⁵⁾, Jerzego, starostę chmielnickiego i syna

¹⁾ Lib. Ter. Crac. II, 147—152.

²⁾ M. Bielski j. w. 167—168.

³⁾ Rel. Biec. VIII, pag. 5.

⁴⁾ J. Wolff «Senatorowie i Dygnitarze W. Ks. Lit.»

⁵⁾ Naklelski, «Miechovia».

jego, Mikołaja, starostę owruckiego, w roku 1622 ¹⁾, Jana Franciszka, stolnika zakroczymskiego w roku 1674, Józefa, cześnika oszmiańskiego w roku 1700, Andrzeja, cześnika kijowskiego w roku 1716, Rafała, chorążego Kawaleryi Narodowej i miecznika radoskiego w roku 1779, Dominika, podczaszego latyczowskiego, komisarza skarbu koronnego w r. 1789, Jana, adjutanta ks. Józefa Poniatowskiego, kawalera orderu *Virtuti Militari*, uczestnika bitwy pod Raszynem i innych. Z tejże rodziny pochodził Ludwik Kamieniecki, generał dywizyi i komendant III okręgu wojennego, adjutant ks. Józefa.

Z pamiątek po hetmanie i jego braciach — portrety dostały się pono do Kijowa, a tablica pamiątkowa, ufundowana na cześć Mikołaja K-go przez jednego z jego zstępnych krewnych, Jerzego Ossolińskiego, w Ujeździe w Sandomierskiem, legła w gruzach ²⁾. W gruzach legł także zamek w Kamieńcu, średniowieczne gniazdo tej rodziny, która losy swoje w wiekach następnym podzieliła z większością dawnych rodzin

¹⁾ Źródła Dziej. V, 51—52.

²⁾ Szczegóły z materyałów rodzinnych p. Anieli z Boskich Kamienieckiej z Ossowic; z materyałów tych jak również z niektórych wskazówek historyka rodziny, p. Witolda Kamienieckiego, korzystaliśmy w artykule niniejszym.

możnowładczych polskich. Kamieniec przechodził z kolei w różne ręce: Bonarowie, Firleje i Jabłonowscy trzymali go się w wiekach XVI — XVIII najdłużej. Pamięć o nim uwiecznił między innymi Seweryn Goszczyński w «Królu Zameczyska».



Z CZASÓW JAGIELŁY
„KARMAZYN”, JAKICH WIELU...



W pobliżu Brześcia Kujawskiego, w parafii Kruszyn, leży Smolsko, wieś ludna i starodawna, Smulskiem¹⁾ dziś przezwana.

Nie wyszedł z niej żaden dom znakomity, nie odegrała roli wybitniejszej w dziejach, a jednak zasługuje na wyróżnienie, jako siedziba człowieka, który, pisząc się «ze Smolska»²⁾, szeroko niegdyś znanym był na Kujawach. — Niegdyś — lat temu prawie pół tysiąca...

Nim uchylimy zasłony wieków, pokrywającej imię jego i dzieje jego żywota, rzućmy okiem na przeszłość Smolska, odwiecznej wioski Kujawskiej, zmieniającej ongi, jak w kalejdoskopie, swych właścicieli. Właściciele świeckich: wieś ta bowiem składała się w Wiekach Średnich, a i później jeszcze, z posiadłości nietylko

¹⁾ Tabela miast, wsi i osad Królestwa Polskiego. Warszawa 1827. — Maksymilian Borucki: »Ziemia Kujawska«, Warszawa 1882.

²⁾ »Teki« A. Pawińskiego tom VII (w druku), Nr. 1388, 1562, 1608.

szlacheckich, ale i kościelnych, należąc w znacznej części — zapewne z tytułu darowizny książęcej do dóbr Kapituły Kujawskiej.

Było tak w okresie lat 1250—1489¹⁾, a nawet i dłużej, bo jeszcze pomiędzy rokiem 1557 i 1566 wykazują źródła archiwalne w Smolsku trzy lany i trzy «ogrody», jako własność kapituły Włocławskiej²⁾.

Ów schyłek wieku XVI-go położył, jak się zdaje, kres własności kościelnej w Smolsku; jako wyłączni posiadacze tej wioski, występują bowiem w czasach późniejszych z kolei: Kaznowski (1560 (?)—1582)³⁾, podstoli inowrocławski Dubski (1673 r.)⁴⁾, Rudnicki (1735 r.)⁵⁾, Marya z Wodzińskich Sokołowska (1789 r.)⁶⁾ i inni, a w wykazie dóbr duchowieństwa, z doby okupacji pruskiej, nie znajdujemy żadnej wzmianki o Smolsku⁷⁾.

¹⁾ Bol. Ulanowski: »Dokumenty Kujawskie i Mazowieckie, przeważnie z XIII wieku« str. 187, Nr. 13 (rok 1250, Smoltko = Smolsko); M. Borucki, j. w. str. 144. (Rok 1489).

²⁾ Adolf Pawiński: »Wielkopolska« (Źródła dziejowe« tom XIII). t. II. str. 3.

³⁾ M. Borucki, j. w., str. 144.

⁴⁾ A. Pawiński: »Dzieje Ziemi Kujawskiej« tom II, str. 423.

⁵⁾ Tamże t. V, str. 45.

⁶⁾ M. Borucki, j. w., str. 144.

⁷⁾ Tamże str. 93—95.

Nietylko jednak w czasach nowożytnych, lecz i w okresie dziejów najdawniejszych, posiadała ta wieś, a właściwie niektóre jej części, dziedziców świeckich, z łona szlachty polskiej.

Obie własności: kościelna i szlachecka mieściły się snadnie na obszarach dawnego Smolska, (Niższym i Wyższym zwanego)¹⁾, na którego skraju powstała nowa osada ludzka, już w wieku XV istniejąca, a Nowym Smolskiem²⁾ nazwana.

Była to późniejsza Nowa Wieś³⁾, do swej macierzy przylegająca. Nadto — na obszarach, o jakich mowa, rozsiadła się jeszcze za czasów Jagielly posiadłość, Małym Smolskiem⁴⁾ mianowana, która najwidoczniej zlała się później pod względem nazwy i przestrzeni ze Smolskiem dawnym, z którego powstała.

Wszystkie te nomenklatury, wyrosłe z pnia wspólnego, dają miarę odwiecznych jego obszarów, zachowanych podziśdzień w 2000 morgów gruntów dworskich (1801 morg.) i włościańskich (190 morg.) w Smolsku⁵⁾.

1) »Teki« A. Pawińskiego, t. VII (w druku) Nr. 2501.

2) Tamże Nr. 3376.

3) Nowe Smolsko posiadało nazwę Nowej Wsi już w wieku XVII por. wyżej str. 344. przyp. 4.

4) »Teki«, j. w. Nr. 1503.

5) M. Borucki, j. w. str. 356, 366. — Nowa Wieś (7 mor.) może nie być tutaj brana w rachubę. Inne wsie

W posiadaniu Kościoła, przestrzeń do niego należąca, zwiększały tam niegdyś grunta przyległych Dębic ¹⁾, a i tak starczyła ona w Wiekach Średnich, wobec charakteru ówczesnego gospodarstwa rolnego, na pomieszczenie kilku właścicieli.

Tylko bowiem szlachcic bardzo możny mógł być wtedy bez pomocy łupów wojennych, albo darowizn królewskich, opędzić rycerskie potrzeby swoje dochodami z roli, dającej tyle swemu panu, ile złożyli mu kmiecie-czynszownicy z uprawnych i osiadłych łąnów ²⁾.

Łan i kmieć były to czynniki, ściśle zespolone z sobą, a stanowiące prawie wyłącznie o tym dochodzie, jaki szlachcic miewał tymi czasy z ziemi.

Daniny kmiece opędzwały niektóre potrzeby dworu, a opłaty — wypełniały pustą zazwyczaj kaletę pana.

To, co szlachcic, a raczej — dworska jego służba przysporzyła na szczupłych gruntach folwarcznych, okalających siedzibę pańską, a przeznaczonych zwykle na gospodarstwo do-

przyległe, jako odwieczne całości odrębne, nie wchodziły w wieku XV w skład „Smolska“.

¹⁾ Tamże str. 144.

²⁾ Włók.

mowe, nie dawało w zasadzie żadnych dochodów pieniężnych.

Dobrze, jeżeli zbiory folwarczne starczyły na zaspokojenie najprostszych potrzeb pana i czeladzi, — jeżeli wyżywiły szczupły inwentarz i wierzchowce pańskie.

O cugach marzyć mogli tylko możniejsi, zwłaszcza, że żadna podróż — dla wygody i bezpieczeństwa, obejść się nie mogła bez pachołków konnych.

O właściwem gospodarstwie rolnem szlachty, a poniekąd i duchowieństwa, nie było tedy mowy. Nowe, pod koniec wieku XV wyraźne już, dążenia ku pomnożeniu dochodów z roli przez zwiększenie gospodarstw folwarcznych, mogły za czasów Jagielly powstawać tylko w niektórych głowach... Naogół, dawny system czynszowy panował jeszcze niepodzielnie, zwłaszcza na Kujawach, gdzie czynsz mógł być wyższy, a sąsiedztwo blizkie z Krzyżakami dawało częstą sposobność do okazji wojennych.

Łan uprawny, wydarty pracą ludzką puszczom leśnym i kmieć - czynszownik, który go uprawiał, a któremu w glebach lepszych nieźle działo się jeszcze, były alfą i omegą wartości ziemi dla starodawnego szlachcica, ubiegającego się nietyle za nią, ile — za «łanem» i «kmiem».

Pojać łatwo, czemu w tych warunkach po-

siadłości szlacheckie były rozproszone; czemu — zamiast posiadać jeden kompleks ziemi, szlachcic, nawet możniejszy, rozpraszał swe usiłowania na chwytywanie łąnów i kmieci, jakby renty ówczesnej, gdzie się tylko dało...

Wobec wymagań skromnych co do siedziby, — obfitości drzewa i taniej na wsi roboty budowlanej, pan «dóbr» rozproszonych przebywał tam zazwyczaj, gdzie go sąsiedztwo miasteczka nęciło, gdzie wreszcie łąny najlepsze, lub największą ich ilość posiadał. W okolicach pulsów życia prowincjonalnego, w pobliżu grodów i połączonych z nimi niekiedy punktów stałych sądownictwa ziemskiego; — w sąsiedztwie miast i miasteczek, obfitujących w cuda, przez kupców zwożone, w gwar, przerywający ciszę życia wiejskiego, a wreszcie — w karczmy, gdzie rzadko pono brakło rycerzowi godnej kompanii, — powstawały wtedy kollokacye szlachty, nawet zamożniejszej, — gromadne i liczne — o ciasnocie, jakiejby się i szlachta chodackowa nie powstydzila.

Smulsk dzisiejszy taką właśnie był kollokacyą za czasów Jagielly.

O miedzę z posiadłościami Kapituły, siedzieli tam liczni dziedzice różnych rodów i herbów i różnego pono majątku.

Siedział tam, jeszcze przed Grunwaldem,

w roku 1403 Borsza ¹⁾ stary, a w dobie naszej opowieści, w latach 1418—1424 ²⁾, siedziała pani Greta, panowie Sobieszcz i Andrzej, Jakusz i Maciej, Jan, Stefan, Floryan, *recte* Tworzyjan z rodu Wężyców, syn Sutka z Dziewięcic, przybyły aż z pod Książa na Kujawy ³⁾ i wielu, wielu innych. Ba! nawet mieszczanie brzescy mieli tam swoje udziały ⁴⁾.

Zrozumieć łatwo, że wśród tak bliskiego sąsiedztwa ludzi, zgromadzonych na małej przestrzeni, wśród wspólności wielu spraw codziennych i wspólnej ze strony wszystkich «dziedziców», pogoni za uprzyjemnieniem, a bodaj — za umożliwieniem sobie żywota, nie mogło dziać się w Smolsku zgodnie.

Sprawy wewnętrzne tej wioski wypełniają część pokaźną ówczesnych ksiąg sądowych brzeskich, które nam tutaj dostarczyły osnowy ⁵⁾.

Były to sprawy różnej treści i charakteru,

¹⁾ Rzyszczewski i Muczkowski: »Cod. dipl. Poloniae« Nr. 362.

²⁾ Całą opowieść naszą z tego czasu oparliśmy przeważnie na VII tomie »Tek A. Pawińskiego« (Księgi sądowe Brzesko-Kujawskie), będącym w druku.

³⁾ Bolesław Ulanowski: »Inscriptiones clenodiales« Nr. 344.

⁴⁾ »Teki« j. w. Nr. 1673.

⁵⁾ T. j. »Teki A. Pawińskiego«, tom VII.

drobne przeważnie, jak «kwestye» życia wiejskiego, ale znamienne dla tych stosunków zamierzchłych, wśród których upływał byt kolkokacy smolskiej przed pięciuset laty.

Zastawy, sprzedaże, kupna i pożyczki, a niekiedy łowy namiętne, — konkurencyjne na kmiecia, aby łąn jaki nie opustoszał, — cały zasób usiłowań gorących, często przebiegłych, o pomnożenie skąpych darów fortuny, przebija z nich, jak echo tego starszylacheckiego światka, po którym nie pozostało już nic, — może prócz cech wiekuistych natury ludzkiej...

Nie o refleksye nam jednak chodzi.

W Smolsku ułożyły się tak stosunki, że wśród rzeszy biedniejszych dziedziców, znalazło się tam za Jagielly troje szlachty zamożnej, u której stóp, jak w cieniu dębów, zmaleli wszyscy inni przedstawiciele życia.

Do tego szczuplejszego grona «Cezarów», rywalizujących ze sobą, należał na świeckim gruncie wioski pan Tworzyjan z rodu Wężyków, emigrant z Małopolski, pani Greta Prokopowa, najdawniejsza, jak się zdaje, autochtonka smolska i... nasz bohater, z którego pora nareszcie ściągnąć zasłonę, — dygnitarz nie od święta, bo rzeczywisty «karmazyn», — kasztelan Kruświcki, Krystyn, herbu Szeliga ¹⁾.

¹⁾ Stosław Łaguna: »Nieznane zapiski heraldyczne.

Ktoby on był i skąd pochodził, — bliżej nie wyjaśniają nam źródła; wiemy to tylko, że nie-
złe mu się działo, że głośnym był za Jagielly
pankiem na Kujawach, że wreszcie, — co naj-
ważniejsza, — należał do interesujących typów
swego wieku.

Ród Szeligów wyszedł z Małopolski¹⁾; czy-
liby jednak pan Krystyn zachował jakie wspo-
mnienia osobiste o pierwotnej jego kolebce, —
o skromnej wsi Szeligi w Opatowskiem, miejscu
urodzenia największego ze stryjców herbowych, —
prymasa Bodzanty²⁾? Czyliby uczestniczył —
bodaj, jako rycerskie pacholę, — w akcie wie-
kopomnym krakowskim z lutego 1386 r., kiedy
ów stryjec wprowadzał króla Jagiellę na łono
Kościoła, łączył go z Jadwigą i koroną piasto-
wską wieńczył jego skronie?.. — pył wieków po-
krył odpowiedź na takie pytania.

Mimo to pozostanie rzeczą niewątpliwą, że

średniowieczne polskie, głównie sieradzkie, (wyd. A. Pie-
kosińskiego) Kraków 1898, Nr. 44.

Występuje tam w r. 1417 »Castellanus Crusviciensis...
de clenodio Szeligi«... Że zaś nasz Krystyn był już ka-
sztelanem Kruświckim w r. 1413 (Vol. Leg., wyd. Ohry-
ski, I, str. 31) i na tymże urzędzie występuje później
w latach 1418—1424 i t. d. (»Teki« j. w.), przeto stwier-
dzamy, że należał on do rodu Szeligów.

¹⁾ Antoni Małeki: »Studia Heraldyczne« I, str. 137.

²⁾ Tamże.

nie kto inny, jeno ów właśnie stryjec herbowy pana Krystyna, ów najwyższy dostojnik Korony, arcybiskup Gnieźnieński, Bodzanta, ugruntował na schyłku wieku XIV sekundogeniturę Wielkopolską swojego rodu, z której krok tylko był na Kujawy ¹⁾.

I osiedliła się część Szeligów w prastarej dzielnicy Łokietka, wierna nowemu królowi, który ją — jakby przez pamięć o prymasie, ponad szlachtę miejscową wynosił...

Zdaje się, że tej tylko protekcji wysokiej zawdzięczał pan Krystyn swoją kasztelanję. On, potomek szaraczków małopolskich, a jeden z pierwszych Szeligów na Kujawach — został «rozkazodawcą» grodu, podrzędnego wprawdzie w wieku XV, ale opromienionego w okolicy i kraju tradycją kolebki narodu.

Na zamek bajecznych Popielów w Kruświcy wstąpił pan Krystyn, jako kasztelan, po Jaśku *de Grabie*. Installacya odbyła się prawdopodobnie w dobie Grunwaldu, w którym nowy «karmazyn» brał zapewne udział. Jaśko występuje jeszcze, jako kasztelan Kruświcki, w r. 1404 ²⁾,

¹⁾ Oprócz prymasa Bodzanty i naszego Krystyna, istnieli tymi czasy (w roku 1413) — Szeliga, chorąży z Kobielic i brat jego »Skarbnik« — obaj na Kujawach. (B. Ulanowski: »Inscriptiones Clenod.« Nr. 1371). Wcześniej niema tam śladów tego rodu.

²⁾ Rzyszcz. i Mucz. j. w. Nr. 345.

a już w kilka lat później, w roku 1413, spotykamy się, w rzędzie świadków Unii Horodelskiej, z panem Krystynem, jako z jego następcą ¹⁾).

Piastował on ten urząd dość długo, — bodaj lat dwadzieścia z górą ²⁾, a jeśli siły mu dopisywały, to zawdzięczał to przezorności wrodzonej, z jaką osobiste sprawy swoje ponad ciężary urzędu wynosił..

Zamek Kruświcki oglądał pana Krystyna rzadko i nigdy na długo. Wszakże byli tam do wyreki, zwłaszcza w sprawach częstszych i mniej ważnych, dostojnicy inni, którzy w wielu wypadkach zastąpić mogli kasztelana. Był dygnitarz pierwszego rzędu, Zawisza Czarny z Garbowa, starosta Kruświcki ³⁾, był sędzia miejscowy, Stanisław ⁴⁾); był wreszcie — stworzony na wyęczeniela, burgrabia ⁵⁾, strzegący murów siedziby kasztelańskiej i pana starosty.

¹⁾ Vol. Leg. (wyd. Ohryzki) I, str. 31.

²⁾ Por. datę przypuszczalną objęcia kasztelanii Kruświckiej przez Krystyna (r. 1404 — 1413. Por. Rzyszc. i Muczk. j. w. Nr. 345 i Vol. Leg. I. 31.) z datą roku 1433, kiedy występuje on już, jako kasztelan brzesko-kujawski (Rzyszc. i Muczk. jak wyżej Nr. 576).

³⁾ W roku 1419 — »Teki« j. w. Nr. 923.

⁴⁾ W roku 1420. — Tamże Nr. 2035.

⁵⁾ W roku 1419. — Tamże Nr. 1293.

Zresztą daleko było panu Krystynowi jeździć do Kruświcy. Oplaty, należne mu z urzędu od stron, przegrywających sprawy, notował i tak skrętnie pisarz sądowy ¹⁾, a gdyby która była przypadła, pan Krystyn znalazłby-był niewątpliwie dość energii na to, aby ją odzyskać i winnych pokarać.

Oszczędzał sobie tedy drogi długiej, kilkomiłowej nad jezioro Gopło, przebywając najchętniej wraz z żoną swoją, — Panią Kruświcką, — jak ją zwano ²⁾, pod opieką bogów domowych...

A lary swoje i penaty rozłożył, jak wiadomo w Smolsku, — niezrażony, ba! pociągnięty raczej rokoszami tej kollokacyi i sąsiedztwem miasta, które wtedy wcale do poślednich nie należało ³⁾.

Pan Krystyn kochał się w Smolsku i, pomimo, że nie była to jedyna jego posiadłość, — że miał już niejaki łany w późniejszej rezydencyi swojej, w Siemnowie ⁴⁾, położonym nieopodal, w pa-

¹⁾ Sylwetkę obowiązków służbowych pana Krystyna opieramy na tej, jaka się (przez analogię z kasztelanem brzeskim [w Brześciu był także naówczas starosta, sędzia i burgrabia...]) z »Tek« *passim* przebija.

²⁾ »Teki« j. w. Nr. 739.

³⁾ Por. w książce niniejszej (»Jmć Pan Szymon Szczecina....») ustępy, dotyczące Brześcia Kujawskiego.

⁴⁾ Z Siemnowa (Syemunowo) pisał się Krystyn dopiero jako kasztelan Brzesko-Kujawski, w r. 1433 (Rzyszcz-

rafii zgłowiąckiej, — mieszkał stale w Smolsku i z niego się pisał.

Z okolicami Brześcia łączyły go już zresztą stosunki rodzinne.

Gdzieś — niedaleko stamtąd, w brzeskim okręgu sądowym, siedział brat jego, Mikołaj¹⁾, a w dwóch znacznych wioskach kujawskich, — w Pilichowie pod Radziejowem i w Bodzanowie, w pobliżu Kowala, spotykamy na schyłku rządów Jagiellowych²⁾ panów Szymona i Andrzeja, obu pieczętujących się herbem Szeliga: niewątpliwych krewniaków naszego kasztelana... «Chorąży» z Kobielic i brat jego, «Skarbnik», zdawali się także do nich należeć³⁾.

Nadto, nieopodal Brześcia, we wsi Osieczu, stał dwór, pociągający ku sobie serce pana Krystyna... Mieszkali w nim młodzi właściciele wiośki: Jaśko Doliwczyk⁴⁾, piastujący znaczące przezwisko *Piwka*, wraz z żoną, Wichną — i z dwojgiem dzieci.

Wichna była jedyną, jak się zdaje, córką

i Muczk. Nr. 576). Że był to tenże sam Krystyn, — dowodzi zapiska Nr. 157 (»Teki« j. w.) w zestawieniu z wiadomością powyższą (Rzyszcz. i Muczk. j. w.)

¹⁾ »Teki« j. w. Nr. 64.

²⁾ Rzyszcz. i Muczk. Nr. 576. (Rok 1433).

³⁾ Por. Ulanowski: «Inscr. Clenod.» Nr. 1371.

⁴⁾ Rzyszcz. i Muczk.: »Cod. dipl. Pol.« II, część III, str. 86. Nadto »Teki« j. w. 75, 135, 136 i t. d.

pana Krystyna ¹⁾ a dzieci jej, poważnie w aktach sądowych Stanisławem i Katarzyną mianowane, — ukochanymi wnukami kasztelana.

Był już tedy pan Krystyn w dobie rozpoczynającej się opowieści, człowiekiem statecznego wieku. Wieku i doświadczeń życiowych...

Posadzamy go bowiem na seryo o wawrzyny, uszczknięte ubiegłymi laty na polach Grunwaldu, bo co do słynnej Wojny Głodowej z Zakonem Krzyżackim (1414 roku), to kasztelan nie tylko wziął w niej żywy udział, ale nawet, będąc w «chwilowej potrzebie», zapożyczył się na tę wyprawę u jednego z usłużnych przybyszów niemieckich, od jakich roił się wtedy Brześć Kujawski i najbliższe jego okolice.

Smutny ten fakt starał się potem pan Krystyn (oczywiście przed zwrotem pożyczki) porzekać w głuchej niepamięci.

Nabyta długiem doświadczeniem, a stała jego zasada względem wierzycieli, natchnąć go mogła tym razem uczuciem zadowolenia, że Niemcom nie tylko krew wytaczać umiał...

Przez dziewięć lat bronił mężnie Kasztelan zasady swojej od zamachów wierzyciela, noszą-

¹⁾ Czy raz tylko wspomniany («Teki» Nr. 1006) syn kasztelanowej Kruświckiej, żony Krystyna, był także i jego synem, czyli też tylko pasierbem, — odpowiedzi na to pytanie poskapily nam źródła.

cego niesympatyczne przezwisko Groskopfa... Może nawet pewnym był już zwycięstwa, kiedy sąd brzeski, dziwaczną jakąś sprawiedliwością wiedziony, zamiast zgodzić się na jego, — pana Krystynowe, — zeznanie pod przysięgą, że nigdy żadnych pieniędzy nie pożyczał (Kasztelan drobnotek takich się nie lękał)¹⁾, kazał — o zgrozo! — wezwać Niemcowi imienia Bożego, jako on — Groskopf — *pożyczył panu Kruświckiemu sześciu grzywien tedy, kiedy jechano na Brodnicką Wojnę!*²⁾

Był to wypadek fatalny o tyle, że suma była znaczna, że wynosiła dwu — a może trzechletni dochód z jednego łana³⁾, czyli — z zagospodarowanej i oczynszowanej włóki ziemi, że wreszcie — przedstawiała wartość dziesięciu krów, albo paru koni rycerskich.

Pan Krystyn czuły był na takie straty. Unikał ich jak ognia, a w niebezpieczeństwie wybrał w sobie obrotność węzową, byle tylko,

¹⁾ „Teki” j. w. Nr. 3292.

²⁾ Tamże Nr. 3294. — Wszystkie ustępy, podane w szkicu niniejszym *kursywo*, wyjęliśmy żywcem z księgi sądowej („Teki” j. w.) w starej, zmienionej tylko co do pisowni, polszczyźnie oryginału.

³⁾ Opieramy się tu na własnych, archiwalnych badaniach stosunków małopolskich z tego czasu. Doszliśmy do wyniku, że dochód z łana wynosił przeciętnie dla kmiecia 7 grzywien rocznie, z czego około $\frac{1}{3}$ dostawało się panu.

jako rycerz prawy, uniemożliwić tryumf przeciwnikowi.

Przez cztery miesiące wodził jeszcze Kasztelan Groskopfa po sądach, aż wreszcie znużony wierzyciel przystał na jakiś układ polubowny¹⁾.

Pan Krystyn bywał w tym kierunku niezmordowany: bronił się zawsze do ostatka, ilekroć go napastowano i wyczerpywał wszelakie sposoby odroczenia sprawy, byle wygrać na czasie, zgniebić przeciwnika, albo wreszcie — zmiękczyć go i do układów uczynić skłonniejszym.

W chwilach, gdy niebezpieczeństwo bywało zbyt groźne, gdy smutna konieczność przegranej chwytiała go już prawie w bezlitosne ramiona swoje, pan Krystyn zwykł był «chorować obłożnie», — przyczem, aby go o mistyfikację nie posądzono, — aby wreszcie uczynić zadość przepisom prawa i zaspokoić je, bodaj na chwilę — przed przyjęciem ostatnich Sakramentów św. nie cofał się nigdy²⁾: był bowiem «katolikiem» prawnym i dbał o żywot wieczny.

Gdybyśmy zaś posądzić go chcieli, że sprawy doczesne przekładał ponad Królestwo Niebieskie, świadectwa urzędowe o spowiedziach, odbytych

¹⁾ «Teki» j. w. Nr. 3564.

²⁾ Spowiedź, odbyta w chorobie, w dniu terminu sądowego, uwalniała od stawienia się w sądzie. — Co do pana Krystyna por. tutaj (w »Tekach«) Nr. 97, 316.

przezeń przed proboszczem własnym, księdzem Mikołajem, plebanem z Kruszyna¹⁾, naraziłyby nas na zarzut oszczerstwa.

Miał tylko pan Krystyn słabostkę małą do łaskawego nań Sądu Ziemskiego w Brześciu Kujawskim, dokąd — nie wdając się nigdy z nikim w zgodę odrazu — zwykł był pociągać krnąbrnych przeciwników.

Zresztą nie miewał tam nasz Kasztelan spraw nigdy więcej nad dwa tuziny rocznie. Ile zaś razy stawał w Radziejowie, w Kowalu, przed Grodem brzeskim a wreszcie w Kruszwicy, — o tem zamilczymy tutaj, nie mając pod ręką odpowiednich danych, a zresztą — pragnąc go uchronić od niezasłużonej opinii pieniacza.

Pan Krystyn zwykł był bowiem słuszną miewać za sobą... W Brześciu przeważnie sprawy wygrywał, a przynajmniej — obrzydział umiejętnie procesy wszelkie swoim rywalom, dzięki tej wytrwałości, jaka go cechowała.

Łączyła się z nią i stanowczość w powziętych raz postanowieniach, a obie te cnoty sprawiały, że Kasztelan, ciulając grosz do grosza z zabiegliwością wielką, potrafił go także umiejętnie pomnażać.

Dochody, pobierane z łąków i te, jakich mu

¹⁾ »Teki« Nr. 316.

urząd kruswicki dostarczał, stanowiły dlań tylko osnowę.

Wplatał w nią pan Krystyn przy każdej sposobności nitki złote, w postaci kar, jakie mu sąd od przeciwników zasądzał ¹⁾, a niekiedy — i zarobków odmiennej natury.

Bywał bowiem dla różnaitości nietylko dłużnikiem, ale i wierzycielem.

Występując w tej ostatniej roli, zwykł był zastrzegać sobie z góry, — z całą stanowczością, termin zwrotu sumy; o ile zaś dłużnik świętym Janowi, lub Marcinowi, bodaj niewiele uchybił, — Kasztelan, obdarzony sercem mężnem, nie unosił się nigdy litością. Ściągnięcie kwoty podwójnej stanowiło dla winnego zasłużoną karę ²⁾.

Czasami niechętni posądzali go o złą wolę. Raz nawet zięć własny, mąż ukochanej Wichny, zakwestyonował autentyczność cyrografu starosty brzeskiego, jaki pan Krystyn złożył był sądowi w majątkowej sprawie...

Niewinność Kasztelana zajaśniała atoli wtedy tęczowym blaskiem cnoty, gdyż Jasiak Piwko oskarżenie swoje odwołał ³⁾.

Pan Krystyn o drobnostki takie nigdy i do

¹⁾ Por. w »Tekach« Nr. 410, 480 itd.

²⁾ Por. tamże Nr. 176, 3974, 4037 itd.

³⁾ Tamże Nr. 134.

nikogo nie żywił urazy; — chyba, że obelga krzywdząca, a nieodwołana, — w myśl zwyczajów ziemskich — dała się przy pomocy sądu zamienić na karę pieniężną, która, dotykając winnego, zwiększała jednocześnie zasoby jego ofiary.

Bo jurystą był nasz Kasztelan doskonałym. Nie tyle może wczytywał się w Statuty, w czem mu niechybnie brak znajomości pisma był przeszkodą, — ile — znał na wskrós obyczaj ziemski i swojską praktykę sądową.

Wiedział, jak i kiedy zażyć przeciwnika, gdy ów, nieświadom rzeczy, zwykłą słabością zdrowia zamierzał usprawiedliwić nieobecność swoją na terminie wtedy, kiedy sąd «choroby obłożnej» wymagał¹⁾; wiedział, kiedy i jak na wykrętach schwytać rywala, gdy ten na dawny jakiś, a nieistniejący, wpis do księgi sądowej się powoływał²⁾; wiedział wreszcie, jak za skarbić sobie na przyszłość posłuszeństwem i uległością sędziów, zwłaszcza, gdy o drobne rzeczy chodziło.

Z łagodnością baranka mawiał wtedy pan Krystyn do oprawców swoich:

— *Panowie! Zdaję się na pańskie skasanie, a chcę cierpieć, co panowie skażą³⁾...*

¹⁾ »Teki« j. w. Nr. 895.

²⁾ Tamże Nr. 3840.

³⁾ Tamże Nr. 97. Skazanie = wyrok; skażą = za-wyrokują.

I nie spadała mu korona z głowy.

Nie zawsze jednak szczęściło mu się w procesach i nie zawsze baranka naśladować umiał.

Czasami — choć zdarzało się to rzadko — skazywano i pana Krystyna na kary sądowe ¹⁾; niekiedy zasądzano od niego i kwoty poważniejsze twardym przeciwnikom ²⁾. Raz nawet własnemu zięciowi całe 37 grzywien i to w monecie najlepszej, zapłacić musiał ³⁾.

Wypadki takie psuły mu humor i krew burzyły rycerską...

Pan Krystyn unosił się wtedy zapalem iście młodzieńczym, nie bacząc ani na straty pieniężne, jakie dotknąć go mogły przed sądem, ani — tem mniej — na niebezpieczeństwo, na jakie dostojne swe kości narażał..

Mniejsza już o to, że raz ze Świaszkiem, burgrabią kowalskim, starł się na ostre, — czy w bójce, a potem o gwałt i rany go pozywał ⁴⁾; mniejsza, — że podczas sprawy z Jaśkiem Piwkiem wywołał głośną burdę w sądzie brzeskim, za co i jego i zięcia na karę trzech grzywien skazano ⁵⁾; mniejsza wreszcie, że panu Ja-

¹⁾ «Teki» j. w. Nr. 1559.

²⁾ Tamże Nr. 1526.

³⁾ Tamże Nr. 75.

⁴⁾ Tamże Nr. 895.

⁵⁾ Tamże Nr. 135, 136.

nowi z Czolpina za niebaczną obelgę opłacić się musiał¹⁾, ale — podrażnione zapaly unosiły go niekiedy i dalej.

W lutym 1423 roku, Kasztelan, rozżalony o coś na paru mieszczan brzeskich do żywego, zebrał grono dwunastu szlachetnych rycerzy, i przywoławszy pięciu drabów do kompanii, osaczył na ich czele drogę publiczną, wyglądając upatrzonych ofiar...

Kiedy pacholkiwie mieszczańscy, wiozący drwa z lasu, ukazali się na widowni, pan Krystyn ruszył na nich z mieczem dobytym, jednego z nich na miejscu ubił, a pozostałych w ranach i razach na sądy prowadzić polecił²⁾.

Pogwałcenie drogi publicznej należało już wtedy do przestępstw srogich, karanych przez surową juryzdykcyę grodu...³⁾.

Wykręcił się jednak nasz Kasztelan ze szponów Andrzeja z Brochocic, starosty brzeskiego⁴⁾, z którym niewątpliwie bliższe łączyły go stosunki, a do którego — na skargę poszkodowanych, odesłał go sąd ziemski⁵⁾. Czy atoli duże

1) »Teki« Nr. 3355.

2) Tamże Nr. 2980.

3) Por. Vol. Leg. (wyd. Ohryzki) I, str. 34.

4) Wynika to z dalszej karyery pana Krystyna.

5) »Teki« j. w. Nr. 2980.

kary pieniężne za napad, za głowę zabitego, oraz za członki poranionych ludzi¹⁾ ominęły go także, wąpić o tem wolno.

Nie narażał się też pan Krystyn zbyt często na przedsięwzięcia równie ryzykowne i rujnujące... Kary pieniężne stanowiły dla niego hamulec tak silny, że kiedy raz dopuścił się niebacznie obelgi względem Stanisława z Kucic, a ów pozwał go o to, — Kasztelan, stanawszy przed sądem, z całą słodyczą rzekł do przeciwnika:

— Nie pamiętam, iżbym cię kiedykolwiek nazwał oszczercą; przeciwnie — wiem o tobie samo tylko dobro...

Sąd uznał Stanisława za oczyszczonego, a pan Krystyn i jego kaleta wyszli tym razem na cało²⁾.

Zresztą z tytułu własnego urzędu musiał nasz bohater świecić przykładem swemu otoczeniu. Nietylko, jako dostojnik, na którego oczy okolicy zwrócone były, ale — i jako kasztelan,

¹⁾ Wedle Statutów Kazimierza Wielkiego, opłata za głowę nieszlachcica wynosiła 10 grzywien (Vol. Leg. I, str. 12); za rany i członki — mniej znacznie. Ogólna jednak przegrana Kasztelana wynosić musiała tym razem kilkanaście grzywien (Por. Vol. Leg. I, str. 15), a nawet i więcej, jeśli się zważy, że samo pogwałcenie spokoju drogi publicznej pociągało za sobą karę królewską, zwaną »siedmdziesiąt«, a 14 grzywien wynoszącą.

²⁾ »Teki« j. w. Nr. 2435.

nieposiadający władzy starościńskiej, a należący przeto w osobie własnej do składu, wyższego zwłaszcza, sądownictwa ziemskiego.

Zasiadając tedy, jako dostojnik ziemski (wbrew tytułowi) na «Rokach Generalnych» brzeskich¹⁾, a nawet i w sądowym orszaku monarszym²⁾, ile razy Jagiełło dla wymiaru sprawiedliwości w stolicy Kujaw się zjawiał, miał pan Krystyn nie małą przewagę faktyczną nad zwykłym sądem ziemskim, któremu nieraz pewno przewodniczył i którego wyroki, lub wątpliwości, o ile te jego samego nie dotyczyły, sam w gronie innych kolegów-dygnitarzy w wyższej instancji rozstrzygał.

Tkwiała w tem tajemnica wielu powodzeń życiowych Pana Kruświckiego, zwłaszcza, że nie tylko w stosunkach prywatnych, ale i urzędowych, należał on do najgorętszych przyjaciół własnej osoby.

To też zdarzało mu się niekiedy, że, gdy sam, w gronie sędziów, rolę Cerbera sprawiedliwości

¹⁾ Ówczesne sądownictwo ziemskie reprezentowały trzy kategorie sądów: 1) »Roki zwyczajne«, na których zasiadał jeden dygnitarz ziemski, sędzia i podsędek. 2) »Roki Generalne«, — jakgdyby wiec dostojników ziemskich z sędzią i podsędkiem. 3) »Roki«, czyli sądy królewskie — połączone z udziałem tychże (2.) dygnitarzy.

²⁾ »Teki« Nr. 246, 256, 2514, 3730, 3746, 3770, 3828.

odgrywał, miłość własna kazała mu się sprzeniewierzać Temidzie. Wprawdzie sposobności częstych po temu nie miewał — ile, że osobistemu rozstrzygnięciu spraw własnych w sądzie, obyczaj ziemski na przeszkodzie stawał, — ale słuszność przyznać nakazuje, że skoro tylko okazała jaka się zdarzyła, pan Krystyn hamulca sobie nie nakładał.

Nie zadziwimy się przeto, że, kiedy raz Stanisław z Kucic, stanąwszy na rokach generalnych w Brześciu, zażądał w imieniu swego mocodawcy, aby mu pozew przeciw «Kruświckiemu» do księgi sądowej wpisano, pan Krystyn od stołu sprawiedliwości¹⁾ huknął na pisarza:

— Nie waż mi go się pisać... Nikt na to prawa mu nie dał!...²⁾

Nielitościwy pisarz uwiecznił to wystąpienie, — podobnie, jak skarga pani Mieczki, sąsiadki Kasztelana, zapewnić miała nieśmiertelność

¹⁾ Dnia 26 lutego 1421 roku, kiedy się to działo, pan Krystyn miał wprawdzie w sądzie brzeskim jedną drobną sprawę (Teki• Nr. 2212), ale ta, przed wystąpieniem Stanisława z Kucic, rozstrzygnięta została. Ponieważ tedy nasz Kasztelan do składu sądu na rokach generalnych w Brześciu zazwyczaj należał (•Teki• j. w. *passim*) — przeto i tym razem posądzać go o to możemy, a przynajmniej — przyznać mu bezspornie charakter półurzędowy na sądach wspomnianych (d. 26 lutego 1421 r.).

²⁾ •Teki• Nr. 2224.

innemu, analogicznemu objawowi jego energii sędziowskiej...

Mężna ta niewiasta, stanąwszy oko w oko z panem Krystynem przed sądem w Brześciu, nie uległa się jego gniewu, ani pomsty, jeno z całą bezwzględnością złożyła swoje zeznanie:

— *Tego na cię żaluję*¹⁾, — mówiła — *ieżes przyjechał na moją dziedzinę*²⁾ z sędzią twoim i sądziłeś gwałtem mego człowieka i gwałtem wziąłeś na nim cztery grzywny bez wiardunku...³⁾.

Z dostojenstwem pana Krystyna łączyły się tedy, jak widzimy i dolegliwości niejaki... To też — wiadomo — ograniczał on urzędowe trudy swoje w miarę możności.

Coprawda — nie mógł im nawet zbyt wiele czasu poświęcać: Obok spraw sądowych, pochłaniały go sprawy wewnętrzne własnej fortuny i rozliczne czynności obywatelskie...

Prócz łąków w Smolsku i Siemnowie, posiadł nadto pan Krystyn w bliskim sąsiedztwie Brześcia i Jądrowice, a wszystko to na chciwość ludzką wystawione było...

Któż-bo zliczyłby one ciężary mnogie, jakie dźwigać musiał na barkach swoich Kasztelan,

¹⁾ = Skarżę...

²⁾ Dziedzictwo (= Haereditas).

³⁾ •Teki• Nr. 1654. Wiardunek (ferto) = 12 groszom srebrnym = 1/4 grzywny (Vierdung).

gwoli utrzymania dobytku swego w całości, — gwoli zwiększania go, jak się dało, a zaskarbiania sobie przyjaźni ludzkiej i należnego szacunku?!

Ów rościł sobie pretensye do granic ustalonych z dobrami pana Krystyna¹⁾, ów znowu uważał za rzecz niesłuszną, że Kasztelan, wedle swego widzimi się, kopce graniczne przesypał²⁾, a dogodzić każdemu było niepodobna i każdego być dobroczyńcą...

Pan Krystyn radził sobie z tem wszystkim jak umiał. A choć tam czasem przegrał szmat ziemi³⁾; chociaż pozwany zaprzeczył niekiedy ścisłości jego rachunków, przysięgając na Krzyż Święty, *jako nie uczynił szkody w łąkach Panu Kruświckiemu, ani czeladź kaźnią⁴⁾ jego nie uczyniła jej tako wiele, jako kopa groszy⁵⁾*, — Kasztelan nie tracił animuszu ani na chwilę, jeno starał się poniesioną stratę skądinąd w dwójnasób nagrodzić.

A więc — handlował ziemią, kupując ją⁶⁾ i sprzedając⁷⁾, — to znowu, biorąc w zastaw

1) »Teki« Nr. 39.

2) Tamże Nr. 470.

3) Tamże Nr. 491.

4) = Z rozkazu.

5) »Teki« Nr. 1067.

6) Tamże Nr. 947.

7) Tamże Nr. 3376.

łany sąsiadów ¹⁾ — ile, że proceder taki opłacał mu się sownie, gdyż dochód z zastawu zwykły był przypadać — ot tak sobie — za dogodność, jakiej dłużnik doświadczał, — wierzycielowi... I nie nazywało się to nawet procentem: Broń Boże! — Wszak procent każdy był «lichwą», a przed nią wzdragał się prawy chrześcianin i z obrzydzeniem na łup żydom ją wydawał, wiedząc dobrze, że pieniądz nasienia nie rodzi, jako twierdzili niewierni. Oni zresztą dawali pieniądze na ruchomości... Pan Krystyn — tylko w nieruchomości wierzył.

W pogoni swojej za «dobrą» hipoteką, — że ją tak nazwiemy, miał raz nawet Kasztelan niemłą przygodę ²⁾.

A działo się to przed sądem.

— Panie! — mówił Krystyn do Nasigniewa którego pozwał, — oskarżam cię, iżes, zastawiwszy dobra swoje Floryanowi z Wielkiego za 40 grzywien, zgodził się, abym ja je od niego za taką sumę wykupił. Tymczasem — wbrew umowie naszej, podjąłeś większą sumę na ten zastaw, krzywdząc mnie na 60 kóp oziminy i jarzyn, nie licząc strat, jakie na daremnem gromadzeniu pieniędzy poniosłem...

A na to pan z Gołoszewa:

¹⁾ «Teki» Nr. 157, 1072.

²⁾ Tamże Nr. 1072.

— Panowie! On tu coś o umowie prawi, a czy o niej mowa?! Zastawiłem majątek, komu mi się zdało, a Krystynowi do niego — zasię!...

I trzeba było pocieszyć się nadzieją, że skądinąd przyjdzie zysk jaki...

Skargi, akty, pozwy i zapisy, a tysiączone z nich komplikacje ¹⁾ wypełniały ruchliwy żywot pana Krystyna.

Niekiedy — acz należało to do wyjątków — ogarniało go znużenie tak silne, że przeciwnikom folgował na chwilę, że sprawy wagi mniejszej zdawał na arbitrow ²⁾, albo na zastępców przed sądem ³⁾...

Czasami żony własnej wyręczyć nie miał kiedy i na osobiste stawanie w sądzie narażać ją musiał, gdy ona, wspólną fortunę mnożąc, prawowała się nieraz z sąsiadami Smolska ⁴⁾.

Kobiecość córki, zwłaszcza gdy ta Jaśka swojego straciła ⁵⁾, leżała mu bardziej na sercu; co zaś do *wnucząt*, to Kasztelan prawdziwym był ich opiekunem.

Dla lubej Wichny wyprawował raz całe 113

¹⁾ •Teki• *passim*.

²⁾ Tamże Nr. 2526.

³⁾ Tamże Nr. 353, 2952.

⁴⁾ Tamże Nr. 739, 1006, 1052, 1225,

⁵⁾ Zdaje się to wynikać z zestawienia zapisek (tamże) Nr. 1573, 3377, 3605.

grzywien¹⁾, a dla jej dzieci nietylko do sądów nie żałował drogi; nietylko troszczył się o ich kapitały²⁾, ale nawet o ich klejnoty i srebra³⁾. Prawda, że — jeden tylko pasek panny Kasi, świadczący dobrze o zasobach osieckich, przedstawiał wartość ośmiu głów kmiących, a z górą jednej szlacheckiej⁴⁾.

Cena taka bywała zawsze dla pana Krystyna wymowną, ile — że pamiętał zapewne dobrze ubitego przez siebie pacholka, a kmięci własnych, bez których łany zarosłyby puszcza, zwykł był należycie poważać...

Kasztelan był gospodarny... Miał dla kmięci sympatyę taką, jak dla kalety własnej, — jak dla najcenniejszych przedstawicieli swego inwentarza...

Skąd się tylko dało, ściągał ich, — nie bez ustępstw — na łany własne, przyczem drwił sobie ze skrupułów względem braci rycerskiej⁵⁾...

I kmięcie ciągnęli do niego, a on ich ochraniał, strzegąc przed krzywdą z rąk obcych na każdym kroku.

¹⁾ Teki Nr. 560, 677.

²⁾ Tamże Nr. 3605.

³⁾ Tamże Nr. 1573.

⁴⁾ Tamże Nr. 3377. — Pas był oceniony na 60 kóp groszy, t. j. na 75 grzywien. Opłata (główszczyzna) za głowę szlachcica wynosiła 60 grzywien, a 10 za kmięcą.

⁵⁾ Tamże Nr. 3624, 3091, 3175.

Gdy zaszła potrzeba, pan Krystyn gotów był nawet poręczać za nich sumki pieniężne ¹⁾, zastępować ich w sądzie ²⁾ i mścić ich uraz, jak własnych.

Kiedy pan Jakusz z Jądrowic, *poścignąw* Wawrzeńca, kmiecia kasztelańskiego, *na dobrowolnej drodze* ³⁾ samotrzeć tako dobrych, jako sam — *dał mu* jedną ranę siną i dwie krwawe ⁴⁾, pan Krystyn natychmiast ujął się krzywdy i proces rozpoczął ⁵⁾.

Wprawdzie złośliwość ludzka mogłaby go posądzić tym razem o myśli egoistyczne, zważywszy, że i pan opłatę pewną za rany kmiecia swego pobierał ⁶⁾ — ale podejrzeń takich oszczędzą pamięci Kasztelana fakty stwierdzone, że kmiecie z własnego popędu powierzali nieraz sprawy swoje sercu jego i doświadczeniu ⁷⁾.

Sam pan Krystyn rzadko prawował się z kmieciami ⁸⁾, ile że obrał sobie cząstkę lepszą w procesach ze szlachtą...

¹⁾ «Teki» Nr. 1374.

²⁾ Tamże Nr. 1823, 2615.

³⁾ = Na drodze wolnej, publicznej.

⁴⁾ «Teki» Nr. 2624.

⁵⁾ Por. tamże Nr. 2622, 2624, 2650.

⁶⁾ Por. Vol. Leg. (wyd. Ohryzki) I, str. 12.

⁷⁾ «Teki» Nr. 2622, 2615, 1823.

⁸⁾ Tamże Nr. 1319, 1414.

I dla szlachty bywał jednak niekiedy względnym dla odmiany.

Przy całym nawale spraw własnych nie wahał się naprzykład służyć zastępstwem w sądzie brzeskim pani Helenie, krewnej pani Grety, gdy jej w sprawie z tą ostatnią (nieprzyjaciółką Kasztelana) o grunta, o zboże, oraz o pszczoły chodziło ¹⁾...

Ba! — nie wahał się nawet ręczyć z rzadka za szlachtę ²⁾, zwłaszcza, że i sam usług podobnych od niej potrzebował ³⁾. Że zaś o filantropii takiej przypominać mu potem musiano i kłać się na Krzyż święty — *jakom przy tem byli, iż pan Kruświcki ręczył półpięty kopy groszy ku Michałowie ręce* ⁴⁾... — tkwił w tem jedynie dowód pamięci krótkiej naszego bohatera, nie uwłaczający w niczem jego zasługom.

To też cenili sobie ludzie pana Krystyna, a i sam Pan Miłościwy, sam król Władysław Jagiełło nie wahał się do posług swoich go używać ⁵⁾.

Zdarzało się to wprawdzie nie często ⁶⁾ —

¹⁾ «Teki» Nr. 520: por. także Nr. 1023.

²⁾ Tamże Nr. 1035.

³⁾ Tamże Nr. 3605.

⁴⁾ Tamże Nr. 2218.

⁵⁾ Tamże Nr. 3479.

⁶⁾ Że pan Krystyn bywał (j. w. Nr. 3479) rzadko

niemniej jednak cieszył się nasz Kasztelan wyjątkowem uznaniem sąsiadów i przyjaźnią ludzką...

Polegano dobrowolnie, — bo bez przymusu, — na doświadczonej jego opinii, *sądając* — jak mawiano wówczas — *prawa u Kruświckiego*¹⁾; udzielano mu pełnomocnictw²⁾, wzywano go do godzenia stron powaśnionych³⁾ — do asystencyi przy najważniejszych aktach majątkowych⁴⁾, a niewątpliwie — i do dawania głosu na *laudach* ziemskich, kiedy, — jak np. w roku 1423, zapadła była uchwała niedopuszczania wojowniczych kmieci kujawskich do miast z bronią w rękę⁵⁾.

Jeżeli zaś kiedykolwiek o wykazanie czyjegoś *alibi* chodziło, zeznanie Kasztelana, że obwinionego wtedy a wtedy *w Brześciu ani w Kujawach* nie było⁶⁾ — walor swój trwały posiadało w sądzie.

* * *

na królewskiej służbie, — że rzadko w towarzystwie Jagielly przebywał, — dowód między innymi w tem, że nie spotykamy go wcale w rządzie kasztelanów kruświckich u Muczk. i Rzyszcz. (Cod. dipl. Pol. II, 3, CVIII), jako nie świadkującego w szeregu aktów królewskich, licznie tam ogłoszonych.

1) „Teki” Nr. 2974.

2) Tamże Nr. 1651.

3) Tamże Nr. 120, 1603, 1810, 2514 i t. d.

4) Tamże Nr. 1089, 3359, 3385.

5) Tamże Nr. 3373.

6) Tamże Nr. 1566.

W takich warunkach pędził pan Krystyn żywot swój sielski i publiczny, jaśniejący cnotą, pracą i zasługą.

I nieźle, — bez cierniów dolegliwszych, byłoby mu się działo w Smolsku ukochanym (skąd go jedna tylko — Małgorzatka o niewczesne zapędy przed króla pozwała)¹⁾, gdyby... gdyby nie sąsiad najbliższy, a przewrotny, Tworzyjan z rodu Wężyców...

Człowiek ten był kłątwą życia pana Krystyna, — był kamieniem, na który trafiała kosa jego doświadczeń życiowych...

I gdybyż przynajmniej przenośił go krwią, dostojenstwem, cnotą, lub zasługą, — gdybyż górował nad nim praojczystością swych kujawskich *dziedzin*²⁾, albo fortuną!...

Tymczasem ród Wężyców, — jak wszystkim wiadomo było, — ani mógł się równać³⁾ z Szeligami, — z domem, który po świecie dużo już posiadał chwały niemałej!...⁴⁾

Pan Tworzyjan żadnego nie piastował urzędu⁵⁾,

¹⁾ »Teki« Nr. 2506. Że mu z tego powodu honorów żadnych nie ujęto, por. j. w. Nr. 2514.

²⁾ = Dziedzictw.

³⁾ Fr. Piekosiński: »Heraldyka Polska Wieków Sre-dnich«, por. str. 173—174. Nadto Antoni Małecki: »Stu-dya heraldyczne« I. 140—141.

⁴⁾ Przypominamy Bodzantę, Chorążęgo, z Kobielic, itd.

⁵⁾ »Teki« j. w. *passim*.

żadną nie świecił cnotą, ani chlubą¹⁾ i — na do-
miar tego wszystkiego, — nie posiadając przod-
ków na Kujawach²⁾, — sam z Małopolskiej przy-
wędrował ziemi³⁾.

W strony Kujawskie — do Smolska, spro-
wadziło go chyba małżeństwo⁴⁾, przypinające już
wtedy szlachcie — zwłaszcza uboższej — skrzy-
dła do lotu z jednej okolicy w drugą...

Bo, — że pan Floryan, Tworzyjanem zwany,
nie należał do rzędu magnatów; że wobec dóbr
Kasztelana, jego córki i *wnucząt* z Osieczka, bla-
dły ziemskie jego dostatki — o tem nikt pono
wątpić nie miał prawa⁵⁾..

Zdawałoby się przeto, że — jak nad panią
Gretą ze Smolska: jak nad dziesiątkami in-
nych, bliższych i dalszych sąsiadów, powinien
był pan Krystyn tryumfować stale i nad tym
rywalem..

Losy zawistne kroily jednak inaczej, zbrojąc
hardego małopolanina przeciw Kasztelanowi...

Zaczęło się od niesnasek sąsiedzkich, — od
utarczek drobnych, jakie pan Krystyn codzien-

¹⁾ «Teki» j. w. *passim*.

²⁾ Porównaj wszystkie, wspomniane wyżej, Źródła
Kujawskie *passim*.

³⁾ Por. Ulanowski: «Inscr. Clenod.» Nr. 344.

⁴⁾ Por. w «Tekach» j. w. Nr. 3232, 1655, 1725.

⁵⁾ «Teki» j. w. *passim*.

nie niemal — w prawo i w lewo toczył dla wprawy...

Że zaś Tworzyjan kuty był, jak to mówią — na obie nogi¹⁾, — zbierały się stąd chmurki i chmury, grożące burzą domową.

Opryskliwość sąsiada nie miała granic, podobnie, jak i jego — sobkostwo...

Bo, — że raz naprzykład, pan Krystyn *kaźnią swoją*²⁾ *posłał ludzi swych do Małego Smolska i Tworzyjanowi jego kmiecia z czynszem i ze dwojgiem kur wziąć kasał*³⁾, — to czyż był w tem powód, aby zaraz do sądu wzywać Kasztelana, przysięgą mu grozić, o dziesięć groszy⁴⁾ czynszu gwałt czynić i za dwie kury aż cztery kwartniki⁵⁾ płacić mu kazać?!...⁶⁾.

Nie też dziwnego, że krew rycerka zawrzała wreszcie w panu Krystynie oburzeniem świętem, i że Kasztelan cisnął raz w sąsiada słowem niebaczem :

— Ty księży synul...⁷⁾

¹⁾ »Teki« j. w. Nr. 3840.

²⁾ = z rozkazu swego...

³⁾ »Teki« Nr. 1145.

⁴⁾ Grzywna liczyła 48 groszy takich (srebrnych).

⁵⁾ Kwartnik (*quartensis*) = trzem denarom = $\frac{1}{4}$ grosza (srebrnego. Innych »groszy« wtedy nie było). Por. Fr. Piekosińskiego »O monecie«... str. 39.

⁶⁾ »Teki« Nr. 1242.

⁷⁾ Por. Bol. Ulanowski: »Inscriptiones Clenod.« Nr. 344.

Było to w sądzie, — w miejscu publicznem ¹⁾.

Pomimo, że pan Krystyn nie wyssał sobie może obelgi tej z palca, — w Smolsku, w Brześciu Kujawskim, — ba! i dalej nawet ²⁾, zawrzało, jak w ulu...

Nie były to już czasy, kiedy — jak dwa wieki temu, — za księcia Leszka, roilo się jeszcze w Polsce, wśród najgodniejszych jej obywateli od księdzowiczów, których «Księżycami» zwano ³⁾: Duch Hildebranda zdołał zrobić swoje... To też «syn księży» — poza całą czcią dla duchowieństwa, — mógł za Jagielly oznaczać tylko nieprawego syna. Jeśli zaś nieprawość pochodzenia dla każdego była już ciężarem, — to zwłaszcza dla szlachcica, któremu zarzut taki utratą najcenniejszych przywilejów groził.

Pobiegł tedy Tworzyjan do Brześcia, aby przed sądem oczyścić się publicznie i cześć utraconą odzyskać.

Że jednak nie był kujawskim ojczycem, — że z innego wyszedł środowiska, które i przeszłość jego osobistą i związki rodzinne dokładniej znać mogło, — kazano mu przeprowadzić wywód pochodzenia tam, — gdzie najbliższych

¹⁾ Tamże str. 311.

²⁾ Tamże.

³⁾ Stosław Łaguna: »Dwie Elekcye« (»Ateneum« z roku 1878).

współklejnotników posiadał, — gdzie ród Wę-
życów, z okoliczną szlachtą związany, na wła-
snej roli glebie... ¹⁾).

Daremnie kłął się na ród swój ojcowski,
osiadły w części już i na Mazowszu ²⁾, daremnie
świecił sądowi w oczy macierzystym herbem
Godula, — powstałym niedawniej pono, niżli za
króla Loisa ³⁾, — daremnie wreszcie cytował
Strzemie, — klejnot swej babki ojczystej... ⁴⁾).

Dokonano wprawdzie właściwego wpisu do
księgi ziemskiej w Brześciu Kujawskim, ale —
stosownie do obyczaju, — po *list sądowy*, mający
stwierdzić cześć pokrzywdzonego, do Małopolski
go odesłano ⁵⁾).

Osiemnaście tygodni czasu pozostawało mu
do salwowania swego honoru... ⁶⁾. Natychmiast

¹⁾ Por. »Teki« j. w. Nr. 1503.

²⁾ Por. Bartosza Paprockiego »Herby« (wyd. Turow-
skiego) str. 365.

³⁾ Por. Franciszka Piekosińskiego: »Heraldyka«, jak
wyżej, str. 50.

⁴⁾ Że na wszystko to powoływał się Floryan ze
Smolska w Brześciu — jeszcze przed wywodem swoim
ze szlachectwa, dokonanym w Książu — wynika z ze-
stawienia dat zapiski Nr. 1503 (w »Tekach« j. w.) i za-
piski Nr. 344 u B. Ulanowskiego (»Inscriptiones Clenod.«
str. 310).

⁵⁾ »Teki« j. w. Nr. 1503.

⁶⁾ Wedle obyczaju ziemskiego. Por. j. w. Nr. 1503.

jednak, jak oparzony, pognal Tworzyjan w strony rodzinne¹⁾ po ratunek... po ocalenie...

Energia ta zagrzała i dalekich jego krewniaków...

Dnia 12 marca 1420 roku zalecono mu urzędownie «oczyszczenie się» w Małopolsce, a już w kilkanaście dni później, — 26-go tegoż miesiąca, przedstawił pan Tworzyjan sądowi brzeskiemu dokument treści cennej, wystawiony w Książu²⁾:

«Floryan, syn Sutka, dziedzica z Dzie-
«więcic — pisano — obecnie ziemianin ze
«Smolska na Kujawach, — naganiony *w ssa-*
«*chectwie swojem* przez Krystyna, Pana Kru-
«świckiego, w sądzie Brzesko-Kujawskim, —
«oczyszczając się z poniesionego zarzutu,
«postawił tutaj uroczyście — w Książu —
«sześciu świadków sposobnych i urodzonych
«szlachetnie, a z trzech rodów wyrosłych³⁾.

¹⁾ Bol. Ulanowski j. w. str. 311.

²⁾ Tamże (Nr. 344). Data, położona przez wydawcę przy tej zapisce — dzień 1 kwietnia 1420 roku (bo rok 1402 jest tam oczywiście prostą omyłką zecerską) — powstała, albo z błędnego jej oznaczenia, albo li też — sam wpis (oryginału zapiski) został uskutecznony w kilkanaście dni po dokonanych w Książu wywodzie szlachectwa. Jak praktyka wskazuje, — było to możliwe.

³⁾ Wedle właściwego obyczaju ziemskiego, uwzględ-

«Mianowicie: Stefana z Dąbia i Mszczuja
«Borkowica z Trzcina, starszych swych
«stryjców herbowych, — z rodu ojcowskiego
«Wężyców, o zawołaniu Zachorz, pocho-
«dzących... Dalej — Pakosza z Piskorzewic
«i Stefana z Deszna, — obu z macierzystego
«rodu Godulów... Wreszcie dwu Strzemień-
«czyków: Jana z Janowic i Łukasza z Dzie-
«więcic.

«Dwaj pierwsi świadkowie, klnąc się prze-
«ciw naganie pomienionego Krystyna za Two-
«rzyjanem, przysięgli na Krzyż święty, że ten
«ostatni jest ich bratem herbowym, — szła-
«chcicem z rodu Wężyców, zawołania Za-
«chorz; że od przodków swoich pochodzi
«i z małżeństwa prawego się zrodził; że
«wreszcie — «nie był i nie jest» synem ja-
«kowegoś księdza...

«Pozostali czterej świadkowie, wezwani
«na świadectwo, stwierdzili również, że Two-
«rzyjan, szlachcic, jako wyżej, synem księ-
«dza nie jest, jeno z małżeństwa prawego
«obojsza rodziców pochodzi...»

I padł postrach na pana Krystyna, gdy —
jako «jurysta», mógł był przypomnieć sobie

nionego i w Statucie Wiślickim. (Vol. Leg. jak wyżej,
I, str. 7).

snadnie, jaka to kara nieszczęsnym, — jemu podobnym, groziła...

Wszakże — z wyrządzonej Tworzyjanowi obelgi, przebijała wyraźniej, niż potrzeba było, — insynuacja, skierowana przeciw czci jego matczy...

Wszak cień, rzucony na syna, tworzył plamę na pamięci tej Godulanki, która go na świat wydała: — plamę, o jakiej pisał Statut stary ¹⁾, że — gdyby kto matkę szlachcica nazwał nierządnicą, a racyi nie stwierdził i słów (dość wcześniej) nie cofnął, — winien pokrzywdzonemu uiścić główszczyznę, jakgdyby go zabił i kalamnię odwołać w pokutnem: «jako pies łągalem!».

Do wypełnienia ostatniego tego warunku nie miałby być może pan Krystyn zbytecznego wstrętu... Główszczyzna szlachecka trąciła jednak czemś więcej, bo — sześćdziesięciu grzywnami straty...

Była to suma na «ciężkie czasy» zbyt wielka. Nie zadziwimy się przeto — że zaledwo Tworzyjan *list* swój *sądowy* w Brześciu przedstawił ²⁾; zaledwo sąd miejscowy orzekł, że spotwarzony cześć swoją odzyskał, — pan Krystyn,

¹⁾ Vol. Leg. I, str. 15 »De turpiloquio«...

²⁾ Por. w »Tekach« jak wyżej, daty zapisek Nr. 1503 i 1559, oraz przyp. 2 na str. 380.

straciwszy wiarę w atuty przeciw Godulance, poddał się bez szemrania opłacie karnej na rzecz sędziów¹⁾ i, — uznawszy natychmiast sąsiada za «człeka dobrego honoru»²⁾, sprawę z nim jak najrychlej ubić postanowił.

O układach, jakie w tym celu przedsięwziął, nic nam nie wiadomo; wiemy tylko, że rychlej, niż kiedykolwiek, znalazła się tym razem w protokole sprawy Kasztelana wymowna adnotacya pisarza: «zadoścuczynił Tworzyjanowi»...³⁾

¹⁾ Strona, przegrywająca sprawę (poważniejszą) uiszczala na rzecz sądu, a niekiedy i strony wygrywającej, karę pieniężną (poza pretensyami, zasadzonymi na rzecz zwycięzcy), najogólniej *piętnadziesta* zwaną. Na Kujawach nazywano ją karą wielką, a wynosiła tyleż, co i «piętnadziesta» tj. 3 grzywny. Taką właśnie karę zapłacił tym razem Krystyn. (Por. »Teki« j. w. 1559) sądowi brzeskiemu.

²⁾ »Teki« Nr. 1559.

³⁾ Opiewa o tem woryginalie księgi sądowej glossa zapiski Nr. 1559 (»Teki« j. w.). Że Kasztelan zapłacił coś więcej Tworzyjanowi, aniżeli pomienioną (wyżej przypisek 1) karę trzech grzywien, wynika stąd, że: a) Statut w wypadkach analogicznych przepisywał główuszczynę szlachecką (por. przyp. 1, str. 382); że b) karę trzech grzywien (»piętnadziesta«) zasadzano niekiedy tylko (i) na rzecz wygrywającego sprawę, — zwykłe zaś wyłącznie na rzecz sądu (»Teki« j. w. *passim*), a w zapisce cytowanej — do tej ostatniej kategorii zaliczyć ową karę należy. Jeżeli zaś Krystyn »zadoścuczynił« swemu przeciwnikowi, to zadoścuczynienie to, pieniędzy dotyczące,

Ze zaś żaden z obu przeciwników miękością karygodną się nie odznaczał, wypadaloby nam tutaj uronić Iżę cichą nad smutną dolą Pana Kruświckiego...

Atoli, zamiast osłabnąć, rankor przeciw Two-
rzyjanowi wzmógł się jeno w rycerskiem sercu Kasztelana.

I jakże nawet inaczej być mogło, skoro są-
siad przewrotny a mściwy, żale, coraz to inne,
przeciw niemu wywodził...

Niedość mu było, że tarczę swoją oczyścił;
że pana Krystyna na straty naraził, ale — już
w parę miesięcy później, zaprzeczył mu prawa
do drogi, wiodącej nie skądinąd, jeno z własnej
siedziby Kasztelańskiej¹⁾, do gaju i do najbliż-
szego brodu.

Zaprzeczył go, nie bacząc, że *ta droga była
wydana*²⁾ i *jeździł ją Pan Kruświcki i jego ludzie
dobrowolnie*³⁾ *wyżej trzech lat i trzech miesięcy...*⁴⁾.

A przecież, bez względu na to, po czym

(por. znaczenie wyrazu *satisfecit, passim* j. w.), inną ja-
kąś kwotę oznacza. Wreszcie c) wyjątkowa pochopność
pana Krystyna w załatwieniu tej sprawy, wskazuje na
poczucie tej odpowiedzialności, jaka nad nim zawisła.

¹⁾ »Teki« j. w. Nr. 1725. Prawdopodobnie — z No-
wego Smolska. Por. tamże Nr. 2445.

²⁾ = dostępna.

³⁾ = swobodnie.

⁴⁾ »Teki« j. w. Nr. 1655.

szła gruncie, winien był wiedzieć sąsiad nieuczynny, że samo przedawnienie, wyzyskiwane z ręcznie przez Kasztelana, broniło tym razem praw jego nabytych i snadnie zaciążyć mogło w postaci kar i przegranej na tych, którzy występowali przeciw sprawiedliwemu...

Nie uląkłszy się knozań Tworzyjana, ani wrogów, co z nim się spiknęli ¹⁾ oświadczył pan Krystyn sądowi, że sześciu szlachty okolicznej słuszność jego zaprzysięże ²⁾, a nim to nastąpi, — on sam z sąsiadem zacznie rokowania ³⁾.

Rokował atoli daremnie, bo sąsiad zamknął mu usta oświadczeniem, że pani Greta majątkiem swoim słuszność jego — Tworzyjanową — poręczyć gotowa ⁴⁾.

Snać zbiło to z tropu Kasztelana... Sprawę przewlekał, terminy świadkom odraczał ⁵⁾, aż wreszcie, — nie postawiwszy ich wcale ⁶⁾ — chyłkiem, na podstawie świadectwa woźnego, wyrok pomyślny uzyskał ⁷⁾.

¹⁾ »Teki« Nr. 1725 i 1651.

²⁾ Tamże Nr. 1655.

³⁾ Tamże Nr. 1656.

⁴⁾ Tak pojmujemy tę sprawę w zestawieniu zapisek Nr. 1655, 56, 1808, 66, 99, 1982.

⁵⁾ »Teki« j. w. Nr. 1686.

⁶⁾ Tamże Nr. 1655, 86, 1725.

⁷⁾ Tamże Nr. 1725, por. 1655. — Woźny stwierdził

Nie był to jednak wyrok ostateczny, a przynajmniej tak chciał Tworzyjan... Skoro zaś przy swoim obstawał ¹⁾, gotowością poręki klół w oczy rywala ²⁾, a kary zasądzonej uiszczyć się wzbraniał ³⁾, sąd nakazał mu po namyśle ową gwarancję przedstawić ⁴⁾.

Pan Krystyn trafiał na gracza nielada...

Zaczęły się pozwy nowe, rokowania i zwłoki ⁵⁾; kiedy zaś w szóstym miesiącu sprawy urzędowa «poręka» Tworzyjanowa, — równie widać, jak «przedawnienie» Krystyna niepewna, wciąż jeszcze w powietrzu wisiała ⁶⁾ — Kasztelan, zyskawszy na odwadze, upomniał się przed sądem o termin nowy.

— Panie Sędzio! — mówił, — jako Tworzyjan miał przeciw mnie postawić ręcyciela w sprawie o drogę, — przy tem obstaje!

A przeciwnik na to:

— Panie Sędzio! Dość-em go się nastawiał i dłużej go stawiać nie będę!

Gdy zaś pisarz uwiecznił ów szczegół i na

najwidoczniej przedawnienie w używalności drogi po stronie Kasztelana.

¹⁾ »Teki« Nr. 1808.

²⁾ Por. przyp. 4 na str. 385.

³⁾ »Teki« j. w. Nr. 1753, 70.

⁴⁾ Tamże Nr. 1808.

⁵⁾ Tamże Nr. 1808, 66, 89, 1912.

⁶⁾ Tamże Nr. 1982.

życzenie oskarżonego przebiegu sprawy *wstecz* szukać zaczął, zawołał na to pan Krystyn, niebardzo jeszcze «racyi» swojej pewny:

— Panowie! On się tu na akta dawne powołuje, — snadź, aby wykret jaki sobie znaleźć! — Powiedz mi zaraz, — czemu to czynisz?!

A sędzia na to:

— Czyliż nie słyszysz, że do księgi się odwołuje?...

Tworzyjan prośbę powtórzył, a że prawo w tej mierze przemawiało za nim, sąd kazał księgę otworzyć i przeszłość sprawy wyczytać ¹⁾.

Stała się rzecz ciekawa.

«Jurysta»-kasztelan, przekonawszy się najwidoczniej z kwerendy, zarządzanej przez Tworzyjana ²⁾, że — na szczęście — nie za przeciwnikiem stoi wygrana, zażądał natychmiastowego ukończenia sprawy i *kładł* buńczucznie *pamiętne* ³⁾ za wyrok.

¹⁾ Była to instytucja t. zw. *wstecz*.

²⁾ Odtwarza ją nasze dotychczasowe opowiadanie.

³⁾ «Teki» j. w. Nr. 1982. *Ze memoriale* (pamiętne), ofiarowane przez Krystyna, takie właśnie, a nie inne miało tu znaczenie, wynika nie tylko z samego przebiegu sprawy, ale i z porównania jej ze «Zbiorem rot przysiąg» R. Hubego (Warszawa 1888, S. 148; Ptg. 12). Zresztą por. w «Tekach» Nr. 2324. — Oplata taka według Statutu Wiśl. wynosiła 4 grosze. (Vol. Leg. I, str. 10).

Sąd zaś, — powziąwszy pewne wątpliwości — od przyjęcia opłaty się cofnął i sprawę, zagmatwaną przez obu przyjaciół, — mimo dawnego wyroku ¹⁾ — rokom generalnym przekazał ²⁾.

I one jednak, nie znalazłszy rady skutecznej, uznały zatarg naszych bohaterów za godny głowy królewskiej... ³⁾.

Że atoli na przyjazd Pana Miłościwego nie zanosilo się wtedy, przeto dygnitarze Kujawscy, zasiadający w Brześciu z wojewodą miejscowym, Maciejem z Łabiszyna, na czele ⁴⁾, postanowili zawyrokować na następnych rokach generalnych, o ileby Majestat wcześniej przybyć nie raczył ⁵⁾.

Wszelako dni i miesiące mijały bez skutku; areopag panów się nie zbierał, a o królu nie było i słuchu... Obaj sąsiedzi postanowili tedy w pierwszą rocznicę swego zatargu, powierzyć go sądom zwyczajnym na nowo ⁶⁾.

Zdaje się, że do tego nie doszło ⁷⁾. Kiedy bowiem, w przededniu drugiej rocznicy sprawy,

¹⁾ Teki j. w. Nr. 1725.

²⁾ Tamże Nr. 1982.

³⁾ Tamże Nr. 2198.

⁴⁾ Tamże Nr. 2176.

⁵⁾ Tamże Nr. 2222.

⁶⁾ Tamże Nr. 2394.

⁷⁾ Por. tamże str. 246 przyp. 4.

w kwietniu 1422 roku, w dobie poważnych niesnasek z Zakonem, Jagiello zjechał nakoniec do pogranicznego Brześcia, zapaśnicy stawili się na sądach przed Najjaśniejszym i pan Krystyn zatryumfował ¹⁾.

Że zaś porażka ²⁾ mogła była rozjątrzyć Tworzyjana, a o harcie obu rycerzy jak najlepsze miano wyobrażenie, postanowiono skuteczny nałożyć im hamulec.

Nie bez zachęty Panów Rad, zebranych u królewskiego boku, a ceniących sobie na krzyżackiej rubieży w chwili niepokojów zgodę domową i krzepkie ręce a miecze, przystali nasi bohaterowie na sąd rozjemczy możnego sąsiada, biskupa kujawskiego, Jana Pelli z Niewiersa, herbu Wieniawa, który miał wzajemne ich dasy pogrzebać w niepamięci, a zgodę stu grzywnami kary obwarować ³⁾.

Zwało się to — *pod zakładem*.

Karę wadjalną miał w danym razie uiścić ten z przeciwników, któryby zgodę z tytułu dawnych zatargów naruszył; połowa przypadałaby była napastowanemu, a druga — katedrze Włocławskiej w udziale...

Pomimo tak wzniesłego celu, pan Krystyn

¹⁾ •Teki• Nr. 2483.

²⁾ Z kar wynikająca.

³⁾ •Teki• j. w. Nr. 2501.

i Tworzyjan umilkli w sprawach *dotychczasowych* — na zawsze...

Od czegoż jednak ożywiał ich animusz sąsiedzki, od czego zawiści, na przyjaźń zamienione sztucznie?... Sprawy smolskie miały i na przyszłość nowego dostarczyć im wątku...

Rok cały z górą, — a był to właśnie czas Wojny Gołąbskiej z Zakonem, — zapomnieli przecież o sobie, ćwicząc się w chwilach wolnych przed sądem w innej — mizernej kompanii. Artysci, — pożąдали jednak siebie nawzajem.

Zdarzyło się wreszcie — już po zawarciu pokoju nad Melnem, że *kmieć Mikołaj przyjął u Pana Kruświckiego ogród na się, a nie na swoją macierz, Machnę*, jak to był twierdził Tworzyjan, — dotychczasowy jego chlebobawca, który sam ostrzył sobie apetyt na czynszownika i z gruntu swego na grunt pana Krystyna puścić go nie chciał¹⁾.

Rzecz oczywista, że ze starej baby, jaką — zamiast tęgiego chłopca — życzliwy sąsiad częstował Kasztelana, nie mógł ten ostatni dostatecznego osiągnąć pożytku, zwłaszcza, że Machna i tak już na jego łanie siedziała.

To też, za ledwo św. Jan się zbliżył, pan Krystyn, wsparty na umowie, zawartej ongi

¹⁾ »Teki« jak wyżej, Nr. 3090, 91, 92, 93, 3175 (wszystkie — łącznie).

z Mikołajem, którego Tworzyjanowi z ręcznie odmówić potrafił¹⁾, słał sąsiadowi ręczyciela z zapewnieniem o «racyi» własnej²⁾, a wnet potem — pozwy sądowe.

Tworzyjan obstawał przy swoim, szukając zewsząd wykrętów... To kmiecia przed sądem chciał stawiąć, to sprawę wyluszczać, to wreszcie — licząc na jej zabagnienie — porękę własną przedstawiał³⁾.

Nie pomogły mu jednak wybiegi⁴⁾, ani konszachty, ubocznie prowadzone z Machną⁵⁾, bo Kasztelan zmógł go Krzyżem świętym⁶⁾, zaprzysięgając sprawiedliwość swoją...

Przysiędze tej miał pan Krystyn do zawdzięczenia, że sąd nakazał pokonanemu wydanie kmiecia «za dwa tygodnie» i to... spokojnie — bez żadnego gwałtu⁷⁾.

«Gwałtu» Tworzyjan kmieciowi nie zrobił,—

¹⁾ Co roku dwaj kmiecie z jednej wsi grunta pańskie opuszczać mogli i gdzieindziej szukać sobie osad. (Vol. Leg. I. 13). Porównaj nadto w «Tekach» Nr. 3090 i Nr. 3175.

²⁾ «Teki» j. w. Nr. 3093.

³⁾ Tamże Nr. 3090.

⁴⁾ Tamże Nr. 3093.

⁵⁾ Tamże Nr. 3092. — Tak tłumaczymy tę zapiskę w związku z całą sprawą, której niewątpliwie dotyczy.

⁶⁾ Tamże Nr. 3091.

⁷⁾ Tamże Nr. 3175.

może dlatego, że temi to czasy własna jego żona, pani Dzierżka, nabywała od Kasztelana część Nowego Smolska ¹⁾, a sprawa taka wymagała pokoju z sąsiadem.

Chochlik złośliwy zrządził atoli, że z tej, bodaj, alienacyi poważnej wyłonił się zatarg, bardzo w swych skutkach dla pana Krystyna niepożądanym...

Poszło znowu o drogę; nie o dawną jednak, ale o inną ²⁾, prowadzącą z Małego Smolska, siedziby Tworzyjana ³⁾, *mimo kopiniec* ⁴⁾, do Brześcia... ⁵⁾.

Wzbraniał mu jej Kasztelan, twierdząc, że kierunkiem swoim różniła się od tej, która poprzednio Smolsk Mały ze stolicą Ziemi łączyła; że wreszcie — kierunek ten w gruntach szkodę mu czynił ⁶⁾.

Sąsiad oponował, jak zawsze; kiedy zaś pan Krystyn do sądu go pozwał i uzyskał «rok na generalne» ⁷⁾, panowie ziemscy, zebrani wkrótce

¹⁾ »Teki« Nr. 3376.

²⁾ Por. tamże Nra, dotyczące drogi pierwszej (Nr. 1725 itd.) i — drugiej (Nr. 2501, 3755).

³⁾ Tamże Nr. 1145.

⁴⁾ = mimo kopców granicznych (?).

⁵⁾ »Teki« Nr. 3755.

⁶⁾ Tak tłumaczymy pretensje Kasztelana na podstawie zapisek Nr. 3356, 3755.

⁷⁾ »Teki« Nr. 3314.

potem w Brześciu, gwoli czynienia sprawiedliwości, — sympatye swoje ku Floryanowi zwrócili, pozwalając mu się odprzysiądz¹⁾, w razie nagabywań dalszych ze strony Kasztelana²⁾.

Przy sposobności wspomnieli także coś o zgodzie dawnej, zawartej *pod sakładem*³⁾, a choć sprawa o «nowe» żale się toczyła, dotknąć to musiało pana Krystyna niemile.

Chwilowo zamilkł zupełnie; kiedy jednak w kilka miesięcy później do Brześcia ponownie zawitał Jagiełło, kasztelan, pomny łaski monarszej, której przed dwoma laty zwycięstwo swoje nad Tworzyjanem zawdzięczał, pociągnął sąsiada przed króla...

Pan Miłościwy zlał jednak tym razem rozpatrzenie sprawy na biskupa, sędziego i wojewodę⁴⁾, a zdać-by się mogło, że sam jednocześnie z panem starostą brzeskim na uboczu gadał...⁵⁾.

Czy-by o panu Krystynie, o jego zawziętkach, niesnaskach i o pieniactwie rzekomem, obnoszonym przez złe języki po świecie? — Bóg to raczy wiedzieć!...

A Tworzyjan, stojąc tymczasem przed księ-

1) »Teki« Nr. 3356.

2) Por. tamże Nr. 3356 w związku z Nr. 3755.

3) Tamże Nr. 3356.

4) Tamże Nr. 3755 (a były to „*Roki królewskie*“).

5) Por. tamże Nr. 3755, 3886, 3930.

dzem biskupem, przed panem wojewodą i sędzią Andrzejem, kłął się na Krzyż święty, *jako ta droga nie jest nowo uczyniona, ale jest i była starodawna i jeździli ją*¹⁾ — i panowie przyznali mu ją po wieczne czasy, oddalając wszelkie pretensye Kasztelana²⁾.

Minęło znowu parę miesięcy w spokoju, — przynajmniej o tyle, że się sąsiedzi-rywale jedynie z tytułu zastępstwa w sprawach cudzych przed sądem ogniście stykali.

Tworzyjan bronił pana Rosława, pań Dzierżki i Warszki; pan Krystyn — występował w imieniu ich przeciwnika, Mikołaja z Dzierzbic...³⁾

— A przecież w sprawie tej — wołał pan Kruświcki — miał i Rosław w rzędzie świadków stanąć... Czemuż go nie widzę?!

— Rosław dał mi zastępstwo, zapisane w księgach: Brzeskiej i Kowalskiej, — odparł Tworzyjan.

Pan Krystyn na ten wybieg zawrzał gniewem...

¹⁾ Rota przysięgi, wyjęta z zapiski Nr. 3356. Zdaje się, że przysięgę tę złożył Tworzyjan dnia 18 maja 1424 roku, (Por. w „Tekach” Nr. 3755), jak to właśnie przedstawiamy w opowiadaniu naszym. Pomiedzy zapiską Nr. 3356 i 3755 niema bowiem żadnej wzmianki o wygłoszeniu tej przysięgi przez Tworzyjana.

²⁾ Tamże Nr. 3755.

³⁾ „Teki” Nr. 3840.

— Czemuż on prawi — huknął — o księdze tutejszej?!... Chcę, aby zaraz wpis ten odczytano!...

— Mam go w... Kowalskiej — wykręcał się przeciwnik... Brzeskiej się zrzekam...

Dość było tego, aby sobie wzajemnie pozwami i sądami grozić, zwłaszcza, że sprawę Mikolaja z Dzierzbic, którą Tworzyjan z ręcznie był zagmatwał, do roków generalnych odłożyć musiano ¹⁾.

Burza w powietrzu wisiała...

Jakoż wczesną jesienią 1424 roku stanął pan Krystyn przed sądem i *upominał się roku* w nowej sprawie z sąsiadem ²⁾.

Wielkiem musiało być jednak jego zdumienie, kiedy powstał na to Przeclaw, burgrabia brzeski i doniosłym głosem oznajmił:

— Panowie! Pan Starosta z rozkazu Pana Miłościwego zabrania wam sądzić Tworzyjana ze Smolska!...

Na to Kasztelan:

— Nie wiem nic o burgrabim, *ani o jego powiedaniu*, skoro Tworzyjana pozwałem, a i on mnie pozwał... — Nie widzę zresztą zakazu od króla!

I pozostał pan Krystyn na sądach, póki sę-

¹⁾ »Teki« Nr. 3840.

²⁾ Tamże Nr. 3886.

dziowie ławy swej nie opuścili, a nawet — jak się zdawało — sprawę swoją, dzięki wytrwałości wrodzonej, na dobrej drodze postawił.

W czasie najbliższym stanął znowu przeciw Tworzyjanowi, pragnąc zarzucić mu zwycięsko trzykrotną nieobecność w sądzie i wyrok pomysłny uzyskać.

Sąsiad nie pokazał się i tym razem, a natomiast spadł grom na Kasztelana...

Starosta brzeski, pan Andrzej z Brochocic, pismem urzędowym, z mocy króla danem, wzywał sąd brzeski, aby się nie ważył sądzić Tworzyjana z żadnym przeciwnikiem, a z właszcza z nikim ze Smolska!¹⁾

Jagiello oględnie, ale stanowczo, nakładał tym razem «karmazynowi» swojemu hamulec...

Dla ocalenia pozorów stanął wprawdzie pan Krystyn w sądzie poraz trzeci²⁾, aby — w myśl obyczajów ziemskich — *przeprzeć*, bodaj w szarej teorii, sąsiada, — ale... i teraz królem ciśnięto mu w oczy³⁾, — królem, za którym ukrywał się on, — Tworzyjan, — zwycięzca!

* * *

Na tem urywa się źródło nasze i na tem też

1) Tamże j. w. Nr. 3886.

2) Tamże Nr. 3930.

3) Por. tamże Nr. 3886 i 3930.

kończymy opowieść przydługą o panu Krystynie.

Należy mu się jednak usunięcie tej plamy, jaka, ze względu na smutny koniec sprawy z Tworzyjanem, mogłaby przyłgnąć (niesłusznie) do pamięci Pana Kruświckiego.

Jagiello nie wyniósł bynajmniej Wężyców ponad ród Kasztelana...

Podczas, gdy pierwsi mogli byli co najwyżej szczyć się za jego czasów tem, że jeden z nich, — Andrzej Czarnissa z Rzeszotar, piastował urząd wójta prawa niemieckiego na zamku Krakowskim ¹⁾; że drugi — Mikołaj z Rembowa, był kuchmistrem nadwornym ²⁾, a trzeci, Wojciech, opactwo jędrzejowskie posiadał ³⁾, — Szeligowie, nie kwapiąc się, jako Wężyce i inni, z przyjmowaniem w Horodle Litwinów do rodu i herbu ⁴⁾, świecili za to imieniem prymasa Bodzanty, chorążymi i skarbnikami ⁵⁾, a wreszcie —

¹⁾ Z. A. Helcel: Starod. Prawa Pols. Pomniki, Tom II. Nr. 1081.

²⁾ Bolesław Ulanowski: »Inscriptiones Clen.« j. w. Nr. 248.

³⁾ Tamże Nr. 309.

⁴⁾ Vol. Leg. I, str. 31. Wężyce dopuścili do swego rodu w roku 1413 Kojczana Sukowicza; Szeligowie — nikogo.

⁵⁾ Ulanowski j. w. Nr. 1371.

naszym Krystynem, który nowej niebawem przysporzył im chwały...

Król bowiem rychło na nauczce, danej mu, poprzestał i łaskę swoją wiernemu słudze powrócił... Kiedy zaś około roku 1430 zawakowała po Stanisławie, zwanym Jelitko, kasztelania brzeska, posiadał ją nie kto inny, jeno pan Krystyn ¹⁾, — człek zaszczytu tego najbliższy i najgodniejszy w Kujawskiej dzielnicy...

Nad Gopłem, w ciężkich trudach dawnego urzędowania, zastąpił go Mikołaj z Warzymowa, z rodu Pomianów ²⁾.

W kwietniu 1433 r. miał się nowy kasztelan brzeski odwdzięczyć Jagielle, ślubując w zwanym szeregu szlachty kujawskiej, a w gronie stryjców herbowych: Andrzeja z Bodzanowa i Szymona z Pilichowa, że po śmierci króla za jednym z synów jego głosować będzie ³⁾.

Że rzeźki pan Krystyn służył jeszcze i Warneńczykowi, — czyż wątpić się godzi?... ⁴⁾. Wszakże krwi psować sobie nie lubił, a zgry-

¹⁾ Rzyszcz. i Muczk. j. w. Nr. 372, 576.

²⁾ Tamże Nr. 576.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Dopiero pod r. 1438 występuje, jako kasztelan brzeski, Mikołaj z Warzymowa (M. Borucki j. w. str. 59) — pana Krystyna, zapewne już wtedy zmarłego, na urzędzie zastąpił.

zot unikał... Gdyby zaś ktokolwiek wiary temu nie dał, — niechaj przeczyta, że nasz bohater po ostatniej walce z Tworzyjanem pogardził Smolskiem na zawsze i w pobliskim osiadł Siemnowie ¹⁾.

¹⁾ Rzyszcz. i Muczk. j. w. Nr. 576: »Sub appensione (sigilli)... Cristini *de Syemunovo*, Castellani Brestensis...«



SPIS RZECZY.

	Str.
U progów doby nowożytnej	1
Częstochowa w historii	29
Firleje	53
1364—1400—1900 (Artykuł okolicznościowy z powodu 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jag.) . .	119
Jmé Pan Szymon Szczecina i król Władysław Ja- giello (Kartka z dziejów dawno ubiegłych) . .	133
Pierwotna germanizacya Słowian pomorskich w świe- tle historyografii niemieckiej	147
Karol Szajnocha	243
Stosław Łaguna, jako historyk	255
Adolf Pawiński	273
Traktat kaliski	298
Kamienieccy	313
Z czasów Jagielly »Karmazyn«, jakich wielu . . .	341





Stanford University Libraries



3 6105 019 737 035

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(415) 723-1493

All books may be recalled after 7 days

DATE DUE

--	--

